ROCZNIK XVIII. NR. 5—8

CZASOPISMO
PRAWNICZE I EKONOMICZNE

ORGAN WYDZIAŁU PRAWA I ADMINISTRACJI UNIWERSYTETU JAGIELL. ORAZ TOW. PRAWNICZEGO I EKONOMICZNEGO W KRAKOWIE

Z ZASIŁKIEM MIN. WYZN. REL. I OŚW. PUBL.

KRAKÓW 1920
KRAKOWSKA SPÓŁKA WYDAWNICZA

Kraków, 1920. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

SPIS RZECZY.

Dr Kazimierz Władysław Kumaniecki
Profesor Wszechnicy Jagiellońskiej.

Na drodze do stanowości.

I.

Średniowieczny ustrój społeczny opierał się na pewnych, zamkniętych dla siebie, stanach; jednostka miała w tym ustroju tylko taką sumę praw i obowiązków, jaka była związana z jej przynależnością do pewnego stanu. Rewolucja francuska, występując przeciwko nierówności stanowej, stanęła równocześnie na stanowisku praw jednostki, proklamując najpierw równość wszystkich wobec prawa, a potem formułując cały szereg t. zw. praw obywatelskich. Możnaby powiedzieć, że ten rozwój odbył się po linji poglądów indywidualistycznych. Ustrój społeczny, będący wynikiem tej ewolucji, zaczął jednak zwolna ulegać głęboko sięgającym zmianom. Złożyły się na to następujące okoliczności:

1. Pewne organizacje zawodowe (np. cechy), tkwiące swą genezą jeszcze w średniowiecznym ustroju, przetrwały jego upadek; zmieniło się oczywista ich stanowisko w całokształcie ustroju społecznego, ścieśnił się zakres ich praw i przekształcił ich stosunek do członków, ale pozostała sama organizacja, jako taka i to czasami nawet nie tracąc swego charakteru przymusowego. Wprawdzie późniejsze próby wlania nowego życia w te resztki dawnych form zwykle nie osiągały większych wyników, bo w niepowrotnej przeszłości zniknęły owe czynniki gospodarcze, które dały im niegdyś życie, lecz podobne pozostałości bywają zwykle pomostem, ułatwiającym powrotnym fałom wytyczenie nowych dróg rozwojowych.

2. Druga przyczyna jest już głębsza. Wiek XIX był obok rozwoju konstytucjonalizmu i parlamentaryzmu wiekiem nowego

rozkwitu samorządu i w tej właśnie dziedzinie dokonały się pewne przełomowe przemiany. Samorząd lokalny powstał z tego faktu, że ze współżycia ludzi na pewnym obszarze powstają wspólne potrzeby; zarząd tych spraw sprawują sami mieszkańcy, bez względu na swój zawód, stanowisko w tym zawodzie itd. Ale w ciągu XIX wieku zjawia się obok samorządu lokalnego inny jeszcze samorząd, mianowicie samorząd zawodowy. Wykształcać się on zaczął — co nie jest rzeczą bez znaczenia — przedewszystkiem w obrębie zawodów wolnych. Organizacja tego samorządu oparła się na dwu składnikach: zawodowym i władczym. Pierwszy zasadza się — jak zresztą we wszystkich organizacjach zawodowych — na ochronie interesów zawodowych, natomiast drugi opiera się na zasadzie przymusowej przynależności do organizacji, a zarazem pod formą ochrony godności stanu oddaje autorytetowi takich zawodowo-samorządnych organizacji pewne określone imperium nad członkami, wypowiadające się między innemi może najwyraźniej w wykonywaniu władzy dyscyplinarnej. Przymusowość takich organizacyj zawodowo-samorządnych i powierzenie im w pewnym zakresie imperium w stosunku do członków należy uważać za ważną zmianę na drodze współczesnej ewolucji społecznej.

3. Rozwój zawodowych organizacyj robotniczych, to drugi głęboko sięgający czynnik. Organizacje te wyszły wyłącznie z elementu zawodowości, mianowicie z obrony interesów zawodowych; przymusowości i imperium nie miały. Pozbawione prawnie tych dwu ważnych czynników, zaczęły dążyć do ich zdobycia dla siebie drogą faktów, posługując się dwoma środkami: z jednej strony ekskluzywnością i bojkotem wobec zawodowców, stojących poza organizacją, z drugiej zaś uzyskiwaniem za pomocą solidarnego postępowania korzyści zawodowych. Pierwszy z tych środków działał bezpośrednio, drugi tylko pośrednio, ale za to skuteczniej. Pierwszy, jako środek pewnego gwałtu, choćby tylko gwałtu biernego, nie mógł być stosowany stale i stać się systemem, zwłaszcza, o ileby liczba stojących poza organizacją nie malała, względnie się nawet zwiększała. Temu ostatniemu objawowi zapobiegało działanie drugiego z wymienionych środków, a to przez

wykazywanie stojącym poza organizacją, że tylko przez nią można uzyskać korzyści zawodowe. Tym sposobem, bez prawnie uznanej przymusowości, poczęły robotnicze organizacje zawodowe ogarniać sobą mniej więcej ogół robotniczy, a to na zasadzie solidarności zawodowej i zdobywania korzyści zawodowo-ekonomicznych. Nie mając prawnej egzekutywy, ale oparte o powyższą solidarność zawodową, zastąpiły tę egzekutywę samopomocą we formie bojkotu w stosunku do zawodowców, wyłamujących się z pod organizacji, a we formie strajków wobec przedsiębiorców. Tym sposobem zaczęły zwolna robotnicze organizacje zawodowe wrastać w organizację państwową, gdyż zaczęto zwracać się do nich, jako do przedstawicieli ogółu robotniczego w sprawach, odnoszących się także względnie wyłącznie do klasy robotniczej

4. Przedsiębiorcy odpowiedzieli na organizacje robotnicze tworzeniem własnych organizacji, mających na celu obronę wspólnych interesów. Tym sposobem zwolna zaczęły się tworzyć w obrębie poszczególnych gałęzi zawodowych dwie obok siebie organizacje, przedsiębiorców i pracowników, a więc według kryterjum stanowiska w zawodzie.

5. Nieznane dotąd zwiększanie się agend administracji publicznej i coraz dalej idące komplikowanie się jej zadań, rozwój instytucji ekonomicznych, postęp w dziedzinie techniki wreszcie ogólne podniesienie się poziomu oświaty wytworzyły nowy ważny czynnik w ustroju społecznym, mianowicie t. zw. inteligencję.

II.

Stwierdzenie powyższych faktów było nam potrzebne aby zrozumieć linję, po której posuwa się obecna ewolucja ustroju społecznego. W tym procesie bezprzecznie najważniejsze zadanie przypada ruchowi organizacyjnemu wśród robotników. Przyczyna tego tkwi w ścisłym związku, zachodzącym zawsze między ustrojem społecznym a ustrojem gospodarczym. Ten ostatni doszedł do tego punktu rozwoju, w którym liczny stan robotniczy, stanowiący ważny czynnik w kapitalistycznym ustroju, doszedł do swej samowiedzy pod tym względem. Organizacja, wsparta o tę

samowiedzę, umożliwiła wystąpienie do walki z przedsiębiorcami o polepszenie bytu i warunków pracy wogóle. Zrazu była to walka na gruncie czysto zawodowym między bezpośrednio zainteresowanymi czynnikami. Nie wszystkie jednak kwestje mogły być rozwiązane na tej drodze, bo poza sprawą wysokości zarobków był cały szereg innych, wychodzących już poza obręb jednego, dwu, czy choćby nawet stu przedsiębiorstw, jak cała dziedzina ubezpieczeń społecznych, zaczynając od kas chorych, a kończąc na ubezpieczeniu na starość, sprawa równomiernego maximum dnia roboczego itd. Przy panującym ustroju politycznym trzeba było zdobyć sobie wstęp do parlamentów i tym sposobem do czynnika zawodowo-socjalnego i zawodowo-ekonomicznego dołączył się czynnik polityczny. Wreszcie skutkiem wzrastania ruchu w kierunku przemiany obecnego ustroju kapitalistycznego w duchu doktryn socjalistycznych organizacje robotnicze przestały być tylko czynnikiem walki o polepszenie bytu i warunków pracy (w najogólniejszem znaczeniu), a przemieniły się w czynnik walki o zmianę całego dotychczasowego ustroju gospodarczego. Ten fakt sprowadził jeszcze silniejsze zarysowanie się odrębności organizacji robotniczych i organizacji przedsiębiorców. Równocześnie ten sam fakt, jako mający u swej genezy walkę o polepszenie bytu i warunków pracy, zaczął spajac coraz silniej organizacje robotnicze różnych gałęzi zawodowych pod hasłem walki z kapitalizmem, wzmacniając tym sposobem solidarność robotników. Zarazem zorganizowani robotnicy przemysłowi zaczęli szukać sprzymierzeńców w reszcie robotników, tj. wśród robotników niekwalifikowanych i rolnych, wydostając się przytem na stanowisko przodownicze. Zwolna zorganizowani robotnicy dzięki uzyskanemu wpływowi politycznemu występują imieniem klasy robotniczej z postulatami natury ogólnej i przeprowadzają je w parlamentach; w stworzonych tą drogą instytucjach społecznych, jak np. w kasach chorych, zyskują szkołę samorządu.

Nie mogło to wszystko pozostać bez wpływu na organizacje przedsiębiorców. I tam również następuje zwiększenie spoistości i występuje zjawisko, że te organizacje bronią coraz częściej interesów zrzeszonych już nietylko w kwestjach bezpośrednio

socjalnych, ale i w innych, jak np. wobec projektów ustaw podatkowych itp.

Jakiż jest wynik tego procesu?

Pierwszem następstwem jest usuwanie jednostki coraz bardziej na dalszy plan. W jej miejsce wysuwają się organizacje, które się z sobą układają, a ustalone zasady obowiązują jednostki (np. cennikowe umowy o pracę) Obok socjalizacji umów ustawodawstwo, stworzone pod wpływem tego ruchu, wprowadza szereg nowych obowiązków pod rygorem przymusu, którym się znowu musi poddać jednostka, o ile się znalazła w danej sytuacji faktycznej, tudzież wprowadza pewne normy (np. długość dnia roboczego), których jednostkom zmienić nie wolno w drodze dobrowolnego porozumienia. Te zaś wyniki wzmacniają jeszcze bardziej stanowisko organizacji: Robotnicy widzą w swych organizacjach wypróbowany już środek utrzymania uzyskanych zdobyczy i osiągnięcia dalszych; przedsiębiorcy spodziewają się, że dzięki skupieniu swych sił w organizacjach zdołają stawić skuteczniejszy opór żądaniom i dążeniom przeciwnej strony.

Dalszym skutkiem jest oddziaływanie powyższego procesu także na inne dziedziny życia społecznego i gospodarczego, mianowicie urządzanie ich nie ze stanowiska jednostki, lecz z punktu widzenia organizacji społecznej. Występuje ta przemiana już obecnie coraz silniej np. w zakresie własności, ujmowanej ze stanowiska raczej funkcji społecznych, niż władztwa według do niedawna jeszcze bezwzględnie panujących konstrukcji, zbudowanych ze stanowiska indywidualistycznego.

Fakt, że u genezy organizacji robotniczych tkwi walka o polepszenie bytu i warunków pracy wogóle nie może pozostać bez skutku na obecną spoistość klasy robotniczej, a to bez względu na to, czy względnie kiedy nastąpi przemiana obecnego ustroju kapitalistycznego. To, co jest siłą, spajającą klasę robotniczą dzisiaj, nosi w sobie równocześnie elementy różniczkujące. Składają się na nie następujące czynniki: Po pierwsze podział robotników na kwalifikowanych i niekwalifikowanych; istnienie jego jest oczywistym faktem, a siła faktów jest dla zagadnień socjalnych decydująca. Powtóre istnienie wśród robotników kwalifiko-

wanych różnych grup zależnie od rodzaju kwalifikacji i to nieraz w obrębie tej samej gałęzi zawodowej. W szczególności chodzi o robotników, u których sama tylko kwalifikacja zawodowa w pracy ręcznej nie wystarcza, lecz konieczna jest także kwalifikacja umysłowa, zwłaszcza, że ta ostatnia często jest główną i podstawową, tamta zaś następczą i z niej wypływającą, często wykonywaną już z pomocą robotników, kwalifikowanych tylko w zakresie pracy ręcznej lub nawet niekwalifikowanych.

Te różnice kwalifikacyjne nabierają znaczenia z chwilą, gdy niekwalifikowany proletarjat poczyna wysuwać postulat równości w zakresie wynagrodzenia za pracę. Dopóki trwa walka o bezpośrednio i skutkiem tego najbardziej obchodzące robotnika zdobycie lepszego bytu, łagodzi ona wynikające z powyższych różnic ustosunkowanie sił, górując nad nim wspólnym celem. Z chwilą jednak, gdy robotnicy kwalifikowani osiągają coraz ich więcej zaspokające polepszenie bytu, zaczynają powyższe różnice działać dyferencyjnie.

Temu procesowi dopomoże inny proces: organizowanie się proletarjatu umysłowego, t. zw. inteligencji. Znajduje się ono dopiero w początkowem stadjum, ale rozwija się w coraz szybszem tempie. Zaczął się ten proces od organizacji w obrębie poszczególnych gałęzi i przechodzi zwolna w okres łączenia się w powszechne związki zawodowe inteligencji. Jest on obecnie tam, gdzie się znajdował proletarjat robotniczy w pierwszym okresie organizowania; podstawą organizacji inteligencji w obecnem stadjum jest obrona interesów zawodowych i zdobycie lepszych warunków bytu; płynie ona ze świadomości, okupionej drogo doświadczeniem, że na inteligencję przerzucają wszystkie inne klasy społeczne efekty drożyzny najniezbędniejszych artykułów, podczas gdy ona ani nie ma tego, czego przerzuceniem mogłaby się bronić, ani tych, na których takie przerzucenie mogłaby zrealizować. Będąc dopiero w początkowem stadjum, ruch ten nie może jeszcze na razie działać siłą uzyskanych zdobyczy, stąd powszechnienie jego postępuje tylko zwolna, ale znajduje ułatwienie w istnieniu już pewnych gotowych organizacji w obrębie poszczególnych gałęzi pracowników umysłowych. Mogą mieć te organizacje na

razie szczupłe zadania, mogą nawet rozwijać słabą stosunkowo działalność, ale przez fakt swego istnienia i skupienia pewnej liczby osób, związanych wspólną niedolą ekonomiczną, staną się — jak zresztą uczy doświadczenie i w innych dziedzinych organizacji społecznych — kadrami, w ktore siłę i życie wlewa ewolucja, rozwijająca się po ich linji od pewnego momentu żywiołowo.

Organizująca się inteligencja pójdzie dalej po tej samej wytycznej, po której posuwała się organizacja zawodowa robotników, a więc przedewszystkiem w kierunku zdobycia sobie także wpływu politycznego. Zarazem jednak będzie musiała zająć stanowisko w toczącej się walce o przemianę obecnego ustroju kapitalistycznego. Jedno i drugie zmusi ją do szukania sprzymierzeńców taksamo, jak ich szukali przemysłowi robotnicy kwalifikowani w masie robotników niekwalifikowanych i rolnych. Znajdzie ich t. zw inteligencja wśród robotników kwalifikowanych, a to dzięki owemu różniczkującemu procesowi, płynącemi z różnic kwalifikacyjnych. Tą drogą rozszerzy się koło t. zw. inteligencji, gdyż wejdą do nich te grupy ukwalifikowanych robotników, których kwalifikacja opiera się przedewszystkiem na kwalifikacji umysłowej i którzy z jej istoty są też przedewszystkiem pracownikami umysłowymi. Wniosą oni do organizacji pracowników umysłowych bogate doświadczenie asocjacyjne Z tą chwilą będzie dokonana społeczna organizacja ogółu pracujących, obejmująca trzy grupy pracowników: umysłowych, kwalifikowanych ręcznych i niekwalifikowanych ręcznych. Prawne uznanie tych organizacji za przymusowe będzie formalnem doprowadzeniem procesu do punktu dojrzenia: stworzy zamknięty dla siebie stan, oparty na budowie federacyjnej w obrębie każdej grupy, na zasadzie przymusu i samorządu zawodowego. Inne istniejące klasy społeczne będą zmuszone dążyć do przeciwstawienia ze swej strony podobnej własnej organizacji. Walka, podjęta przez nie o zdobycie i zapewnienie dla swej organizacji takiego samego stanowiska prawnego, będzie formą ostatecznej walki o przemianę całego dotychczasowego ustroju gospodarczego i społecznego. Od jej wyniku zależeć będzie ostateczny układ społeczny na stany i płynący stąd wzajemny stosunek sił, który wypowie się następnie w ustroju politycznym i admi-

nistracyjnym. Podstawą tego podziału na stany będą zawód i funkcja, w jego ramach spełniana. Samorząd zawodowy wyciśnie oczywista swe piętno także na samorządzie lokalnym, jednostkę sprowadzi do znaczenia członka organizacji stanowej, pozostawiając jej wolną decyzję w stosunkowo szczupłym zakresie. Rozwój ustroju społecznego nie idzie ani — jakby się zdawać mogło — po linji omnipotencji państwa, ani też po linji wolności jednostki. Przeciwnie, zdąża on z jednej strony do rozwoju stanowości zawodowej, opartej o szeroki samorząd, a poddający sobie jednostkę, z drugiej zaś do pozostawienia państwu tylko kierownictwa i załatwiania w zakresie pewnych spraw wspólnych ogólnego znaczenia. Stosem pacierzowym stanie się samorząd administracyjny oraz samorząd gospodarczy [1]), oparty o samorządne stany zawodowe.

A jednostka? Ta zacznie zwolna szukać pomocy dla wywalczenia sobie większej swobody w obrębie stanu znowu drogą łączenia się w asocjacje, w których jednak moment zawodowości nie będzie już ani kryterjum, ani celem, ustępując miejsca dążności do wyzwolenia się z pod przewagi stanów zawodowych. I tu zaczną się kiedyś gromadzić nowe siły twórcze, które dadzą życie nowym koncepcjom i nowym linjom ewolucji. Państwu, zepchniętemu dotąd również na plan dalszy, przypadnie zapewne w tym przyszłym procesie znowu ważne zadanie do spełnienia.

---

[1]) Charakterystyczne przejawy pod tym względem można spostrzec z jednej strony we francuskim syndykalizmie i amerykańskim unionizmie przemysłowym, z drugiej zaś strony we współczesnym angielskim t. zw. socjalizmie gildowym, stawiającym wyraźnie za cel »industrial selfgovernment«. — Por. Otto Bauer, »Bolschewismus oder Socialdemokratie«? Wiedeń 1920, str. 92 i 94, Cole »Selfgovernment in industry«, Londyn 1920. Et. Martin Saint-Léon »Syndicalisme ouvrier et syndicalisme agricole«, Paryż, wyd. u Payota, Georges Sorel »La décomposition du marxisme« i Victor Griffuelhes »L'action syndicaliste«, obie Paryż, wyd. w Bibliothèque du mouvement prolétarien u M. Rivière et Cie; co do strony prawnej francuskiego syndykalizmu por. Maurice Hauriou »Précis de droit administratif et de droit public«, Paryż 1911, str. 366 i nastp., oraz podaną tam literaturę.

Czy jesteśmy na drodze do stanowości?

Prof. Kumaniecki poruszył kwestję decydującą także dla rozwoju prawa. Należy uczynić wszystko, aby zorjentować się w obecnym stanie faktycznym i usiłować wytknąć linje dla przyszłości. Z tych powodów redakcja postanowiła urządzić ankietę na ten temat, a po moim głosie nastąpi szereg innych, po których inicjator dyskusji wypowie ostatni swe zdanie.

Fakty, które przytacza prof. Kumaniecki, są niezbite. Możnaby zwiększyć ich liczbę, ale i ta, którą podano, wystarcza do obudzenia najżywszej uwagi. Idzie więc tylko o to, czy uogólnienie, do którego prof. Kumaniecki doszedł na ich podstawie, jest trafne i na jaką pozwalają te fakty prognozę.

Przed wypowiedzeniem mego zdania w tym względzie pragnę uczynić pewną uwagę metodyczną. Dobrze jest oglądać życie osobno z punktu widzenia politycznego, a osobno z punktu widzenia ekonomicznego. Należy sobie tylko zdawać sprawę, że te dwa różne punkty widzenia — to tylko ułatwienie dla naszego myślenia, bo w życiu niema oczywiście takiej separacji. Pożądanem jest także zdecydować się, który z tych punktów widzenia uznamy za pierwszy, a który za czasowo następujący. Jest to znowu tylko pewne ułatwienie w myśleniu, bo wszyscy zdajemy sobie przecież sprawę, że stosunki ekonomiczne wpływają na ustrój polityczny, ale że ten ostatni wpływa także na pierwsze. Co do mnie, to stosunkom ekonomicznym wyznaczam w mojem myśleniu rolę przyczyny, z całą samowiedzą, że skłania mnie do tego tylko ekonomja myślenia i że ze wszech miar pożądaną jest próba przeciwna.

Wychodząc z tego założenia, stwierdzam, że w organizowaniu narodu odegra większą rolę antagonizm wsi do miasta, aniżeli różnica między pracą umysłową a ręczną. Nie mogę zaprzeczyć, że różniczkowanie na podstawie tego ostatniego kryterjum jest faktem, ale sądzę, że organizacje, dokonywające się po tej myśli, nie obejmują wsi. Można przypuszczać, że wszystkie one znajdą się w jednym obozie, gdy staną naprzeciwko zorganizowanego i świadomego swej siły rolnika. Usuwając na bok Anglję, tak różniącą się od kontynentu co do stosunku ludności rolniczej do przemysłowej, w wszystkich innych krajach, szczególnie w Rosji i w Polsce, to właśnie kryterjum miasta i wsi odegra rozstrzygającą rolę.

Druga uwaga, którą mi nasunął wywód prof. Kumanieckiego, tyczy się stwierdzenia, że rozwój organizacji po myśli kryterjum zawodowości pracujących nie usunie walki klas: posiadającej z nieposiadającą. Jest tego zdania także i inicjator dyskusji, mówi bowiem, że »inne klasy społeczne będą zmuszone dążyć do przeciwstawienia ze swej strony podobnej własnej organizacji«. Cóż więc ulegnie zmianie? Jeżeli na dzieje patrzeć będziemy z punktu widzenia walki posiadających z nieposiadającymi, (a każdy punkt widzenia jest uprawniony), to w razie, jeżeli rozwój pójdzie w kierunku, wskazanym przez prof. Kumanieckiego, poszczególne zawody zyskają możność zadokumentowania w daleko silniejszej mierze, niż obecnie, doniosłości funkcji, którą w narodzie spełniają, a przez to zwiększą szanse, że w razie strejku spełnione zostaną ich postulaty. Nie jest to więc zmiana zasadnicza, bo walka posiadających z nieposiadającymi nie ustanie, ale zmiana mimo to ważna, bo dająca mniejszościom środek, chroniący je od pochłonięcia przez resztę narodu, stanowiącą większość. Rządy bolszewików w Rosji są dobrem polem doświadczalnem Nacjonalizacja ziemi nie udała się im; organizacja proletarjatu wiejskiego z ostrzem skierowanem przeciwko włościanom posiadającym nie udała się im; oddanie robotnikom fabryk nie udało się również. To wszystko, mimo specyficznych stosunków rosyjskich, pobudza do głębokiego zastanowienia się nad utartemi programami. Zapewne, w Anglji może się udać syndykalizm wę-

glowy, ale o jego wpływie na całość ustroju nie możemy jeszcze nic powiedzieć.

Z tych powodów, to jest z powodu, że większą wagę przywiązuję do organizacji wedle kryterjum wsi i miasta, niż do organizacji wedle kryterjum pracy umysłowej i ręcznej, i z powodu, że tak, czy owak, pozostanie antagonizm posiadających do nieposiadających, — nie sądzę, aby fakty, przytoczone przez prof. Kumanieckiego, mogły służyć za podstawę do takiego uogólnienia, któreby nam dawało obraz stalszej przyszłości. Jednak te fakty, które podał prof. Kumaniecki, istnieją i nie można się z niemi nie liczyć. Jakie mają znaczenie?

Przed wypowiedzeniem zdania o tem, winienem określić moje zasadnicze stanowisko w problemie, który prof. Kumaniecki postawił. Problem ten rozumiem tak: między państwo a jednostkę wciska się trzeci czynnik, to jest organizacja zawodowa. Jaki jest stosunek tych trzech czynników do siebie? Prof. Kumaniecki jest zdania, że obecnie przybywający, ten trzeci czynnik, to jest organizacja zawodowa. odegra decydującą rolę.

Wedle mnie realnością jest tylko jednostka, a sprężyna jej działania jest zdobycie jak największej wolności. Historja i dzień dzisiejszy uczy, że człowiek, działający pod naciskiem tej sprężyny, stara się uwolnić przedewszystkiem od więzów, które na niego nakładają niższorzędne organizacje (rodzina, cech, zawód etc.), a zadania, których sam spełnić nie może, zrzuca na barki najdalej od siebie stojącego związku, to jest na państwo. Mogą więc związki zawodowe, o których mówi prof. Kumaniecki, być konieczne dla wywalczenia pewnych korzyści, dla spełnienia pewnego zadania, ale nie jest m. zd. prawdopodobnem, aby jednostka zniosła ich nacisk, ich ograniczenia z pewnością dotkliwe, ponad tę konieczność. Dlatego ja nie prorokuję obniżenia roli i znaczenia państwa. Będzie ono zawsze w stosunku prostym do wielkości pożądania wolności.

Ale o tem, kto tu ma rację, zadecyduje dalsza przyszłość. Jakie natomiast wnioski na dzisiaj płyną z faktów, przytoczonych przez prof. Kumanieckiego? Tu już wkraczamy w inną dziedzinę, w dziedzinę patrzenia na te objawy z punktu widzenia politycz-

nego. W tym względzie oddam pióro komu innemu. Od siebie zaznaczę tylko, konsekwentnie z tem, co wyżej powiedziałem, że przyszłość naszego państwa zależeć będzie przedewszystkiem od organizacji polskiej wsi. Wystarczy w tym względzie uprzytomnić sobie, że rolnicy stanowią ogromną większość naszego narodu i że na nich w tej samej mierze spadną obowiązki państwowe. Muszą się tak zorganizować, aby im podołać.

Władysław Leopold Jaworski.

Prof. Dr. Stanisław Gołąb.

Przed projektem polskiego kodeksu cywilnego.

III. Konieczne sprostowania w dziedzinie nauki o działaniach prawnych.

Rozdział I. Przejawy postanowień.

W nauce o czynnościach (aktach) prawnych mówi się o »objawie woli«, uważając go za coś, co się rozumie samo przez się. Nikt niema wątpliwości, gdy słyszy lub czyta, że czynność prawna jestto objaw woli, skierowany ku wywołaniu skutków prawnych itp.

Atoli przez objaw woli[1]) rozumieć należy. aktualny odpowiednik dyspozycji, a zatem bądź pragnienie, bądź postanowienie człowieka. Jestto zjawisko woli, zjawisko w sferze psychicznej człowieka, to, co prawnik dość dziwacznie określa jako »wolę wewnętrzną«, która może pozostać ukrytą w zupełności dla otoczenia, czyli nie *prze*jawić się na zewnątrz. Czy więc czynność prawna jest objawem woli tylko?

Zachowanie się *fizyczne* człowieka w myśl jego pragnienia lub postanowienia. określa psychologja jako *przejaw* woli. Może on być różnym i nauka prawa prywatnego wie o tem oddawna. Gdy przejawiający wolę czyni to w dającym się rozpoznać zamiarze, aby o jego woli dowiedział się ktoś inny, wówczas składa *oświadczenie* woli. Gdy mu to jednak jest obojętnem, lub nawet niechce nikomu podać swej woli do wiadomości, a mimoto nastąpi rozpoznalny (dla kogoś innego) jej przejaw, wówczas różnie określają go cywiliści. Mówi się tu o »wprowadzeniu w czyn«, »urzeczywistnieniu« »zdradzeniu« woli, jej »cichym ob- (czytaj: prze-)

[1]) Z dzieł psychologicznych zwracam uwagę na znane systemy: W. Jamesa, Titchenera, Höffdinga, Höflera i Ebbinghausa. Nadto uwzględniono w tekście Russel'a i Whitehead'a: Principia mathematica I (Cambrigde 1910). Wiele skorzystałem z wysoce dla mnie cennych dyskusyj z kolegą z Uniw. warszawskiego Wład. Witwickim, oraz Drem Ignacym Wasserbergiem. Za pouczające wskazówki winienem też wdzięczność Prof. J. Śleszyńskiemu z Krakowa. Dzieła prawnicze cytuję poniżej.

jawie« — najczęściej zaś i najbłędniej o »milczącem«, lub »dorozumianem oświadczeniu woli«. Wyjaśnię poniżej, dlaczego nieużywam żadnego z tych oznaczeń. Jeżeli oba rodzaje przejawów woli obejmiemy wspólną nazwą: przejawu woli w znaczeniu obszerniejszem (sensu largo), wówczas od oświadczenia woli odróżnić trzeba przejaw woli w znaczeniu ściślejszem (s. stricto). I tej nomenklatury trzymać się będę w dalszym ciągu.

Czynności prawnej nie wolno tedy określać jako »objaw« woli, skoro chodzi tu bez najmniejszej wątpliwości o jej »przejaw«. Ale niemożna też definjować czynności prawnej, jako »oświadczenia woli« lub identyfikować z sobą oba te pojęcia[1]). Bo do zaistnienia czynności prawnej wystarczy nieraz przejaw woli w znaczeniu ściślejszem. Można mieć zamiar wywołania skutku prawnego, a nie chcieć przejawić go drugiemu, lub też pozostać obojętnym na to, czy osoba druga poweźmie o nim wiadomość[2]). Na tem polega znany podział czynności prawnych na tzw. akty woli i akty oświadczające. Do zaistnienia pierwszych koniecznym jest przejaw woli s. stricto, a zatem zachowanie się fizyczne, z którego można poznać wolę przejawioną. Drugie wymagają oświadczenia woli, a zatem przejawu, przedsięwziętego w zamiarze zakomunikowania (swej) woli jakiejś innej osobie Błędność tej nomenklatury jest zresztą widoczna. skoro »akty oświadczające« są także, i to właśnie par excellence, aktami woli[3]).

Nie koniec na tem. W sferze prawa prywatnego nie odgrywa roli samo już pragnienie. Potrzeba postanowienia, czyli decyzji. Ścisłość wymaga, aby to uwydatnić w definicji. Jeżeli tedy chcemy mówić o woli w czynności prawnej, to mówmy ściśle: czynność prawna jest przejawem postanowienia, który może być bądź oświadczeniem, bądź (tylko) przejawem postanowienia sensu stricto. Widzimy zatem, że tu objaw woli niewystarczy, niewystarczy tedy samo postanowienie, choć oczywiście przejaw będzie jego następstwem. Rzecz inna, czy nie jest bardziej odpowiedniem określić czynność prawną jako działanie fizyczne. przedsięwzięte w zamiarze wywołania skutku prawnego (lub skutków prawnych).

---

[1]) Mot. do Kod. cyw. niem. (I, 126) mówią wyraźnie, a błędnie: »Wyrażeń oświadczenie woli i czynność prawna używa się z reguły jako równoznacznych«. Tak jeszcze Savigny: System (3, 98): »oświadczenie woli, albo czynność prawna«. Por. przeciw temu Isay: Die Willenserklärung im Tatbestande des Rechtsgeschäftes i t. d. (Fischers Abh. (2) str. 2, 23: Manigk: Willenserklärung und Willensgeschäft, str. 51, 112: »Zawłaszczenie jest już wedle naszych poprzednich rozważań czynnością prawną, w której nie następuje oświadczenie woli. Normy dla czynności prawnych mają do niego zastosowanie — normy natomiast dla oświadczeń woli nie«; por. Cosack: Lehrbuch (1913), str. 139, 144. Crome: System I 320.

[2]) Znany przykład: odbiorca niezamówionych towarów dysponuje niemi; p. Manigk j. w. str. 418. Cosack j. w. str. 145 (przykłady).

[3]) Co zresztą widzi sam Manigk j. w. str. 433 i 448.

Przytem nie wchodzimy tu w kwestję potrzeby odróżnienia czynności prawnej od »deliktu« i wyraźnego zaznaczenia, że chodzi o określenie prywatno prawnej natury czynności prawnej, a względnie o jej skutki w prywatno-prawnej sferze. Działaniem fizycznem jest zachowanie się fizyczne człowieka, odczuwane (przezeń) jako czynność. Może ono być, coprawda, mimowolnem (por. niżej pod III). Ale że niema być takiem w czynności prawnej, świadczy dalszy ciąg definicji, który mówi o zamiarze wywołania skutku prawnego, czyli o tak przez naukę niemiecką zwanej: »woli skutku«

I taka jednak definicja czynności prawnej nie jest wystarczającą, z dwóch przyczyn. Najprzód nie uwydatnia ona, że skutki prawne są istotnem następstwem czynności prawnej, czyli że działanie, przedsiewzięte w zamiarze wywołania skutku prawnego, jest nietylko fizycznem, lecz zarazem *prawnem* działaniem. Temsamem nie daje powyższa definicja żądnego pojęcia o stosunku czynności prawnej do innych działań prawnych[1]), a zatem do takich działań fizycznych, które wywołują skutki prawne »ex lege«, t. j. nawet wtedy, gdy nie są przedsiewzięte w zamiarze ich wywołania. W tej mierze wystarczy jednak użyć w definicji zamiast słów: działanie fizyczne, wyrażenia: działanie prawne. I niepotrzeba już wcale dodatku, że zamiar wywołania skutku prawnego realizuje się tu »w zewnętrznem zachowaniu się«[2]).

Określenie czynności prawnej jako »działanie prawne« ma tedy tę wyższość nad definicją, kładącą nacisk na przejaw postanowienia, że licząc się z koniecznemi następstwami czynności prawnych, zwraca zarazem uwagę na kryterjum różnicy pomiędzy niemi, a innemi działaniami prawnemi. Te inne działania prawne są także, lubo — jak zobaczymy w rozdziale III — nie bez wyjątku, przejawami postanowień i to w *obu* ich formach. Niemożna zatem *tylko* czynności prawnej charakteryzować jako przejawu postanowienia. Z takiego błędu wynika zwykle inny, ten mianowicie, że ustawowe przepisy o »oświadczeniach woli« stosuje się tylko do czynności prawnych, aczkolwiek istotne znamię takiego oświadczenia posiada wiele z tzw. działań prawnych w znaczeniu ściślejszem[3]). Aby uniknąć takich niekonsekwencji, trzeba tedy zarzucić definjowanie czynności prawnej jako »przejawów woli«.

Nie wynika ztąd jednak, aby tam, gdzie to dla jurysprudencji jest koniecznem, nie mówić o woli, a raczej o postanowieniu i jego przejawach. Przeciwnie, jak już podniesiono, trzeba te przejawy ściśle pojęciowo od siebie odróżnić. Trzeba to zrobić choćby dlatego, że znaną jest *praktyczna* doniosłość różnych przejawów postanowień, zwłaszcza

---

[1]) P. niżej pod III.

[2]) Manigk citat. str. 639.

[3]) O czem niżej w rozdziale trzecim (III) tej pracy.

w czynnościach prawnych. Ale żeby móc to uczynić, należało sobie naprzód jasno zdać sprawę z tego, czem jest przejaw postanowienia.

Wobec tego, co powiedziano wyżej, uderza w oczy nieścisłość autorów, którzy pojęcie przejawu postanowienia uważają za jednoznaczne z pojęciem »oświadczenia woli«. »Oddany świadomie przejaw woli w czynności prawnej« nie musi być oświadczeniem — nie będzie niem, o ile oddający niema zamiaru uwiadomienia [1]). Ale i t. zw. dorozumiane oświadczenie nie zawsze jest oświadczeniem postanowienia; będzie ono tylko przejawem »sensu stricto« wówczas, gdy działanie (lub zaniechanie) przejawiającego, z którego inne osoby wnoszą o jego postanowieniu, nastąpiło bez zamiaru uwiadomienia o niem osoby interesowanej. Wówczas zachodzi tylko okązanie [2]) postanowienia, nie będące jeszcze jego oświadczeniem. Z tego, co podniesiono wyżej, wynika już jasno, że pojęcie przejawu postanowienia jest szerszem [3]), bo obejmuje zarazem i oświadczenie postanowienia i jego przejaw sensu stricto Ostatni nie łączy się wcale z zamiarem, by »przez swą część zewnętrzną dać wyraz jakiemuś duchowemu faktowi« [4]); a mimoto przejawem postanowienia być nie przestaje [5]).

Jeżeli tedy zgodzimy się z zapatrywaniem [6]), że do »oświadczeń woli« należą tylko takie fizyczne działania, które mają być spostrzeżone przez interesowanego, to jedynie z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że t. zw. konieczność spostrzeżenia nie jest wcale jakąś koniecznością bezwzględną, lecz tylko normalnem następstwem oświadczenia, t. j. przejawu, złożonego w zamiarze uwiadomienia drugiej strony o powzięciu postanowienia przez oświadczającego. Przejawy zaś postanowień, którym brak zamiaru uwiadomienia, nie staną się [7]) oświadczeniami, choćby interesowani wnioskować z nich mogli o powziętych postanowieniach [8]).

Co do wielokrotnie potwierdzanego pytania, czy można identyfikować przejaw postanowienia sensu stricto (t. j. wyłączne tylko okazanie

---

[1]) Błędnie n. p. Dernburg: Bürg. Recht, str. 326 i 393 (I §§ 106 i 131); słusznie Manigk citat. str. 5 i nast.

[2]) Użyłem takiego określenia,, gdyż inne, jak ń. p. urzeczywistnienie lub zdradzenie woli, nie odpowiadają istocie rzeczy, idąc bądź jak pierwsze z nich za daleko (por. Manigk, str. 419), skoro można okazać swe postanowienie, nie urzeczywistniając go jeszcze, bądź — jak określenie drugie — nie licząc się z przypadkami, w których przejawiającemu jest obojętnem, czy ktoś drugi dowie się o przejawie jego postanowienia, gdzie zatem o jakiemś »zdradzeniu« go (wbrew przejawiającemu) nie powinno być mowy.

[3]) Manigk j. w. str. 15.

[4]) Błędnie Eltzbacher: Handlungsfähigkeit I str. 125 i nast.

[5]) Manigk j. w. str. 23.

[6]) Leonhard: Allg. Teil des BGB. str. 253.

[7]) Hölder: Komm. zum allg. Teil, str. 238 i nast.

[8]) Por. co do okupacji wywody Manigka j. w. str. 67—68.

go bez zamiaru uwiadomienia) z t. zw. milczącem oświadczeniem woli, wykazał już Manigk [1]), że samo postawienie kwestji w ten sposób jest rażąco błędnem. Można przecież — bez wyraźnego oświadczenia — przejawić swą wolę w sposób, z którego wnioskować trzeba, że przejawiający takie, a nie inne, powziął postanowienie. Jeżeli, używając tego sposobu, oświadczający miał zamiar uwiadomienia osoby interesowanej o swem postanowieniu [2]), a taki zamiar mieć musiał, skoro mówimy o jego »oświadczeniu«, wówczas uczynił »milczące oświadczenie«. Jakże zatem twierdzić można, iż »milczące oświadczenie woli« jest działaniem, »które nastąpiło nie w tym celu, aby wolę oświadczyć«? Jeżeli natomiast ktoś przedsiębierze działanie prawne bez zamiaru uwiadomienia o swem postanowieniu innej osoby, wówczas nie można mówić o »oświadczeniu« postanowienia działającego; tak samo i zaniechanie czegoś bez zamiaru uwiadomienia nie będzie oświadczeniem postanowienia. Są to działania (zaniechania), z których wnioskować można tylko o powzięciu postanowienia przez działającego; innemi słowy są to tylko przejawy w znaczeniu ściślejszem. Takimi będą z reguły wszystkie t. zw. działania zawłaszczające jak n. p. rozcięcie kartek książki, nadesłanej rozcinającemu bez zamówienia przez księgarza, lub wcielenie jej do swej bibljoteki i t. p. O »oświadczeniu woli« nie wolno mówić w tych przypadkach [3]), bo choć »wola« działającego istnieje, a względnie może być wywnioskowaną z działania »zawłaszczającego«, to widocznym jest również u niego brak zamiaru uwiadomienia o swem postanowieniu strony interesowanej.

Inaczej rzecz się ma z przypadkami, w których ten zamiar istnieje, choć środek użyty do jego oświadczenia (interesowanemu) nie jest »wyraźnym« [4]). W t. zw. działaniach wypełniających, o ile je wogóle przedsiewzięto w zamiarze uwiadomienia, nastąpi z reguły milczące tylko oświadczenie wypełniającego, który swemu postanowieniu, nie drogą słownego oświadczenia, lecz przez samo wypełnienie (n. p. przez nadesłanie zamówionego towaru) daje wyraz. Niemniej istnieje tu zamiar uwiadomienia, choć bywa dopiero »wywnioskowanym« z działania wypełniającego.

Zresztą z przedstawionego przez Ehrlicha bogatego materjału kazuistycznego wynika, że o »milczącem oświadczeniu woli« mówi się

[1]) Willenserklärung u. Willensgeschäft; por. tamże przeciw Planckowi str. 120 i nast. 125.

[2]) n. p. przez posłanie dłużnikowi, który prosił o darowanie długu, przedartego na pół skryptu dłużnego.

[3]) Ehrlich: Die stillschweigende Willenserklärung str. 287; Manigk j. w. str. 149 n.

[4]) Por. w tym względzie Manigk: 405 nast., 553 i nast. i 601. Nieprzedsiewzięte w zamiarze uwiadomienia są »czynności woli", ze względu na towarzyszący im przejaw postanowienia sensu stricto.

błędnie nie tylko tam, gdzie niema oświadczenia, ale częstokroć tam nawet, gdzie niema przejawu postanowienia w znaczeniu ściślejszem, jak n. p. w wypadkach, w których brak woli indywidualnej zastępuje ustawa t. zw. wolą strony typowej [1]), albo: cowięcej, gdzie skutki prawne wynikają wyłącznie z ustawy, bez względu, a nawet przeciw woli indywidualnej [2]). Że tedy w wielu dotąd bezkrytycznie przyjmowanych przypadkach »milczącego oświadczenia woli« niema wcale oświadczenia, podnosi Ehrlich bardzo słusznie; nie uprawnia go to jednak do zupełnej negacji pojęcia milczącego oświadczenia woli, i — co gorsza — do nieuwzględniania w należytym stopniu przejawu postanowienia sensu stricto, z którego wywnioskować można tylko zapadłe postanowienie, atoli nigdy, nieistniejący tu, zamiar uwiadomienia. Inaczej, jak wiemy, w razie milczącego oświadczenia swego postanowienia przez działającego. »Milczące oświadczenie woli« tem zatem różni się pojęciowo od »wyraźnego«, że gdy w ostatnim zamiar uwiadomienia znalazł w samem oświadczeniu swój dosadny wyraz, to w pierwszem należy go dopiero wydedukować z działania osoby oświadczającej (facta concludentia). Milczące oświadczenie postanowienia nie jest jednak równoznacznem z przejawem postanowienia w znaczeniu ściślejszem, gdyż, jak podniesiono wyżej, przejaw taki nie pozwala na dedukcję zamiaru uwiadomienia [3]), skoro właśnie polega na tem, że przejawiający swe postanowienie czyni to mimo lub nawet przeciw swej woli, zamiaru uwiadomienia zatem wcale niema.

Manigk [4]) upatruje różnicę pomiędzy wyraźnem a milczącem oświadczeniem woli w tem, że pierwsze następuje »wyłącznie w celu uwiadomienia«, podczas gdy drugie »służy nie tylko celowi uwiadomienia«, lecz w pierwszym rzędzie innym celom. Poświęca on dużo, opartego na poglądach kryminalistów, wysiłku, aby uzasadnić trafność swego zapatrywania Zapewne: pogląd »większości« różnicę między milczącem, a wyraźnem oświadczeniem postanowienia ujmuje błędnie, w sposób zacierający wszelką granicę między milczącem oświadczeniem postanowienia, a jego przejawem w znaczeniu ściślejszem. Wedle niego tylko wyraźne oświadczenie skierowane jest ku »oznajmieniu woli« osobie drugiej, podczas gdy milczące oświadczenie »zmierza w pierwszej linji do czego innego«, czyli »ma inny cel, nie cel przejawu, a skutek przejawu pociąga za sobą tylko mimochodem«, pozwalając na wyciągnięcie wniosku, iż »takie, a nie inne postanowienie powinno było być oświadczonem«.

---

[1]) Por. o tem w części drugiej tej pracy (»Formy zdań prawnych«) w Czasopiśmie prawn. Nr. 1—4 z r. 1920, str. 27.

[2]) Manigk, j. w. str. 226 i nast., 232 i nast.

[3]) Pozwala jedynie na dedukcję postanowienia działającego — z jego działania.

[4]) Manigk, j. w. str. 269 i nast.

Ale i zapatrywanie bronione przez Manigka nie da się utrzymać, a jego uzasadnienie jeży się od sprzeczności. »Jeżeli A mówi do B, że kupi tego a tego konia za x marek, to działanie to następuje wyłącznie w celu uwiadomienia o woli zawarcia interesu«. Ale zapytajmy: czy samo tylko uwiadomienie o powzięciu postanowienia, czy może też zamiar wprowadzenia w czyn tego postanowienia t. j. nabycia konia jest tutaj celem? Czy »uwiadomienie«, zawarte w oświadczeniu nie jest tylko środkiem dla dopięcia tego celu? W oświadczeniu postanowienia musi tkwić zamiar uwiadomienia o niem drugiej osoby dlatego właśnie, aby oświadczający mógł zrealizować swoje postanowienie. To co tedy M. nazywa wyłącznym celem oświadczenia (uwiadomienie) jest tylko środkiem, prowadzącym do głównego celu: realizacji postanowienia osoby oświadczającej. Uwiadomienie strony drugiej nie stanie się celem samoistnym przez to, że w oświadczeniu mieści się zamiar uwiadomienia i dlatego oświadczenie postanowienia choćby wyraźne nie następuje wyłącznie w celu uwiadomienia. Jeżeli wreszcie M. polemizując z Eltzbacherem [1]) widzi w »bezwzględnem milczeniu« także »tylko cel uwiadomienia«, to już wyraźnie popada w rozterkę z własnym poglądem, albo — co gorzej jeszcze — naraża się na zarzut niejasności. Zresztą trzeba się raz zdecydować na to, czy różnica między wyraźnem a milczącem oświadczeniem postanowienia tkwi w wyłączności lub niewyłączności celu uwiadomienia, czy też dotyczy ona tylko środka, którego użył oświadczający [2]). Jeżeli bowiem ta różnica dotyczy »tylko rodzaju i sposobu« czyli środka oświadczenia, to nie może polegać zarazem na owej wyłączności, względnie niewyłączności celu [3]). Co do owego środka zaś, choć prawdą jest, iż nawet słowne (ustne lub pisemne) oświadczenie postanowienia może nie być wyraźnem, lecz milczącem« [4]) czyli pośredniem albo wywnioskowanem, nie wpływa to zgoła ujemnie na sąd o słuszności wyrażonego wyżej zapatrywania, iż tylko *dosadność* zamiaru uwiadomienia lub jej brak, zastąpiony dedukcją z działania osoby oświadczającej swe postanowienie, decydować może o tem, czy oświadczenie postanowienia jest bezpośredniem t. j. wyraźnem, czy pośredniem czyli »milczącem«. Oczywiście jedna lub druga ustawa cywilna może je inaczej określić, jeśli wogóle uważa za rzecz stosowną wdawać się w tego rodzaju określenia, ale nam nie chodzi tu o wnioskowanie z przepisów ustawy, lecz o ujęcie kwestji ponad (jakąkolwiek) ustawą. I M. przyznaje, że jego rozróżnienie

---

[1]) j. w. str. 274.

[2]) j. w. str. 295 i nast., 299 i nast.

[3]) j. w. str. 269.

[4]) Przykład u Manigka str. 297 i 279: w prośbie o zwłokę w zapłacie zapadłych już odsetek mieści się uznanie długu.

ma braki[1]) choć uznać nie chce, że rozstrzygnięcie możliwem tu jest jedynie *in concreto,* i dlatego raz każe upatrywać rzeczoną różnicę w tem, czy oświadczający wyraża (lub nie wyraża) słowami pewne pojęcia podstawione przez siebie własnym »przedstawieniom zamiarow m«, drugi raz znowu sądzi, że ogólnie przyjęte znaki jak »potrząsanie, lub skinienie głową można słusznie uważać za wyraźne oświadczenie woli« (!)

Rozdział II. Anormalności w powzięciu i przejawie postanowienia.

1. W nauce prawa cywilnego mówi się też często o »wadach« lub »brakach« woli. Przeraziłby się niewątpliwie psycholog, gdyby się dowiedział, co rozumie prawnik przez te wady lub braki. Prawnik ma to na myśli: *Primo:* przypadki, w których powzięcie postanowienia, a w konsekwencji jego przejaw, nastąpiły pod psychicznym przymusem, lub gdy zaszedł błąd tego rodzaju, że wprawdzie przejaw postanowienia błądzącego zgodny jest z powziętem przezeń postanowieniem, atoli samo jego powzięcie oparło się na mylnym sądzie;

Secundo: przypadki niezgodności między postanowieniem, a przejawem, a zatem, gdy przejaw postanowienia nastąpił nie na serjo n. p. z żartu tylko, cum reservatione mentali lub pozornie (symulacja) — dalej, gdy zaszedł, popularnie mówiąc »lapsus« (przemówienie się, przeoczenie), lub błąd, wskutek którego przejawiający postanowienie przejawił nie to, co, lub nie w ten sposób, jak przejawić zamierzył.

Rzecz jasna, że żaden z tych przypadków nie jest »wadą« woli, o której można mówić tylko wówczas, gdy ktoś woli powziąć nie może. Cywilista, mówiący tu o wadach woli, jest podobny kryminaliście, odróżniającemu »nierząd przeciw naturze«, choć przypadki, które doń zalicza, zachodzą właśnie w naturze. Zamiast takiego zupełnie niewłaściwego określenia może ten, co chce ująć powyższe przypadki ze względów systemu w jedną całość, określić je jako przypadki a n o r m a l n e g o powzięcia lub przejawu postanowienia Wszystkie inne przypadki będą tedy w stosunku do ostatnich jako wyjątkowych, normalnymi czyli regularnymi. I taki tylko podział odpowiada rzeczywistości, w której normalnie czyli z reguły i powzięcie i przejaw postanowienia następuje na serjo, bez błędu lub przymusu, tak, że podobne »zaszłości« tylko jako wyjątki od reguły, czyli anormalności[2]) poczytać należy.

Anormalność może tedy dotyczyć, bądź I powzięcia, bądź II przejawu postanowienia.

---

[1]) j. w. str. 304; por. ibidem do nast. słów tekstu: str. 300, 301 i 304.

[2]) Somló: Juristische Grundlehre str. 55 i nast.; Till: Nauki ogólne, rozdział IV, str 355.

Grupa I: Powzięcia postanowienia dotyczy przymus psychiczny i błąd, który zaszedł w samem tylko powzięciu postanowienia.

Przymus psychiczny nie dotyczy tylko przejawu, lecz w pierwszej linji samego powzięcia postanowienia. Przejaw jest tu tedy następstwem powzięcia postanowienia pod przymusem. Przymus psychiczny dotyka nie sfery sądu, lecz przedewszystkiem sfery *uczucia*, wywołując bojaźń osoby, działającej pod przymusem. Prawda, że dla prawa ma znaczenie dopiero przejaw jej postanowienia, nie zaś samo (oderwane) powzięcie go pod przymusem. Atoli z trzech przyczyn zaliczenie przymusu, a raczej bojaźni, wywołanej groźbą, do tej grupy ma uzasadnienie. Przemawia za niem: primo wzgląd metodyczny, nie pozwalający na wciąganie tej anormalności w obręb przypadków niezgodności między postanowieniem a jego przejawem — secundo zaś okoliczność, iż w przypadkach »działania pod przymusem« ocena, czy i jaka bojaźń istnieje w chwili przejawu postanowienia, nastąpić może jedynie na podstawie zbadania stanu rzeczy od początku, a zatem na podstawie ustalenia wpływu przymusu już przy powzięciu postanowienia przez osobę przymuszoną. Toby wystarczyło już może dla uzasadnienia, dlaczego za podstawę ugrupowania wzięliśmy ów punkt początkowy, od którego zaczyna się anormalność. Jednak obie te przyczyny są raczej natury formalnej, podczas gdy trzecia, wspomniana już wyżej, rozstrzyga kwestję in merito. Oto przejaw postanowienia jest dopiero konsekwencją powzięcia go pod przymusem. Literalnie tylko rzecz biorąc, możnaby utworzyć z »przymusu« osobną kategorję, nie podpadającą ani pod przypadki z grupy I, ani pod przypadki z grupy II; zachodzi tu bowiem anormalność i w powzięciu i w przejawie postanowienia zarazem[1]). Atoli przeciw takiemu ugrupowaniu przemawiają dopieroco przywiedzione przyczyny.

Błąd w powzięciu postanowienia nie sprowadza żadnej niezgodności między postanowieniem a jego przejawem, gdyż polega jedynie na mylnym sądzie, na podstawie którego powzięto postanowienie; sam już jednak przejaw postanowieniu temu zupełnie normalnie odpowiada. Błąd taki może być wywołanym[2]) lub nie wywołanym przez osobę różną od przejawiającego postanowienia. W pierwszym przypadku zachodzi wprowadzenie w błąd przez kogoś innego. Zaliczyć je można do tej grupy, gdy nastąpiło już przy powzięciu postanowienia, nie zaś gdy zaszło dopiero przy jego przejawie (Grupa II). Od błędu w powzięciu postanowienia, nie wywołanego przez inną niż przejawiający osobę, różnić się będzie tem tylko, że gdy w przypadku pierwszym jest, to w przypadku

[1]) Co prawda często powzięcie i przejaw postanowienia następują po sobie tak szybko ze względu na (jak się Kod. Nap. Art. 1112 ust. 1 wyraża) »zło bezpośrednio grożące«, że się niemal z sobą zlewają.

[2]) »Bez zamiaru« lub »podstępnie«; p. o tem niżej w *dodatku* do tej pracy.

drugim brak tej innej osoby, która błąd wywołała. Oba przypadki polegają jednak na mylnym s ą d z i e przejawiającego postanowienie.

Grupa II. Anormalność nie dotyka powzięcia postanowienia, lecz tkwi w samym przejawie, niezgodnym z powziętem postanowieniem. Bo albo 1) ktoś przejawił coś (rozmyślnie) jako swe postanowienie, mimo, że takiego postanowienia nie powziął: przejaw postanowienia nie na serjo (żart), reservatio mentalis, symulacja. Albo 2) przejawiający uległ w swym przejawie postanowienia błędowi, polegającemu na mylności automatyzmu językowego (przemówienie się), na mylnym ruchu lub mylności spostrzeżenia (przeoczenie): tzw. lapsus. Albo wreszcie 3) oparł swój przejaw postanowienia na mylnym sądzie, bądź wywołanym (wprowadzenie w błąd), bądź nie wywołanym przez inną osobę. Mylny sąd może tu dotyczyć oczywiście tylko przejawu, a nie powzięcia postanowienia (v. grupa I).

2. Przez takie ugrupowanie przypadków anormalności w powzięciu lub przejawie postanowienia zyskujemy podstawę do określenia każdego z nich niezależnie od tych lub owych przepisów prawnych, zawartych w tej lub owej ustawie. Co więcej: ani te przepisy prawne, ani pojęcia panujące w »obrocie«, ani wreszcie specjalne pojęcia cywilistycznej jurysprudencji, nie są zdolne w niczem naruszyć tych podstaw. Przepisy ustawy mogą decydować o tem, czy i w jakim rozmiarze uwzględnić należy w działaniach prawnych jeden z przypadków anormalności w powzięciu lub przejawie postanowienia. Zapatrywania obrotu mogą np. nadać jakiemuś mylnemu sądowi cechę błędu »istotnego« w przeciwstawieniu do nieistotnego, lub błędu »w samym akcie« w przeciwstawieniu do tzw błędu w pobudce tylko [1]): specjalnych odróżnień nauki prawa prywatnego. Ale nikt nie będzie zaliczał jakiegoś przypadku błędu z grupy I do przypadków sprzeczności między postanowieniem a jego przejawem (grupa II), skoro wchodzić on może jedynie w obręb anormalności w powzięciu postanowienia. Błąd tedy, który zaszedł w samym tylko przejawie postanowienia, nie będzie nigdy błędem »w pobudce«; czy jakiś mylny sąd jest błędem w pobudce, może być więc wątpliwem wówczas tylko, gdy ten sąd mylny zaszedł w samem już powzięciu postanowienia (grupa I). A dalej nikt nie powinien definjować błędu w działaniach prawnych jako »mylnego wyobrażenia lub przedstawienia (!) o rzeczy«. Bo najpierw: błąd (o ile nie chodzi o »lapsus« tylko) polega, jak już wiemy, na mylnym sądzie. Powtóre: dotyczyć może zarówno rzeczy jak osoby, a nawet faktu lub prawa [2]). Potrzecie wreszcie: do kategorji błędu zalicza się często także lapsus w przejawie postanowienia,

---

[1]) Bliższe określenie ze stanowiska cywilistycznej jurysprudencji w *dodatku* do tej pracy.

[2]) Dlatego ścisłość nakazuje mówić tu o mylnym sądzie o »przedmiocie«.

w którym — jak wskazaliśmy — o sądzie wogóle, a zatem i o mylnym sądzie, niema mowy, gdyż jest on jak krok fałszywy postawiony na drodze. Wreszcie nielogicznem jest mówić ciągle i wyłącznie o »złożeniu oświadczenia woli«, jeśli chodzi także o anormalność w samem już lub w samem tylko powzięciu postanowienia. A tak się rzecz ma z przyp. przymusu oraz błędu z grupy I. Chociaż prawo ocenia ważność lub nieważność, »wzruszalność« lub niewzruszalność nie samego li objawu woli, który jest »wewnętrznym«, lecz jej przejawu, a zatem wydobytego już na zewnątrz postanowienia osoby działającej — to jednak nie ocenia go ono jako czegoś czysto mechanicznego, coby się dało oderwać w zupełności od owego »wewnętrznego« stadjum. Właśnie przypadki, o których mówimy, dowodzą, że anormalność, którą bada i z której wyciąga konsekwencje prawo przedmiotowe, zajść może nie tylko w samym przejawie postanowienia; ów przejaw może, jak wiadomo, odpowiadać w zupełności postanowieniu, którego powzięcie nastąpiło anormalnie i dlatego nie jest rzeczą trafną wychodzić ze stanowiska, że anormalność zajść może tylko przy »składaniu oświadczenia woli«, albo że kogoś skłoniono jedynie do »złożenia oświadczenia woli podstępnem wprowadzeniem w błąd lub pogróżkami«. Wynika ztąd, że tak brzmiące postanowienia ustawowe są o tyle sformułowane błędnie, o ile zakres ich zastosowania objąć ma także przypadki anormalności w powzięciu postanowienia [1]).

Te uwagi nasunąć się muszą w następstwie usiłowań jasnego ujęcia przypadków anormalności w powzięciu lub przejawie postanowienia na tle analizy pojęciowej, która z umysłu nie zbacza na teren ściśle empiryczny, na jakim urabia swe dystynkcje nauka o »wadach woli« w czynnościach prawnych. Bo żeby móc nie zbłąkać się w tym terenie, trzeba jako punkt wyjścia dla dalszych czysto-cywilistycznych rozważań przyjąć za niewzruszalną podstawę, iż nie wolno pod żadnym warunkiem posługiwać się określeniem lub klasyfikacją, które pozostają w rażącej sprzeczności z zasadami logiki, psychologji, oraz teorji poznania.

3. Zachodzi pytanie, czy anormalność zdarzyć się może w przejawie postanowienia w ogólności, a zatem i w przejawie postanowienia w znaczeniu ściślejszem, czy tylko w (milczącem choćby) oświadczeniu postanowienia? Pytanie to chcemy znów rozstrzygnąć nie wyłącznie na podstawie przepisów jakiegoś kodeksu cywilnego, lecz ze stanowiska czysto-teoretycznego, na podstawie ogólnej, tak, aby rezultat służyć mógł jako punkt wyjścia dla krytycznej oceny dotyczących postanowień wszystkich

[1]) Nie ma racji Manigk (w dziele cyt. wyżej str. 184; por. też str. 153): »W § 119 (k. c. n.) można mówić także tylko o oświadczeniu woli w tem znaczeniu, iż błądzący uskutecznił przejaw w zamiarze uwiadomienia, jednak potem się okazuje, że jego przejaw nie należycie wykonał ten zamiar, albowiem nie oddał woli wiernie«. Przejaw mógł oddać zupełnie wiernie postanowienie, którego powzięcie nastąpiło pod wpływem błędu.

ustaw cywilnych i jako wskazówka dla tworzenia nowych. Nie twierdzę bynajmniej, iż wszystkie kodeksy takiej ogólnej myśli zasadniczej istotnie się trzymają. Jak postanowienia ustawowe mogą mówić wyłącznie tylko o »złożeniu oświadczenia«, lubo anormalność, z którą się liczy prawo przedmiotowe, zdarza się także w samem powzięciu postanowienia, tak i co do wyżej postawionego pytania może ta lub owa ustawa zająć błędne stanowisko lub choćby tylko wyrazić się błędnie. Zresztą nie chcę tu przesądzać kwestji, czy i o ile pewna anormalność wpływa na ważność działania prawnego, a względnie, czy pozwala na jego »zaczepienie«, gdyż ta kwestja może być oczywiście rozmaicie uregulowaną ustawowo. Chodzi nam jedynie o zdanie sobie sprawy z tego, w jakim przejawie postanowienia anormalność zajść może.

O ile idzie o przejaw postanowienia nie na serjo, dalej o przejaw uczyniony z tajemnem zastrzeżeniem i wreszcie o akt pozorny — nie powinno ulegać wątpliwości, że te przypadki anormalności zajść mogą tylko w oświadczeniu postanowienia. Wyniki, do jakich dochodzi Manigk [1]) na tle dotyczących przepisów kod. cyw. niem.. należy rozszerzyć na wszystkie ustawy cywilne. Aby mówić o żarcie i jemu podobnych niepoważnych przejawach, o »reservatio mentalis« i akcie pozornym, trzeba koniecznie mieć na myśli przejawy postanowień, dokonane w zamiarze podania ich do wiadomości jakiejś innej osobie, której tedy coś nie na serjo, z zastrzeżeniem tajemnem lub pozornie tylko oświadczono. Czyż bowiem da się pomyśleć taki właśnie przejaw postanowienia, gdy przejawiający nie chce, aby się o nim dowiedziano lub gdy mu to jest zupełnie obojętne? Dyskusja zbędna: w tych przypadkach przejaw postanowienia w znaczeniu ściślejszem jest wykluczony, a oświadczenie postanowienia koniecznością.

Czy inaczej przedstawia się rzecz w przypadkach błędu z grupy II? Nie mamy dość uzasadnionej przyczyny, aby w szeroko w literaturze niem. prawa pryw. omawianym a mało praktycznym przypadku, w którym ktoś podnosi rękę w tym tylko celu, aby skinąć na swego przyjaciela [2]) — nie przyjąć błędu w przejawie postanowienia. W tem t. zw. »objektywnem działaniu oświadczającem« zachował się ów człowiek »zewnętrznie« w ten sposób, że można było wnioskować o jego postanowieniu uczynienia wyższej oferty. Postanowienia takiego jednak nie powziął wcale, nie mógł zatem mieć zamiaru uwiadomienia o niem kogokolwiek. Natomiast powziął postanowienie inne: chciał np. powitać przyjaciela, wyrazić swą chęć rozmówienia się z nim, dać mu znać o swej obecności,

---

[1]) Citat. str. 178 i nast.

[2]) Rzecz dzieje się przy licytacji wina, gdzie wyższą ofertę stawia się przez podniesienie ręki; na ów tedy znak prowadzący licytację (»wywoływacz«) udziela przybicia targu.

lub że go spostrzegł w tłumie. Postanowienie to uzewnętrznił następnie przez ów znak, dany w zamiarze uwiadomienia o niem przyjaciela, zaczem je oświadczył. Ale tu znów nauka prawa cywilnego czyni różnicę między oświadczeniem a oświadczeniem. Oświadczenie osoby, o której mowa, jest dla prawa bez znaczenia, bo nie jest ono »oświadczeniem woli przedsiewzięcia czynności prawnej« [1]), a tylko takiej »woli« oświadczenie może być przez prawo przedmiotowe prywatne branem w rachubę. Czy jednak można mówić, że osoba, która skinęła ręką na swego przyjaciela, »wogóle nic« oświadczyć nie chciała? [2]).

Czy przypadek ten jemu podobne da się podciągnąć pod przepis § 119 Kod. cyw. niem. jest dla naszych rozważań rzeczą dość obojętną, choć trudno mi powstrzymać się od wzruszenia ramieniem na argumentację, która opierając się o słowa ustawy: Kto przy złożeniu oświadczenia woli itd., nie dopuszcza tej subsumcji, gdyż »nie możemy tłumaczyć ustawy rozszerzająco ponad jej bezwzględnie obowiązujące brzmienie«. Raczej bylibyśmy skłonni przyjąć, że albo i w tej mierze sformułowanie § 119 K. c. n. niezbyt jest szczęśliwe, albo, co prostsze, że prawo nie może uważać owego oświadczenia za nieistniejące, że musi się z niem liczyć, że błąd zaszedł po stronie prowadzącego licytację i po stronie podnoszącego rękę. Pierwszy bowiem udzielił przybicia targu, uważając błędnie owo podniesienie ręki za wyższą ofertę — drugi natomiast przeoczył, iż podniesienie przezeń ręki będzie (rebus sic stantibus) uważane za wyższą ofertę, a »oświadczenia tej treści« złożyć nie chciał. To nie jest oświadczenie woli »bez woli«, to jest oświadczenie postanowienia bez postanowienia X. Podobnie rzecz się ma z przykładem, w którym ktoś podpisuje skrypt dłużny, zamiast, jak chciał, zaproszenia na bal. Przecież tu także brak »oświadczenia woli« w tem znaczeniu, o którem wspomniałem wyżej t. j. »woli interesu«, woli przedsiewzięcia czynności prawnej. A czy niema błędu po stronie podpisującego?

Cały spór o tę kwestję ma jedno podłoże tragicznej niemal natury, punkt wyjścia, który brzmi tak: »To co pojęciowo przedstawia się jako logiczne, temu może zabraknąć logiki w prawie, bo logika prawa kieruje się także specjalnemi zasadami słuszności i celowości«. Tymczasem logika jest tylko jedna i nikt nie zdołał nam dotąd udowodnić istnienia jakiejś odrębnej logiki w specjalnych gałęziach wiedzy. Nigdzie logika formalna nie stanie — nie może stanąć — w drodze owym principjom, bo po-

[1]) Motywy do Kod. cyw. niem. mówią (I 126): Pod oświadczeniem woli należy rozumieć oświadczenie woli czynności prawnej.. jako cześć składową stanu faktycznego czynności prawnej.

[2]) Wedemeyer: Der Abschluss eines oblig. Vertrages durch Erfüllungs und Aneignungshandlungen (1904), str. 58; Elzbacher: Handlungsfähigkeit I str. 140; Manigk j. w. str. 138, 184 i nast.

zwala ona bez zastrzeżeń na stawianie takich założeń, jakie dla dowodzącego są potrzebne, a zatem przedewszystkiem założeń celowych i słusznych[1]).

Więc czy błąd, o którym mówimy zaszedł w przejawie postanowienia, nie będącem jego oświadczeniem, a zatem w przejawie postanowienia sensu stricto? Czy możemy tu wnioskowac o woli przejawiającego postanowienie z jego »objektywnego« działania, które zdradza powzięte postanowienie wbrew zamiarowi przejawiającego lub przynajmniej mimo braku u niego zamiaru uwiadomienia? Tej »woli«, o którą w danym przypadku chodzi, woli zaofiarowania wyższej ceny, oświadczający nie miał wcale — jego postanowienie szło w zupełnie innym kierunku i to postanowienie oświodczył przecież! »Poszlaki, które w pierwszej chwili przemawiały za wyższą ofertą« okazały się zwodnicze: przejawu postanowienia w znacz. ścisl. nie było zatem. »Teorja oświadczenia« o tyle tu gra rolę, że nie ipso jure, nie »z mocy ustawy« owa pseudooferta stanie się nieważną, dopiero zaczepienie ze strony działającego może ją obalić. I będzie to słuszną nauczką dla niego, aby nie używał dwuznacznych środków oświadczających, haraczem za nieuwagę, polegającą na tem, że posługiwał się znakiem, który w danych warunkach miał także inne znaczenie, wyrażał możliwą inną »treść woli«.

Wynika ztąd, że przykład źle został dobrany. Ale ten przykład kameleonicznie się zmienia. X (w czasie licytacji) nie chciał skinąć na przyjaciela, tylko go Y podstępnem wprowadzeniem w błąd skłonił do podniesienia ręki w górę. Jeżeli X wiedział, co ten ruch ma w danej oznaczać chwili, wówczas dokonał działania zgodnego z powziętem (pod wpływem błędu) postanowieniem. Niema tu sprzeczności między postanowieniem a oświadczeniem — zachodzi błąd w powzięciu postanowienia. Podnosząc rękę w górę, chciał X uwiadomić prowadzącego licytację o swem postanowieniu, a zatem je oświadczył. O przejawie postanowienia sensu stricto znów więc nie może być mowy.

X mógł jednak nie wiedzieć, że wspomniany ruch oznacza postawienie wyższej oferty. Może był naiwnym i dał sobie (podstępnie) wmówić przez Y, że, jeśli nie podniesie ręki, będzie musiał uiścić wywołaną cenę; może był jeszcze naiwniejszy i sądził, że ruch ten w ogóle z licytacją nic niema wspólnego. W każdym razie, podnosząc rękę w górę, nie chciał uczynić wyższej oferty. Ale coś przecież chciał oświadczyć przez ów ruch ciała, choćby to, co chciał oświadczyć, było ze stanowiska prawa obojętnem. Podstęp ze strony Y wywołał u X błąd w powzięciu postanowienia, złożone jednak przez X oświadczenie pozostaje z tem postanowieniem w zgodzie. Z przejawu postanowienia w znaczeniu ścisl. znowu nie widać śladu.

[1]) Patrz zresztą o tem poniżej w rozdziale trzecim (III) tej pracy.

A zatem nawet zmiana w przykładzie na nic się nie przydała. Czy wynika ztąd, iż błąd w przejawie postanowienia sensu stricto absolutnie przypuścić się nieda? Księgarz posyła mi bez zamówienia dwie książki, a ja postanawiam jednę z nich odesłać z powrotem, zaś drugą »zawłaszczyć«, jednak, wykonując to postanowienie, mylę się: rozcinam kartki oraz wcielam do swej biblioteki tę książkę, którą postanowiłem odesłać księgarzowi. Czy wówczas nie zaszedł błąd w przejawie mego postanowienia w znaczeniu ściślejszem? Chyba bezwątpienia, bo zaistniał przejaw postanowienia, oparty na mylnym sądzie o przedmiocie i oddany bez zamiaru uwiadomienia. Ktoś powie, że ze stanowiska przepisów tej lub owej ustawy cywilnej błąd taki jest bez znaczenia, skoro samo »działanie zawłaszczające« zostało dokonanem. Zgoda, ale nam chodzi nie o wskazanie, jaki błąd prawo przedmiotowe powinno, a jakiego nie powinno, uważać za dostateczny do obalenia działania prawnego a wzgl. czynności prawnej, tylko o rozwiązanie kwestji, czy błąd w przejawie postanowienia sensu stricto jest pojęciowo możliwym. A przykład ostatni daje nam wyraźne potwierdzenie tego pytania.

Pozostaje jeszcze przymus, a względnie wywołana nim bojaźń. Wiemy jednak, że to anormalność już w powzięciu postanowienia, którego następstwem jest wymuszony przejaw. Jeżeli teraz w przedostatnim przykładzie X pod wpływem groźby ze strony Y, podniósł rękę w górę, wiedząc co ten ruch oznacza, wówczas złożył (zgodne z powziętem postanowieniem) oświadczenie o treści wymaganej dla dotyczącej czynności prawnej. Jeżeli jednak X nie znał znaczenia swego ruchu, wówczas — pod wpływem groźby — wykonał ruch, mający na celu uwiadomienie grożącego o swem posłuszeństwie, a zatem przedsięwziął działanie fizyczne, noszące na sobie charakterystyczne znamię oświadczenia, choć ono z treścią dotyczącej czynności prawnej niema nic wspólnego. W obu razach nie można mówić o przejawie postanowienia sensu stricto i wogóle taki przejaw w żadnym przypadku przymusu nie jest do pomyślenia. Jeżeli ktoś np. skłonił mię groźbą do »zawłaszczenia« książki, nadesłanej mi przez księgarza, to eo ipso wymusił na mnie oświadczenie »woli zawłaszczenia«; wówczas bowiem przedsięwziąłem to działanie w zamiarze uwiadomienia grożącego o mem pod wpływem jego groźby powziętem postanowieniu.

Rezultat: anormalność w przejawie postanowienia sensu stricto zajść może tylko w razie błędu po stronie przejawiającego postanowienie. Wszystkie inne przypadki anormalności są możliwe jedynie w oświadczeniu postanowienia.

Rozdział III. Przejaw postanowienia a działania prawne.

W rozdziale I określiliśmy działanie fizyczne jako zachowanie się fizyczne człowieka, odczuwane jako czynność, a zatem czynne subjektywnie. Nie wszystkie działania fizyczne muszą być zarazem przejawami woli działającego i dlatego w definicji działań fizycznych nie ma i nie może być o przejawach woli wzmianki. Fałszywem jest tedy powszechnie w literaturze prawniczej przyjęte określenie działania jako »wywołanego wolą zewnętrznego zachowania się ludzkiego«[1]. Bo najpierw: nie każde działanie jest fizycznem, a zatem »zewnętrznem« zachowaniem się człowieka — trzeba zatem powiedzieć z góry, że chodzi o określenie fizycznego działania. Następnie: takie określenie działania fizycznego nie jest — jeżeli się pominie zaznaczony w definicji związek z wolą — wystarczającem określeniem. Skoro działanie jest fizycznem, toć oczywiście nie jest ono »wewnętrznem« tylko zachowaniem się człowieka; można je tedy, o ile komuś podoba się ten przymiotnik. nazwać zachowaniem się »zewnętrznem«. Atoli określenie to nie daje jeszcze wcale wyobrażenia o stosunku działającego do jego własnego zachowania się. Prawda, że ten stosunek mieści się w słowach: »wywołanego wolą«, atoli już z tego, co powiedziałem wyżej, wynika, że tych właśnie słów użycie jest fałszem definicji[2]). Można coś zdziałać fizycznie bez pragnienia lub postanowienia — co więcej wbrew tym objawom woli (odruch); zachowanie się fizyczne człowieka, odczuwane przezeń jako czynność (działanie fizyczne), nie musi być eo ipso wypływem jego pragnienia lub postanowienia, nie musi być tedy przejawem woli.

Jeżeli przez działanie prawne sensu largo rozumiemy każde działanie fizyczne, które wywołuje skutki prawne, to już a priori nasunąć się musi podejrzenie, że nie każde działanie prawne będzie zarazem przejawem postanowienia. Będzie ono nim oczywiście zawsze wtedy, gdy je przedsięwzięto w zamiarze wywołania skutku prawnego, gdy zatem jest czynnością prawną. Będzie przejawem, ale — jak wiemy z rodz. I — niekoniecznie oświadczeniem postanowienia; wśród czynności prawnych (umów), które przychodzą do skutku w następstwie t. zw. milczącego konsensu, znamy przypadki, gdzie czynność prawna staje się »dokonaną«

---

[1]) Klein: Rechtshandlungen im engeren Sinne str. 7. i cyt. tam literatur. Por. tamże str. 29 (rażąca sprzeczność)!

[2]) Błędnie Manigk j. w. str. 127 i nast.

[3]) Choćby tedy »impuls woli był regularną przyczyną ruchu« (Siegwart u Manigka str. 442/443), nie upoważnia to jeszcze do przyjęcia w *każdym* przypadku, w którym »człowiek wogóle był przy zmysłach«, że ten właśnie jego ruch był zamierzony i że *wogóle jakiś ruch* był zamierzony.

mimo braku zamiaru uwiadomienia po stronie jednego z kontrahentów, gdzie zatem niema oświadczenia, lecz przejaw postanowienia sensu stricto. Atoli w każdym przypadku *normalnym* czynność prawna polega na jakimś przejawie postanowienia.

Poza czynnościami (aktami) prawnymi mamy jednak jeszcze inne działania prawne. Nauka prawa prywatnego dzieli działania prawne w znaczeniu obszerniejszem (sensu largo) na: czynności (akty) prawne, działania niedozwolone czyli bezprawne i wreszcie działania prawne w znaczeniu ściślejszem (sensu stricto). Sprawdzić nam tedy wypada, czy także w tych działaniach prawnych, które nie są czynnościami prawnemi, potrzeba koniecznie przejawu postanowienia osoby działającej.

Co się tyczy działań niedozwolonych, których skutki prawne tem się różnią od skutków innych działań prawnych, że są »skutkami bezprawia«, zaznaczam z góry, że trzymam się tu ustalonych pojęć i dystynkcyj wyłącznie cywilistycznych, pozostawiając pojęcia kryminalistyczne, jako dla naszych rozważań zbyteczne, na uboczu [1]).

W tzw. deliktach jest przejaw postanowienia koniecznym zawsze tam, gdzie chodzi o działanie lub zaniechanie rozmyślne (dolus). W razie zaniedbania natomiast (culpa) nie zawsze musi działaniu lub zaniechaniu towarzyszyć przejaw postanowienia; tak, o ile działanie lub zaniechanie, które stanowi delikt jest jego sprawcy świadomem aktualnie — nie, o ile takiem nie jest (przeoczenie, odruch). Jeżeli np. budnik kolejowy, który od lat szeregu zawsze nienagannie pełnił swą służbę, a zatem o odpowiedniej porze budził się dla ustawienia zwrotnicy, pewnej nocy zupełnie niespodziane i bez żadnej winy zaspał krytyczną chwilę i wskutek tego nastąpiła katastrofa, to o aktualnej, jak powiedzieliśmy, świadomości jego zaniechania nie może być mowy. Niema tu tedy żadnego przejawu postanowienia *śpiącego* budnika. Inaczej, gdyby budnik ów, kładąc się do snu, liczył się z góry lub na podstawie uprzedniego doświadczenia powinien był liczyć się z możliwością zaspania chwili, w której ustawić zwrotnicę było jego obowiązkiem. Wówczas bowiem jego położeniu się do snu towarzyszy aktualna świadomość, iż nieobudzenie się na czas wywoła katastrofę. Wówczas tedy można i trzeba mówić o przejawie postanowienia *kładącego* się do snu budnika [2]).

We wszystkich przypadkach wyłącznej tylko »odpowiedzialności za skutek« (stany faktyczne »do deliktu podobne«), a zatem tam gdzie brak wszelkiej winy, niema oczywiście przejawu postanowienia osoby odpowiedzialnej. Te same zasady zastosować trzeba do naruszeń stosunków obowiązkowych z jednym atoli ważnym wyjątkiem. Mimo świa-

---

[1]) Inaczej Manigk j. w. str. 269 i nast.

[2]) Por. Manigk j. w. str. 446.

domości zaniechania niema przejawu postanowienia w razie przedmiotowej tylko zwłoki dłużnika.

Temsamem wykazano, że nie wszystkie działania bezprawne polegają na przejawach postanowienia, że zatem sprawdziło się wyrażone wyżej podejrzenie. I to nam wystarcza; dalej w istotę i rodzaje tych działań nie wnikamy, gdyż musielibyśmy wpaść w zbyteczną dla naszego tematu kazuistykę.

Pozostają nam tedy działania prawne w znaczeniu ściślejszem, a zatem wszystkie te działania fizyczne, które, nie będąc ani czynnościami prawnemi ani działaniami niedozwolonemi, wywołują jednak skutki prawne.

Aby odpowiedzieć na pytanie, czy i kiedy w tych działaniach przejaw postanowienia jest koniecznym, trzeba zastanowić się nad niemi osobno co do każdej z przynależnych tu grup. Uczynić to musimy choćby dlatego, że pojęcia w tej dziedzinie są chwiejne i nieustalone; pozatem zresztą wycieczka w ten daleki jeszcze od jasności teren nie wymaga, jak sądzę, usprawiedliwienia.

W ślad ostatnich cywilistycznych badań [1]) odróżnić należy cztery, a względnie pięć grup działań prawnych sensu stricto — przejdziemy je więc po koleji.

1. »Czysto zewnętrzne działania«, w których chodzi jedynie o efekt działania w świecie zewnętrznym, a nie o »wyraz woli« działającego. Są to zatem działania, wywołujące skutki prawne tylko z uwagi na swój efekt — ze stanowiska tedy prawnego: działania *czysto-fizyczne*. Tu zalicza się np. »przerobienie«, »znalezienie« (raczej podjęcie i odzierzenie rzeczy znalezionej: samo jej znalezienie jest bowiem tylko spostrzeżeniem, a nie działaniem), dalej podjęcie, a wzgl. wydobycie i odzierzenie »odkrytego skarbu«, »wniesienie rzeczy do przedmiotu najmu« itd. Jasną jest rzeczą, że przynajmniej niektóre z działań prawnych, zaliczanych do tej grupy, nie wymagają (tzn. obejść się mogą) bez przejawu postanowienia działającego. Można n. p. podjąć lub zatrzymać (odzierzyć) rzecz znalezioną czysto machinalnie, napisać poemat w »delirjum febry«, przerobić machinalnie rzecz lub rzeczy, a nawet przedsięwziąć jakieś czysto-fizyczne działanie prawne w stanie bezświadomości (lunatyzm, hypnoza i t d.), lub zaburzenia umysłowego przemijającego, czy nawet trwałego [2]). Skutki prawne nastąpią tu mimo braku przejawu postanowienia; zaistnieją n. p. obowiązki i prawa znaleźcy, nabycie prawa autorskiego, nabycie prawa własności przerobionej rzeczy [3]) itd. Oczywiście kto do działania wymaga

[1]) Por. cyt. wyżej dzieło Manigka (str. 634 n. 652 n.) oraz Kleina i powołaną tam literaturę.

[2]) Klein j. w. str. 50 (teks i uw. 39 i 40).

[3]) Całkiem błędnie Manigk j. w. str. 679: »Wszystkie prawnicze działania presumują

zawsze »woli« działającego, ten konsekwencji powyższej wyraźnie przyznać nie może. Ale nie może nie spostrzedz, że n. p. »u znalezcy nie musi istnieć świadomość, że coś odkrył lub inny jakiś szczególny fakt wewnętrzny«[1]). Tem też, a nie czem innem tłumaczy się, że ani kwestja zdolności do przedsiębrania czynności prawnych, ani kwestja anormalności postanowienia, nie może przynajmniej z reguły w działaniach tych wchodzić w rachubę. Osoba niezdolna do czynności prawnych, ale mająca naturalną zdolność[2]) do czysto-fizycznego działania prawnego, może je równie dobrze przedsiewziąć jak osoba zdolna do przedsiębrania czynności prawnych. Czysto-fizyczne działanie prawne, dokonane n. p. pod wpływem błędu, przymusu, lub z żartu tylko, wywrze tak samo »ex lege« skutki prawne, jak takież działanie, które nastąpiło bez żadnej z owych anormalności. Dlaczego np. dziecko »niżej lat 8-miu« nie mogłoby być »znalezcą« i mieć w razie zaistnienia warunków ustawowych roszczenie o znaleźne[3]), skoro ustawa łączy dotyczące skutki prawne z czysto-fizycznem działaniem »znalezienia«, czyli, jak sprostowaliśmy, podjęcia i odzierzenia rzeczy cudzej — jeżeli oczywiście w danym przypadku dopełniono innych obowiązków znalezcy, gdy np. ustawowy zastępca lub nawet dziecko samo[4]) donosi w przepisany ustawą sposób o »znalezieniu«? Cóż za wpływ może mieć na nabycie prawa autorskiego przez poetę okoliczność, że napisał swój poemat np. z żartu tylko?

Postawmy kwestję jasno: w tych działaniach prawnych nie musi istnieć przejaw postanowienia. Np. w razie wniesienia rzeczy do przedmiotu najmu. Dlaczego tu miałby byc (zawsze) taki przejaw koniecznym? »Akt woli wnoszącego (?) jest wymaganym o tyle tylko, że musi on chcieć faktycznego wniesienia jako działania«. Czyżby tedy mimowolnie wniesiona rzecz nie miała być objętą prawem zastawu najmodawcy? A zatem miałaby być wyjętą z pod ustawowego prawa zastawu na jego rzecz? Chyba trudno na serjo utrzymać takie twierdzenie[5]).

Również nie jest koniecznym przejaw postanowienia wówczas, gdy chodzi o czyjeś negatywne zachowanie się t. j. zaniechanie, które może

---

swobodne postanowienie. Kto nie chciał przerobić, a zatem nie zdecydował się na przeróbkę materjału, nie nabywa też prawa własności«. I zaraz dalej: »Kto przerobił, nie może wstrzymać nabycia własności«. Czyż może być większa sprzeczność? Choćby specyfikant nabył prawo własności wbrew swej woli, może zeń niekorzystać (zrzec się go) — nie jest więc »niewolnikiem« Chyba że owa niewola polega na tem, iż »nie może wstrzymać *nabycia* własności«. Ale w takim razie istnieje i wówczas, gdy mimo rozmyślnej przeróbki właścicielem stać się nie chciał!

[1]) Manigk j. w. str. 671—672; Klein j. w. str. 36.

[2]) Klein j. w. str. 43 n. 49 n. i cyt. tam literatura.

[3]) Manigk str. 672—673.

[4]) Por. niżej pod 4, tudzież Klein j. w. str. 151.

[5]) Słusznie Manigk j. w. str. 226: ...»wola stron nie odgrywa tu najmniejszej roli«.

być czystem przeoczeniem jak n. p. zaniedbanie stawiennictwa na audjencji sądowej lub wniesienia odpowiedzi na pozew, zaniechanie oświadczenia odstąpienia od umowy, wypowiedzenia lub upomnienia itd. Negatywne zachowanie się dotyczącej osoby wywoła tu skutki prawne bez względu na okoliczność, czy pozostaje w związku z jakimkolwiek przejawem jej postanowienia, czy też nie. Pocóż n. p. żądać »woli, skierowanej ku faktycznemu wynikowi przerobienia lub przetworzenia« [1]), kiedy ona, wobec ograniczonego postulatu przedsięwzięcia tylko *czysto*-fizycznego działania, jest obojętną. Albo czyż okoliczność, iż wniesienia jakiejś rzeczy do przedmiotu najmu dokonano np. pod wpływem błędu, nie jest ze stanowiska ustawowego prawa zastawu najmodawcy obojętną? Skutki prawne — powtarzamy raz jeszcze — następują tu zatem, o ile dokonano czysto-fizycznego działania, z którem je łączy prawo przedmiotowe, całkiem niezależnie od obecności lub nieobecności jakiegokolwiek przejawu postanowienia osoby działającej.

2. Działania fizyczne z koniecznym »wewnętrznym faktem«: jak np. stałe zamieszkanie t. j. osiedlenie się w pewnej miejscowości (efekt »zewnętrzny«) w zamiarze stałego tam pobytu (»fakt wewnętrzny«), a tak samo porzucenie miejsca zamieszkania, dalej prowadzenie interesów bez zlecenia, powrót do małżeńskiej wspólności itd. Nazwijmy je krótko *psycho fizycznemi* działaniami prawnemi. Już na pierwszy rzut oka widać, że we wszystkich tych działaniach nieodzownym jest przejaw postanowienia działającego. Cóż więc oznacza ów »fakt wewnętrzny« jako część składowa ich określenia? Przecież nie chciano nim zaznaczyć, że wystarczy tu sam objaw woli, a wzgl. »wewnętrznie« powzięte postanowienie, bez konieczności przejawienia go na zewnątrz? Nigdzie może tak jaskrawo nie widać braku ścisłego pociągnięcia granicy pomiędzy objawem a przejawem postanowienia z równoczesnem uwzględnieniem dwu wyżej (w rozdz. I) omówionych rodzajów przejawu postanowienia t. j. oświadczenia postanowienia i jego przejawu sensu stricto. W rzeczonych działaniach prawnych nie musi [2]) oczywiście nastąpić oświadczenie postanowienia; postanowienie działającego da się wywnioskować z samego już owego »zewnętrznego« faktu, czy efektu, jak osiedlenie się, porzucenie dotychczasowego miejsca zamieszkania, sprawowanie cudzych interesów i t. d. Bo już w tych faktach mieści się przejaw powziętego postanowienia, które, jak wspomniano, nie potrzebuje być oświadczonem czyli

---

[1]) Klein j. w. str. 35.

[2]) O tyle niema racji M. (680), że wyklucza tu bezwzględnie oświadczenie postanowienia, »ponieważ podmiot niema tu przeciwnika oświadczenia« (chodzi o »stałe zamieszkanie«). Niema jednak, biorąc rzecz ze stanowiska ogólnego, dość uzasadnionej przyczyny do takiego wykluczenia, bo »przeciwnik oswiadczenia« właśnie może się znaleźć in concreto. Błąd wynikł z ciągłego mięszania »oświadczenia woli« z czynnością prawną — o czem niżej.

przejawionem z zamiarem zakomunikowania go jakiejś innej od przejawiającego osobie, atoli w każdym wypadku przejawionem być musi. Wynika ztąd, że określenie tych działań prawnych nie jest ścisłe: »wewnętrzny« i »zewnętrzny« fakt należy w niem zastąpić przejawem postanowienia sensu stricto. W ten bowiem sposób usunie się niejasność w przedmiocie pytania, jaką rolę odgrywa tu sam już objaw woli działającego, pytania, kłócącego się zresztą z dalszym ciągiem określenia, z owym efektem zewnętrznym, który nie jest niczem innem jak zachowaniem się fizycznem działającego, jako następstwem powziętego przezeń postanowienia.

3. Działania, będące tylko »perfekcją jakiegoś doniosłego wewnętrznego faktu«, gdzie zatem ustawa nie wyszczególnia samego rodzaju działania, co zachodzi n. p w razie »przebaczenia« ze strony darującego, spadkodawcy lub współmałżonka, albo w przypadku »zgody na cudzołóstwo« itd. W przeciwstawieniu do poprzedniej grupy (2), w której działanie fizyczne wchodzi na plan pierwszy i którą dlatego objęliśmy nazwą psycho-fizycznych działań prawnych — nazwiemy działania pr. z grupy niniejszej: *fizyczno-psychicznemi*. Czynimy to dla zaznaczenia, że moment psychiczny odgrywa w nich większą rolę niż fizyczny, acz ostatniego żadną miarą pominąć nie można. Nie ulega bowiem kwestji, że i w tych działaniach prawnych przejaw postanowienia osoby działającej jest koniecznością. Że ustawy nie wyszczególniają tu rodzaju działania, jest nam obojętnem, skoro tylko z fizycznego zachowania się działającego rozpoznać można, że takie a nie inne powziął postanowienie. Oczywiście oświadczenia tego postanowienia nie potrzeba, wystarczy jego przejaw sensu stricto. Ale by wykazać, iż nie wystarcza tutaj — jak twierdzą niektórzy — sam ów »wewnętrzny fakt« lub »wewnętrzna zaszłość« — powiedzmy ściśle: sam tylko objaw woli [1]) przebaczającego lub zgadzającego się — na to, jak sądzę, nie potrzeba żadnego argumentu z jakiejkolwiek ustawy. Jakież bowiem może mieć dla prawa znaczenie sam tylko objaw woli (postanowienie) osoby, która swem fizycznem zachowaniem się nie daje najmniejszej podstawy do stwierdzenia, że takie, a nie inne, postanowienie istotnie powzięła, która zatem w żaden rozpoznalny sposób nie przejawiła niczem swego postanowienia? [2]) Do takiego, nie wiadomo na jakiej podstawie, »przypuszczalnego« postanowienia niepodobna przecież przywiązywać jakichkolwiek skutków prawnych.

[1]) Błędem jest upatrywać ów »fakt wewnętrzny« tylko w »uczuciu«, »usposobieniu« lub »przekonaniu« osoby działającej (por. Eltzbacher j. w. I str. 198; Manigk j. w. str. 629 i nast.; Klein j. w. str. 115 n. 121) i nazywać dotyczące działania prawne np. »przejawami uczucia«, Uczucie, usposobienie itd. *mogło* w nich wpłynąć tylko na powzięcie postanowienia, które jest koniecznością (tekst).

[2]) Słusznie Manigk, str. 435 n. 451 n. przeciw Eltzbacherowi (j. w.), str. 245.

4. Co się tyczy wreszcie t. zw. oznajmień (uwiadomień, komunikatów lub »obwieszczeń«), konieczność przejawu postanowienia w działaniach prawnych, zaliczanych do obu ich kategoryj, nie może ulegać wątpliwości. Tzw. oznajmienia wyobrażeń, a wzgl. przedstawień, mając na celu »uwiądomienie przez jakiś podmiot o wyobrażeniu (przedstawieniu), sądzie, lub przekonaniu podmiot drugi« [1]), wymagają przedewszystkiem przejawu postanowienia »obwieszczenia« [2]), a zatem nie samego tylko przejawu sensu stricto, lecz oświadczenia osoby uwiadamiającej [3]). Nie jest zatem rzeczą właściwą upatrywać różnicę pomiędzy »oznajmieniami« a »oświadczeniami woli« w tem, że w pierwszych skutki prawne następują ex lege, podczas gdy w drugich polegają na »akcie autonomji prywatnej« [4]). Na tem polega różnica pomiędzy czynnościami (aktami) prawnemi, które są, jak wiadomo, działaniami prawnemi, przedsiębranemi w zamiarze wywołania skutków prawnych i dlatego właśnie je wywołującemi — a działaniami prawnemi w znacz. ścisl. (a zatem i »oznajmieniami«), w których istnienie takiego zamiaru jest obojętnem, skoro i bez niego nastąpią skutki prawne. W tem nie można jednak upatrywać różnicy pomiędzy »oznąjmieniami«, a oświadczeniami postanowień, skoro — jak widzimy — drugie niekoniecznie muszą mieć »naturę czynności prawnych«, czego dowodzą właśnie owe »uwiadomienia«. Jeżeli bowiem z jednej strony każde uwiadomienie zawiera w sobie oświadczenie postanowienia, z drugiej zaś strony żadne uwiadomienie nie jest czynnością prawną, to ztąd wynika jasno, że zacieśnienie łożyska »oświadczeń woli« przez ograniczenie ich do oświadczeń o »naturze czynności pr.«, które służyć ma następnie jako kryterjum różnicy między »oznajmieniami« a »oświadczeniami woli« — jest bezpodstawnem, bo niezgodnem ani z zasadami psychologji, ani z wymaganiami nauki prawa. Z psychologją nie zgadza się wobec stwierdzenia w uwiadomieniach przejawów postanowienia, oddanych z zamiarem, stanowiącym zasadniczy rys wszystkich oświadczeń. Nauka prawa zaś, znając i uznając działania prawne, które nie będąc czynnościami prawnemi zawierają w sobie (a nawet muszą zawierać) oświadczenie postanowienia, nie może ograniczać ostatniego pojęcia ową »naturą czynności pr.« — innymi słowy — nie może przekazywać go wyłącznie dziedzinie czynności prawnych, gdyż przez to naraża się na zarzut oczywistej sprzeczności, a zatem na zarzut najpoważniejszy jaki być może, bo wykroczenia przeciw logice. Wprawdzie usiłowano nam tłumaczyć nieraz, że specjalne dziedziny nauki mają swoją logikę odrębną, różną od »formalnej«, atoli łatwo uporać się z tego

---

[1]) Manigk, str. 701; Klein str. 135 n.

[2]) Manigk, str. 707.

[3]) Klein, str. 142.

[4]) Manigk, str. 637 i 701.

rodzaju zapatrywaniami, stojąc na jedynie uzasadnionem stanowisku, że logika jest i będzie zawsze tylko jedną, właśnie ową formalną logiką. Specjalnie co do tzw. logiki prawniczej — a ta nas przecież głównie obchodzi — nie udało się m. zd. jej istnienia wykazać Ehrlichowi w jego pod powyższym tytułem wydanej książce[1]). Już jego »logika jurysprudencji praktycznej« jako nauki-sztuki[2]) w przeciwstawieniu do »teoretycznej wiedzy »prawie« jest dziwolągiem, bo jakżeż można bez zająknienia mówić o »logice praktycznego działania jurysty«[3]), kiedy logika jest nauką o należytem myśleniu, a wzgl. dowodzeniu[4]) i kiedy sam Ehrlich (zaraz w następnym wierszu) zupełnie słusznie konstatuje, że »logika nie jest zależną od prawa pozytywnego, wobec czego musi być tą samą w każdem prawie«. Ale co gorsza miała się wyrobić obok »logiki jurysprudencji« jakaś zupełnie od niej odrębna logika prawnicza, której największą wadą jest, że »presumuje konstrukcję«[5]), na podstawie nieszczerego[6]) zapatrywania, iż z rzymskich ksiąg prawnych można zawsze wydobyć rozstrzygnięcie; że dalej konstrukcja ta polega na stałych regułach, mających przedewszystkiem oznaczyć »zdanie nadrzędne, które musi być zawsze zdaniem prawnem», pochodzącem od państwa, tak, że wszystkie obowiązujące zdania prawne stanowią »jedność«, na podstawie której sędzia, jako sługa, a względnie wyraz woli »fikcyjnego ustawodawcy«, rozstrzyga pojedyncze przypadki prawne[7]). Innymi słowy: »związanie z regułą prawną«, »państwowe pojmowanie prawa« i przedstawienie jego jedności[8]), uważa się jako »same przez się zrozumiałe założenia«, i to ma być ów crimen »logiki prawniczej«, albowiem założenia te są, jak E. szczegółowo dowodzi, zupełnie fałszywe[9]). Przypuśćmy, że dowód się udał — E. ma dużo racji w dotyczących wywodach — to czy eo ipso wykazał już istnienie specjalnej a błędnej logiki prawniczej dlatego, że metodologja jurysprudencji[10]) polega na błędnych podstawach? Ale przecież »ludzkie myślenie jest logicznem, o ile się przyzna jego założenia«[11]), wszak założenia te mogą być, jak wiadomo, zupełnie dowolne, byleby wnioskowanie z nich było należyte, bo wówczas o sprzeczności logicznej nie może być mowy. »Teoretyczno-rozpoznawcza krytyka«,

---

[1]) Ehrlich: Juristische Logik (1918), odbitka z T. 115, zeszyt 2/3 Archiv f. Ziv. Praxis.

[2]) Tamże str. 1—2.

[3]) Por. tamże str. 157.

[4]) W swym odczycie ku czci Biegańskiego zwrócił na to Śleszyński szczególną uwagę.

[5]) Ehrlich j w. str. 58 n.

[6]) Tamże str. 74.

[7]) Tamże str. 2—3.

[8]) Ibid. str. 147 n.

[9]) Ibid. str. 150—152.

[10]) Ibid. str. 153; por, też 218.

[11]) Ibid. str. 157.

sondująca założenia i wykazująca ich błędy nie dowodzi tedy jeszcze wcale jakichś urojonych błędów w logicznem na ich podstawie wnioskowaniu, choćby dotychczasowe »metody znajdywania prawa« [1]) były naprawdę fałszywe.

Ale E. stara się na przykładach wykazać błędy logiczne tej logiki prawniczej, której metoda polega (między innemi) na tzw. rozszerzaniu zdania prawnego, praktykowanem tak długo, aż owo zdanie da się zastosować, a wzgl. pozwoli wydobyć z siebie »normę rozstrzygnięcia« dla zupełnie innego stosunku prawnego lub »przeciwieństwa interesów«, niż było przeznaczonem pierwotnie [2]). Wprawdzie E. uznaje uogólnienie, ale oczywiście (b. słusznie) o tyle tylko, o ile przez nie »zdanie prawne nie ulega istotnej zmianie, lecz tylko uwalnia się je od nieistotnego balastu«. Gdy tymczasem prawnicza logika tem się odznacza właśnie, że drogą jej uogólnień otrzymuje zdanie prawne istotnie inną treść, gdyż »wyłuszcza się (zeń) tak długo konkretne znamiona i okoliczności, aż się okaże pojęcie, któremu można podporządkować stosunek prawny lub przeciwieństwo interesów, dla jakiego chce się znaleść normę rozstrzygnięcia«. W ten sposób sprawdza się też za każdym razem jedno z naczelnych założeń jurysprudencji prawa pospolitego, iż dla każdego spornego przypadku prawnego musi istnieć zdanie prawne.

Jeden z przykładów, którymi operuje E., wykaże nam. czy to sąd słuszny. Trzy sposoby zawarcia umowy: ustny (twarzą w twarz), listowny i telegraficzny, oceniano prawnie na podstawie reguł dla tych sytuacyj faktycznych specjalnie stworzonych. Ale z biegiem czasu zaczęto zawierać umowy także przez telefon, a dla tego sposobu zawarcia umowy zdania prawnego dotąd nie było. Ustnie, listownie i telegraficznie — są to »logiczne przeciwieństwa, dopuszczające jeszcze szeregu innych rodzajów zawarcia umowy« np, przez posłańca, dokument prywatny, akt notarjalny. Aby móc dotąd istniejące zdania prawne zastosować i do zawarcia umowy przez telefon dokonano (zdaniem E.) chytrego pomięszania pojęć: w miejsce ustnego zawarcia umowy podłożono zawarcie »między obecnymi« — w miejsce zaś listownego i telegraficznego: zawarcie »między nieobecnymi«. Tymczasem pojęcia: między obecnymi i między nieobecnymi są pojęciami sprzecznemi. wykluczającemi tedy »każdą trzecią możliwość«. Zatem »tak długo rozszerzano pojęcia ustawowe, aż dostosowały się do początkowo całkiem dla nich obcych spornych stosunków i przeciwieństw interesów«. W pojęciu ustnego zawarcia umowy opuszczono znamię »twarzą w twarz« — w pojęciu natomiast listownego i telegraficznego zawarcia umowy zlekceważono żądanie przeniesienia

---

[1]) Ibid. str. 158.

[2]) Tamże str. 224 n. 252 n.

przez pocztę i telegraf. Dotychczasowe zdanie prawne uległo tedy wskutek owego quaternio terminorum kompletnej zmianie; rozstrzygnięcia nie wydobyto zatem z pierwotnego zdąnia prawnego.

Zapomina E. o jednem w tej argumentacji. Jeżeli się chce argumentować naprawdę logicznie to ustnemu przeciwstawić można tylko zawarcie umowy nieustne. To tak proste przeciwstawienie rozstrzyga sprawę odrazu in merito — nie na korzyść Ehrlicha — lecz raczej na korzyść »logiki prawniczej«. Zawarcie umowy przez telefon jest niewątpliwie ustnem zawarciem umowy, a wymóg: twarzą w twarz, dobry w czasach rzymskich, jest bez znaczenia dla nowszych stosunków prawnych, tak, że E. uznający przecież w zasadzie uogólnienia, byle one nie naruszały istotnej treści zdania prawnego, powinien był sam uczynić tę drobną koncesję, uwalniając pojęcie ustnego zawarcia umowy od »nieistotnego balastu«. Między pojęciami: ustne i nieustne zawarcie umowy zachodzi jednak nie przeciwieństwo (jak u Ehrlicha), lecz sprzeczność, taksamo jak co do pojęć: między obecnymi i między nieobecnymi. Nie jest tedy prawdą jakoby prawnicza logika »zręcznie i niespostrzeżenie« zamieniła tu przeciwieństwo na sprzeczność, a z upadkiem tego twierdzenia upada i reszta argumentacji E. zupełnie niezależnie od kwestji, czy należyte »odważanie interesów« usprawiedliwia wogóle stosowanie przepisów prawnych, wydanych dla innych umów ustnych, do umów telefonicznych — innemi słowy — czy nie było wskazanem wydanie specjalnych postanowień prawnych dla zawierania umów przez telefon [1]). Albowiem okazuje się, że jurysprudencja, choćby nawet nie była uogólniła ustnego zawarcia umowy na zawarcie (jej) między obecnymi, byłaby mogła zupełnie logicznie podciągnąć zawarcie umowy przez telefon pod zawarcie ustne (jakiem jest istotnie), zastosować zatem zdanie prawne, dotyczące umowy ustnej, do jednego z jej rodzajów.

Wracając po tej dłuższej wycieczce w dziedzinę tak zasadniczego zagadnienia do t. zw. oznajmień, ustalamy nasze co do nich stanowisko w sposób następujący. O ile różnica między niemi, (jako jednym z rodzajów działań prawnych sensu stricto), a czynnościami prawnemi polega niewątpliwie na tem, że w pierwszych skutki prawne następują »z ustawy« t. j. bez względu na zamiar działającego, podczas gdy w drugich dlatego właśnie, że były zamierzone (t. zw. wola skutku) to niepodobna przemycać tej różnicy na inne, powiedzmy, terytorjum t. j. podstawiać w miejsce pojęcia czynności prawnej pojęcia »oświadczenia woli«. Oznajmienia są bowiem także oświadczeniami postanowień i tego charakteru nie potrafi im odjąć spostrzeżenie, iż oznajmienie [2]) »w przeciwstawieniu

[1]) Ibid. 271 nast.

[2]) Manigk j. w. str. 725 mówi o »kierunku woli«, gdyż zajmuje się w tem miejscu t. zw. oznajmieniami woli, o których niżej.

do oświadczenia woli nie kieruje się w stronę skutku prawnego, lecz dotyczy tylko jakiejś zewnętrznej zaszłości«. Bo widocznem jest tu owo wspomniane już, pomięszanie pojęć czynności prawnej z oświadczeniem postanowienia. Wrócimy jeszcze do tej kwestji, omawiając drugą podgrupę oznajmień: tzw. oznajmienia woli. Na razie zaś, mówiąc o »oznajmieniach wyobrażeń wzgl. przedstawień«, zajmiemy się ich przedmiotem t. j. pokusimy się o zbadanie, czy jest usprawiedliwionem odróżnianie tu owych »wyobrażeń (przedstawień), sądów i przekonań« i czy ma rację bytu sama ich nazwa.

Czegóż bowiem dotyczą owe oznajmienia, a raczej co ma być ich przedmiotem? Oto zawsze *fakt* i to bądź fizyczny, bądź psychiczny, bądź złożony czyli psycho-fizyczny. I tak np. uwiadomienia o wadach towaru lub o spóźnionem nadejściu przyjęcia oferty są »oznajmieniami« spostrzeżeń uwiadamiającego (fakt psychiczny), podczas gdy w skład np. »doniesienia znaleźcy« wchodzą — obok spostrzeżenia — jeszcze pewne ruchy fizyczne, konieczne dla podjęcia, odzierzenia, przechowania i t. d. znalezionego przedmiotu (fakt psycho-fizyczny). Nawet i przekonanie«, a względnie sąd, na którym oparto takie oznajmienia jak »udzielenie rady, opinji, lub świadectwa« nie jest niczem innem, jak faktem, lubo faktem psychicznym tylko; gdy przeciwnie np. oznajmienie sporu lub uwiadomienie o cesji są oznajmieniami, bądź faktów czysto-fizycznych, bądź złożonych czyli psychofizycznych (p. niżej). Coś co istnieje w myśli ludzkiej a względnie w ludzkiej psyche jest zarówno faktem, jak coś, co istnieje w świecie zewnętrznym. Fakt może nie być »realnym«, nie przestając eo ipso być faktem. Tego stanowiska niezdolnem jest zaciemnić mętne pojęcie owych »przedstawień«. Jeżeli dla ich uzasadnienia mówi się, że »sam zewnętrzny fakt nie może być oznajmionym, gdyż zdolną do oznajmienia jest zawsze tylko wiedza i wiadomość o nim ze strony jakiegoś podmiotu« [1]), to widocznem jest tu pomięszanie funkcji oznajmienia z jego przedmiotem. Pierwszej zadaniem jest podać do wiadomości innej osoby jakiś fakt. Ów zaś fakt jest przedmiotem oznajmienia i nie przestaje być faktem, choćby był tylko »wiedzą« lub »wiadomością« o czemś. Jeżeli np. wytoczywszy spór, albo przelawszy przysługującą mi pretensję, uwiadamiam o tych faktach kogoś interesowanego, to nie oznajmiam mu mej wiadomości o sporze lub cessji, lecz to co sam *uczyniłem*; podaję tedy do wiadomości innej osobie mój czyn, a zatem sam realny fakt fizyczny. Gdy mnie wytoczono spór lub na mą rzecz przelano jakąś wierzytelność, a ja uwiadamiam o tem inną osobę, wówczas oznajmiam jej to, czego rzeczywiście *doznałem*, wzgl. co dla mnie uczyniono — zarazem jednak i to co sam w dotyczących przy-

[1]) Manigk j. w. str. 702.

padkach uczyniłem (przyjęcie pozwu do rąk własnych i moją ewentualną przeciw niemu obronę; przyjęcie przezemnie przelewu pretensji na mą rzecz). Obok tedy faktów psychicznych: spostrzeżeń i »odczuć«, obejmie tu oznajmienie także fakty fizyczne, a zatem jego przedmiot będzie złożonym (psycho-fizycznym). Jeżeli na podstawie mej »wiadomości lub wiedzy« udzielam komuś rady, wówczas, jak już zaznaczono, »oznajmiam« mu tę moją wiadomość lub wiedzę, a zatem fakt psychiczny. Gdy atoli np. rady udzielam »fałszywie« t. zn. wbrew memu przekonaniu istotnemu, wówczas oznajmiam drugiemu coś, co nie istnieje wprawdzie w mem »przekonaniu«, istnieje jednak w mem oznajmieniu jako jego przedmiot. Oznajmiam zatem zmyślony fakt psychiczny.

Zamiast tedy o oznajmieniach jakichś »wyobrażeń« czy »przedstawień« mówmy o *oznajmieniach faktów* — a oznajmienia te wówczas będą »nieprawdziwemi«, gdy ich przedmioty nie odpowiadają fizycznej lub psychicznej rzeczywistości.

Drugą podgrupą oznajmień są t. zw. oznajmienia woli. W nich obecność przejawu postanowienia nie może być w żadnym przypadku wątpliwą. Jeśli bowiem chodzi o uwiadomienie osoby drugiej o »jakiejś treści woli« uwiadamiającego — to eo ipso »oznajmiający« musi powziąć postanowienie uwiadomienia i odpowiednio je przejawić czyli oświadczyć. Kto zatem zdaje sobie jasno sprawę z tego, że nie można identyfikować czynności prawnych z »oświadczeniami woli«, ten bez zbytecznych skrupułów zaliczy owe oznajmienia woli do kategorji oświadczeń, choć t. zw. wola skutku prawnego jest w nich obojętną, skoro skutki prawne następują tu »ex lege«. Widzimy tedy, że nie potrzeba, a nawet nie można szukać sztucznej różnicy między »oświadczeniami woli«, a jej »oznajmieniami«, że możnaby chyba tylko mówić o oznajmieniach i innych oświadczeniach (postanowienia), przyczem rozstrzygałaby tu tylko nieuchwytna nieraz różnica w treści oświadczenia; podczas gdy różnica między czynnościami prawnemi a oznajmieniami, które są rodzajem działań prawnych w znaczeniu ściślejszem, jest — jak widzieliśmy — jasną, bo opiera się na różnorodności »woli«. W t. zw. oznajmieniach woli przejaw postanowienia, polegający na uwiadomieniu kogoś o jego treści, jest niewątpliwie działaniem, do którego ustawa przywiązuje pewne skutki prawne; nie jest jednak równoznacznym z postanowieniem wywołania pewnego skutku prawnego, który ustawa wiąże z czynnością prawną dlatego właśnie, że był »autonomicznie« zamierzonym.

Rzecz inna, czy przez swoje oświadczenie oznajmiający »zapowiada« tylko »swą wolę skierowaną na przyszłość«, a względnie »ma objaśnić odbiorcę oznajmienia, co oznajmiający, który pozostaje z nim w pewnym stosunku prawnym, że względu na ten stosunek uczynić zamierza« [1]).

[1]) Manigk j. w. str. 701, 725 n.; Klein j. w. str. 165.

Upomnienie np. dłużnika (przez wierzyciela) o zapłatę, lub zawezwanie wierzyciela (przez dłużnika) o wybór alternatywnego świadczenia, odpowiada wprawdzie powyższym określeniom — nie odpowiadała im już jednak np. wytoczenie skargi lub zgłoszenie pretensji wierzyciela w konkursie, któremito »oznajmieniami«, przejawia się nie »wolę skierowaną na przyszłość«, lecz postanowienie, dotyczące teraźniejszości. Okoliczność, iż powód, wnosząc skargę, lub wierzyciel, zgłaszając swą pretensję w konkursie, normalnie rzecz biorąc, dopiero w przyszłości spodziewać się może zaspokojenia, niema nic wspólnego z jego teraźniejszem postanowieniem i nie nadaje mu charakteru czegoś »zapowiadającego« lub »objaśniającego« na przyszłość dopiero [1]).

Za zupełnie dowolne uważać też należy twierdzenie, iż do »oznajmień woli« przywiązuje ustawa skutki prawne — tak samo jak w oznajmieniach »przedstawień« — ze względu na »wytworzenie niemi psychicznego efektu w przeciwniku«, który, jak np. w przypadku upomnienia, otrzymuje »oficjalną wiadomość o życzeniu wierzyciela«, tak, iż drogą oznajmienia »wywarto nań presję«. Czy i jaki efekt psychiczny wywiera jakieś oznajmienie na »przeciwniku«, jest rzeczą bardzo względną i bardzo obojętną dla prawnika, który wie przecież, że skutki prawne są tu następstwem oznajmienia, a zatem działania prawnego sensu stricto, właśnie bez względu na jakikolwiek efekt, wywarty na odbiorcy oznajmienia, a nawet wbrew zamiarowi oznajmiającego. Skoro tedy ów efekt jest dla istoty oznajmień bez znaczenia, niema też dlań miejsca w ich określeniu. Ostatnia konkluzja jest tembardziej uzasadnioną, że w wielu oznajmieniach wymaga się wprawdzie z reguły nie tylko »skierowania« lecz »odbioru« oznajmienia, a raczej jego dojścia do (rąk) adresata, nie wymaga się jednak w każdym wypadku rzeczywistego powzięcia przezeń wiadomości o oznajmieniu, a względnie o jego treści. Eo ipso więc upada legenda o efekcie oznajmienia w duszy odbiorcy: ustawodawca, kiedy wiąże z niem skutki prawne, ma zresztą, jak wiemy, inne o wiele praktyczniejsze cele na oku.

W rezultacie tedy okazuje się, że zarówno w obrębie działań bezprawnych, jak i wśród działań prawnych sensu stricto (1 grupa), zdarzają się przypadki, w których możemy, a nawet musimy mówić o działaniach prawnych mimo braku przejawu postanowienia działającego, względnie, sięgając głębiej, mimo braku objawu jego woli. Analiza tych działań odkrywa niedokładność dotychczasowego oświetlenia działań

[1]) To też wprost rażącem jest twierdzenie, iż »wola może dotyczyć tylko przyszłości« (M. str. 725), w czem upatrywać się chce zarazem pewną analogję między »oznajmieniami« a »oświadczeniami woli« (w tej błędnej nomenklaturze), czyli, mówiąc poprawnie, czynnościami prawnemi.

prawnych w ogólności, niedokładność, polegającą na zupełnem zidentyfikowaniu ich z t. zw. objawami woli czyli przejawami postanowień, której źródłem jest niezdawanie sobie sprawy ze stosunku, jaki zachodzi między działaniem fizycznem a wolą, jej objawami i przejawami.

Stwierdziliśmy w końcu, że przejaw postanowienia nie jest monopolem czynności (aktów) prawnych — nie jest nim nawet oświadczenie postanowienia[1]). Wykazywać nie trzeba, iż klasyczna wprost sprzeczność nauki panującej polega na nieuzasadnionem iunctim każdego »działania« z »wolą«, przy równoczesnem zidentyfikowaniu pojęcia czynności (aktów) prawnych z pojęciem »oświadczeń woli«.

Sprostowania wreszcie, przedsiewzięte przezemnie w nauce o działaniach prawnych w znaczeniu ściślejszem są, jak sądzę, przyczynkiem do wyświetlenia tej mimo paru prób i wysiłków iście jeszcze dziewiczej dziedziny.

---

[1]) Oczywiście, jak już podniesiono, postanowienia wywołania skutku prawnego niema w działaniach prawnych w znaczeniu ściślejszem, a względnie, o ile jest, jest bez znaczenia prawnego, skoro skutki takie następują tu »ex lege«. (Manigk j. w. str. 644, 648).

Upomnienie np. dłużnika (przez wierzyciela) o zapłatę, lub zawezwanie wierzyciela (przez dłużnika) o wybór alternatywnego świadczenia, odpowiada wprawdzie powyższym określeniom — nie odpowiadała im już jednak np. wytoczenie skargi lub zgłoszenie pretensji wierzyciela w konkursie, któremito »oznajmieniami«, przejawia się nie »wolę skierowaną na przyszłość«, lecz postanowienie, dotyczące teraźniejszości. Okoliczność, iż powód, wnosząc skargę, lub wierzyciel, zgłaszając swą pretensję w konkursie, normalnie rzecz biorąc, dopiero w przyszłości spodziewać się może zaspokojenia, niema nic wspólnego z jego teraźniejszem postanowieniem i nie nadaje mu charakteru czegoś »zapowiadającego« lub »objaśniającego« na przyszłość dopiero [1]).

Za zupełnie dowolne uważać też należy twierdzenie, iż do »oznajmień woli« przywiązuje ustawa skutki prawne — tak samo jak w oznajmieniach »przedstawień« — ze względu na »wytworzenie niemi psychicznego efektu w przeciwniku«, który, jak np. w przypadku upomnienia, otrzymuje »oficjalną wiadomość o życzeniu wierzyciela«, tak, iż drogą oznajmienia »wywarto nań presję«. Czy i jaki efekt psychiczny wywiera jakieś oznajmienie na »przeciwniku«, jest rzeczą bardzo względną i bardzo obojętną dla prawnika, który wie przecież, że skutki prawne są tu następstwem oznajmienia, a zatem działania prawnego sensu stricto, właśnie bez względu na jakikolwiek efekt, wywarty na odbiorcy oznajmienia, a nawet wbrew zamiarowi oznajmiającego. Skoro tedy ów efekt jest dla istoty oznajmień bez znaczenia, niema też dlań miejsca w ich określeniu. Ostatnia konkluzja jest tembardziej uzasadnioną, że w wielu oznajmieniach wymaga się wprawdzie z reguły nie tylko »skierowania« lecz »odbioru« oznajmienia, a raczej jego dojścia do (rąk) adresata, nie wymaga się jednak w każdym wypadku rzeczywistego powzięcia przezeń wiadomości o oznajmieniu, a względnie o jego treści. Eo ipso więc upada legenda o efekcie oznajmienia w duszy odbiorcy: ustawodawca, kiedy wiąże z niem skutki prawne, ma zresztą, jak wiemy, inne o wiele praktyczniejsze cele na oku.

W rezultacie tedy okazuje się, że zarówno w obrębie działań bezprawnych, jak i wśród działań prawnych sensu stricto (I grupa), zdarzają się przypadki, w których możemy, a nawet musimy mówić o działaniach prawnych mimo braku przejawu postanowienia działającego, względnie, sięgając głębiej, mimo braku objawu jego woli. Analiza tych działań odkrywa niedokładność dotychczasowego oświetlenia działań

---

[1]) To też wprost rażącem jest twierdzenie, iż »wola może dotyczyć tylko przyszłości« (M. str. 725), w czem upatrywać się chce zarazem pewną analogję między »oznajmieniami« a »oświadczeniami woli« (w tej błędnej nomenklaturze), czyli, mówiąc poprawnie, czynnościami prawnemi.

prawnych w ogólności, niedokładność, polegającą na zupełnem zidentyfikowaniu ich z t. zw. objawami woli czyli przejawami postanowień, której źródłem jest niezdawanie sobie sprawy ze stosunku, jaki zachodzi między działaniem fizycznem a wolą, jej objawami i przejawami.

Stwierdziliśmy w końcu, że przejaw postanowienia nie jest monopolem czynności (aktów) prawnych — nie jest nim nawet oświadczenie postanowienia[1]). Wykazywać nie trzeba, iż klasyczna wprost sprzeczność nauki panującej polega na nieuzasadnionem iunctim każdego »działania« z »wolą«, przy równoczesnem zidentyfikowaniu pojęcia czynności (aktów) prawnych z pojęciem »oświadczeń woli«.

Sprostowania wreszcie, przedsiewzięte przezemnie w nauce o działaniach prawnych w znaczeniu ściślejszem są, jak sądzę, przyczynkiem do wyświetlenia tej mimo paru prób i wysiłków iście jeszcze dziewiczej dziedziny.

---

[1]) Oczywiście, jak już podniesiono, postanowienia wywołania skutku prawnego niema w działaniach prawnych w znaczeniu ściślejszem, a względnie, o ile jest, jest bez znaczenia prawnego, skoro skutki takie następują tu »ex lege«. (Manigk j. w. str. 644, 648).

PROBLEM WARTOŚCI.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Rola teorji wartości w systemie ekonomji

napisał

Dr. Ferdynand Zweig.

II. Definicja, którą podaliśmy jako drugą z rzędu, ścieśnia pojęcie czynności gospodarczej. Według niej bowiem czynnością gospodarczą jest tylko ta czynność, która pojęta jest jako środek, a więc czynność zmierzająca do przyszłego zaspokojenia potrzeb, czyli do nabycia środków przyszłego ich zaspokojenia. Według tego pojęcia z zakresu czynności gospodarczej wykluczoną byłaby czynność, przedsięwzięta dla niej samej, a więc czynność konsumcyjna.

Pojęcie to opiera się na podziale wszelkiej czynności ludzkiej na dwie wielkiej grupy. Do pierwszej należałaby czynność przedsięwzięta dla niej samej, to jest nie przedsięwzięta dla żadnych innych celów poza nią leżących, a będąca sama w sobie zaspokojeniem potrzeb. Jest to czynność konsumcyjna. Do drugiej grupy należałaby czynność, pojęta, jako środek, a zmierzająca do przyszłego zaspokojenia potrzeb, tj. do zdobycia środków zdolnych potrzeby te zaspokoić. Według omawianego tu poglądu tylko ta ostatnia czynność byłaby gospodarczą, a badanie jej przejawów przedmiotem ekonomji.

Czynność konsumcyjną przedsiębierzemy tylko wtedy i tak długo, jak długo sprawia nam ona przyjemność, tj. jak długo jest właściwem zaspokojeniem potrzeby. Czynność zaś gospodarczą w powyższem znaczeniu przedsiębierzemy wtedy, jeśli (subjektywna) wartość rezultatu przewyższa (subjektywną) wartość środka, a więc także wtedy, gdy jest w większym lub mniejszym stopniu nieprzyjemną, jeśli tylko mamy nadzieję przyszłej większej przyjemności. Rozróżnienie powyższe, tj. rozróżnienie czynności konsumcyjnej i gospodarczej, opiera się na momencie psychicznym, a mianowicie na stosunku czynności do zamierzonego celu, jakim jest

zaspokojenie potrzeb. Jedna i ta sama czynność wykazująca te same cechy, będzie bądź konsumcyjną, bądź gospodarczą, bądź równocześnie jedną i drugą; a mianowicie konsumcyjną będzie ona wtedy, jeśli przedsiębierzemy ją dla niej samej, t. j. dla samego jej spełnienia, które jest już samo w sobie zaspokojeniem pewnej potrzeby, gospodarczą zaś wtedy, jeśli czynność przedsiębierzemy, jako środek przyszłego zaspokojenia potrzeb. Zewnętrznie więc trudno byłoby nam poznać, którą czynność konkretną należy zaliczyć do jednej grupy, a którą do drugiej. Praca dająca satysfakcję i zadowolenie, a więc spełniana także dla niej samej, równocześnie jednak służąca do osiągnięcia pewnych innych celów, a więc będąca np. równocześnie pracą zarobkową, jest typowym przykładem czynności, wykazującej równocześnie wszystkie cechy czynności konsumcyjnej, jak i gospodarczej. Toteż trudno byłoby nam zewnętrznie rozróżnić czynność konsumcyjną od gospodarczej. Jak często to potentaci finansowi lub giełdowi dokonują wielkich tranzakcji nie celem nabycia majątku, lecz dla zadowolenia, które daje zwycięsko przeprowadzona kampanja giełdowa lub finansowa. Tranzakcje te nie podpadałyby więc pod pojęcie czynności gospodarczej.

Zaznaczyć musimy, że wogóle całe to rozróżnienie czynności konsumcyjnej od gospodarczej nie opiera się na jasnych i ścisłych znamionach, ale na płynnych i nieuchwytnych momentach, jakiemi są pojęcia teraźniejszości i przyszłości. Czynność konsumcyjna to czynność będąca zaspokojeniem potrzeb, podczas gdy czynność gospodarcza jest czynnością skierowaną do zdobycia środków zaspokojenia, a więc zmierzającą do przyszłego zaspokojenia potrzeb. Różnica więc polega na odległości czasowej dzielącej zaspokojenie od chwili spełnienia czynności. Jeśli zaspokojenie następuje w chwili przedsięwzięcia czynności, względnie natychmiast z jej ukończeniem, mówimy o czynności konsumcyjnej, jeśli ta odległość jest większa i jeśli samo zaspokojenie niekoniecznie musi nastąpić przez przedsięwzięcie czynności, mówimy o czynności gospodarczej. Czy tłuczenie orzechów, krajanie lub obieranie jabłka jest czynnością konsumcyjną, czy gospodarczą? Odległość pomiędzy zaspokojeniem potrzeby, a temi czynnościami zmierzającemi do zaspokojenia jest tak niewielką, iż właściwie czynności te możnaby zaliczyć bądź do jednej, bądź do drugiej kategorji. W każdym razie granice obu tych kategorji czynności są bardzo płynne. I tak np. krajanie jabłka jest bezwarunkowo czynnością zmierzającą do przyszłego zaspokojenia potrzeby, jest więc czynnością gospodarczą, równocześnie jednak występuje jako część składowa czynności, którą obejmujemy mianem jedzenia jabłka, jako taka jest więc czynnością konsumcyjną. Każda czynność konsumcyjna składa się z szeregu poszczególnych składowych czynności, z których tylko niektóre przedsiębrane są dla nich samych,

inne natomiast stanowią przygotowanie następnych czynności, są więc środkiem przyszłego zaspokojenia. Przy jedzeniu orzechów tłuczemy je, obieramy z łupin, podnosimy je, wkładamy do ust i zajadamy. Z wszystkich tych poszczególnych czynności, które obejmujemy wspólną nazwą jedzenia, tylko ta ostatnia jest przedsiębrana dla niej samej i jest samem zaspokojeniem potrzeby, jest więc właściwą czynnością konsumcyjną, mimo to wszystkie poprzednie czynności zaliczamy do konsumcyjnych, wszystkie one bowiem są pojęte, jako jedna czynność prawie równocześnie wykonywana.

Rozróżnianie czynności konsumcyjnej od gospodarczej opiera się na bardzo relatywnych i płynnych momentach, jest więc w bardzo wysokim stopniu relatywne. Czy rozbieranie się celem położenia się spać lub picie gorzkich leków jest czynnością konsumcyjną, czy gospodarczą?

Rozróżnianie, które omawiamy, opiera się na stosunku czynności do celu. O ile chodzi jednak o cele, to oczywiście możemy je szeregować i faktycznie je szeregujemy w nieskończoność.

Szereg potrzeb zaspakajamy nie dla nich samych, ale dla innych dalszych potrzeb. Tak więc szereg czynności konsumcyjnych jest ze stanowiska dalszych potrzeb środkiem; zaspokojenie bowiem jednych potrzeb służy li tylko do zaspokojenia dalszych potrzeb, jest więc przygotowaniem dalszej komsumcji.

Tak np. jedzenie jest typową czynnością konsumcyjną, a jednak bardzo często jemy specjalnie w ten sposób i dlatego, by móc przedsięwziąć jakąś ciężką robotę, wtedy więc jedzenie jest również środkiem i czynnością gospodarczą. W rzeczywistości więc t. zw. czynność konsumcyjna ma w sobie wszystkie cechy czynności gospodarczej, jest bowiem sama w sobie celem, równocześnie zaś środkiem do osiągnięcia dalszych celów, które stawiać można w nieskończowość.

Z powyższej pobieżnej tylko analizy widzimy, że podział czynności na gospodarcze i konsumcyjne nie opiera się na tak silnych i ścisłych podstawach, by móc na nim oprzeć gmach ekonomji. Przyczem zakres tej czynności gospodarczej, choć ciaśniejszy od zakresu czynności gospodarczej pojętej pod I, jest wciąż tak obszerny i obejmuje tak rozliczne czynności o tak odmiennym charakterze, iż właściwie niewiadomo, z jakiego punktu widzenia przejawy tych czynności możnaby rozpatrywać. Zakres czynności gospodarczej bywa w dalszym ciągu ścieśniany przez określenie ad III).

III. Definicja, którą podaliśmy jako trzecią z rzędu, ścieśnia pojęcie czynności gospodarczej w ten sposób, iż pojmuje ją, jako czynność zmierzającą do zdobycia zewnętrznych środków zaspokojenia potrzeb, a więc dóbr rzeczowych i osobowych.

Z czynności gospodarczej więc definicja ta eliminuje czynności zmierzające do zdobycia tzw. dóbr wewnętrznych.

Definicja czynności gospodarczej, wymieniona pod 2) obejmowała czynności, zmierzające do nabycia wszelkich środków, a więc i dóbr wewnętrznych. Wiemy bowiem, że środki zaspokojenia bardzo wielu potrzeb leżą bądź wewnętrz, bądź zewnątrz nas. Aby zaspokoić szereg potrzeb trzeba mieć oprócz zewnętrznych warunków także i wewnętrzne, aby np. móc zdobywać majątek, trzeba mieć wykształcenie, spryt, zdrowie, siłę, humor etc. Istnieje więc cały szereg czynności, zmierzających do nabycia tych dóbr wewnętrznych, jak np. kształcenie się wszelkiego rodzaju, leczenie się, ćwiczenia etc. Otóż zazwyczaj ekonomiści eliminują te czynności z zakresu czynności gospodarczej, stwarzając w ten sposób pojęcie czynności gospodarczej, obecnie omawiane. Tak więc wedle omawianej definicji pobieranie lekcji np. nie jest czynnością gospodarczą, albowiem służy do nabycia dóbr wewnętrznych, a nie do nabycia dóbr zewnętrznych. Naturalnie i ta dystynkcja jest bardzo chwiejna i niejasna, bo wszak kształcić się można wyłącznie po to, by zużytkować wykształcenie dla celów ekonomicznych, co w regule ma miejsce przy tzw. fachowem wykształceniu. Wówczas to kształcenie się byłoby typową czynnością gospodarczą. Przy tym konkretnym wypadku ciekawem byłoby to, iż np. udzielanie lekcji notabene dla celów zarobkowych byłoby czynnością gospodarczą, pobieranie zaś tej samej lekcji nie. Czem jedno tak charakterystycznie ma się odróżniać od drugiego, że ma aż uzasadniać problemy ekonomiczne, tego naturalnie my zauważyć nie możemy.

A więc w tem ujęciu czynnością gospodarczą byłaby wszelka czynność zmierzająca do zdobycia względnie zachowania środków zewnętrznych, czyli wszelka celowa działalność człowieka zwrócona na zewnątrz, tj. zmierzająca do owładnięcia środków zewnętrznych.

Zastanówmy się teraz nad tem, jakiemi są te środki zewnętrzne, do których owładnięcia człowiek dąży. Środkom tym przypatrzymy się bliżej z tego względu, by primo wykazać, że czynności zmierzające do ich zdobycia nie pokrywają się z temi czynnościami, które zwykliśmy uważać za gospodarcze i których przejawami nauka ekonomji się zajmuje, secundo zaś dlatego, że interesować nas to będzie ze względu na to, że właśnie te zewnętrzne środki będą równocześnie przedmiotem stosunków wymiennych, których istotę w następnym rozdziale omówimy.

Otóż środki zewnętrzne, które służą naszym celom podzielić możemy na dwie zasadnicze kategorje.

Do I-szej należą dobra rzeczowe, a więc tak rzeczy same, jak i poszczególne usługi, które rzeczy te dają (np. woń kwiatów, widok obrazu etc.). Stąd widzimy, że według podanej definicji czynnością gospodarczą

byłaby wszelką czynność zmierzająca do oglądania obrazu, widoków, do napawania się wonią kwiatów lub do słuchania muzyki jakiegoś samogrającego instrumentu, a więc np. podróż odbyta do Włoch dla oglądania czy to pięknych obrazów, czy to dzieł sztuki lub droga odbyta celem wąchania róży rosnącej w ogrodzie, albowiem czynności owe zmierzałyby do nabycia usługi pewnej rzeczy, a więc czegoś, co służy naszym celom, a co leży zewnątrz nas (zewnętrznego środka).

Taksamo czynnością gospodarczą byłoby trudzenie się celem zerwania kwiatu lub celem napojenia się ze źródła, wszelka czynność rabunkowa, złodziejska, jakoteż wszelka działalność zmierzająca do przymusowego przywłaszczania sobie cudzych dóbr, a więc także i działalność wojenna państwa zmierzająca do celów zaborczych, są to bowiem czynności zmierzające do nabycia dóbr rzeczowych.

Do kategorji II należą dobra osobowe, tj. człowiek i usługi przez niego udzielane, tak fizyczne, jak i duchowe, usługi udzielane przez jednostkę, jak i przez organa państwowe w organizacji socjalnej w postaci ochrony prawnej. Człowiek taksamo należy do środków zewnętrznych, zaspakajających nasze potrzeby. Mówiąc to, stwierdzamy istotny stan rzeczy, nie mający nic wspólnego z postulatem etycznym suwerenności celowej każdego poszczególnego człowieka. Istotnie bowiem człowiek, względnie jego usługi zaspakąjają potrzeby innych w tej samej mierze, a czasem i lepiej, aniżeli dobra rzeczowe.

Toteż nie dziw, że cena człowieka i jego usług musi na podstawie ogólnego prawa substytucji spadać do ceny tych dóbr rzeczowych, które konkurują w zaspokojeniu potrzeb z usługami człowieka. I tak człowiek konkuruje z narzędziami, n. p. z maszyną parową, ze zwierzętami (np. tragarz konkuruje w funkcji przewozowej z koniem) etc. toteż człowiek nie może otrzymać ceny wyższej, niż koszta nabycia maszyny lub konia, które go zastępują.

Toteż czynności zmierzające do zaspokojenia pewnych potrzeb zmierzają do nabycia bądź dóbr rzeczowych, bądź dóbr osobowych, tj. usług ludzkich. Tak więc wedle podanej definicji czynnością gospodarczą byłaby także wszelka czynność zmierzająca do zawładnięcia człowiekiem i to zupełnie lub w pewnym oznaczonym kierunku (tj. usługami). A więc byłaby nią i działalność skierowana do nabycia usług aktorów, lekarzy, adwokatów, sędziego, żołnierza lub poety (według tej definicji pobieranie lekcji byłoby już czynnością gosp.).

Dwie te podane przez nas kategorje środków wyczerpują zakres tego, co leży zewnątrz nas a służyć może naszym celom, wyczerpują więc zakres wszystkiego tego, czem staramy się owładnąć.

Mimo to zwykle, jako kategorję III-cią wylicza się ponadto inne jeszcze czynniki, które obejmujemy mianem stosunków i praw. Tu należą pewne

stosunki i pozycje monopoliczne, firma, znaki towarowe, wynalazki, pomysły i twory ducha etc. Ponieważ jednak nie ulega wątpliwości, że przez posiadanie lub nabywanie stosunków i praw rozumiemy posiadanie lub nabywanie pewnej władzy, a że każda władza musi odnosić się bądź do dóbr rzeczowych i ich usług, bądź do człowieka i jego usług, stąd przedmiotem tych stosunków i praw mogą być również tylko kategorje dóbr pod 1) i pod 2) określone. Taksamo, jak wszelka czynność zmierzająca do nabycia pewnego dobra lub usługi zmierza w rzeczywistości do nabycia pewnej władzy nad dobrem lub człowiekiem, tak i czynność zmierzająca do nabycia tzw. praw i stosunków, czy to będzie firma, marka, wynalazek etc., zmierza również do tego samego celu, tj. do nabycia pewnej władzy nad rzeczami lub ludźmi. Jednakowoż przedmiot tej władzy jest, o ile chodzi o stosunki i prawa nie zawsze łatwo uchwytny, tak, że czasem trudno nam orzec, gdzie znajdzie się dobro lub usługa, które są ich przedmiotem. Ostatecznie jednak po pewnym namyśle zawsze wskazać można rzeczy i ludzi, nad którymi nabywamy władzę, gdy nabywamy tzw. prawa i stosunki. I tak np. gdy nabywamy dobrą, renomowaną markę, która jest czynnikiem ułatwiającym obrót handlowy i nabycie dóbr, nabywamy również tylko pewną cenną władzę nad rzeczami i ludźmi. I tak nabywamy pewną władzę nad rzeczami, bo możemy wybijać na nich markę i nad ludźmi, bo możemy zakazać im wybijania tej marki, którą nabyliśmy.

A więc przez nabycie marki nabyłem pewną pozycję socjalną, to jest pewną władzę nad ludźmi. która ułatwi moją działalność ekonomiczną. Taksamo, jeśli nabywam prawo służebności, np. servitus altius non tollendi, nabywam coś, co służy moim celom, a co polega na pewnej władzy w części nad pewnym przedmiotem, w części nad zachowaniem się ludzi To, co nabywamy, nazywamy krótko prawem, choć nie chodzi nam zupełnie o podkreślenie momentu prawnego, bo wszak można nabyć tylko faktyczną a niekoniecznie i prawną moc wykonywania służebności. Tzw. stosunki i prawa są władzą nad pewnemi przedmiotami i ludźmi, charakteryzują się jednak tem, iż przedmiot ich jest mniej uchwytny, dlatego czasami trudniej go wskazać.

Tak więc wszystkie czynności, zmierzające do nabycia wzgl. zachowania środków zewnętrznych, zmierzają do owładnięcia w pewnym kierunku bądź rzeczami, bądź ludźmi, a to w tym celu, by bądź zaspokoić, bądź ułatwić zaspokojenie naszych potrzeb.

Czynnościami gospodarczemi byłyby więc wszystkie czynności zmierzające do owładnięcia wszystkiem tem, co służyć może naszym celom, co przyczynić się może do rozwoju naszego życia i ukształtowania go według naszych upodobań. Czynności gospodarcze wynikałyby więc z zależności człowieka od świata zewnętrznego. Człowiek bowiem nie jest autarktycznym

i nie może wystarczać sam sobie. Jest on zależnym w pierwszym rzędzie od dóbr rzeczowych, którem to mianem obejmujemy wszystko to, co nie jest człowiekiem, a co działa na nasze zmysły i służy naszym celom, w drugim rzędzie od człowieka i jego usług, któremi obejmujemy także i usługi organizacji socjalnej i to tem więcej, im wyższy stopień cywilizacji. Środki zaspokojenia prawie wszystkich jego potrzeb z wyjątkiem niektórych intellektualnych leżą na zewnątrz niego. Człowiek nie jest mikrokosmem, tj. małym zamkniętym światkiem, ale drobną komórką o otwartych granicach, rzuconą w wir elementów, wyposażoną w pragnienia, pożądania i chcenia, które nadają jej ekspanzywny kierunek, pewną pożądliwość i zachłanność, starającą się owładnąć jak największą ilością elementów zdolnych pragnienia jej zaspokoić. I właśnie owa działalność, zmierzająca do owładnięcia temi elementami, tj. zewnętrznemi środkami zaspokojenia potrzeb byłaby czynnością gospodarczą, a badanie jej przejawów przedmiotem ekonomji.

Z powyższego już rozbioru środków zewnętrznych widocznem jest, że tak pojęta czynność gospodarcza obejmowałaby czynności tak różnorodne, iż wyszukanie pomiędzy niemi punktów stycznych byłoby bardzo trudne. Czyli trudnem byłoby jednolite ujęcie ich z pewnego wspólnego jednolitego punktu widzenia. Tak pojęta czynność gospodarcza mogłaby być najłatwiej ujęta z punktu widzenia jej stosunku do potrzeb, czyli z punktu widzenia zdolności różnorodnych czynności zaspakajania potrzeb, tj. zdolności konsumcyjnej.

Cóż bowiem wspólnego, po za zdolnością konsumcyjną, posiadają tak różnorodne czynności, jak produkcja żelaza, zerwanie róży, kradzież butów, konsultowanie lekarza, odwiedzenie teatru lub wystawy, zaborcza działalność wojenna państwa etc. Przyczem nikt nie nazwie czynnością gospodarczą ani rabunku, ani kradzieży, ni działalności wojennej państwa, ni jazdy do Włoch, ni zerwania róży i nikt nie wskaże na przejawy tych czynności, jako na przedmiot ekonomji.

Pojęcie czynności gospodarczej restryngowanem bywa jeszcze bardziej przez definicję podaną pod 4).

IV. Definicja ta jest we współczesnej nauce panującą. Trzyma się ona znaczenia przywiązywanego zazwyczaj do terminu »czynność gospodarcza« w potocznej mowie, stąd restrynguje zakres czynności gospodarczej tylko do czynności skierowanych do zdobycia dóbr rzeczowych. Celem czynności gospodarczej byłyby więc tylko dobra rzeczowe, natomiast nie dobra osobowe, czyli usługi. Te ostatnie wedle omawianego poglądu są środkami, któremi posługuje się czynność gospodarcza w dążeniu do swych celów, jakiemi są dobra rzeczowe.

Rozróżnialibyśmy więc czynności, skierowane do zdobycia, względnie zachowania dóbr rzeczowych, które byłyby przedmiotem ekonomji, od innych czynności, skierowanych do zdobycia innych środków zewnętrznych, a mianowicie usług człowieka. Oczywiście, dystynkcja ta pozbawiona jest wszelkiej racjonalnej podstawy. Czynności, zmierzające do zdobycia dóbr rzeczowych, zdążają bardzo często do zaspokojenia zupełnie tych samych potrzeb, co czynnosci, zmierzające do zdobycia usług. X potrzeb daje się taksamo zaspokoić dobrami rzeczowemi, jak i osobowemi t. j. usługami ludzkiemi, nie ma więc najmniejszej podstawy do odróżniania jednych czynności od drugich. Tak zwane zapotrzebowanie dóbr rzeczowych nie istnieje, jako odrębne zapotrzebowanie, które dałoby się odgraniczyć od innego zapotrzebowania, albowiem primo wiele potrzeb, zaspakajanych przez dobra rzeczowe, może być zaspakajanych taksamo i przez usługi, secundo istnieje bardzo liczny szereg potrzeb zaspakajanych tylko przez dobra i usługi łącznie. Jeśli jestem chory i potrzebuję leczenia, np. chirurgicznej operacji, potrzeba ta zaspokojona być może częścią przez usługi lekarza, częścią przez jego instrumenta chirurgiczne i medykamenta, a więc zaspokojona być może przez usługi i dobra rzeczowe łącznie. Mamy więc cały, bardzo liczny, szereg potrzeb, które mogą być zaspokojone tylko wtedy, gdy dysponuje się i pewną usługą i pewnem dobrem rzeczowem łącznie. Wystarczy zwrócić uwagę na to, iż prawie wszystkie usługi ludzkie posługują się w zaspokojeniu potrzeb pewnemi dobrami rzeczowemi, tem samem zaspakajają równocześnie tzw. zapotrzebowanie rzeczowe, tj. zapotrzebowanie dóbr rzeczowych.

Z powyższego widzimy, że określanie czynności gospodarczej, jako czynności, skierowanej do nabycia dóbr rzeczowych, pozbawione jest wszelkiego uzasadnienia i wszelkiej racjonalnej podstawy. Dlaczego więc zerwanie kwiatu ma być czynnością gospodarczą, a nabycie usług np. służącego lub stróża domowego nie? Czy rzeczowość, względnie materjalność dobra jest właśnie tem, co ma stwarzać problemy ekonomiczne i czyni działalność ludzką gospodarczą. Dlaczego czynność, polegająca na ofiarowaniu usługi celem zdobycia dobra rzeczowego, jest czynnością gospodarczą, czynność zaś polegająca na ofiarowaniu dobra rzeczowego celem nabycia usługi, nie, to jest tajemnicą, której odkrycie pozostaje dla nas niedostępne. Dawniej często spotykane definjowanie czynności gospodarczej, jako czynności zmierzającej do zaspokojenia potrzeb materjalnych w przeciwstawieniu do idealnych i na podstawie tego definjowanie ekonomji, jako nauki o zwyczajnych czynnościach życiowych, zdążających do dobrobytu materjalnego, (spotykane nawet u Marshalla), w współczesnej ekonomji pojawia się coraz rzadziej. Bo jakież byłoby kryterjum materjalności i idealności potrzeb; które z nich nazwiemy materjalne, a które idealne? Czyż potrzeba wychowania, wyżywienia i wykształcenia swego dziecka

jest potrzebą materjalną, czy idealną? Czyż kupienie książki naukowej lub powieści jest czynnością zmierzającą do zaspokojenia potrzeby materjalnej, czy idealnej? Przytem czyż motywy czynności gospodarczych, tj. wedle definicji zwyczajnych czynności, które prowadzą do materjalnego dobrobytu, nie leżą niejednokrotnie w potrzebach idealnych? Czyż człowiek nie zdobywa niejednokrotnie pieniędzy, by użyć ich na cele pozaindywidualne i niematerjalne. Czyż źródła gospodarki państwowej, związków prawno-publicznych i wielu zrzeszeń ludzkich nie leżą w potrzebach, których nie możemy określić, jako materjalne ze stanowiska jednostki.

Rozbiór powyższych definicji ilustruje nam jasno, na jak kruchych podstawach opiera się definjowanie ekonomji, jako nauki o czynności gospodarczej człowieka. Czynność gospodarcza bowiem to nie pojęcie ścisłe, które stworzone zostało specjalnie dla celów naszej nauki, ale to twór językowy, w wulgarny sposób powstały, a obejmujący to te, to inne czynności człowieka. Zakres tego terminu jest tak chwiejny, iż urąga wszelkim usiłowaniom jego ustalenia. Wszak mówimy nawet o ekonomji myślenia, określając w ten sposób istotę nauki, w każdej zaś, bezwzględnie każdej czynności, możemy mówić o ekonomji wysiłku, mając na myśli fakt oszczędzania, tj. tzw. gospodarowania naszą energją. Nie ulega wątpliwości, że termin czynności gospodarczej początkowo obejmował zakres czynności, zmierzających do utrzymania życia, tj. do zdobycia środków zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb. Zakres ten rozszerzał się i zmieniał, ale pojęciowo nie został nigdy ustalony. Niektóre czynności przywykliśmy wciąż uważać za gospodarcze, inne zaś co do charakteru zupełnie do pierwszych podobne, nie nazywamy gospodarczemi. Myślowo nie możemy uzasadnić tego, dlaczego jedne nazywamy gospodarczemi, inne zaś do pierwszych podobne nie. Nie wiemy, w jakiej mierze i do jakiego celu mogłoby pojęcie czynności gospodarczej być nam pomocne w innych naukach lub w ekonomji do jakichś specjalnych celów naukowych. Przypuszczamy jednakże, że dla celów naukowych ekonomji pojęcie czynności gospodarczej może okazać się nawet najzupełniej zbędne. Gdyby zaś okazało się ono nawet dla pewnych celów potrzebne, należałoby pojęcie to stworzyć specjalnie dla tych celów. Może do tych celów przydałaby się definicja czynności gospodarczej, rozwinięta pod III, a mianowicie jako czynności, skierowanej do zdobycia wszelkich środków zewnętrznych, jako najbardziej konsekwentna i jednolita. W każdym jednak razie z całym naciskiem należy stwierdzić, iż pojęcie to, jakoteż i inne rozwinięte poprzednio pojęcia czynności gospodarczej na nic nam przydać się nie mogą, gdy chodzi o określenie przedmiotu ekonomji, albowiem posługując się niemi, otrzymalibyśmy zupełnie fałszywy i nieodpowiedni obraz ekonomji, którejby podsunięte

zostały problemy zupełnie jej niczem nie obchodzące. Gdybyśmy zaś już koniecznie chcieli określać ekonomję, jako naukę o czynności gospodarczej, należałoby pojęcie czynności gospodarczej ścieśnić w ten sposób, iż należałoby uważać za taką bądź czynność wymienną polegającą na ofiarowaniu pewnej usługi lub dobra mniej wartościowych, wzamian za nabycie usługi lub dobra więcej wartościowych (czynność gosp. zasadnicza) bądź czynności, będące przygotowaniem wymiany lub do niej prowadzące (czynność gosp. pomocnicza). Tylko wtedy pojęcie to byłoby zgodne z przedmiotem nauki, która rozpatruje czynności człowieka z socjalno - wymiennego punktu widzenia.

Czynność gospodarcza człowieka izolowanego, t. j. człowieka nie wchodzącego w żadne stosunki wymienne z innymi, nie stwarza bezwzględnie żadnych problemów ekonomicznych. Nie stwarza problemu ceny, procentu, renty, płacy, pieniądza, kredytu, ni żadnych innych problemów ekonomicznych. Badając prawidłowość tzw. czynności gospodarczej człowieka izolowanego, nie możemy o niej nic interesującego powiedzieć, a przynajmniej nic interesującego ekonomję. Dlatego poprzestajemy na paru oklepanych komunałach i frazesach o zasadzie gospodarności, stosującej się do każdej czynności racjonalistycznej człowieka, tj. do czynności, mającej na celu otrzymanie wyższych użyteczności kosztem niższych. Lecz czyżby produkcja człowieka izolowanego nie była zagadnieniem ekonomicznem? Otóż bezwzględnie nie, gdyż produkcję Robinsona można conajwyżej rozpatrywać z punktu widzenia techniki go spodarczej, nie zaś z ekonomicznego (tj. według nas z socjalno wymiennego punktu widzenia). Teorja ekonomiczna nie ma o produkcji Robinsona bezwzględnie nic do powiedzenia. Powiedzenie bowiem, iż produkcja Robinsona trwać będzie tak długo, dopóki użyteczność krańcowa produktu nie zrówna się z użytecznością krańcową środka produkcji jest prawdą psychologiczną, odnoszącą się do wszelkiej racjonalistycznej czynności, nawet i do konsumcyjnej.

Turysta, który idzie w góry, męczy się. Otóż turysta drapać się będzie w góry tak długo, dopóki przyjemność z tem złączona będzie wyższą od nieprzyjemności trudu. W chwili, gdy przyjemność zrówna się z nieprzyjemnością, gdy rezultat zrówna się z kosztami, tak produkcja, jak i wszelka czynność rozumna człowieka ustaje. Tylko produkcja, oparta o wymianę lub prowadząca do wymiany, tj. produkcja dająca się z socjalno-wymiennego punktu widzenia rozpatrywać, stwarza problemy będące przedmiotem ekonomji.

Wreszcie zapyta ktoś, a cóż jest z problemem kapitału u Robinsona? Czy nie spotykamy się z nim i w gospodarstwie izolowanem? Wszak Robinson stworzył sobie narzędzie lub zaoszczędził dobro dla przyszłej produkcji, stworzył więc środek produkcji, który ekonomiści zazwyczaj

nazywają kapitałem (produkowany środek produkcji Böhm-Bawerka). Ale ten sam kapitał mielibyśmy już u zwierząt, bo i one posługują się pewnemi narzędziami. Wszak i małpa posługuje się kijem, który zerwała z drzewa. Robinson z pewnością nie stworzył sobie pierwszego kapitału w tem znaczeniu, mógł kapitał swój conajwyżej zwiększyć. Zapytajmy się jednak, jakie to problemy miałyby się łączyć z tak pojętym kapitałem u Robinsona? Bezwzględnie żadne, któreby wchodziły w zakres ekonomji. Fakt oszczędzania dobra celem zużycia go w przyszłości jest obserwowanym w wszelkiej rozumnej działalności człowieka. Wszak i turysta, wdrapujący się na szczyty, przewiduje, (taksamo, jak gospodarczy Robinson), że będzie musiał jeszcze dłuższy czas wdrapywać się na góry i dlatego oszczędza swej energji, odpoczywając co pewien czas i nie nadużywając swych muskułów. W ten sposób tworząc pewien rezerwoar zaoszczędzonej przez siebie energji, którą zużyje w przyszłości do dalszej pracy, stwarza kapitał, niczem się nie różniący od kapitału w rzeczach, które stworzy Robinson. Lecz tak fakt zaoszczędzenia energji, jak i dóbr rzeczowych nie uzasadnia w gospodarstwie izolowanem problemów ekonomicznych.

Jakichkolwiek więc chcielibyśmy dopatrywać się problemów ekonomicznych u Robinsona, nie możemy u niego dopatrzeć się bezwzględnie żadnych takich problemów. Spotykane bowiem i u Robinsona zjawisko wartości subjektywnej, które ekonomja rozpatruje z socjalno-wymiennego punktu widzenia t. j. ze stanowiska jego wpływu na stosunki wymienne, u Robinsona rozpatrywane mogłoby być tylko z indywidualno psychologicznego punktu widzenia, co bez kwestji należy wyłącznie do psychologji. Jednakowoż powiedzieliśmy już w I rozdziale, że zbadanie wszystkich czynników, działających na wartość subjektywną kontrahentów ma dla ekonomji ważne znaczenie, jest bowiem równocześnie zbadaniem czynników, działających na relację wymienną i inne zjawiska ekonomiczne. Stąd rozpatrywanie gospodarstwa izolowanego, to jest uciekanie się do tzw. Robinsonady, nie uważamy za badania bezpłodne, nie mające z ekonomją nic wspólnego. Przeciwnie, podkreślamy ich wielkie znaczenie w rozwiązywaniu właściwych problemów ekonomicznych. Ilekroć bowiem zechcemy poznać wartość subjektywną czyto dobra, czyto jakiegoś czynnika produkcji, a będzie to nam bardzo często potrzebne, tyle razy zwrócimy się do Robinsona, jako do pewnego abstrakcyjnego indywiduum, żyjącego i wartościowującego w izolacji od innych, aby w ten sposób otrzymać daty, konieczne do rozwiązania problemów socjalno-wymiennych.

Z powyższego rozbioru poznaliśmy, że nie wszelkie gospodarstwo stwarza problemy, które są treścią naszej nauki. Stąd wielu definiuje

ekonomję, jako naukę o gospodarstwie socjalnem. Jednakowoż i ta definicja jest nieodpowiednią, nieścisłą i wadliwą.

1) Nieodpowiednią, gospodarstwo socjalne bowiem jest pojęciem, powstałem przez determinację pojęcia obszerniejszego, jakiem jest gospodarstwo wogóle. Pojęcie więc gospodarstwa socjalnego, jako species obszerniejszego pojęcia gospodarstwa musi posiadać te same defekta myślowe, co pojęcie gospodarstwa. Jeśli zarzucaliśmy pojęciu czynności gospodarczej, że jest raczej terminem wulgarnym, niż pojęciem o jasnej i ścisłej treści, to tembardziej zarzut ten odnosi się do gospodarstwa socjalnego, które jest pojęciem jeszcze więcej nieuchwytnem i jeszcze mniej jasnem.

2) Nieścisłą, albowiem w związku z pojęciem o tak płynnych granicach, jakiem jest pojęcie społeczeństwa (patrz Rozdz. II.), pojęcie gospodarstwa socjalnego zatraca na wyrazistości.

3) Wadliwą, jest bowiem pojęciem zbyt obszernem, obejmującem zjawiska socjalne, z ekonomją nic wspólnego nie mające. Gospodarstwo socjalne bowiem, to suma gospodarstw indywidualnych, pozostających ze sobą w kontakcie, tj. działających i wpływających wzajemnie na siebie. Pojęcie gospodarstwa socjalnego jednak zupełnie nie określa bliżej tego kontaktu, nie określa go jako kontaktu wyłącznie wymiennego, stąd kontakt gospodarstw indywidualnych, wchodzących w skład gospodarstwa socjalnego, może być tak dobrowolnym, jak i przymusowym, wymiennym pozawymiennym.

Tak więc pod pojęcie gospodarstwa socjalnego podpadałyby również i gospodarstwa, pozostające w kontakcie wojennym, rabunkowym, złodziejskim etc. Oczywiście zjawiska te, choć socjalne, jako powstałe z kontaktu pozawymiennego, nie są przedmiotem ekonomji. Tylko zjawiska, powstałe z kontaktu wymiennego, tworzą to, co zowiemy gospodarstwem socjalnem i problemy, będące treścią ekonomji. I tylko w tem znaczeniu można mówić o ekonomji, jako nauce o gospodarstwie socjalnem, rozumiejąc pod niem kompleks stosunków wymiennych, których charakter wkrótce zbadamy. Natomiast nie można mówić o gospodarstwie socjalnem, jako o pojęciu powstałem z determinacji ogólnego pojęcia gospodarstwa.

IV.

Jedynie poprawną definicją jest określenie ekonomji, jako nauki rozpatrującej zjawiska z socjalno-wymiennego punktu widzenia, tj. z punktu widzenia ich wpływu na stosunki wymienne. Te ostatnie więc są właściwym objektem ekonomji; zjawiska, które stwarzają, są zjawiskami ekonomicznemi. Gdy więc ekonomja rozpatruje tylko zjawiska powstałe z kontaktu wymiennego, należy dla jasności przedstawienia przedmiotu

ekonomji, ów kontakt wymienny bliżej scharakteryzować i zająć się analizą stosunków wymiennych.

Pytania, na które musimy tu odpowiedzieć, są następujące:

1) Na czem polega akt wymienny?

2) Co może być przedmiotem tego aktu?

3) Do jakiego celu akt ten zdąża?

ad 1) Wymiana jest aktem dwustronnym, zawiązywanym przez dwóch kontrahentów w przedmiocie (conajmniej) 2 dóbr, wartościowanych oczywiście odmiennie przez obu kontrahentów. Ta różnica wartościowania subjektywnego jest warunkiem psychologicznym wymiany i warunkiem osiągnięcia celu wymiennego, który omówimy pod 3). Sam zaś akt wymienny polega na tem, iż obaj kontrahenci tracą pewną władzę częściową, lub zupełną nad dobrem (rzeczowem lub osobowem), w zamian zaś za to nabywają inną władzę. Każdy więc ponosi pewne straty, które zostają wynagrodzone nabytkiem, oczywiście subjektywnie cenniejszym od strat. Tak więc wymiana polega na tem, że jeden oddaje drugiemu zupełną lub częściową moc nad pewnem dobrem (przez które rozumiemy w znaczeniu ekonomji wszystko to, co jest przez nas pożądane, a co jest dostępne naszej władzy), czyli, że jeden drugiemu oddaje do dyspozycji pewne dobro. Akt wymienny jest aktem przenoszącym dobrowolnie władzę. Jeśli mówimy, że przedmiotem wymiany są pewne dobra, mamy na myśli nie to, że dobra same zostają przenoszone lub oddane, albowiem może to wcale nie nastąpić, a mimo to wymiana dojdzie do skutku, ale mamy na myśli to, że pewna władza nad dobrami zostaje odstąpiona, przelewana. A więc nie samo dobro, ale pewna moc nad niem zostaje odstąpiona. Władza ta może być zupełna lub częściowa, prawna lub bezprawna. Oczywiście w zorganizowanem ustroju socjalnem wymiana jest zazwyczaj aktem prawnym, a więc aktem, przenoszącym moc prawną nad dobrem. Czyli w zorganizowanem ustroju socjalnem właściwym przedmiotem wymiany są uprawnienia, a więc prawa zupełne i częściowe, rzeczowe lub osobowe, prawo własności (najbardziej wymienne), służebności, dzierżawy, najmu, wierzytelności, prawa autorskie, prawo do firmy, marki etc. W zorganizowanem bowiem społeczeństwie moc nie opierająca się na prawie, tj. na zbiorowej, autorytatywnej woli jest mocą bardzo niepewną i krótkotrwałą, stąd rzadko bywa przedmiotem wymiany. Kontrahent bowiem, który nabywa tę moc, nie jest pewien, czy będzie w możności moc tę wykonywać; moc ta bowiem, którą nabył, opiera się tylko na jego własnej sile, gdyż nie jest poparta zorganizowaną siłą socjalną.

Z drugiej strony wymiana rozwinąć się może w szerszych rozmiarach tylko w zorganizowanym ustroju socjalnym, w którym bądź dzięki moralno-religijnym czynnikom, bądź dzięki sile prawa obaj kontrahenci mają do siebie zaufanie i w którym obaj kontrahenci nie mogą jeszcze mniej-

szemi ofiarami, np. drogą przymusu nabyć dóbr, będących przedmiotem wymiany. Przyczem nie każda organizacja socjalna umożliwia i ułatwia stosunki wymienne, ale tylko pewna specjalna forma tejże organizacji. Jest to indywidualistyczna organizacja prawna.

Stosunki wymienne, jako zjawiska masowe, zakładają nietylko istnienie pewnej organizacji prawnej, gwarantującej podmiotom prawnym pewną moc nad dobrami, lecz także organizacji prawnej gwarantującej tymże podmiotom władzę przenoszenia swojej mocy nad dobrami na drugich w zamian za odstąpienie przez tychże innych praw.

Albowiem tam, gdzie organizacji prawnej gwarantującej indywiduom moc nad dobrami wogóle nie ma, tam wymiana dochodzi do skutku tylko wyjątkowo, gospodarniejszem bowiem jest stosowanie przymusu, polegającego na bezprawnem, nieodpłatnem przywłaszczaniu sobie dóbr. Dlatego w społeczeństwach pierwotnych, gdzie nie ma utrwalonej organizacji prawnej obejmującej większe obszary, wymiana jest zjawiskiem stosunkowo rzadkiem; dobra nabywa się bowiem nie drogą wymienną, ale łatwą i największe zyski przynoszącą, a więc najgospodarniejszą drogą przymusu, przez gwałt, rozbój, rabunek i wszelkie inne formy walki i wojny. Dziś przymus stał się wyłącznym monopolem państwowym, stał się więc przymusem prawnym, którego wpływ zresztą na stosunki wymienne staje się z dnia na dzień przemożniejszym i bardziej decydującym. Natomiast przez jednostki przymus stosowanym jest tylko wyjątkowo i to tembardziej wyjątkowo, im bardziej utrwaloną jest organizacja społeczna.

Również i tam, gdzie nie ma organizacji prawnej, opartej na indywidualistycznem władaniu dobrami, dopuszczającem przenoszenie swych praw na osoby inne, nie ma wymiany, jako zjawiska masowego. Moc bowiem, nie oparta na prawie, lub sprzeciwiająca się prawu, jako ulegająca każdej chwili zaczepieniu, nie może być tak cenną mocą, by była przez wszystkich pożądaną. W każdym razie wymiana, nie oparta na prawie, nie może występować w formach masowych. Wymiana bowiem występując w formach masowych, rozbiłaby dotychczasową organizację prawną i doprowadziłaby wkrótce do nowych form prawnych, opartych na indywidualistycznem władaniu dobrami i umożliwiających przeto wymianę Widzimy więc, że stosunki wymienne masowo występują tylko w pewnej organizacji prawnej, czyli tem samem tak zjawiska jak i problemy ekonomiczne, które są zjawiskami i problemami, powstałemi z kontaktu wymiennego, są produktem historycznym, który, jako zjawisko masowe, związany jest z pewnem podłożem społeczno prawnem. Jasnem więc jest, że w takim idealnie pomyślanym ustroju, w którym tak produkcja, jak cyrkulacja i rozdział dóbr byłyby uregulowane przymusem prawnym, w którym nie byłoby żadnych i to bezwzględnie

żadnych aktów wymiennych tak podmiotów fizycznych. jak i zbiorowych, np. w jakimś bezwzględnie pomyślanym ustroju komunistycznym, nie byłoby zjawisk ekonomicznych, ani notabene problemów ekonomicznych. Nie byłoby przynajmniej tych problemów, które przywykliśmy uważać za ekonomiczne, nie byłoby ceny, płacy, renty, procentu, kredytu, pieniędza etc. Prawdopodobnie powstałyby inne zjawiska, odrębne co do swego charakteru od zjawisk, powstałych z kontaktu wymiennego. Byłyby to zjawiska powstałe z uregulowanego przymusem współdziałania ludzkiego na polu zdobywania dóbr i z uregulowanego przymusem podziału dóbr.

Kontakt ludzki, opartv na przymusie, jaki zaistniałby w społeczeństwie bezwzględnie komunistycznem, jest co do swej istoty tak odrębnym i odmiennym od kontaktu wymiennego, opartego na dobrowolnej umowie, iż zjawiska z tego (tj. przymusowego) kontaktu powstałe wykazywałyby zupełną odrębność, wymagającą własnych metod i sposobów ujęcia. Dlatego zjawiska te nie mogłyby być przedmiotem ekonomji w naszem znaczeniu, raczej należałoby je przydzielić socjologji prawa, badającej normy działania i współdziałania, jakoteż stosunek tychże do faktycznych form działania i współdziałania, wytworzonych w danem społeczeństwie. Stosunki, oparte na przymusie nie stwarzają żadnych problemów ekonomicznych, gdyż stosunki te są z góry regulowane i określone przez treść przymusu. Prawidłowość ich jest z góry przewidziana i unormowana. Wystarczy poznać przymus regulujący stosunki, by poznać prawidłowość stosunków regulowanych przez przymus, notabene tak długo, jak długo przymus jest rzeczywiście i zupełnie stosowany. Bo jeśli przymus nie jest zupełnie stosowany, to stosunki stąd wynikłe nie są w zupełności oparte na przymusie a więc częściowo oparte na umowie i w tej części przedmiotem badań ekonomicznych. Ponieważ jednak nie możemy sobie wyobrazić tego, by nasze rozległe życie socjalne było w swej całości regulowane przymusem i na nim wyłącznie oparte, albowiem najidealniej nawet pomyślany przymus (to jest przymus kierowany najszlachetniejszemi pobudkami i przez najtęższe głowy) nie mógłby na każdem miejscu i w każdej chwili odpowiadać stosunkom i w zupełności opanować indywidualnych dążności i interesów, ergo nie ma najmniejszej podstawy do przypuszczeń, by kiedykolwiek w ustroju socjalnym zjawiska ekonomiczne, tj. zjawiska powstałe z kontaktu wymiennego w zupełności, to jest całkowicie, ustąpiły pola innym zjawiskom.

ad 2) O ile chodzi o przedmiot stosunków wymiennych, to może nim być wszystko to, co jest dla nas, a przynajmniej dla jednego z kontrahentów, subjektywnie wartościowe i co może być poddane władzy człowieka, notabene tylko pod tym warunkiem, iż władza ta nie jest ściśle związana z daną osobą, tak iż może być przenoszoną z jednej

osoby na drugą. Wszystko więc to, co może być in abstracto przedmiotem prawa, a więc co jest dostępne władzy ludzkiej i co może być in abstracto faktycznie, a nie ze stanowiska obowiązującego prawa, pozbywanem i nabywanem, wszystko to może być przedmiotem stosunków wymiennych. Władzy ludzkiej poddane mogą być bądź dobra rzeczowe, bądź człowiek i to bądź zupełnej władzy, bądź częściowej. Dwie te kategorje, tj. dobra rzeczowe i osobowe obejmują wszystko to, co jest przedmiotem władzy, której zmiana, tj. przeniesienie z osoby na osobę jest treścią wymiany. Ekonomja zajmuje się wszystkiemi stosunkami wymiennemi bez względu na ich przedmiot. Każdy akt wymienny, czy to będzie kupno biletu teatralnego, czy najem usług adwokata, lekarza itd. stwarza problemy ekonomiczne, tj. to, co ekonomję interesuje. I drożyzna wstępu teatralnego, lub drożyzna honorarjów adwokatów, lekarzy i nauczycieli ma swoje podłoże socjalne, oparte na całym splocie stosunków wymiennych, jest więc uwarunkowana innemi stosunkami wymiennemi, z drugiej strony sama również wywiera wpływ na inne stosunki wymienne, które modyfikuje w swój specyficzny sposób.

ad 3) Cel, do którego człowiek dąży, zawiązując stosunki wymienne, bywa naturalnie bardzo różnorodny, zależnie od charakteru człowieka wchodzącego w stosunki wymienne, od ogólnych celów życiowych, jakie sobie wytknął i od okoliczności. I tak niejednokrotnie zawiązuje się stosunki wymienne dla samej satysfakcji, jaką daje operacja handlowa lub finansowa, a więc niejako dla sportu, (prowadzi się więc handel nawet ze stratą), lub dla celów filantropijnych, moralnych, prawnych, dla zaspokojenia swej ambicji etc. (i tak niejednokrotnie ogłasza się wysprzedaż po cenach tańszych od targowych). Nie ulega jednak wątpliwości, że w stosunkach wymiennych panującym i wszechrządzącym motywem jest wyłącznie tzw. motyw gospodarczy. Wszystkie inne motywy odgrywają w życiu wymiennem tylko uboczną i bardzo drobną rolę, rolę czynników, sprawiających wahnienia od drogi wytkniętej przez motyw gospodarczy. Stosunki wymienne stoją pod zupełną władzą tzw. motywu gospodarczego. We wszelkich innych stosunkach pomiędzy ludźmi, które nie mają charakteru wymiennego, motyw ten odgrywa słabą i drugorzędną rolę. Natomiast w stosunkach wymiennych trzyma on pierwsze skrzypce.

Motywem gospodarczym zwiemy motyw owładnięcia zewnętrznych środków zaspokojenia potrzeb, tj. dóbr rzeczowych i człowieka, drogą najracjonalniejszą, tj. przy zastosowaniu zasady najmniejszego wysiłku (a więc drogą najmniejszych ofiar).

Jeśli powiadamy, że człowiek kieruje się w swych stosunkach wymiennych motywem gospodarczym, powiadamy, iż człowiek w życiu wymiennem okazuje zachłanność i żądzę rozszerzenia swej władzy nad dobrami rzeczowemi i ludźmi, tj. zdąża do tego, by nabyć maximum mo-

żliwie najcenniejszej dla niego władzy nad dobrami i ludźmi; ponadto nic więcej, w szczególności nie powiadamy, dla jakiego celu człowiek zużyje lub zamierza użyć swej władzy. Motyw gospodarczy opanowuje w zupełności stosunki wymienne, tak, iż w tym związku wyda nam się zrozumiałem definjowanie ekonomji, jako nauki o przejawach tego motywu. Stąd wszystkie tzw. prawa ekonomiczne, wykazujące zależności pomiędzy poszczególnemi zjawiskami wymiennemi, zakładają wyłączne panowanie motywu gospodarczego w życiu wymiennem. Jasnem jest, że o ile badamy zależności zjawisk socjalnych, to, zważywszy, że zjawiska socjalne to twory świadomej działalności ludzkiej, musimy z konieczności założyć panowanie jednego tylko i jednorodnego motywu, na podstawie którego działalność ludzka następuje. Równoczesne uwzględnienie różnych motywów przy badaniu związków zjawisk socjalnych jest niemożliwem, albowiem przy uwzględnieniu różnych motywów wypadają różne związki zjawisk. Inny kierunek przybiera działalność ludzka kierowana motywem egoistycznym, inny działalność ludzka kierowana motywem filantropijnym, altruistycznie zabarwionym, stąd przy uwzględnieniu działania każdego z nich wypadają inne związki zjawisk socjalnych. Związek bowiem zjawisk socjalnych następuje nie wprost bezpośrednio, ale pośrednio poprzez łącznik, jakim są reakcje psychiczne człowieka, tj. ludzka działalność. Jeśli prawa ekonomiczne podają nam, że w warunkach a b c wytwarzają się zjawiska socjalne d e f, lub podają nam, że zjawisko socjalne A wywołuje inne zjawisko socjalne B, to podają nam to na podstawie hypotezy (opartej zresztą o rzeczywistość), że w warunkach przyrodniczych a b c, lub tam gdzie zjawia się zjawisko socjalne A, ludzie reagują na nie w ten, a nie inny sposób, czyli w ten sposób działają, iż stąd wytwarzają się zjawiska socjalne d e f, lub zjawiska soc. B. Gdy prawo Greshama powiada, że tam, gdzie istnieją dwa pieniądze zrównane nominalnie lepszy znika, a zostaje gorszy, orzeka to na podstawie psychicznych reakcji człowieka, polegającej na tem, że każdy zwalnia się od zobowiązań pieniądzem gorszym, a lepszy zostaje tezauryzowany, przetapiany etc. Tak samo, gdy prawo ceny stwierdza np. związek pomiędzy ilością dóbr a ceną, związek ten stwierdza jedynie poprzez reakcje psychiczne człowieka, albowiem zmiana w ilościach dóbr powoduje bądź powstanie bądź zaprzestanie całego szeregu czynności wymiennych, co wpływa w pewien specyficzny sposób na cenę.

Inne jednak następują reakcje psychiczne, gdy zakładamy działanie tego lub innego motywu. O ile więc nie zakładamy działania jednego jednorodnego motywu, to reakcji psychicznych człowieka przewidzieć nie możemy, stąd nie możemy wykazywać zależności zjawisk socjalnych. Oczywiście, że na podstawie ogólnej najlepszej nawet znajomości duszy ludzkiej nie możemy w danym konkretnym przypadku przewidzieć, jaka

będzie reakcja psychiczna każdego poszczególnego człowieka w danych warunkach, bogata bowiem dusza ludzka wykazuje olbrzymią moc różnych, sprzecznych nawet motywów. Jednakowoż na podstawie obserwacji życia wymiennego możemy z całą pewnością przewidzieć reakcje psychiczne wielkiej masy, tj. reakcje psychiczne pojawiające się w formach masowych i dominujące w życiu wymiennem. Gdy chodzi o wielką liczbę, o zjawiska masowe, a o takie chodzi w każdej nauce socjalnej, możemy się temi reakcjami psychicznemi posługiwać zupełnie pewnie. Co innego gdy chodzi o przewidywanie reakcji małej liczby lub poszczególnych jednostek, tam znajomość masowych reakcji nie na wiele nam przydać się może. Otóż ekonomja bada związek zjawisk wymiennych poprzez masowe reakcje psychiczne. Są niemi reakcje oparte o motyw gospodarczy. Reakcja psychiczna Owena, fabrykanta, dobrowolnie podwyższającego płace robotnicze, budującego domki robotnicze etc. nie jest masową reakcją psychiczną, była i jest reakcją psychiczną indywidualną. Gdyby ona stała się reakcją psychiczną masową, musielibyśmy ją uwzględnić, taksamo, jak dziś uwzględniamy reakcję opartą o motyw gospodarczy. Gdyby w życiu wymiennem ludzie posługiwali się powszechnie i masowo altruizmem, taksamo, jak dziś posługują się motywem gospodarczym, musielibyśmy badać związki zjawisk wymiennych poprzez altruistyczne reakcje psychiczne. Otóż dotychczas w życiu wymiennem zawsze i wszędzie obserwowaliśmy, jako masową reakcję, reakcję opartą o motyw gospodarczy. Jest on w stosunkach wymiennych tak panującym, iż rzuca się wprost w oczy. Wymiana jest ofiarowaniem i nabywaniem władzy. Mówiąc o panowaniu motywu gospodarczego w życiu wymiennem, mamy tylko to na myśli, że nikt dobrowolnie nie rezygnuje ze swej władzy, o ile ta wydaje mu się cenną. I to jest prawdą tak oczywistą, iż nie trzeba jej nawet uzasadniać, a zarazem prawdą tak generalną, iż wyjątki od tej zasady, jakie się tu i ówdzie zdarzają, prawdę, tę tylko potwierdzają. Stąd ekonomja, badając zależności zjawisk wymiennych zakłada panowanie motywu gospodarczego. Stąd też wypływa dalsza konsekwencja, że gdy zależności zjawisk wymiennych oparte są o masowe tylko reakcje psychiczne, prawa ekonomiczne, posługujące się tylko temi masowemi reakcjami, nie mogą oddać bezwzględnie wiernie życia wymiennego, ale w zasadniczych wielkich linjach, podających nam tylko tendencje socjalne, płynące z reakcji opartych o motyw gospodarczy. Odchylenie od tych wielkich linji, od tych zasadniczych i silnych (bo opartych na silnym motywie) tendencji powodują reakcje psychiczne człowieka, oparte o inne motywy niegospodarcze, występujące w życiu wymiennem sporadycznie i słabo. Naturalnie, że ekonomja taksamo, jak bada wpływ wszystkich czynników na stosunki wymienne, taksamo bada i wpływ działalności ludzkiej podlegającej innym motywom

na stosunki wymienne. Bada bowiem, jaki wpływ wywierają motywy i poglądy prawne, moralne etc. na stosunki wymienne, bada np. jaki wpływ wywierają na nie dzisiejsze moralno-prawne poglądy o spekulacji kupieckiej (o tzw. paskarstwie). Naturalnie, iż wpływ wszystkich innych motywów bada ekonomja tylko ubocznie i to w stosunku do siły i znaczenia, jakie dany motyw odgrywa w życiu wymiennem. Natomiast wszystkie zależności zjawisk wymiennych bada ekonomja, zakładając wyłączne panowanie motywu gospodarczego, jako motywu najsilniejszego i występującego w formach masowych w życiu wymiennem.

Widzimy więc, że ekonomja zakłada panowanie motywu gospodarczego nie dlatego, jak się to powszechnie twierdzi, ponieważ przedmiotem ekonomji jest badanie przejawów motywu gospodarczego, ale dlatego, ponieważ zajmuje się ona badaniem stosunków wymiennych, w których panującym motywem jest motyw gospodarczy. Motyw ów nie określa i nie wyznacza granic ekonomji, ale motyw ów dopiero z granic skądinąd wyznaczonych sam wypływa i jest już produktem obserwacji życia wymiennego.

Z powyższego widzimy, że do naszej definicji ekonomji, jako nauki badającej zjawiska z socjalno-wymiennego punktu widzenia nie trzeba dodawać, iż ekonomja bada je tylko jako przejawy motywu gospodarczego, albowiem dodatek ten byłby w części nieprawdziwy, w części zupełnie zbędny. Nieprawdziwy, albowiem ekonomja bada także wpływ działalności podległej innym motywom, niż gospodarcze, na stosunki wymienne; zbędny, albowiem założenie motywu gospodarczego w ekonomji nie jest metodologicznem założeniem logicznie wypływającem z przedmiotu badań ekonomicznych, ale raczej rezultatem wypływającym z pobieżnej choćby obserwacji życia wymiennego, stojącego pod znakiem motywu gospodarczego, a dlatego tylko wymienianym na wstępie badań ekonomicznych, ponieważ rzuca się on w oczy odrazu, na pierwsze wejrzenie i ponieważ znaczenie jego dla dalszych badań ekonomicznych jest niezmierne. Tak więc powtarzam, iż motyw ekonomiczny nie jest pojęciowem założeniem naszej nauki, nie wyznacza sam bowiem jej granic, ale jest rezultatem wstępnych obserwacji i badań życia wymiennego, w którem odgrywa rolę masowej reakcji psychicznej. I jedynie tej masowości, w jakiej występuje motyw gospodarczy w życiu wymiennem, zawdzięcza on swą panującą rolę w ekonomji.

O ile masowość reakcji, opartej o ten motyw, np. w jakiemś społeczeństwie nadzwyczajnie obfitującem w dobra, zasadniczo się zmieni, będziemy badać zależności zjawisk wymiennych, zakładając inny masowo występujący motyw.

Na tem kończymy rozbiór stosunków wymiennych, tworzących tzw. zjawiska ekonomiczne, będące przedmiotem naszej nauki. Jednakowoż,

wskazując na stosunki wymienne jako przedmiot ekonomji, nie należy tego rozumieć w ten sposób, iżby ekonomja zajmowała się wyłącznie samemi aktami wymiany, a nie zajmowała się np. zjawiskami produkcji lub konsumcji etc. Rozumie się, że ekonomja bada także zjawiska produkcji i techniki produkcyjnej, konsumcji, ruchu ludności itd.. ale bada je właśnie z punktu widzenia wymiany, bada więc, jaki będzie wpływ zmiany rozmiarów produkcji lub zmiany techniki produkcyjnej, zmiany w intenzywności lub ekstensywności zapotrzebowania na stosunki wymienne, na cenę dóbr lub środków produkcji, jakto wpłynie na rozdział dochodów, na dobrobyt socjalny itd. Ekonomja bada tedy wszystkie zjawiska i czynniki, wykazujące jakiekolwiek punkty styczne ze stosunkami wymiennemi. starając się dojść wpływu wszystkich czynników na stosunki wymienne, tj. na te stosunki zależności człowieka od człowieka, jakie się tworzą w pogoni tegoż za owładnięciem drogą wymienną wszystkiego tego, co leży poza nim, a co służy jego celom. Jeśli więc ekonomja bada np. zjawiska produkcji, zastanawiać się będzie nad tem, jak np. wpływa prawo zmniejszającego się przychodu, zmniejszenie się lub wzrost wytwórczości, rozdział pracy, wprowadzenie maszyn, techniczne właściwości produkcji itd. na stosunki wymienne, tj. na cenę dóbr, na rozdział dochodów, uwarstwowienie ekonomiczne i szereg innych zjawisk wymiennych.

Tak więc jedynie ścisłą definicją ekonomji jest określenie jej, jako *nauki badającej zjawiska z socjalno-wymiennego punktu widzenia*. Zadania jej można określić w następujący sposób: 1) umiejętny opis zjawisk ekonomicznych, czyli zjawisk powstałych ze stosunków wymiennych, 2) wykazywanie związków wzajemnej zależności pomiędzy poszczególnemi zjawiskami ekonomicznemi, oraz związków zależności pomiędzy wszystkiemi innemi czynnikami przyrodniczemi, czy socjalnemi a zjawiskami ekonomicznemi. Z powyższego określenia przedmiotu ekonomji nauka nasza zyskuje niezmiernie. Przedmiot jej i zadania przez określenie punktu widzenia, z jakiego rozpatruje zjawiska, zostają jasno sformułowane i odgraniczone w stosunku do innych nauk socjalnych. W ten sposób problemy ekonomiczne zyskują na wyrazistości, a praca naukowa świadoma swych zadań i celów zwróci się w pewnym określonym kierunku, pomijając problemy, nie wchodzące istotnie w jej zakres, natomiast rozszerzając swe badania na cały szereg kwestji, związanych organicznie z życiem wymiennem.

Pojęcie ekonomji, jako nauki socjalno-wymiennej jest wprawdzie pod niejednym względem pojęciem ciaśniejszem od dotychczasowych panujących pojęć o ekonomji (okoliczność ta może wyjść tylko na korzyść naszej nauce), jednakowoż także pod wielu względami obszerniejszem, a przedewszystkiem pojęciem płodnem i zachęcającem do badań

na wielu punktach i w wielu kwestjach, które dotychczas leżały odłogiem. a które wiele ciekawego światła rzucić mogą na tak bardzo skomplikowane i bardzo bogate życie ekonomiczne. Tak pojęta ekonomja jest nauką o tysiącznych problemach i zagadnieniach i to zagadnieniach bardzo ciężkich i skomplikowanych, których ujęcie wymaga ścisłych metod; nauką bardzo obszerną, której zakres, a zarazem trudności ujęcia w miarę rozwoju i komplikacji stosunków wymiennych stale wzrastają. Toteż gdy przeglądamy współczesne podręczniki ekonomji, widzimy, jak dużo jest jeszcze w niej do zrobienia i to nie tylko pod względem ścisłości i głębi, ale i pod względem szerokości badań ekonomicznych, wiele bowiem kwestji i problemów związanych z życiem wymiennem pozostało wogóle jeszcze nietkniętych i nierozpatrywanych.

Zaznaczyć przytem musimy, że z takiego określenia przedmiotu ekonomji możnaby wysnuć cały szereg konsekwencji, które jednakowoż pomijamy z tego względu, że rozwinięcie ich nie pozostawałoby w bliższem związku z przedmiotem naszej pracy, a zmusiłoby nas do znacznego przekroczenia jej rozmiarów.

V.

Jeśli tak szczegółowo omówiliśmy zagadnienie przedmiotu ekonomji, poświęcając mu w stosunku do rozmiarów naszej pracy względnie obszerne miejsce, to uczyniliśmy to dla dwóch względów. 1) Primo, dlatego, że jasne zdanie sobie sprawy z przedmiotu ekonomji jest koniecznym warunkiem wszelkiej pracy teoretycznej na polu ekonomji, a wobec tego, że zagadnienie to jest w nauce współczesnej wciąż jeszcze sporne i to nawet u najwybitniejszych jej przedstawicieli, należało zagadnienie to omówić, by przygotować odpowiednią podstawę dla późniejszych rozważań. 2) Secundo, uczyniliśmy to także i dlatego, aby wskazawszy na przedmiot ekonomji, wykazać i wyjaśnić, jakie miejsce zajmują zagadnienia wartości w teoretycznym systemie ekonomji, jakie jest ich znaczenie w ogólnej budowie teoretycznej i jaki jest wpływ zjawisk wartości na resztę problemów ekonomicznych. Dopiero teraz wyda się nam jasnem to, cośmy powiedzieli w I. rozdziale o znaczeniu zjawisk wartości w nauce ekonomji.

I tak, gdy chodzi o problem wartości wymiennej, oczywistem jest, że uważając zjawiska ekonomiczne, jako zjawiska powstałe z kontaktu wymiennego, musimy przyznać problemowi temu dominujące stanowisko w naszej nauce. Problem wartości wymiennej, pojętej, jako przekonanie o sile wymiennej dobra, jest niczem innem, jak problemem relacji wymiennej, na której to przekonanie się opiera. Wszędzie więc tam, gdzie dwa dobra zostają wymieniane, gdzie mamy do czynienia z aktem wymiennym,

obserwujemy zjawisko relacji wymiennej, a więc zjawisko ceny i wartości wymiennej. Stąd zjawisko relacji wymiennej będzie zjawiskiem wszechobecnem w dziedzinie ekonomji tj. w dziedzinie zjawisk wymiennych i dlatego pierwszorzędnej wagi. Cena jest czynnikiem rządzącym w życiu ekonomicznem. Wszystkie przeobrażenia i przewarstwowienia ekonomiczne, zmiany w dobrobycie warstw i grup, zmiany w rozmiarach produkcji poszczególnych gałęzi, zmiany w rozmiarach konsumcji, następują drogą zmian w cenach. Ekonomiczna walka warstw i grup, tzw. walka klas, jest walką o cenę dóbr rzeczowych i osobowych, lub walką o prawo wymienne, tj. prawo kształtujące lub wpływające na relację wymienną. Zmiana cen jest zmianą tak doniosłą i takiej wagi w życiu ekonomicznem, iż działanie jej i wpływ da się wykazać we wszystkich dziedzinach życia ekonomicznego. Wpływ zmiany ceny da się obserwować w konsumcji (rozmiary konsumcji zależą od ceny), w produkcji (i rozmiary produkcji zależą od ceny), w zjawiskach pieniężnych i kredytowych (zmiana cen wpływa na znaczenie i rolę pieniądza i kredytu, na ilość pieniądza i wielość obrotów kredytowych) w dziedzinie rozdziału dochodów (dochody poszczególnych warstw się zmieniają, jedni ubożeją, drudzy rosną w zamożność), w dziedzinie ruchu ludności (jedne warstwy rozmnażają się, drugie wymierają koszone głodem, nędzą i chorobą), jednem słowem, wpływ zmiany cen da się wykazać wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia ze zjawiskami, pozostającemi w związku ze stosunkami wymiennemi. Każda zmiana cen poszczególnego dobra powoduje falowanie na powierzchni życia ekonomicznego i to falowanie tak silne, iż sięga ono aż do ostatnich krańców życia socjalnego wogóle. Tak więc wszystkie zjawiska ekonomiczne, jako zjawiska, powstałe ze stosunków wymiennych, są nierozłącznie związane ze zjawiskami ceny, jako zjawiskami w życiu ekonomicznem generalnemi, stąd wszystkie zjawiska ekonomiczne można rozpatrywać, jako funkcję ceny, tj. jako wielkości od niej zależne. W tym związku wyda nam się zrozumiałem nazwanie ekonomji nauką o cenie dóbr i usług, względnie nauką o wartości (scil. wymiennej). Jest to wprawdzie jednostronnością, ale jednostronnością niezbyt daleko posuniętą, skoro zważymy, że prawie wszystkie ściśle teoretyczne zadania ekonomji obracają się około problemu ceny. Taksamo również wszystkie polityczno-ekonomiczne problemy i tzw. kwestja socjalna są nierozłącznie związane z problemem ceny. Toteż problem ceny i wartości wymiennej wije się poprzez wszystkie inne problemy, dlatego musi być postawiony na samym wstępie dalszych, bardziej specjalnych badań ekonomicznych. W związku z powyższem zrozumiemy to, cośmy powiedzieli jeszcze w I rozdziale, że zjawiska wartości wymiennej zajmują w ekonomji naczelne miejsce, są bowiem zjawiskami ekonomicznemi generalnemi, tj. zjawiskami w ekonomji wszechobecnemi.

Również w związku z określeniem przedmiotu ekonomji i z określeniem zjawisk ekonomicznych, jako zjawisk socjalnych powstałych z kontaktu wymiennego, zrozumiemy taksamo wybitną rolę zjawisk wartościowania subjektywnego, jako tego generalnego czynnika, którym tłumaczymy zmianę wszystkich zjawisk ekonomicznych. Wartość subjektywna jest właśnie tym generalnym pośrednikiem, poprzez który działają na zjawiska socjalne wszystkie inne zewnętrzne czynniki. Zjawiska socjalne to zjawiska interpsychiczne, to twory psychiki ludzkiej i kontaktu ludzkiego, to wytwory stosunków myślącego, czującego, chcącego i przewidującego człowieka z drugim, to wytwory czynności i działalności ludzkich, których wzajemne krzyżowanie i oddziaływanie tworzy owe bogate życie socjalne. Stąd wszystkie tzw. prawa socjalne, a więc i prawa ekonomiczne są prawami psychicznemi tj. są stwierdzeniem związków zjawisk poprzez duszę ludzką, względnie jej reakcje. Jeśli więc prawa ekonomiczne stwierdzają pewien związek bądź pomiędzy poszczególnemi zjawiskami ekonomicznemi pomiędzy sobą, bądź pomiędzy zjawiskami ekonomicznemi, a pewnemi czynnikami przyrodniczemi bądź socjalnemi, to związek ów stwierdzają poprzez reakcje psychiczne człowieka, (poprzez jego działalność). Stwierdzają więc one związek a) pomiędzy zjawiskami ekonomicznemi a czynnościami ludzkiemi, będącemi wypływem psychicznej reakcji człowieka, b) jakoteż związek pomiędzy temi czynnościami, będącemi psychicznemi reakcjami człowieka a wszystkiemi innemi czynnikami. Czyli związek pomiędzy czynnikami zewnętrznemi a zjawiskami ekonomicznemi następuje nie bezpośrednio, ale poprzez reakcje psychiczne człowieka. Tak więc pomostem, poprzez który następuje działanie jakichkolwiekbądź czynników na zjawiska ekonomiczne jest dusza ludzka.

Skoro więc określiliśmy psychiczne reakcje człowieka, jako łącznik, poprzez który oddziaływują na siebie zjawiska ekonomiczne, jakoteż wszelkie inne czynniki na zjawiska ekonomiczne, jasnem jest, że wartościowania subjektywne, na podstawie których następują reakcje psychiczne człowieka, muszą w analizie naukowej odgrywać bardzo poważną rolę. Każda bowiem zmiana wartościowania subjektywnego pociąga za sobą zmianę psychicznych reakcji człowieka, stąd w dalszym ciągu pociąga za sobą zmianę zjawisk ekonomicznych. Dlatego to właśnie poznanie wszystkich czynników, działających na wartościowanie subjektywne jest zarazem poznaniem czynników, działających na psychiczną reakcję człowieka, tj. na jego zachowanie się w życiu wymiennem, a w dalszym ciągu jest poznaniem czynników kształtujących zjawiska ekonomiczne.

Stąd też analiza wartościowania subjektywnego i poznania wszystkich czynników na nie oddziaływujących jest koniecznym wstępem do analizy zagadnień ekonomicznych. Naturalnie w pracy tej ze względu na jej

rozmiary nie możemy dać pełnego obrazu tak wartościowania subjektywnego, jak i wymiennego. Wyczerpująca teorja wartości subjektywnej, jakoteż wyczerpująca teorja ceny (wykazująca związek pomiędzy ceną a wszystkiemi innemi czynnikami, t. j. wpływ zjawisk przyrodniczych i socjalnych na cenę i naodwrót wpływ ceny na inne zjawiska ekonomiczne), obejmowałyby dziedzinę tak obszerną, iż granice jej pokrywałyby się nieomal z granicami ekonomji.

Oczywiście nie możemy i nie chcemy pokusić się o przedstawienie i zadowalające rozwiązanie całości zagadnień związanych z tym przedmiotem, bo to przekracza nasze siły. Celem tej pracy jest tylko przedstawienie nasuwających się tu poszczególnych zagadnień będących przedmiotem współczesnej dyskusji naukowej w systematycznym związku.

Zresztą i rozmiary monografji nie zezwalają na wszechstronne oświetlenie zjawisk wartosci, aie zezwalają na to, by wyczerpująco wykazywać formy i stopień zależności tych zjawisk od wszystkich czynników wywierających na nie wpływ, a więc np. od ilości, jakości i intenzywności potrzeb, od ilości, ruchliwości, trwałości i substytucyjności dóbr gotowych, od zapasu sił przyrodniczych i trudności ich zużytkowania, od ilości i jakości pracy ludzkiej, stopy życiowej, uświadomienia klasowego i organizacji zawodowej robotnika, od stanu techniki i organizacji produkcji, od organizacji wymiennej, kredytowej i pieniężnej, od ustroju prawnego, w szczególności zaś ustroju własności i związanego z nim rozdziału dochodów, od psychiki ludzkiej i stopnia jej racjonalizacji, siły przyzwyczajenia, wyobrażeń, od upływu czasu etc. Sumienne i wyczerpujące przedstawienie wpływu każdego z tych czynników wymagałoby osobnego monograficznego opracowania, wnikającego w głąb mnogiej różnobarwności zjawisk.

Taksamo trudno w ramach ogólnej monografji o wartości omówić wyczerpująco zagadnienie rozdziału wartości pomiędzy poszczególne czynniki produkcji (Zurechnungsproblem — problem policzenia), ten węzeł gordyjski teorji ekonomicznej, wreszcie zagadnienie wartości pieniądza i poszczególnych jego rodzajów.

W współczesnej ekonomji dotąd brak jednolitego, systematycznego i wyczerpującego opracowania wyliczonych tu przykładowo kwestji. W literaturze ekonomicznej spotykamy tylko urywkowe i dorywcze próby w tym kierunku. Siły bowiem jednego pracownika nie wystarczają na opanowanie i opracowanie tego tak obszernego, bo obejmującego całość życia wymiennego, i tak skomplikowanego, bo ulegającego tysiącznym wpływom, materjału i wielości tkwiących w nim zagadnień.

Dlatego nie dziw, że zadowalające opracowanie tego materjału dotąd nie nastąpiło i prawdopodobnie nie prędko jeszcze nastąpi. Teorja wartości zajęta wciąż jeszcze sporem o fundamenta i zasadnicze swe

podstawy nie przystąpiła dotąd do swego właściwego zadania, t. j. do badania wpływu różnych czynników na wartość dóbr, oczywiście w pierwszym rzędzie na wartość wymienną.

Dotąd wszystkie teorje zadowalały się bądź grupowaniem czynników, bądź podkreślaniem wyłącznego znaczenia niektórych z nich z pozostawieniem reszty na uboczu, przyczem stale i zawsze dążyły do wciśnięcia całej mozaiki zjawisk wartości w jedną, prostą i jednolitą formułę.

Zrozumiałem jest wprawdzie, ale zgubnem, wszelkie dążenie do zbytniego mechanizowania i upraszczania zjawisk socjalnych, do stworzenia jednolitych, prostych i efektownych w swej prostocie formuł, w które chciałoby się wcisnąć pulsujące życie socjalne tysiącznym wpływom ulegające w całej jego rozciągłości i różnobarwności. Teorje przedstawiające wartość, jako wytwór kosztów produkcji lub reprodukcji, pracy społecznie niezbędnej do wytworzenia produktu (przeciętnej) lub pracy krańcowej, użyteczności krańcowej, rzadkości lub trudności produkcyjnych, są wprawdzie bardzo efektowne, nie mniej jednak bardzo oddalone od rzeczywistości i pozbawione życia.

Wartość wymienna — to zjawisko socjalne, a więc zjawisko zbyt skomplikowane, bo ulegające tysiącznym wpływom, by dało się wcisnąć w ramy jednej, prostej, choćby bardzo obszernej formuły.

Odnośnie do wartości wymiennej należy z góry zrezygnować z stwarzania prostych formuł dążących do ilościowego, kwantytatywnego oznaczenia zjawisk.

Z naciskiem należy podkreślić niemożność kwantytatywnego ujęcia wogóle wszystkich zjawisk socjalnych, tem samem zjawisk wartości wymiennej. Nie jesteśmy w stanie podać kwantytatywnie wpływ czynnika A na zjawisko socjalne B. Ze zmianą czynnika możemy conajwyżej przewidzieć kierunek, w którym cena podąży, nigdy zaś nie możemy oznaczyć wysokości ceny, jaka się wytworzy lub winna wytworzyć na targu i to nawet wdedy nie, gdy znamy całkiem dokładnie wielkość tego czynnika. Choć bowiem znamy dokładnie wielkość czynnika, nie jesteśmy w stanie kwantytatywnie oznaczyć reakcję psychiczną człowieka na ten czynnik, tzn. nie możemy oznaczyć jej intenzywności i siły, conajwyżej jej kierunek. A ponieważ, jak powiedzieliśmy, reakcja człowieka jest łącznikiem stosunków i związków zjawisk socjalnych, ergo nie mogąc kwantytatywnie oznaczyć reakcji, nie możemy kwantytatywnie oznaczyć zjawisk socjalnych przez nią wytworzonych lub po niej następujących. Dlatego w dziedzinie zjawisk wartości musimy się ograniczyć tylko i wyłącznie do kwalitatywnego ujęcia stosunków i związków, do wskazania kierunków i tendencji zjawisk.

Zd. n. rzeczywistego wzbogacenia teorji należy raczej spodziewać się od prac szczegółowych, badających wpływ poszczególnych czynników

na wartość dóbr bądź abstrakcyjnie bądź opierając się na danych statystycznych pojęciowo opracowanych i to z uwzględnieniem całej różnobarwnej rzeczywistości poszczególnych przypadków, poszczególnych kategoryj dóbr, sytuacyj, okresów czasu etc. Natomiast nie wiele należy się spodziewać od prac ogólnie filozofujących na temat wartości, raczej zaciemnienia i zabagnienia problemów, niż rzeczywistego rozwiązania i wyjaśniania, wyjąwszy, iż prace te z góry zdają sobie sprawę ze swego skromnego zadania, jakie mają spełnić, to jest, stworzenia ogólnych ram i wskazania kierunku dla szczegółowych prac na polu różnobarwnej mozaiki zjawisk wartości.

Prof. Dr. Tadeusz Dziurzyński.

Przedsiębiorstwo spedycyjne w kodyfikacji polskiej ustawy handlowej.

I. Stosunek do komisu i do przepisów prawa cywilnego.

Spedycja jest jedną z form tak ulubionego w dziedzinie handlu zastępstwa pośredniego, określanego ogólną nazwą komisu. Form tych jest więcej, jak komis zakupna i sprzedaży, komis zawierania interesów bankowych, kontraktów asekuracyjnych — wszystkie cechuje to, że komisant działa w imieniu własnem, a na rachunek komittenta.

Spedycja obejmuje zarobkowe załatwianie we własnem imieniu, a na cudzy rachunek, przesyłek dóbr przez przewoźników i szyprów. Tak definiują ją te ustawy, które wogóle podają definicję spedycji, jak kodeks h. austr. (art. 379), niemiecki (§ 407), ustawa holenderska z 10/4 1838 (§ 86), ustawa o prawie obligacyjnem dla Szwajcarji (§ 448) i inne, niezależnie od tego, jakie przepisy prawne do tego kontraktu stosują.

Ze stanowiska danej ustawy naturalnie niekoniecznie musi się przedstawiać spedycja jako species ogólniejszego typu komisu, zależy to wszystko od ciaśniejszej lub szerszej definicji tego ostatniego. Stosunek spedycji do komisu jest w szczególności wątpliwy w ustawie austrjackiej. Określa ona w art. 360, że komisantem jest ten, kto zarobkowo we własnem imieniu a na cudzy rachunek zawiera czynność handlowe. I zachodzi kontrowersja, czy owe czynności mają być handlowemi ze stanowiska komisanta, czy też o komisancie dopiero wówczas może być mowa, gdy czynność, którą on zawiera, przedstawiałaby się jako handlowa, gdyby zawarł ją sam komittent.

W miarę przychylenia się do jednego lub drugiego zapatrywania spedycja będzie bądź poddziałem tylko komisu bądź jego odmianą. Nie ulega bowiem kwestji, że spedytorem jest także i ten, kto przyjmuje zlecenia w tych warunkach, w których po stronie dającego zlecenie o czynności handlowej niema mowy.

Natomiast ze stanowiska ustawy niemieckiej spedycja już w żadnym razie nie stanowi species komisu, albowiem kodeks niemiecki, idąc za wzorem ustawy szwajcarskiej (art 430), ciaśniej zakreśla ramy komisu, uważając za komisanta tylko tego, kto we własnem imieniu a na rachunek komittenta podejmuje się kupna lub sprzedaży towarów albo papierów wartościowych. Nadto zachodzi ta różnica między komisem a spedycją, iż przedmiotem komisu są »Waren und Wertpapiere«, zaś spedycji »Güterversendungen«, a pojęcia »Ware« i »Gut« nie są identyczne.

Tak więc w miarę tego, jak ustawa określa komis, zachodzi lub odpada potrzeba wyraźnego stwierdzenia w części poświęconej spedycji, że w braku odmiennych przepisów mają zastosowanie przepisy o komisie.

Praktycznie jest to rzecz niewielkiej wagi. bo posiłkowe analogiczne stosowanie norm o komisie w żadnym wypadku nie może podlegać wątpliwości.

Jest jednak drugie pytanie donioślejszej natury. Prawo handlowe nie może regulować wszystkich stosunków do handlu się odnoszących, lecz tylko te, które są specjalnością handlu. Wynika to ze stosunku prawa handlowego do cywilnego. Zawsze więc przy każdej instytucji prawa handlowego powstać musi pytanie, czy i które przepisy prawa cywilnego należy posiłkowo stosować. To pytanie aktualne jest i co do spedycji, a rozstrzygnienie go z istoty rzeczy zależeć musi od tego, w ramy jakiej umowy prawa cywilnego da się wtłoczyć kontrakt spedycji.

W literaturze i judykaturze austrjackiej panuje zgoda co do tego, że spedycja jest tylko formą szczególną mandatu, że więc posiłkowo należy do niej stosować przepisy o mandacie.

Ustawa szwajcarska sama to pytanie rozcina, przepisując w art. 431 posiłkowe stosowanie przepisów o mandacie.

Natomiast bardzo jest sporne w literaturze niemieckiej, do jakich przepisów ustawy cywilnej wypada w danym razie sięgnąć.

Zastosowanie przepisów o mandacie jest wykluczone, albowiem zlecenie jest wedle § 662 B. G. B. umową nieodpłatną.

Pozostają do wyboru przepisy o locatio conductio operarum i operis i około nich obraca się spór. Motywy do ustawy niemieckiej (Denkschrift zu dem Entwurf eines Handelsgesetzbuches str. 232) stoją na stanowisku, że w komisie i spedycji dopatrywać się wypada kontraktu służbowego (Dienstvertrag) i stosować wobec tego przepisy §§ 611 sq. B. G. B., uzupełnione ze względu na § 662 B. G. B. niektórymi przepisami o mandacie. W szczególności należy stosować te przepisy, gdy chodzi o rozstrzygnięcie, czy komisant względnie spedytor ma prawo substytuować, dalej w kwestji wypowiedzenia stosunku etc.

Różnica między kontraktem służbowym a kontraktem o dzieło (§ 611 i 631 B. G. B) leży w tem, że przedmiotem pierwszego jest praca

jako taka, zaś przedmiotem drugiego pewien wynik pracą uzyskany. Wobec tego większa część autorów (Dernburg, Jaeger, Wandelt, Lehmann-Ring i inni) zwalcza stanowisko motywów i powołując się na przepisy §§ 396 i 384 K. h. niem., widzi w komisie czy spedycji locatio conductio operis. Wedle bowiem § 396 może się komisant domagać prowizji dopiero po wykonaniu zlecenia (anal. § 409 o spedytorze), a wedle § 384 nie jest obowiązkiem komisanta działać, lecz zlecenie wykonać.

Mimoto, że ustawa niemiecka zdaje się kłaść nacisk na uzyskanie pewnego rezultatu, przeciwny obóz (zwłaszcza Staub, Gareis) podkreśla, iż w § 384 nie tyle chodzi o wykonanie zlecenia, lecz raczej o to, by komisant tę czynność, której się podejmuje, wykonał ze starannością porządnego kupca. Podnosi dalej, że okoliczność, iż zapłata następuje w miarę wyniku, nie może mieć decydującego znaczenia, w przeciwnym razie bowiem trzebaby akordowego robotnika uważać za zawierającego kontrakt o dzieło.

Teoretyczne określenie różnicy między locatio conductio operarum a operis jest łatwe, w praktyce jest ono jednak znacznie trudniejsze i w niejednym przypadku sprawa może się przedstawiać wątpliwie tem więcej, że cały szereg kontraktów, mających za przedmiot zawodową działalność da się zawierać jako l. c. operis, bądź jako l. c. operarum. Jest w tym kierunku obszerna judykatura sądów niemieckich.

Tymczasem w praktyce wcale nie jest obojętne, jak oceniać pewną umowę, gdyż w miarę tego, czy przyjmie się jedną czy drugą umowę, wchodzi w zastosowanie szereg odmiennych przepisów.

I tak przy kontrakcie o dzieło ponosi niebezpieczeństwo przedsiębiorca (§ 644 B. G. B.), przy kontrakcie służbowym może zobowiązany do usług domagać się wynagrodzenia. chociaż usługi nie dały rezultatu; wypowiedzenie kontraktu służbowego może nastąpić przez każdą stronę w szerokich granicach (§§ 620, 626, 627 B. G. B.), kontraktu o dzieło tylko ze strony zamawiającego i tylko do czasu ukończenia dzieła (§ 649), podczas gdy przedsiębiorca ma tylko prawo odstąpienia od umowy w razie zwłoki zamawiającego (§ 643). Nadto roszczenia z niektórych kontraktów służbowych mają w konkursie i egzekucji prawo pierwszeństwa, a świadczenia z kontraktu służbowego nie mogą być wymuszone w drodze egzekucji (§ 882, 2 p. c. n.), natomiast egzekucja roszczeń płynących z kontraktu o dzieło zawsze jest dopuszczalna.

Widoczne stąd, że tak ważnego pytania, jak to, które przepisy ustawy cywilnej stosować posiłkowo, nie może ustawa pozostawić bez odpowiedzi. Ustawa niemiecka odstąpiła w tym względzie od wzoru przeważnej części ustaw światowych handlowych, i zaraz wskutek tego rozpętała się kontrowersja, której trafne rozstrzygnienie jest trudne, bo

za każdem zapatrywaniem coś przemawia, ale nie przemawia zupełnie stanowczo.

Ustawa polska winna dać w tej mierze odpowiedź jasną. Jaką, tego w tej chwili, gdy przepisy ustawy cywilnej o l. c. operis i operarum jeszcze nie są skodyfikowane, trudno przesądzać. Zaznaczyć jednak wypada, że zasadniczo nic nie stoi na przeszkodzie przeciw pojmowaniu spedycji jako kontraktu służbowego tj. jako umowy odpłatnej i dwustronnej. Spedycja jest niewątpliwie umową odpłatną; jeżeli zaś będziemy ją pojmowali tak, iż zawarcie umowy z przewoźnikiem (zobowiązanie spedytora) przeciwstawimy zobowiązaniu wypłaty prowizji po stronie dającego zlecenie t. zn. przyjmiemy jako cel umowy wzajemną wymianę świadczeń, otrzymamy umowę dwustronną. Okoliczność, iż spedytor zobowiązany jest naprzód do świadczeń, a dopiero później może się domagać wypłaty prowizji, nic nie przeszkadza, gdyż świadczenie przy umowie dwustronnej niekoniecznie musi być Zug um Zug. N. p. § 320 B. G. B. przepisuje: Wer aus einem gegenseitigen Vertrage verpflichtet ist, kann die ihm obliegende Leistung bis zur Bewirkung der Gegenleistung verweigern, es sei denn, dass er vorzuleisten verpflichtet ist. Taki właśnie wyjątkowy wypadek zachodzi przy kontrakcie służbowym (§ 614 B. G. B.: Die Vergütung ist nach der Leistung der Dienste zu entrichten).

Naturalnie możliwe jest ze stanowiska ustawodawczego także uregulowanie inne, może mianowicie ustawa handlowa podawać przepisy wchodzące w zastosowanie przy komisie i spedycji wyczerpująco z pominięciem prawa cywilnego. Czyni to n. p. ustawa włoska z 2/4 1882 określając w tyt XII. art. 349 i nast. obszernie instytucję mandatu handlowego i obejmując tymże tytułem umowę komisu. Jasne jest jednak, że wówczas nie można uniknąć powtarzania w ustawie handlowej wielu przepisów prawa cywilnego, co bądź co bądź jest niepożądane.

Jeżeli teraz chodzi o samo określenie spedycji czy spedytora, to można się w zupełności zgodzić na takie, jakie podaje ustawa niem. w § 407, względnie austrjacka w art. 379. Definicji tam podanej możnaby wprawdzie przeciwstawić zarzut, iż jest za ciasna, gdyż spedytor dla wykonania zleconej mu czynności nietylko z przewoźnikami i szyprami zawiera umowy, lecz także ze spedytorami pośrednimi. Spedytorem pośrednim jest ta osoba, na ręce której adresuje spedytor przesyłkę celem dalszego transportu. Spedytor pośredni zawiera znowuż ze swej strony umowę z drugim przewoźnikiem, jeżeli pierwsza umowa zawarta przez spedytora dotyczyła tylko części przestrzeni, którą towar ma przebyć. Zarzut byłby jednak niesłuszny, gdyż z jednej strony zawieranie umów ze spedytorami pośrednimi nie jest celem spedycji, lecz tylko środkiem do wykonania celu i to środkiem nie zawsze koniecznym, a z drugiej

strony w kontrakcie między spedytorem a spedytorem pośrednim nie leży nic odrębnego, następuje tylko przesunięcie ról: spedytor główny występuje w charakterze zamawiającego usługi, zaś spedytor pośredni jako podejmujący się wobec spedytora podobnych usług, jakie spedytor świadczyć jest obowiązany na podstawie kontraktu spedycji pierwotnemu komittentowi.

W ogólności ze spedycją łączy się cały szereg czynności faktycznych, a często i czynności prawnych, które jednak nie są dla pojęcia spedycji essentialia.

I tak często spoczywa na spedytorze obowiązek ubezpieczania przesyłki, o czem jeszcze niżej, oraz obowiązek przechowania towaru. I zachodzi wówczas pytanie, jakie normy stosować do takiego kontraktu składu Odpowiedź zależy od towarzyszących poszczególnemu przypadkowi okoliczności. Jeżeli przechowanie przesyłki przez spedytora następuje tylko dlatego, ponieważ potrzebne jest dla wykonania spedycji, t. zn. jeżeli spedytor siłą faktu obejmuje przechowanie aż do chwili przyjęcia przesyłki przez przewoźnika, względnie w razie odmowy podjęcia ze strony destynatarjusza, aż do dalszej dyspozycji komittenta, to nie jest to samodzielna umowa składu, lecz tylko accessorium umowy spedycyjnej. wskutek czego stosować do niej należy przepisy o spedycji względnie komisie, nie zaś o składzie. Rezultat taki nie kłóci się wcale z istotą kontraktu depozytowego. Kontrakt depozytu polega na zobowiązaniu się depozytarjusza do przechowywania oddanej mu przez deponenta rzeczy ruchomej (por. § 688 B. G. B.) Obowiązek ten może wziąć na siebie depozytarjusz bezpłatnie lub odpłatnie. Wskutek tego kontrakt depozytu zbliża się bądź do zlecenia (o ile jest bezpłatny), bądź do kontraktu najmu usług, o ile jest odpłatny. Ponieważ zaś spedycję można uważać za kontrakt służbowy, wynik odpowiada tak pojęciu spedycji jak i składu. W następstwie określać należy odpowiedzialność spedytora w takim wypadku nie wedle ustawy cywilnej, lecz wedle ogólnych zasad odpowiedzialności kupca za czynności, które są po jego stronie handlowemi. Odpowiadać więc będzie spedytor za staranność porządnemu kupcowi właściwą (por. art. 282 K. h. austr.)

Jeżeli natomiast spedytor trudni się przyjmowaniem zarobkowem towarów na skład, to musi się stosować do zawartej przezeń umowy specjalne przepisy o kupieckiem przedsiębiorstwie składowem i w miarę tego oceniać odpowiedzialność. Może ona być różna, niż w wypadku pierwszym, może być i taka sama, jak n. p. w ustawie niemieckiej (§ 417 w związku z § 390 K. h. niem.).

Wreszcie gdyby wyjątkowo zawarcie umowy składu nie należało do wykonywania przedsiębiorstwa handlowego spedytora, weszłyby w zastosowanie przepisy ustawy cywilnej o składzie, a więc gdy n. p. weź-

miemy ustawę cyw. niemiecką. odpowiedzialność z § 690. względnie § 276 B. G. B.

Zarówno ustawa niemiecka (§ 415) jak i austrjacka (art. 388) zawierają przepis, iż postanowienia o spedycji stosować należy do przypadku, gdy spedycji podejmuje się nie spedytor zawodowy, lecz inny kupiec w wykonywaniu swego przedsiębiorstwa Przeciw przejęciu tego postanowienia do polskiej ustawy handl. nie można nic zarzucić. Między ustawą niemiecką a austrjacką jest różnica w stylizacji (»im Betriebe seines Handelsgewerbes« w ustawie niemieckiej). Stylizacja ustawy niemieckiej jest lepsza.

II. Odpowiedzialność spedytora.

Mówiąc o odpowiedzialności spedytora, rozróżnić musimy:

1. Odpowiedzialność za wykonanie spedycji w ogólności.
2. Odpowiedzialność za użytych przy wykonaniu pomocników.
3. Odpowiedzialność w razie substytucji.
4. Odpowiedzialność za przewoźników i spedytorów pośrednich.

ad 1.

W tym kierunku odpowiadać musi spedytor za staranność porządnego kupca. Wynika to z zasad ogólnych prawa handlowego, zgodne jest z przepisami art. 380 K. h. austr. i § 408 K. h. niem., i nie potrzebuje bliższego uzasadnienia. Naczelną przytem zasadą jest, że spedytor podobnie jak komisant powinien przeprowadzać zlecone mu czynności nie wedle swego zapatrywania, lecz wedle życzeń komittenta. Odróżnić jednak należy polecenia imperatywne komittenta od fakultatywnych wskazówek. Do pierwszych musi się bezwarunkowo stosować, nawet choćby je uważał za wręcz niekorzystne dla komittenta i odpowiada za wszelką szkodę z niezastosowania się wynikłą. Wartość drugich ma prawo swobodnie oceniać, stosując jednak naturalnie staranność porządnego kupca.

ad 2.

Jako kontrakt służbowy zobowiązywać musi kontrakt spedycji spedytora w zasadzie do osobistego świadczenia umówionych usług. Komittent zwraca się do pewnego spedytora. ponieważ ma do niego właśnie a nie do innego zaufanie. Ten moment osobistego zaufania tem jest ważniejszy, że spedytor występuje na zewnątrz we własnem imieniu. Każdy zawierając umowę ze spedytorem widzi tylko jego, osoba komittenta pozostaje w cieniu, nie jest więc obojętne dla komittenta, jaką opinją handlową cieszy się spedytor, gdyż ta opinja ułatwia wykonanie zleconych czynności. Instytucja pośredniego zastępstwa zasadza się właśnie na korzystaniu z cudzej pozycji w świecie handlowym.

Mimoto jednak jasną jest rzeczą, że oddając przesyłkę przedsiębiorcy spedycyjnemu, liczyć się musi komittent z góry z tem, że spedytor przy wykonaniu zlecenia korzystać będzie z pomocy swego personalu, tak co do usług niższego jak i usług wyższego rzędu. W każdem udzieleniu zlecenia spedytorowi tkwi już milczące zezwolenie na użycie pomocników. Naturalnie jednakże komittent nie może tracić na tem, iż spedytor przy wykonaniu posługuje się pomocą. Spedytor za zaniedbania swego personalu odpowiadać musi tak, jak za swoje, każdy pomocnik nie postępujący ze starannością właściwą porządnemu spedytorowi, zobowiązuje swego pryncypała. Odpowiedzialność taka za czyny pomocników istnieje we wszystkich trzech ustawodastwach obowiązujących na ziemiach polskich. Określa ją § 278 B. G. B., § 1313 a K. c. austr. i art. 1384 Kod. Nap

Dalej idzie odpowiedzialność za pomocników w przedsiębiorstwie przewozowem kolei żelaznych, które odpowiadają nawet za bezwinne działania pomocników, (art. 400 K. h. austr., § 458 K. h. niem.), ale naturalnie tylko o tyle, o ile same za przypadek odpowiadają. Wobec tego, że niema uzasadnionej racji czynienia spedytora odpowiedzialnym za przypadek, gdy działa osobiście, nie można zwiększać jego odpowiedzialności, gdy korzystając z przysługującego mu prawa, w ramach umowy posługuje się pomocnikiem.

ad 3.

Substytuowanie innego spedytora, czyli przeniesienie umowy w całości na inną osobę, uznać należy w zasadzie za niedopuszczalne, sprzeczne z istotą spedycji jako stosunku polegającego na zaufaniu.

Substytuować więc będzie mógł spedytor tylko wtedy, gdy na to komittent zezwala, albo też, gdy substytucja okazuje się konieczna dla wykonania umowy. Odpowiedzialność spedytora nie może być w takim razie mniejsza, aniżeli wówczas, gdy spedytor posługuje się pomocnikiem. Analogiczne traktowanie samo przez się się narzuca. Także więc za winę substytuta odpowiadać będzie spedytor jak za swoją własną. Ograniczać w tym wypadku jego odpowiedzialność do culpa in eligendo, znaczyłoby grzeszyć niekonsekwencją.

Natomiast wyższa musi być odpowiedzialność we wszystkich innych wypadkach, a więc gdy substytucja nie była dozwolona ani konieczna. Wówczas narusza spedytor swe obowiązki w sposób zawiniony już przez to, że posługuje się substytutem i dlatego musi odpowiadać za niemożność wykonania i wtedy, gdy nie płynie ona z winy substytuta, lecz z przypadku, o ileby ten przypadek nie był się zdarzył, gdyby spedytor sam zobowiązanie wykonał.

ad 4.

Mówiąc o substytucji, mamy na myśli te czynności, które spedytor

winien sam przedsięwziąć, mówiąc natomiast o t. zw. osobach pośrednich tj. o przewoźniku i spedytorze pośrednim, myślimy o czynnościach, które spedytor ma tylko wywołać. Nie jest zadaniem spedytora przewóz wykonać, on ma tylko przewoźnika do wykonania zobligować. To samo tyczy się mutatis mutandis spedytora pośredniego. Wobec tej różnicy także odpowiedzialność za przewoźnika i spedytora pośredniego. Wobec tej różnicy także odpowiedzialność za przewoźnika i spedytora pośredniego omówić trzeba oddzielnie.

Podstawą obrad konferencji norymberskiej układającej projekt ustawy handlowej dla Rzeszy niemieckiej był projekt pruski.

Zawierał on w art. 300 postanowienie:

»Der Spediteur haftet für den Frachtführer und den Zwischenspediteur, insofern ihm diese nicht ausdrücklich vom Absender vorgeschrieben sind, oder vertragsmässig ein anderes bestimmt ist«.

Szedł projekt pruski za wzorem ustawodawstwa francuskiego. Wedle art. 97 code de com.: »Il (sc. le commissionaire pour le transport) est garant de l'arrivée des marchandises et effets dans le délai déterminé par la lettre de voiture hors les cas de la force majeure légalement constatée«, art. 98: »Il est garant des avaries ou pertes de marchandises et effets, s'il n'y a stipulation contraire dans la lettre de voiture, ou force majeure«, art. 99: »Il est garant des faits du commissionaire intermédiaire auquel il adresse les marchandises«.

Projekt pruski upadł bardzo znaczną większością głosów i zaraz z pierwszego czytania wyszedł art. 324, który przepisywał, iż spedytor odpowiada tylko za szkodę »welcher aus der Vernachlässigung der Sorgfalt eines ordentlichen Kaufmanns.. bei der Wahl der Frachtführer, Seeschiffer oder Zwischenspediteure entsteht.

Jednem słowem ograniczono odpowiedzialność spedytora za osoby pośrednie tylko do odpowiedzialności za culpa in eligendo, poczem odpowiedzialność w tej ograniczonej formie przeszła do ustawy (art. 380 K. h. austr.). Od systemu ograniczonej odpowiedzialności, nazywanego w toku obrad systemem niemieckim, nie odstąpiła także nowa kodyfikacja prawa handlowego niemieckiego (§ 408 K. h. niem. różniący się od art. 380 K. .h. austr. tylko stylizacją).

Jakież były tej zmiany projektu motywy?

W obronie projektu pruskiego podniesiono, że system francuski jest bardzo korzystny dla stanu kupieckiego, że obowiązuje już w niektórych częściach Niemiec rządzących się prawem francuskiem, zwłaszcza w prowincjach nadreńskich, także w Norymberdze i że tam, gdzie obowiązuje, łączy się z rozkwitem przedsiębiorstwa spedycyjnego.

Przeciwnicy zarzucali, iż francuski system odpowiedzialności, obcy jest niemieckim pojęciom prawnym i że nawet we Francji nie obo-

wiązuje on dla zwyczajnych commissionaires pour les transports, lecz tylko dla takich przedsiębiorców (entrepreneurs), którzy podejmują się transportu na własny rachunek. Wyrażali także obawę, iż wskutek zwiększenia odpowiedziałności zwiększy się także prowizja spedytora, a idące za tem podrożenie transportu gotowe jest odciągnąć zwłaszcza zamorski handel niemiecki od ojczystych do zagranicznych portów, gdzie takiej odpowiedzialności spedytora niema, a więc i koszta są mniejsze.

Twierdzenie, jakoby odpowiedzialność za przewóz tyczyła się we Francji tylko t. zw. entrepreneurs było fałszywe, a obawa co do podrożenia transportu w stosunku do zagranicy również na błędnych oparta przesłankach. Jeżeli bowiem przeglądniemy światowe ustawodawstwo handlowe, zobaczymy, że ono albo przejmuje system francuski odpowiedzialności za przewoźnika i spedytora pośredniego, albo też uważa spedytora za przewoźnika a tem samem także czyni go odpowiedzialnym za transport (tak ostatnio prawo oblig szwajcarskie § 448).

Mimoto przeforsowano system ograniczonej odpowiedzialności, bojąc się eksperymentu, chociaż o eksperymencie właściwie nie mogło być mowy, skoro prawo handlowe francuskie jest można rzec światowem i w chwili tworzenia ustawy austrjacko-niemieckiej w części Niemiec obowiązywało.

Tak więc w rezultacie wedle dzisiejszego prawa austrjackiego i niemieckiego spedytor tylko wówczas obejmuje odpowiedzialność za przewoźnika i spedytora pośredniego, gdy albo była taka umowa, albo też gdy jest taki zwyczaj handlowy w miejscowości, gdzie znajduje się jego przedsiębiorstwo. To ostatnie wynika z art. 370 K. h. austr. i § 394 K. h. n. odnoszących się do komisu w połączeniu z art. 387 K. h. a. i § 407 ust. 2 K. h. n. nakazującymi posiłkowe stosowanie przepisów o komisie przy spedycji.

Wypada zastanowić się nad konsekwencjami, jakie pociąga za sobą dla stanu kupieckiego system niemiecki.

Spedytor zawiera umowę o przewóz, względnie umowę ze spedytorem pośrednim we własnem imieniu, acz na cudzy rachunek. Jest on osobiście i tylko on dłużnikiem i wierzycielem trzeciej osoby, z którą kontrahuje; kontrakt służbowy istniejący między nim a komittentem nie występuje na jaw, a nawet gdy jest znany trzeciej osobie nie występuje na zewnątrz ze skutkiem prawnym. Wskutek tego nie powstaje żaden bezpośredni stosunek umowny między komittentem a przewoźnikiem, jeżeli zaś spedytor zawiera dalszą umowę ze spedytorem pośrednim, znowu powstaje stosunek tylko między nim a tym ostatnim. Spedytor pośredni umawiając się z dalszym przewoźnikiem działa w zasadzie także we własnem imieniu a na rachunek spedytora tak, iż drugiego przewoźnika

nie łączy stosunek umowny nawet ze spedytorem a tylko ze spedytorem pośrednim. W ten sposób pozostaje cały łańcuch umów zupełnie samodzielnych między różnemi osobami.

Jeżeli teraz komittent chce dochodzić jakichkolwiek roszczeń przeciw jednej z osób pośrednich, czy to z powodu zaginięcia, czy uszkodzenia towaru, czy też o złożenie rachunków i wydanie tego, co się z czynności należy, musi uzyskać naprzód ustępstwo praw przeciw danej osobie. Ustępstwo praw przeciw pierwszemu przewoźnikowi i spedytorowi pośredniemu uzyskać może wprost od spedytora, gdyż oni ze spedytorem w bezpośrednim stosunku umownym pozostają. Ustępstwo praw przeciw dalszemu przewoźnikowi zależy od spedytora pośredniego. Ten udzieli go w zasadzie tylko spedytorowi, z którym kontrahował i do którego ma ewentualnie roszczenia wzajemne, które przy tej sposobności chce ściągnąć czy skompenzować. Przez to sprawa komplikuje się jeszcze więcej tem bardziej, że możliwa jest przecież kompenzata wzajemnych pretensji pochodzących nie z tytułu spornej czynności spedycyjnej czy przewozowej, lecz z innego osobistego tytułu.

Spedytor nie ma obowiązku dochodzenia roszczeń komittenta wobec osób pośrednich, on jest tylko obowiązany wydać komittentowi wszystko, co mu się z zawartego interesu należy, a więc i odstąpić swoje prawo skargi (art. 361 zdanie ost. K. h. austr., § 384, 2 K. h. niem.) Tak więc komittent dochodzi dopiero na uciążliwej drodze do prawa skargi. Myśl, aby komittentowi dać actionem utilem wprost przeciw przewoźnikom i spedytorom pośrednim, nie byłaby praktyczna, gdyż spedytor może mieć uzasadnione przyczyny, gdy ociąga się z odstąpieniem prawa skargi; ma przecież prawo domagać się, by równocześnie z odstąpieniem zostały przez komittenta zaspokojone jego roszczenia, zwłaszcza zaliczki na towar udzielone. Zresztą cóżby na tem zyskał komittent? Tylko to, że wcześniej przystąpićby mógł do procesów, a przecież właśnie o to chodzi, by tę ilość procesów i ich ewentualność dla komittenta sprowadzić do możliwego minimum.

Tego wszystkiego unika się, przyjmując system francuski, tu bowiem komittent ze wszystkiemi roszczeniami zwrócić się może wprost do spedytora, z którym zawierał umowę, bo on jest »garant« całego transportu.

Ale zapytaćby się można, dlaczego w takim razie przyjmuje się przy komisie wręcz przeciwną zasadę, że komisant nie odpowiada z ustawy za wypełnienie umowy, a mimoto instytucja komisu tak szerokie w świecie handlowym zatacza kręgi. Wątpliwość nie uzasadniona, bo i stan faktyczny jest przy komisie różny niż przy spedycji, i znaczenie praktyczne komisu leży w zupełnie czem innem.

Przedewszystkiem przy komisie mamy normalnie do czynienia z jednym tylko kontrahentem komisanta, natomiast przy spedycji naj-

częstszym objawem będzie wielość kontrahentów. Stąd przy komisie liczyć się musi komittent z jednym sporem, zaś przy spedycji z większą ich ilością. Następnie to, co czyni komis tak ulubioną instytucją handlową, to jest ta okoliczność, iż komis ułatwia spekulację handlową przez to, że właściwy kontrahent pozostaje w ukryciu i że może prowadzić interesy handlowe na rynkach, na których nie jest znany, a więc na których nie ma kredytu. Te korzyści mniej są przy spedycji praktyczne. Ani nie chodzi tu komittentowi o spekulację pod osłoną cudzego nazwiska, ani tak bardzo o kredyt spedytora, bo normalnie dla kosztów transportu sam towar dostateczne stanowi zabezpieczenie. Spedytorem posługuje się kupiec czy inny komittent dlatego, by zrzucić z siebie to pensum pracy, którego wymaga ekspedycja towaru, dozór nad transportem, doręczenie towaru odbiorcy; komittentowi zależy na tem, by ktoś fachowy, specjalista w skomplikowanej dziedzinie kontraktów przewozowych, zajął się sprawami przekraczającemi zakres jego wiadomości i leżącemi poza właściwem jego polem działania. Komisant pracuje na terenie, który stanowi ośrodek działalności kupca, spedytor zaś na tym, który istnieje dla kupca obok jego właściwej działalności jako malum necessarium. Najchętniej przecież kupiec sprzedawałby na miejscu w swoim magazynie i w swoim magazynie zakupywał towar. Jeżeli przeniesie się do spedycji żywcem postanowienia o odpowiedzialności komisanta, to pociecha stąd dla stanu kupieckiego bardzo mała. Jest to faworyzowanie spedytora na niekorzyść całego stanu kupieckiego, a gdy się stanie przed takim dylemmatem, nie może być wątpliwości, którą drogą iść należy. Zwłaszcza w czasach wojennych niema prawie transportu, z któregoby się nie wyłaniały kwestje sporne. I cóż kupcowi z zawarcia takiej umowy, jeżeli potem prowadzić musi szeregi procesów, i to nie z osobami, w ręce których swe zaufanie złożył, lecz z trzeciemi nieznanemi sobie.

Wprawdzie wedle prawa austrjackiego i niemieckiego odpowiada spedytor za culpa in eligendo przewoźników i spedytorów pośrednich, ale jest to odpowiedzialność raczej teoretyczna, nie mająca najczęściej dla komittenta praktycznego znaczenia, zwłaszcza w najliczniejszych wypadkach, w których kontrahentem spedytora jest kolej żelazna, lub wielkie przedsiębiorstwo żeglugi parowej, gdzie więc o odpowiedzialności spedytora z tego tytułu na serjo mowy być nie może.

Jeżeli się przyjmuje odpowiedzialność spedytora w ramach odpowiedzialności komisanta, to wogóle trudno zrozumieć, poco stwarzać odrębną instytucję spedycji. Znacznie prościej byłoby w razie, gdy kontrakt spedycji występuje w czystej formie t. zn., gdy obowiązki spedytora kończą się z zawarciem umowy z przewoźnikiem względnie oddaniem mu towaru, uważać spedytora za komisanta, czem jest w swej istocie i wszystkie przepisy o komisie doń stosować. Uczynić to mogła

zwłaszcza snadnie ustawa austrjacka, bo w jej definicji komisanta spedytor wygodnie się mieścił.

Wobec powyższych racji trzeba postawić jako zasadę dla polskiej ustawy:

Spedytor odpowiada za przewoźników i spedytorów pośrednich. Odpowiada nie tylko za tych przewoźników, z którymi sam zawierał umowę, lecz także za tych, z którymi zawierał umowę spedytor pośredni.

W ten sposób stajemy dla całej Polski na gruncie prawa francuskiego, które od tylu lat panuje w Królestwie Kongresowem i w znacznej części państw europejskich i poza europejskich.

Ta odpowiedzialność za przewoźników i spedytorów pośrednich jestto t. zw. odpowiedzialność del credere (du croire). Objęcie delcredere zbliża się bardzo do poręki. Różnica polega tylko na tem, że przy poręce w obydwu umowach t. j. w umowie głównej i w umowie poręki osoba wierzyciela jest ta sama, zaś przy odpowiedzialności spedytora del credere, wierzycielem z głównej umowy jest spedytor, natomiast z umowy del credere komittent. Jeżeli się jednak zważy, że wedle zasad przyświecających komisowi a temsamem i spedycji, wierzytelności spedytora w stosunku wewnętrznym między nim a dającym zlecenie należy uważać za wierzytelności komittenta, dalej zaś, że każdej chwili może nastąpić na żądanie komittenta przelew praw z osoby spedytora na jego osobę — różnica między del credere a poręką schodzi do minimum, praktycznie wogóle nie istnieje.

Odpowiada więc spedytor za to, że przewoźnik względnie spedytor pośredni wypełni swe zobowiązanie i to wypełni ściśle wedle umowy. Komittent zyskuje przez to przedewszystkiem to, iż spedytor nie może go odesłać z jego pretensjami ani do przewoźnika ani do spedytora pośredniego. Komittent może domagać się wypełnienia umowy wprost od spedytora i to nie dochodząc wpierw tego wypełnienia na osobach pośrednich, nie istnieje bowiem w prawie handlowem wedle zasad ogólnie przyjętych beneficium excussionis, przynajmniej gdy poręczenie stanowi czynność handlową (por. art. 281 K. h, a. i § 349 K. h. n). Daje nadto del credere tę korzyść, iż komittent zyskuje drugiego dłużnika.

Odpowiedzialność spedytora jest taka sama jak przewoźnika względnie spedytora pośredniego. Zasadą więc musi być, że spedytorowi przeciw skardze komittenta służą te ekscepcje, któremi może się bronić dłużnik główny. Naturalnie prawo cywilne t. j. jego przepisy o kontrakcie poręki, posiłkowo wchodzące w zastosowanie, mogą w tym kierunku czynić ograniczenia.

Objęcie del credere nie jest naturalnie wstąpieniem spedytora w kontrakt przewozu. Spedytor pozostaje spedytorem, a tylko do charakteru spedytora przyłącza się jeszcze charakter ręczyciela handlowego. Jestto

więc zjednoczenie w jednej osobie dwóch charakterów, które bez zmiany istoty rzeczy mogłyby występować w dwóch różnych osobach, gdyby odpowiedzialność del credere obejmował ktoś inny, a nie spedytor. Spedytor odpowiada więc i z tytułu poręki i z tytułu kontraktu spedycji. Z tego ostatniego tytułu ma wszystkie obowiązki spedytora, o ile one są różne od obowiązków przewoźnika, ma naturalnie jednak i prawa spedytora. Zobowiązany więc jest spedytor, jeżeli tego żąda komittent, odstąpić mu prawa przeciw przewoźnikowi, co zwłaszcza ważne jest na wypadek, gdy spedytor nie jest w stanie zaspokoić roszczeń komittenta. Z drugiej strony ma prawo do prowizji spedytorskiej. Komisant obejmujący del credere ma nawet prawo do prowizji wyższej niż normalna, a to właśnie z tytułu objęcia odpowiedzialności za wypełnienie umowy. Odpowiada to zwyczajowi handlowemu i przepisom ustawowym i jest objawem zrozumiałym, skoro w naturze komisu taka odpowiedzialność się nie mieści i jest czemś niezwykłem. Jeżeli jednak przy spedycji przyjmujemy odpowiedzialność del credere jako zasadę, a uchylenie się od niej jako wyjątek, nie możemy racji tej wyższej prowizji uznawać.

Naturalnie liczyć się trzeba z tem, że spedytorzy będą chcieli o ile możności uchylać się od tej odpowiedzialności ex lege na nich ciążącej i zastanowić się, czy wskazane są w ustawie środki zapobiegające.

Dwojaką może spedytor w tym celu obrać drogę.

Przedewszystkiem może zawierać kontrakt przewozu, względnie kontrakt ze spedytorem pośrednim na warunkach dla przewoźnika i spedytora pośredniego rozmyślnie jak najkorzystniejszych — skoro bowiem odpowiada tak jak przewoźnik, to zmniejszając jego odpowiedzialność, zmniejsza w tym samym stopniu i swoją.

Takie działanie in fraudem legis nie jest dla komittenta zbyt niebezpieczne o tyle, że ograniczając odpowiedzialność przewoźnika, wykracza spedytor przeciw staranności porządnego kupca i z tego tytułu odpowiedzialny jest za wszelką szkodę dla komittenta wynikłą.

Ale może spedytor odmawiać wogólności zawierania umowy na podstawie takiej odpowiedzialności, a wtedy powstaje pytanie, czy nie należy go skrępować przepisem bezwzględnie obowiązującym, czy nie należy powiedzieć, że uchylenie takiej odpowiedzialności w drodze umowy jest wykluczone.

Art. 98 c. d. c. ogranicza odpowiedzialność spedytora za przewóz do wypadku »s'il n'ya stipulation contraire«.

Art. 99 mówiący o odpowiedzialności za spedytora pośredniego nie zawiera takiego ograniczenia, skąd możnaby wysnuwać wniosek, że odpowiedzialność za tego ostatniego jest ius cogens. W judykaturze jednak i literaturze francuskiej z tej różnicy stylizacji nie wyciąga się

konsekwencji i spedytor zawsze umową może swą odpowiedzialność inaczej określić.

Sądzić należy, że niema powodu do odstępowania od wzoru francuskiego. Normalnie już sama konkurencja będzie wystarczającą ochroną dyspozytywnego przepisu ustawy. Nie wyklucza to jednak, iż przejściowo w czasach wojennych, gdzie konkurencja z natury rzeczy tak silnie występować nie może, potrzebne się okażą surowsze przepisy. Ustawa austrjacka (art. 423) i niemiecka (§ 471) normują bezwzględnie odpowiedzialność kolei żelaznej, ale to właśnie ze względu na monopoliczny najczęściej charakter tego przedsiębiorstwa, którego to charakteru nie ma ani przedsiębiorstwo spedycyjne ani normalnie żadne przedsiębiorstwo przewozowe poza koleją (por. jednak art. 103 c. d c. odnoszący się do przewoźników w ogólności).

Pozostaje jeszcze do rozstrzygnienia pytanie. czy spedytor ma odpowiadać tylko za tych przewoźników, których sam obrał, czy też także za tych, których mu wskazał komittent. Art. 300 wspomnianego projektu pruskiego ustanawiał odpowiedzialność za przewoźników i spedytorów pośrednich tylko »insofern ihm (sc dem Spediteur) diese nicht ausdrücklich vom Absender vorgeschrieben sind«.

Podobnie art. 160 austr. proj. minist., który przedłożono także konferencji norymberskiej, mówił o odpowiedzialności »für das Verschulden des von ihm selbst gewählten Frächters«.

I rzeczywiście zdawaćby się mogło, że to jest zasada słuszna, że odpowiadać powinien spedytor tylko za tego, kogo sam uważa za odpowiedniego kontrahenta Mimoto nie można doradzać przyjęcia jej do polskiej ustawy, płynęłaby bowiem stąd konsekwencja, że o odpowiedzialności spedytora nie może być mowy wogóle tam, gdzie on faktycznie nie ma wyboru między kilku przewoźnikami; to będzie zaś wypadek najczęstszy. z reguły bowiem będzie do dyspozycji jedna linja kolejowa, jedno towarzystwo transportów morskich W ten sposób reguła ustawy wypaczyłaby się do rzędu wyjątku.

Słusznie też art. 384 ust. austr. obejmujący odpowiedzialność spedytora przy oznaczonej taryfie kosztów przewozu, mówi o odpowiedzialności »für die von ihm a n g e n o m m e n e n Zwischenspediteure und Frachtführer« nie zaś »für die von ihm gewählten«. Bezpieczeństwo spedytora nic na tem nie cierpi, gdyż spedytor nie ma obowiązku zawierania umowy z komittentem, jeżeli mu przewoźnik czy spedytor pośredni przez komittenta wskazany nie odpowiada.

III. Prawo spedytora wystąpienia w charakterze przewoźnika.

Jest w zasadzie przeciwne istocie stosunku łączącego komittenta ze spedytorem, by spedytor mógł brać na siebie wykonanie umowy

przewozu, t. zn. występować sam w roli trzeciego kontrahenta. Spedytor zobowiązany jest przecież do działania wyłącznie w interesie komittenta, nie wolno mu liczyć wyższego frachtu, niż z przewoźnikiem umówił, wszelkie korzyści, jakie uzyskuje przy zawieraniu umowy z trzecią osobą, idą tylko na rachunek komittenta. Z tem wszystkiem sprzeczne jest wystąpienie w roli kontrahenta, gdyż wówczas kłóci się interes komittenta z własnym interesem spedytora, a przy takiej kolizji najczęściej interes komittenta idzie na plan drugi.

Mimo to ustawodawstwa niemieckie i austrjackie, sankcjonując stary zwyczaj handlowy, pozwalają komisantowi wystąpić w roli kontrahenta, pozwalając zaś na wstąpienie przy komisie, muszą w konsekwencji zezwolić na nie i przy spedycji, gdzie wstąpienie znacznie mniejsze budzi wątpliwości niż przy czynności kupna lub sprzedaży towaru na cudzy rachunek.

Niema powodu odrzucać zasadniczo postanowienia ustaw niemieckiej i austrjackiej, chodzi tylko o to, pod jakimi warunkami można spedytorowi na wstąpienie zezwolić.

Dla komisu stawiają wspomniane ustawy jako warunek wstąpienia, że towar ma mieć cenę giełdową lub targową; przy innych towarach wstąpienie jest niemożliwe, bo trudnoby było ustalić kryterja dla oznaczenia wysokości ceny, wskutek czego interes komittenta mógłby być mocno na szwank narażony.

Tego ograniczenia niema powodu przenosić do dziedziny spedycji, t. zn. niema powodu ograniczać wstąpienia spedytora tylko do tego przypadku, gdzie praktyka wyrobiła pewne stałe taryfy przewozowe, czyli t. zw. zwyczajny fracht. Wprawdzie wysokość tego zwyczajnego frachtu powinna być rozstrzygająca dla obliczenia należytości spedytora, ale o ile zwyczajny fracht dla pewnego towaru nie istnieje (co będzie stosunkowo rzadkością), to łatwo zawsze ustalić można fracht »stosowny« wedle zasad o t. zw. billiges Ermessen (por. §§ 315 i 316 B. G. B.).

Można to uczynić znacznie łatwiej aniżeli, gdyby chodziło o cenę kupna-sprzedaży, bo pojęcie stosowności przy obliczaniu przewoźnego nie jest tak rozciągliwe jak przy określaniu ceny kupna.

Dalsze ograniczenia, które ustawa niemiecka w § 400 ust. 3—5 normuje, mają znaczenie wyłącznie w dziedzinie komisu, jako zapobiegające t. zw. Kursschnitt ze strony komisanta.

Tak więc w zasadzie dopuścić należy wstąpienie spedytora w umowę przewozu bez ograniczeń, z jednem przecież zastrzeżeniem. Wedle ustawy niemieckiej i austrjackiej wstąpienie jest zasadą; wolno z tego prawa korzystać komisantowi czy spedytorowi zawsze, o ile czegoś odmiennego nie zastrzeżono.

Postanowienie to należy dla naszej ustawy odwrócić: spedytor

o tyle tylko ma prawo wstąpienia w umowę przewozu, o ile na to komittent się zgadza. Ta zmiana jest w logicznym związku z proponowaną odpowiedzialnością spedytora del credere. Z powodu tej odpowiedzialności ma komittent wchodzący w umowę ze spedytorem dwóch dłużników, jednego z tytułu kontraktu przewozu, drugiego z tytułu poręki. Jeżeli natomiast spedytor wstępuje w rolę przewoźnika, to odpowiada komittentowi tylko spedytor, wprawdzie i jako spedytor i jako przewoźnik, ale tylko on sam. Przez to zmniejsza się naturalnie bezpieczeństwo komittenta, a nie można dopuścić, aby spedytor jednostronnie, bez woli komittenta, granice tego bezpieczeństwa mógł zacieśniać. Istniejące dziś w ustawie niemieckiej i austrjackiej postanowienie jest zrozumiałe wobec tego, iż spedytor za przewoźników nie odpowiada.

Wstępując w umowę, łączy spedytor w swojej osobie stanowisko przewoźnika ze stanowiskiem spedytora działającego wskutek zlecenia wysyłającego towar i zobowiązanego do postępowania stosownie do jego interesów, podobnie jak wstępujący komisant jednoczy w sobie charakter kupującego i sprzedającego. Nie zwalnia więc wstąpienie spedytora od obowiązku zachowania staranności porządnego kupca. Jeżeli spedytor dochodzi do przekonania, że byłoby korzystniej dla komittenta, by ktoś inny przewóz wykonał, winien się od wstąpienia wstrzymać, gdyż inaczej odpowiada za wszelką szkodę stąd wynikłą. Nie tracąc charakteru spedytora, zachowuje wszystkie jego prawa i obowiązki, do których przyłączają się prawa i obowiązki przewoźnika. Ma prawo do liczenia prowizji, zwykłych wydatków i wszystkich kosztów, któreby musiały powstać, gdyby nie był zarazem przewoźnikiem.

IV. Odchylenia od czystego kontraktu spedycji.

Typ czystej umowy spedycyjnej, w której spedytor działa wyłącznie na rachunek komittenta, nie należy do najczęstszych przypadków spotykanych w obrocie handlowym. Po większej części zawiera spedytor umowy w ten sposób, iż z góry umawia się z komittentem o pewną oznaczoną taryfę kosztów przewozu, niezależnie od tego, jakie przewoźne będzie musiał sam przewoźnikowi zapłacić.

Należy się zastanowić, czy umowę taką kwalifikować można jako spedycję, czy też podporządkować ją przepisom o przewoźnictwie. Aby to pytanie rozstrzygnąć, trzeba sobie zdać sprawę, w czem leży w tym przypadku odstępstwo od czystej umowy spedycyjnej, oraz czy mieszczą się w niej znamiona umowy o przewóz.

Odstępstwo od spedycji polega tylko na tem, że umowę co do wysokości przewoźnego zawiera spedytor wyjątkowo nie na rachunek komittenta, lecz na swój własny. O tyle ten wypadek zbliża się do poprzednio określonego wstąpienia spedytora w umowę przewozu — ale

też tylko o tyle. Pozatem spedytor wcale nie podejmuje się przewozu towaru, nie obejmuje żadnej odpowiedzialności, iż wynajdzie przewoźnika, że transport dojdzie do skutku etc.

Pod względem doniosłości praktycznej ma taka umowa swoje specjalne znaczenie dla obu stron kontraktujących. Jeżeli mianowicie chodzi o spedytora, to o ile spedytor nie ma z góry pewnej umowy z przewoźnikiem, obejmuje on ryzyko, że sam ewentualnie zapłaci wyższy fracht przewoźnikowi niż ten, który umówił z komittentem. Ma więc taka umowa dla spedytora często charakter spekulacyjny. Dla komittenta natomiast mieści się w umowie co do stałej taryfy kosztów przewozu t. zw. w literaturze niemieckiej umowa gwarancyjna (Garantievertrag), gdyż spedytor gwarantuje komittentowi pewien faktyczny, materjalny rezultat w odniesieniu do kosztów przewozu.

Natura omawianej umowy była w toku obrad konferencji norymberskiej nadzwyczaj sporna, wynikiem zaś dyskusji był art. 384 ustawy austrjacko-niemieckiej. Uważa on umowę na tych warunkach zawartą za spedycję, a tylko wkłada na spedytora odpowiedzialność del credere za użytych przewoźników i spedytorów pośrednich. Nadto zaś przepisuje, iż prowizja należy się wówczas spedytorowi tylko na ten wypadek, gdy się tak ułożono. Postanowienia art. 384 uznać wypada za trafne. Skoro spedytor nie podejmuje się transportu, nie można go uważać za przewoźnika. Prowizja nie należy mu się w braku odmiennej umowy, albowiem w kontrakcie o oznaczoną taryfę mieści się już ukryta prowizja. Jestto wypadek milczącej umowy o prowizję. Wątpliwości budzićby mogło jedynie, dlaczego ustawa nałożyła na spedytora w przypadku art. 384 wyższą odpowiedzialność niż normalnie. Nie ulega przecież kwestji, że umowa o stałą taryfę kosztów przewozu leży bardzo często w wybitnym interesie komittenta. Ułatwia mu to ogromnie kalkulację handlową tam zwłaszcza, gdzie towar idzie przez ręce różnych przewoźników, posługujących się różnemi taryfami. Płacąc spedytorowi określoną z góry kwotę, potrafi komittent jeszcze przed ukończeniem transportu oznaczyć dokładną cenę towaru na miejscu przeznaczenia i na podstawie tej ceny odrazu zawierać umowy. Mimo to jednak postąpiono trafnie, nakładając przynajmniej tu na spedytora odpowiedzialność za osoby pośrednie, gdyż w zawarciu takiej umowy kryje się dla spedytora pokusa używania jak najtańszych, a więc przypuszczalnie najlichszych przewoźników.

Nowa ustawa niemiecka odstąpiła zasadniczo od normy zawartej w art. 384.

§ 413 ust. 1 K. h. niem. postanawia, że spedytor umawiający się o stałą taryfę kosztów przewozu ma wyłącznie prawa i obowiązki przewoźnika. Spedytor obejmuje tu bezpośrednie zobowiązanie wykonania transportu. Za przewoźnika odpowiada nie del credere, ale tak, jak za

swój pomocniczy personal. Motywy ustawy (str. 246) stwierdzają, iż zmiana w stosunku do art. 384 nastąpiła w celu uproszczenia sprawy, na czem jednak to uproszczenie ma się zasadzać, nie wyjaśniają.

Uważanie spedytora w przypadku umowy o stałą taryfę za przewoźnika sprzeczne jest, jak stwierdziliśmy wyżej, z treścią umowy i intencją stron, nadto zaś zawiera w sobie pewne niebezpieczeństwo dla spedytora. Spedytor mianowicie mimo takiej umowy sam transportu nie przeprowadza, lecz układa się z jakimś przewoźnikiem. O ile tym przewoźnikiem jest kolej żelazna, to ona swej odpowiedzialności, zawierając kontrakt przewozu, ograniczyć nie może. Może to natomiast uczynić każdy inny przewoźnik i często (zwłaszcza tam, gdzie przewoźnik ma monopoliczne stanowisko) nie uda się spedytorowi zawrzeć umowy przewozu na normalnych warunkach, lecz tylko na warunkach ograniczających odpowiedzialność przewoźnika. Tymczasem także w tym wypadku będzie musiał spedytor odpowiadać komittentowi w pełnej rozciągłości ustawowej, a więc w szerszej mierze niż przewoźnik, podczas gdy przy systemie del credere odpowiedzialność spedytora nie może być wyższa niż przewoźnika. Wprawdzie spedytor ze swej strony może ograniczyć stosownie do wyników pertraktacji z przewoźnikiem swoją odpowiedzialność w stosunku do komittenta, ale przecież normalnie naprzód zawiera się umowę z komittentem a potem dopiero z przewoźnikiem.

Tak więc nie ma uzasadnionej przyczyny do porzucania w ustawie polskiej stanowiska zajętego w art. 384 K. h. austr. Inna rzecz, że odrębny przepis określający warunki, pod którymi może przyjść do skutku umowa o stałą taryfę kosztów przewozu, jest zupełnie zbędny. Zbędny jest dlatego, ponieważ odpowiedzialność del credere proponuje się dla wszystkich kontraktów spedycji, co się zaś tyczy prowizji, to jest rzeczą samo przez się rozumiejącą się, iż należeć się ona może w tym razie tylko na wypadek specjalnej umowy.

Podobny charakter do umowy o oznaczoną taryfę kosztów przewozu nosi przypadek określony w art. 383 K. h. austr. Spedytor uskutecznia wprawdzie przesyłkę przez przewoźników lub szyprów, ale środki transportowe najmuje na własny rachunek. Charakter jest podobny, bo tkwi w takiej umowie na dnie najczęściej ten sam moment spekulacyjny, co w umowie z art. 384 K. h. austr. Zwyczajnie przedstawia się rzecz tak, że spedytor najmuje cały wagon, płaci wskutek tego niższe przewoźne, a następnie oddaje w tym wagonie do transportu przesyłki całego szeregu klientów, spekulując w ten sposób na zysk płynący z różnicy między taryfą wagonową a jednostkową. Dlatego uderza w art. 383 K. h. austr. jako niekonsekwencja, iż spedytor może w takim przypadku zawsze liczyć prowizję obok zwykłego przewoźnego. Słusznie jednak

ustawa austr. uważa taką umowę za spedycję, można bowiem o niej powiedzieć to samo, co o umowie o stałą taryfę.

Ustawa niemiecka zupełnie konsekwentnie połączyła w jednym paragrafie (413) obydwa te typy, ale regulując umowę o stałą taryfę wedle zasad przewozu, musiała naturalnie zrobić to samo z drugim analogicznym typem.

Zgodnie z tem, co powiedziano wyżej o umowie o stałą taryfę kosztów przewozu, należy przypadek art. 383 k. h. a., względnie § 413 ust. 2 k. h. niem., poddać w polskiej ustawie zasadniczo przepisom o spedycji. Odrębności powstaną tylko w kwestji obliczania wysokości przewoźnego i należności prowizji. I tu wypadnie odróżnić trzy przypadki:

Jeżeli spedytor najmujący środki transportowe na własny rachunek umawia się jednocześnie o stałą taryfę kosztów przewozu (co będzie najczęstsze), to liczyć może tę umówioną sumę tytułem przewoźnego, a prowizję tylko w razie specjalnej w tym kierunku umowy. Przypadek ten niczem się nie będzie różnił od opisanego poprzednio.

Jeżeli zaś umowy o stałą taryfę nie było, to możliwe są dwie ewentualności:

a) Cały wagon, cały środek transportowy wogólności najęty przez spedytora na własny rachunek zajmuje przesyłka jednego komittenta. Wówczas narzucają się dwa rozwiązania: Albo liczyć może spedytor komittentowi tylko ten fracht, który sam płaci przewoźnikowi, ale za to z ustawy nawet bez umowy ma prawo do prowizji, albo też upoważnić go można do liczenia komittentowi »stosownego« frachtu a wtedy w tym stosownym frachcie kryje się już prowizja. Obydwa rozwiązania są dobre i jest raczej kwestją gustu, które obrać. Ustawa niemiecka idzie za pierwszem, gdyż przepis w § 413, 2 k. h. n. tyczy się tylko przesyłek zbiorowych, wskutek czego inne przypadki, w których spedytor najmuje środki transportowe na własny rachunek, nie umawiając się co do stałej taryfy, podlegają w ustawie niemieckiej ogólnej normie (fracht rzeczywiście zapłacony przewoźnikowi i prowizja).

b) Przesyłka jednego komittenta stanowi tylko część ładunku, transport odbywa się wspólnie z przesyłkami innych komittentów (tak zw. Sammelladeverkehr). Tu mogą powstać wątpliwości, czy cały zysk płynący z różnicy między taryfą jednostkową a całowagonową przyznać komittentowi, czy spedytorowi, czy też pójść drogą pośrednią i zysk ten podzielić. Tę drogę pośrednią obrała ustawa niemiecka, wychodząc z założenia, że przyznanie całego zysku komittentowi byłoby niesprawiedliwością wobec spedytora, który około zestawienia przesyłki całowagonowej zabiega, zaś przekazanie go w całości spedytorowi kłóciłoby się z celem przyświecającym odnośnym taryfom pomyślanym

w interesie szerokiej publiczności. Pozwala więc ustawa niemiecka spedytorowi domagać się wówczas »eine angemessene Fracht, höchstens aber die für die Beförderung des einzelnen Gutes gewöhnliche Fracht«.

Sądzić należy, że ta droga pośrednia jest najwłaściwsza i wskazana także w ustawie polskiej. Naturalnie prowizja nie należy się wówczas, chyba że została specjalnie wymówiona.

Oddawanie całego zysku spedytorowi byłoby także i dlatego niewłaściwe, że nieda się zaprzeczyć, iż taki wspólny transport może być dla interesów komittenta niekorzystny, gdyż normalnie łączyć się musi z przedłużeniem czasu transportu.

Komittent bronić się może przeciw niekorzyściom płynącym z transportu wspólnego, zakazując go, a nadto nie wolno spedytorowi użyć tej formy tam, gdzie wykraczałoby to przeciw staranności porządnego kupca, a więc tam, gdzie spedytor dochodzi do przekonania, że komittentowi zależy na pośpiechu. Naturalnie spedytor może wprowadzić komittenta w błąd, wykonać przesyłkę we wspólnym wozie, policzyć mu jednak taryfę jednostkową oraz prowizję. Na takie nadużycia ustawa handlowa nie może reagować, mogą one ewentualnie być dochodzone w drodze karnej. Ewentualność ich nie uprawnia do wydania zakazu zbiorowych przesyłek, który i tak łatwo mógłby być obchodzony, a sparaliżowałby formę transportu w wielu wypadkach bardzo praktyczną.

Z myślą o możliwych nadużyciach spedytora, które mogą występować i na innem polu (magazynowanie towarów!) wprowadza bardzo wiele ustaw handlowych zwłaszcza w krajach rasy łacińskiej (także Holandja) obowiązek spedytora prowadzenia prócz wszystkich innych ksiąg przepisanych dla kupca wogólności, specjalnego rejestru, w którym wpisuje się w chronologicznym porządku wszystkie komisy transportu z wymienieniem nazwiska przesyłającego, odbiorcy, przewoźnika i wysokości przewoźnego oraz jakości towaru.

Projekt stanowiący podstawę obrad konferencji norymberskiej wprowadzał także taką księgę w art. 297, ale w toku obrad propozycja w tym kierunku idąca upadła. I słusznie. Każdy spedytor prowadzący porządnie księgi handlowe, już na podstawie ogólnych przepisów będzie musiał notować w nich szczegółowo wszystkie zlecenia, inaczej bowiem stan jego interesów z ksiąg nie byłby widoczny. Nierzetelnego zaś spedytora taki przepis od nadużyć powstrzymać nie zdoła.

V. Obowiązek ubezpieczenia towaru spedycyjnego.

Kwestja ubezpieczenia towaru spedycyjnego jest aktualna przy spedycji tak samo jak przy komisie.

Możliwe są trzy rozwiązania tego zagadnienia:

1. Spedytor ma ustawowy obowiązek asekurowania towaru w każdym przypadku nawet bez zlecenia.

2. Spedytor jest obowiązany asekurować towar tylko wówczas, gdy odpowiada to staranności porządnego kupca.

3. Spedytor ma tylko wtedy obowiązek asekuracji, gdy otrzyma od komittenta takie polecenie (wyraźne lub milczące).

Przeciw pierwszemu rozwiązaniu przemawia to, że sprzeciwiałoby się ono niejednokrotnie intencjom komittenta, a nadto, że towar często zbyt krótko leży u spedytora, by mógł go ubezpieczyć oraz, że spedytor niezawsze zorjentowany jest co do wartości towaru. Ten ostatni moment przy komisie nie wchodzi w rachubę.

Drugie rozwiązanie stwarza dla spedytora stan wielkiej niepewności, gdyż zapatrywania co do tego, czy i od jakiego niebezpieczeństwa towar asekurować, są u porządnych kupców bardzo rozbieżne.

Pozostaje wyjście trzecie, przyjęte w ustawie austrjackiej (art. 367, 2) i niemieckiej (§ 390, 2). Obowiązku asekuracji nie ocenia się pod kątem widzenia staranności porządnego kupca, lecz tylko pod kątem specjalnego zlecenia. Jeżeli do niego spedytor się nie zastosuje, odpowiada za wszelką szkodę, odpowiada także za culpa in eligendo zakładu ubezpieczeń.

Postanowienie to jako trafne należy przejąć do ustawy polskiej. Zwiększona odpowiedzialność za zakład asekuracyjny w rozmiarach takich, jak za przewoźników i spedytorów pośrednich, nie jest wskazana, bo obowiązek asekuracji wedle proponowanego rozwiązania nie należy do istotnej treści umowy spedycyjnej. Inna rzecz naturalnie, gdy spedytor, jak się to najczęściej dzieje, układa się z góry z komittentem co do wysokości premji asekuracyjnej, t. zn. działa w tym kierunku na własny rachunek. Wtedy słusznie nałożyć nań wypada odpowiedzialność del credere za zakład asekuracyjny, z tego samego powodu, który skłonił ustawę austrjacką do przyjęcia tej odpowiedzialności w przypadku art. 384.

VI. Prawo do prowizji.

Prawo spedytora do prowizji reguluje § 409 k. h. n. w ten sposób, że spedytor ma prawo jej się domagać »wenn das Gut dem Frachtführer oder Verfrächter zur Beförderung übergeben ist«.

W ten sposób odstępuje nowy kodeks handlowy niemiecki od dawnego, który w art. 381 nie określał, kiedy się prowizja należy, wskutek czego na zasadzie art. 387 stosowało się przepis art. 371 odnoszący się do komisu. Art. 371 przepisywał zaś: »Der Kommissionär

hat die Provision zu fordern, wenn das Geschäft zur Ausführung gekommen ist«.

Różnica między dawną a obecną normą leży w tem, że obecnie ustawa interpretuje autentycznie, co należy przy spedycji uważać za »Ausführung des Geschäfts«.

Odstąpienie od dawnego brzmienia ustawy było zupełnie zbyteczne. Wprawdzie najczęściej dopiero z chwilą oddania towaru przewoźnikowi uznać będzie można czynność spedytora za ukończoną, choćby dlatego, że w obrocie kolejowym przed przyjęciem towaru oraz listu przewozowego nie jest jeszcze zawarta umowa przewozu, ale w licznych przypadkach może być inaczej. Często jest zamiarem stron, by prowizja płatna była dopiero po ukończeniu transportu, często wogóle spedytor nie oddaje towaru przewoźnikowi, bo towar już znajduje się w rękach przewoźnika, co zwłaszcza możliwe jest, gdy towar przechodzi przez ręce kilku przewoźników i gdy spedytor pośredni zawierając umowę o dalszy przewóz, towaru z kolei nie podejmuje. Zawsze więc w każdym przypadku przy spedycji podobnie jak przy komisie będzie quaestio facti, kiedy czynność zleconą uważać za wykonaną, a tem samem, kiedy uznać roszczenie prowizyjne za istniejące. Trudno wobec tego zrozumieć, dlaczego przy spedycji ustawa niemiecka porzuca dawne elastyczne określenie »Ausführung des Geschäfts«, zatrzymuje je jednak nadal dla komisu (§ 396 k. h. n.). Ciasne brzmienie § 409 k. h. n. budzić może także wątpliwości, czy prowizja należy się wówczas, gdy spedytor umowę o przewóz zawarł, ale oddanie towaru przewoźnikowi nie nastąpiło z przyczyn leżących w osobie komittenta. Wątpliwość tę trzeba zaś rozstrzygać w duchu dla spedytora korzystnym choćby dlatego, że przy spedycji punkt ciężkości leży w pracy prawniczej, w usługach wyższego rzędu, a więc w zawarciu umowy o przewóz a nie w oddaniu towaru przewoźnikowi. Charakterystyczną w tej mierze definicję spedytora podawał projekt pruski dyskutowany na konferencji norymberskiej w art. 296: »Spediteur ist derjenige, welcher gewerbsmässig im eigenen Namen für Rechnung eines Versenders Frachtverträge s c h l i e s s t«.

Tak więc pozostaje dla polskiej ustawy rezultat:

Prowizja należy się spedytorowi z chwilą wykonania zleconej czynności. Nawet gdy zlecona czynność nie kończy się z zawarciem przez spedytora umowy o przewóz, prowizja należy się w całości, gdy transport nie doszedł do skutku z przyczyn leżących w osobie komittenta.

Pozostaje jeszcze do rozstrzygnienia pytanie, czy należy się spedytorowi część prowizji jako stosowne wynagrodzenie wówczas, gdy komittent z przyczyn nie leżących w osobie spedytora odstąpi od umowy przed jej wykonaniem. Pytanie to rozstrzygnięte negatywnie w ustawie

niemieckiej, należy potwierdzić ze względów słuszności tem więcej. jeżeli w kontrakcie spedycji widzi się locatio conductio operarum a nie operis, gdyż wówczas należy się wynagrodzenie za pracę, a nie za osiągnięty wynik (por. § 628 B. G. B.).

VII. Przedawnienie skarg.

Rozumie się samo przez się, że ustawa handlowa mieścić ma tylko te postanowienia tyczące się przedawnienia, które z jakichbądź powodów odbiegają od ogólnych norm prawa cywilnego.

W tej mierze zarówno ustawa handlowa niemiecka (§ 414) i austrjacka (art. 386) jak francuska (art. 108 w brzmieniu ust. z 11/4 1888) zawierają postanowienie, że skargi przeciw spedytorowi z powodu całkowitej utraty, ubytku, uszkodzenia lub spóźnionej odstawy towaru przedawniają w przeciągu jednego roku. Jestto więc uprzywilejowanie spedytora w stosunku do przepisów prawa cywilnego, ograniczające się jednak do skarg wyżej wymienionych.

Uprzywilejowanie takie uznać należy za uzasadnione. Już wogóle gdy chodzi o pretensje wynikające z codziennego obrotu wskazane są krótkie terminy przedawnienia, i w czasie obrad nad kodeksem cywilnym niemieckim liczne petycje izb handlowych i przemysłowych oraz zawodowych związków kupieckich domagały się skrócenia czasu przedawnienia dla takich roszczeń do jednego roku. Ustawodawca niemiecki nie poszedł tak daleko, w każdym jednak razie skrócił ten termin w § 196 B. G. B. do lat dwóch.

Za krótkim terminem przedawnienia skarg wynikających najczęściej z transportu przemawia przy spedytorze nietylko okoliczność, iż na szybkiem rozwikłaniu spraw musi mu niemało zależeć, ale przedewszystkiem ta, że przecież w znacznej ilości chodzić tu będzie o przypadki, w których spedytor odpowiada nie za swoje zaniedbania, lecz za zaniedbania trzecich osób. Z surową odpowiedzialnością łączyć się winien krótki czas trwania tej odpowiedzialności.

Co do terminu przedawnienia trzeba sobie wziąć za zasadę, że skargi przeciw spedytorowi powinny przedawniać w tym samym czasie, co skargi analogiczne przeciw przewoźnikowi wnoszone. Wymaga tego odpowiedzialność del credere spedytora za przewoźnika, niemniej okoliczność, że spedycja łączy się ściśle z transportem, przybiera formy pośrednie, a nadto, że często w jednej osobie co tego samego towaru jednoczy się spedytor z przewoźnikiem.

Drugim celem, do którego powinno się dążyć, jest uzgodnienie przepisów obowiązujących dla spedytora i przewoźnika w ruchu krajowym, z przepisami obowiązującemi dla przewoźnika w transporcie mię-

dzynarodowym, uregulowanym konwencją berneńską z 14/10 1890, o ile przeciw ujednostajnieniu jakieś rzeczowe względy nie przemawiają. Ponieważ art. 45 konw. bern. dla wymienionych skarg zakreśla jednoroczny termin przedawnienia, należy ten termin przyjąć w naszej ustawie.

Wyjątek wypada zrobić tylko dla przypadków, gdy na spedytorze ciąży zarzut doli lub culpae latae. W tych razach rozstrzygąć winna zwyczajna norma prawa cywilnego. Wyjątek ten w zasadzie zgadza się z konwencją berneńską (art. 45 i 44 l. 1), zachodzi tylko ta różnica, iż konwencja zakreśla tu na własną rękę trzyletni termin przedawnienia. Niema jednak przyczyny, dla której należałoby tu odstąpić od przepisów prawa cywilnego i tworzyć postanowienie samoistne. Nie jest pożądane, jak słusznie stwierdzają motywy do nowego kodeksu handl. niem. (str. 248), wprowadzanie zbyt wielkiej rozmaitości w przepisach o przedawnieniu.

Stawiając dolus na równi z culpa lata dla usprawiedliwienia wyjątku od zasady, wprowadzamy nowość w stosunku do obecnych ustaw dzielnicowych, wedle których tylko w wypadku dolus stosuje się dłuższy termin przedawnienia (por. § 414 ust. ost. K. h. n. »vorsatzlich«; art. 386 K. h. austr. »Betrug oder Veruntreuung«; art, 108 c. d. c. »fraude ou infidélité«). Nie można jednak faworyzować spedytora krótkim terminem przedawnienia, gdy chodzi o cięższy stopień winy, o grube niedbalstwo.

W dalszym ciągu rozstrzygnąć należy, od jakiego dnia liczyć się winno ów roczny termin. Prawo austrjackie i francuskie liczy w wypadku całkowitej utraty towaru od dnia, w którym dostawa winna była nastąpić, we wszystkich zaś innych wypadkach od dnia rzeczywistej odstawy. Natomiast ustawa szwajcarska (art. 464) oblicza od dnia, w którym dostawa winna była nastąpić, także termin dla skarg z powodu opóźnienia odstawy, zawiera więc przepis dla spedytora korzystniejszy. Za wzorem szwajcarskim poszła konwencja berneńska (art. 45 ust. 2) i ustawa niemiecka (§ 414 ust. 2).

Stosownie do tego, co wyżej powiedziano, należy oświadczyć się za sposobem liczenia przyjętym w konwencji berneńskiej.

Co do przedawnienia zarzutów przeciw skardze spedytora względnie przewoźnika, zawiera konwencja berneńska surowe postanowienie, że roszczeń, które zgasły lub uległy przedawnieniu w myśl art 44 i 45, nie można dochodzić także drogą skargi wzajemnej lub zarzutów. Postanowienie to złagodzone jest tem, że reklamacja wstrzymuje przedawnienie (art. 45). Ustawa austrjacka i niemiecka stosują normę łagodniejszą. Prawo podniesienia excipiendo roszczenia z powodu utraty, ubytku, uszkodzenia lub spóźnionej odstawy nie gaśnie po upływie roku, jeżeli w ciągu terminu rocznego nastąpiła reklamacja u spedytora. Na równi z reklamacją stoi w ustawie niemieckiej litis denuntiatio i ubezpieczenie dowodu.

Ograniczenia co do przedawnienia zarzutów są na korzyść komittenta wskazane wobec tego, że skarga spedytora przedawnia w dłuższym czasokresie, aniżeli skarga przeciw spedytorowi. Spedytor mógłby w przeciwnym razie zachowywać się przez przeciąg roku biernie, a po upływie roku wnieść skargę i pozbawić przeciwnika słusznej obrony.

Tę myśl należy obecnie podkreślić; czy zajdzie potrzeba dania jej w ustawie wyrazu i w jakiej rozciągłości, nie można przesądzać, dopóki nie są sformułowane przepisy ustawy cywilnej o przedawnieniu.

Z tego jednak, co już wyżej powiedziano wynika potrzeba jednego zastrzeżenia. Reklamacja u spedytora, o której mówi art. 386 ust. 3 K. h. austr. i § 414 ust. 3 K. h. n. ma podwójny cel. Chroni ona kontrahenta spedytora przed przedawnieniem zarzutu, a spedytorowi zwraca uwagę na roszczenia kontrahenta, o których dotąd mógł nic nie wiedzieć (zwłaszcza gdy chodzi o fakta dotyczące przewozu), a przez to daje mu sposobność do zastrzeżenia sobie praw wobec spedytora pośredniego i przewoźnika. Doniesienie więc to powinno dojść spedytora tak wcześnie, by jeszcze mógł zrobić użytek z przysługującego mu przeciw przewoźnikowi, czy też spedytorowi prawa skargi. Tymczasem wedle tego, co się proponuje dla ustawy polskiej i co zgodne jest z konwencją berneńską, termin przedawnienia skarg przeciw spedytorowi jest tak samo roczny jak i przeciw przewoźnikowi. Możliwe więc jest, że kontrahent wniesie skargę przeciw spedytorowi lub zareklamuje u niego tak późno, iż spedytor nie będzie już mógł wnieść skargi przeciw przewoźnikowi ze swej strony.

Dlatego pożądana jest dla naszej ustawy norma zawarta w ustępie czwartym art. 108 c. d. c.: »Le délai pour intenter chaque action récursoire est d'un mois. Cette prescription ne court que du jour de l'exercice de l'action contre le garanti.

To byłyby mniej więcej wszystkie zagadnienia, które należy mieć na myśli przystępując do kodyfikacji umowy spedycyjnej. Pominięto tylko z rozmysłu rzecz o prawie retencji i ustawowem prawie zastawu spedytora jako wiążącą się ściśle z prawem retencji kupca wogólności i ustawowem prawem zastawu komisanta i przewoźnika.

O unieważnieniu umów mających za przedmiot nieruchomości ziemskie

napisał

Dr. Dawid Silbiger.

Rozporz. tymcz. z dnia 1 września 1919 poz. 428 d. u. Rp. p. Nr. 73. upoważnia właściwe urzędy ziemskie do unieważnienia na drodze sądowej umów alienacyjnych mających za przedmiot nieruch. ziemskie, o ile takowe, za wyłączeniem wypadków przewidzianych, przyszły do skutku z pominięciem lub niezgodnie z decyzją powołanych do tego Urzędów Ziemskich (Art. 8) [1].

Celem niniejszej pracy jest przedstawienie stosunków prawnych z unieważnieniem tego rodzaju umów się łączących. Kwestja ta budzi żywy interes prawny nietylko ze względu na pytanie, jaki stosunek zachodzi między Urzędami Ziemskimi z jednej a Sądami, do których orzeczenie o nieważności umowy alienacyjnej nier. ziemskiej należy, z drugiej strony, (zob. Mrozowskiego: Sądy a admin. w Gaz. Sąd. 1918 Nr. 55. oraz Kaczkowskiego: Urzędy ziemskie. tamże Nr. 60) ale szczególniej dlatego, że nawet pytanie główne, czy unieważnienienie już z mocy swego ustawowego założenia i zastosowania w życiu ma jakąś praktyczną wartość z bardzo poważnej strony zostało zaprzeczonem (zob. Konica:

[1]) ...Art. 8. opiewa: Zmiany tytułu własności, za wyłączeniem wypadków przewidzianych w art. 2, dokonane z pominięciem lub niezgodnie z decyzją właściwej władzy (art. 9) są nieważne. O nieważności orzekają właściwe sądy na skutek powództwa właściwych urzędów ziemskich. Prawa osób trzecich nabyte w dobrej wierze, będą zachowane.

Przepisy wykonawcze z d. 12. IX. 1919 r. (Mon. p. nr. 206)... do Rozp. tymcz. z 1 września 1919.

Do art. 8. Ze względu na skutki przewidzianego w art. 8. unieważnienia umów i wpisów hipotecznych, zawartych wbrew przepisom rozporządzenia, powinien także nabywca ziemi pilnować, aby sprzedawca wykazał się zezwoleniem właściwego organu na zmianę tytułu własności, o ile to jest w myśl rozporządzenia wymagane.

Urzędy powołane do wykonywania rozporządzenia są obowiązane donosić Głównemu Urzędowi Ziemskiemu o zmianach tytułu własności dokonanych z pominięciem albo wbrew brzmieniu orzeczenia i niezgodnie z przepisami Rozporządzenia Tymczasowego, normującego przenoszenie własności nieruchomości ziemskich.

Przepisy wykon. do tymcz. ust. o alienacji nier. z. w Gaz. Sąd. 1919 Nr. 41).

Ponieważ nie sądzimy, aby ten pogląd, możliwie w swej krytyce najdalej idący, był uzasadnionym, przeto nie będzie od rzeczy zbadać, czy i pod jakimi warunkami sprawa unieważnienia umów alienacyjnych nier. ziem. ma, względnie może mieć, doniosłość praktyczną.

W zakresie pracy niniejszej nie leży bynajmniej rozważenie wszystkich z tym problemem wiążących się zagadnień, ograniczyć się wypadnie do kwestji najistotniejszych. Biorąc mianowicie za podstawę ustawodawstwo b. Kongresówki zobaczymy, że pomijając przypadki wręcz chorobliwe, których milczące zatwierdzenie bynajmniej nie utrudnia (art. 5 ust. 2 cyt. rozp.), mogą tu wchodzić w rachubę dwojakie kategorje umów alienacyjnych a mianowicie zarówno takie, które po wejściu w życie cytowanego rozporz. zaistnieją, jak i takie, które w stosunku do cyt. rozporz. przedstawiają się jako prawa nabyte. Nie o te jednak kategorje chodzić nam będzie w niniejszym rozbiorze.

Wobec trafnie przepowiedzianej (Konic l. c.) arbitralności władz admin. nie jest bynajmniej wykluczoną próba unieważnienia umów alienacyjnych przez Urz. Ziemskie, które wprawdzie powstały przed mocą obowiązującą cytowanego rozporz., które jednak z pewnego punktu widzenia mogą, względnie mogły uchodzić za niezupełne w czasie wejścia w życie wspomnianego rozporządzenia. Te przypadki ze względu na swą aktualność i praktyczną doniosłość interesują nas tu najbardziej i im głównie poświęcimy uwagę.

Mamy tu sprawę, która w pewnym pozostaje związku z nader sporną kwestją jakie ma znaczenie prawne dla nabycia nieruch. ziemskich, mających urządzoną hipotekę, decyzja Wydziału hipotecznego. Nie brak jak wiadomo w tym względzie opinji prawnych wprost sobie przeciwnych zarówno w nauce jak jurisprudencji; ale też właśnie dlatego wypadnie w tym związku kilka słów tej kwestji poświęcić.

Jakkolwiek w ostatecznym rezultacie stajemy po stronie tych, co decyzji Wydziału hipot. przyznają tylko deklaratoryjne znaczenie, i pod tym względem zbliżamy się do poglądu na wstępie wzmiankowanego tj. ograniczającego sferę unieważnienia umów alienacyjnych, — to przecież wobec tego, że dla zakresu unieważnienia o którem mowa rozległe i właściwe pozostaje jeszcze pole, uważamy, że nie będzie bez wartości oświetlenie w mowie będącego zagadnienia z różnych stron i wskazanie na wątpliwości, które obecne unormowanie prawne obrotu ziemią w swem zastosowaniu praktycznem nasuwa. Rozbiór ten pozwoli nam wskazać wady prawno-publicznej natury obecnego uregulowania sprawy przeniesienia własności nieruch. ziemskich, zresztą już wytknięte, a ponadto da nam sposobność wypowiedzenia kilku uwag na temat postępowania przed

Urzędami ziemskimi w czasie zanim sprawa unieważnienia będzie mogła się stać przedmiotem oceny właściwych po temu Sądów, w związku z prawami interesowanych z jednej a koniecznemi ostrzeżeniami hipotecznemi na rzecz Urzędów ziemskich z drugiej strony.

Aby te uwagi oprzeć na nieco szerszej podstawie, — zanim przejdziemy do właściwego tematu, — kilku słowami scharakteryzujemy uchwałę sejmową o reformie rolnej i po krótce wspomniawszy o trudnościach z jej urzeczywistnieniem się łączących, podamy kilka uwag krytycznych na temat ustawodawstwa tymczasowego, regulującego, aż do wprowadzenia w życie zasad reformy rolnej, obrót nieruchomościami ziemskiemi.

II.

Zasady reformy rolnej, tak jak się skrystalizowały w uchwale Sejmu ustawodawczego z dnia 10 lipca 1919 mają specyficzny charakter, gdyż z pośród wielu kwestji z reformą rolną związanych całą swą uwagę i niemal wyłącznie poświęcają jednej z nich.

Zdążając mianowicie do przemiany ustroju gospodarczo-społecznego przez ograniczenie dotychczasowej wielkiej własności ziemskiej, chcą oprzeć gospodarstwo społeczne na gospodarstwach mniejszych włościańskich. Innemi słowy tem jednem głównie zajmują się zagadnieniem w jaki sposób, na jakiej drodze, wśród jakich warunków i w jakich granicach urzeczywistnić myśl, aby grunta dotąd w rękach właścicieli ziemskich w większych kompleksach się znajdujące oddać w ręce małorolnych lub bezrolnych rolników. Taka jest ich na pierwszy plan wybijająca się myśl polityczna.

Ujęcie zasad reformy rolnej i ich szczegółowe sformułowanie w szereg norm prawnych, we formę konkretnych projektów ustawodawczych pozostawił względnie zlecił Sejm ustawod. Rządowi. Spełnienie tego zadania nie będzie się mogło zamknąć w powyż określonych granicach wskazań politycznych, lecz przyznać będzie trzeba należną wagę treści prawnej w zasadach reformy rolnej zawartej. Urzeczywistnieniu ujawnionych postulatów nasuną się liczne trudności, gdyż pomijając techniczną stronę problemu, która sama przez się trudną jest do pokonania, musi praca ta być wykonaną łącznie z szeregiem organicznie łączących się kwestji ekonomicznej i finansowej natury (zob. mowę min. Janickiego w Monitorze polskim Nr. 126 z r. 1919).

Nie mniejszą troską Rządu przy tej sposobności musi być wzgląd na ochronę interesów bezpośrednio w tem rozwiązaniu uczestniczących, natury administracyjno-publicznej, które to względy, dla Sejmu ust. może na razie mniej aktualne, zawsze dotąd stanowiły nieodłączną stronę wszelkich reform gospodarczych, czy społecznych, a nic ze swej aktu-

alności nie straciwszy, tembardziej dziś wymagają w tym związku należytej uwagi i uwzględnienia (zob. prof. Jaworskiego: Parcelacja ze stanowiska prawn. w Przegl. pr. i adm. z r. 1904 i Brzeskiego: Prawne uregulowanie parcelacji Czasop. prawn. i ekon. Roczn. 13).

Gdy zasadniczo idea prawno-prywatnej własności nieruch. ziemskich stanowić ma nadal podstawę naszego ustroju, gdy, i o ile, własność nier. ziem. opiera się na instytucji ksiąg gruntowych jest zrozumiałem, że na księgach gruntowych oprzeć się musi wszelka reforma, tudzież, że w związku z odmienną w szczegółach strukturą tychże w poszczególnych dzielnicach Państwa musi iść w parze różnorodne unormowanie i odmienne muszą być wzięte do pomocy punkty zaczepienia dla dzieła reformy.

Bodaj jednak, czy największym szkopułem nie będzie takie wspomnianych zasad przeprowadzenie, aby cel zamierzony reformą życiowym sprostał warunkom tak, aby przemyślna natura ludzka niedoskonałości tworu przeciwstawiając żywy interes egoistyczny drogą pozornych układów nie spaczyła, nie uczyniła celu reformy w istotnym względzie iluzorycznym zwłaszcza, że zasady reformy mówią i myślą jedynie o własności a pomijają inne własność ograniczające prawa.

Zauważmy wreszcie, że zasady reformy rolnej nie wykluczają mocy wstecznej dla nowych ustaw, lecz owszem w pewnym kierunku ją przewidują (art. 6 uchwały sejm.) a zrozumiemy, że i ta kwestja nastręczy trudności nasamprzód co się tyczy swej treści i zakresu a nadto co się tyczy sposobu urzeczywistnienia a mianowicie o ile zasługują na uwzględnienie słuszne interesa, które tu wejść mogą w rachubę.

III.

Praca o której tu mowa, wobec wyżej najogólniej poruszonych kwestyj, jest pracą na dalszą metę.

Rrzecz zrozumiała, że raz uchwalone zasady reformy rolnej wymagały conajmniej, aby kwestje przeniesienia własności nier. ziemskich odpowiednio do powziętej uchwały sejmowej tymczasowo, aż do czasu unormowania całkowitego, były uregulowane.

Z tych pobudek wzięły początek akta władzy ustawodawczej i szereg rozporządzeń wykonawczych mających ułatwić ich przeprowadzenie. Nie będziemy przytaczali przebiegu dotychczasowego tych usiłowań, ani też obecnego materjału ustawodawczego, albowiem w tym względzie możemy powołać się na pierwsze, wyczerpujące i systematyczne zestawienie tych przepisów w wydawnictwie prof. Jaworskiego w zeszycie II. »Prawa państwa polskiego« i na trafne i nadzwyczajnie jasne i przejrzyste do tego

materjału uwagi wstępne tamże zamieszczone[1]). W tem miejscu, przyjmując ten materjał prawny za znany, ograniczymy się do kilku uwag krytycznych na temat tego ustawodawstwa.

Pod względem formalnym wspomniane akty ustawodawcze wykazują braki prawnopublicznej natury. Trafnie zauważył Konic, że rozporz. tymcz. z 1 września 1919 o ile powołuje się na uchwałę Sejmu ustawod. z 10 lipca 1919 jako na podstawę prawną, z której zaczerpnąć można czy należy objaśnień rzeczowych, jest wadliwem, że umocowanie czynników, które wydały rozporz. wykonawcze nie jest, prawno-publicznie rzecz biorąc, bez zarzutu, że wreszcie sposób w jaki z tego umocowania skorzystano poważnie każe wątpić w ich prawidłowe prawne znaczenie. Prof. Jaworski w swych krytycznych uwagach (l. c.) dał niemniej dobitny wyraz wątpliwościom, a motywując je odmiennie, z innych równie doniosłych przyczyn nie zawahał się wskazać na ostatnie tych uchybień konsekwencje. Na zaznaczeniu tych objekcji właściwie moglibyśmy poprzestać, z uwagi jednak, że w myśl rozp. z. 1 września 1919 uchwała sejmowa o reformie rolnej ma stanowić całą materjalną podstawę oceny, czy zezwolenie na zmianę tytułu własności może być udzielonem, względnie musi być odmówionem, należy tej kwestji baczniejszą poświęcić uwagę.

Dnia 10 lipca 1919 uchwalił wprawdzie Sejm ustawodawczy zasady reformy rolnej, atoli nie nadał im cechy wiążącej ustawy, przeciwnie przekazał ich ustawowe sformułowanie Rządowi i zastrzegł zatwierdzenie tych projektów ustawodawczych ostatecznej swej dalszej uchwale. Gdy ta okoliczność jest całkiem niewątpliwą, nie można twierdzić, ażeby obrót ziemią przed chwilą promulgacji ustawy, powyższej uchwale Sejmu ustawodawczego odpowiadającej, był tą uchwałą wiązany.

Pozatem co się tyczy tego zarzutu formalnej natury, trzeba nadto podnieść, że chociażby się ten brak formalny pominęło jako nieistotny — jakkolwiek w regime praworządnem tylko objaw woli władzy ustawodawczej mieć może tytuł do absolutnego posłuchu i rygorem prawnym może być obłożonym — to niepodobna także zapominać o dalszej okoliczności — nierównie doniośiejszej, że — jak się o tem łatwo każdy przekonać może — uchwała sejmowa z dnia 10 lipca 1919 nigdzie dotąd w sposób prawem obowiązujący, nawet jako uchwała sejmowa, nie została urzędowo ogłoszoną. Daremnie szukałby jej w jakiejkolwiek enuncyacyi

---

[1]) Dla dokładności wspomnieć tylko należy, że w Mon. polsk. nr. 231. z dnia 24. października 1919 ogłoszone zostało Rozporządzenie Prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego o warunkach upoważnienia instytucyj społecznych do przeprowadzenia parcelacji większych posiadłości z dnia 21 października 1919, którego jeszcze opracowanie wspomniane prof. Jaworskiego, jako wcześniejsze, objąć nie mogło.

urzędowej; nie znajdujemy jej ani w Monitorze polskim, ani też w Dzienniku praw państwa.

Usiłowania zaś zrekonstruowania brzmienia wspomnianej uchwały, przy pomocy ogłoszeń obrad sejmowych w Monitorze polskim w przedmiocie reformy rolnej, nie pozwalają nawet w przybliżeniu określić treści powziętej uchwały, skoro ani projekt, a tem mniej sama uchwała nie zostały opublikowane. Jeśli zaś tak jest, nawet z powyższem zastrzeżeniem, niepodobna twierdzić, aby kogokolwiek wiązała, skoro nie stała się ogółowi dostępną. Okoliczności powyższe nie są wcale kwestjami interpretacji, która ewentualnie mogłaby być wątpliwą, lecz są faktami, które bez trudności dadzą się stwierdzić. Stwierdza je też Konic w cyt. artykule. Idźmy jednak dalej.

Jeśliby się nawet mniemało, że gdy Sejm ustawod. ustawą z dnia 2. VIII. 1919 poz. 384. Dzppp. Nr. 64. upoważnił Rząd do wydania rozporządzenia tymczasowego z mocą ustawy, któreby regulowało tymczasowo obrót ziemią i rozporządzenie tymczasowe na mocy tego upoważnienia wydane przez Radę Ministrów z dnia 1 września 1919 poz. 128 Dzu. Rp. Nr. 73, przez fakt, że w artykule 3 cytowanego rozporz. powołuje się na uchwałę reformy rolnej z 10 lipca 1919, uchwale tej szczególniejszą nadaje sankcję, to mimoto i ta okoliczność stanu rzeczy w niczem nie zmienia, skoro wspomniana uchwała jak już wyżej wskazano także i przy tej sposobności nie została urzędowo ogłoszoną [1]). Zauważamy, że pominięcie to ma także i tutaj, w temsamem jak wyżej podano znaczeniu, wagę doniosłą.

Niezależnie jednak od tej uwagi można dla wyjaśnienia stanu rzeczy wskazać, że pominięcie to nie było przypadkowem. Jeśli pominięto ogłosić wspomnianą uchwałę, to pochodzi to niewątpliwie stąd, że jak to słusznie zauważył prof. Jaworski (cyt. j. w.) ani treść uchwały nie jest prawniczo tak sformułowaną, aby mogła mieć przez swą treść niewątpliwą i technicznie ujętą moc nakazu prawnego, któryby nie nastręczał wątpliwości, a nadto dlatego, że chyba zdawano sobie sprawę, że publikując ją w celach ustawodawczego określenia, zostałaby niechybnie przesądzoną wola sejmu, który nie zrzekł się bynajmniej odstępstwa od sformułowanych już zasad, a nadto byłoby w takiem działaniu niewątpliwe przekroczenie upoważnienia, które Sejm ustawodawczy Rządowi z własnej nadał woli. Wobec tych objekcji, niewątpliwie słusznym jest pogląd, że mimo powołania uchwały sejmowej z 10 lipca 1919 w rozp. tymcz. z września 1919 stan rzeczy, co się tyczy mocy wiążącej tejże uchwały

[1]) Prof. Jaworski pierwszy ogłosił treść uchwały sejmowej w związku z dotyczącem ustawodawstwem; doniosłość tego na pozór prostego faktu tylko ten oceni, kto w poszukiwaniu za tekstem musiał w obecnych czasach czynić starania.

nie uległ zmianie, lecz — jak poprzód wspomniano — że powołana uchwała naznaczyła tylko kierowniczą myśl przyszłemu ustawodawstwu.

Pomijamy naturalnie okoliczność, że od wskazania kierunku i celu, który przyszłemu ustawodawstwu przyświeca, do jego praktycznego przeprowadzenia droga niejednokrotnie jest daleką i nie rzadkie są przykłady, że urzeczywistnieniu ustalonych zresztą zasad stają na zawadzie niepokonalne przeszkody, które każą wątpić w możność takiego ich urzeczywistnienia, by ich obejście było wykluczonem.

W przedmiocie więc wspomnianej uchwały możemy ostatecznie powiedzieć, że ogłoszenie jej na wszelki sposób nie nastąpiło, zaczem w tej czy innej formie o mocy wiążącej tejże uchwały mowy być nie może.

Co się tyczy treści musimy odróżnić środki, których użyto, od zakresu materyalnego, który przepisami wspomnianymi objęto.

Przepisy o tymczasowem ograniczeniu wolności obrotu ziemią z rożnych możliwych dróg, które do urzeczywistnienia celu a mianowicie wykluczenia dowolnej i niczem nieograniczonej zmiany własności nier. ziemskich mogły być wzięte pod rozwagę, szukają oparcia o przepisy prawa prywatnego i ograniczają wolność obrotu w ten sposób, że przedewszystkiem do nabycia własności nier. ziem. wymagają uprzedniego zezwolenia władz adm., że umowy bez zezwolenia zawarte określają jako nieważne albo dokładniej, że Urzędom Ziemskim drogą skargi takowe sądownie unieważnić pozwalają. W ten sposób Władzom adm. zagwarantowany został wpływ na rezultat gospodarczy, a kwestje obrotu ziemią poddane zostały pod kontrolę i nadzór publiczny. Unormowanie to nasuwa jednak poważne wątpliwości.

Przedewszystkiem jeśli art. 1. cyt. rozp. mówi o poprzedniem zezwoleniu władzy państwowej jako o warunku ważności umów o przeniesienie pr. własności nier. ziem., to wyrażenie to, o ile chodzi o zmiany własności trafne jest jako reguła na przyszłość, nie jest jednak odpowiedniem, o ile chodzi o zmiany własności, które już nastąpiły, w szczególności, jeśli chodzi o działy spadkowe spowodowane wypadkiem śmierci po 1 stycznia, ale przed 14 września 1919 r., które to przypadki brzmieniem cyt. rozpr. są objęte. W tych wypadkach chyba można mówić tylko o zatwierdzeniu lub odmowie zatwierdzenia; w jaki jednak sposób zbadanie nastąpić ma w tych wypadkach, czy władze adm. same będą rozpatrywały warunki, czy strony interesowane mają przedstawić takowe, czy są przytem jakim terminem wiązane, tego nie powiada ani rozp. tymcz., ani rozp. wyk. Czy pominięcie o którem mówi art. 8, czy skarga z tego art. do tych wypadków się odnosi, o tem pomówimy później.

Wspomnieliśmy o tem, że art. 1. podnosi zezwolenie władzy państwowej do rzędu warunków ważności umów o przeniesienie własności nier. ziem., rozumie się, o ile takie zezwolenie skądinąd jest konieczne.

Że z tego postanowienia wynika, że umowa bez dochowania tego warunku jest nieważną, jest jasnem, że rygor nieważnosci idzie w zasadzie dalej niż zakaz, któryby stanowił, że aż do uzyskania zezwolenia żaden wpis nie może być uskutecznionym, jest niewątpliwem. Z tego wynikałoby, że nieważność umowy musiałaby stanowić excepcyę dla samych kontrahentów, musiałaby być okolicznością, która winna zniewalać rejenta do odmowy spisania takiego aktu alienacyjnego, winna w każdem stadyum upoważniać sąd, względnie władzę hipot. do orzeczenia nieważności takiej umowy. W takim wypadku mówilibyśmy o nieważności bezwzględnej[1]).

Atoli nieważność w rozumieniu art. 1. ulega modyfikacji w art. 8., gdzie mowa o dokonanych zmianach tytułów własności i to nietylko z pominięciem, lecz nawet niezgodnie z decyzyą właściwej władzy, co nie może znaczyć co innego jak, że mimo przewidzianej nieważności rejent mógłby jednak spisać umowę alienacyjną, ba nawet Wydział hip. mógłby takową, jeśli nie zatwierdzić, to na wszelki sposób zawiesić lub odmowną załatwić decyzją, przez co jednak umowa ta, nie byłaby pozbawioną względnej skuteczności (art. 8 in fine). Że wydział hipot. nie może orzec nieważności wynika już z powyższego, a nadto z dalszego postanowienia art. 8, że o nieważności orzekają właściwe sądy na skutek powództwa właściwych urzędów, co wprawdzie w powyż zaznaczonych kierunkach zupełnie nie daje żadnych wyjaśnień, lecz na wszelki sposób wskazuje, że nieważność nie działa tu ipso iure, tylko drogą i na skutek skargi musi być wyrzeczona.

Znaczenie słów, że zastrzega się Komisjom prawo powództwa jest niejasne i niezupełne, może bowiem oznaczać, że prawo skargi jest wyłącznym udziałem Urzędów ziemskich[2]), może oznaczać, że Urzędy ziemskie

---

[1]) W tem miejscu może będzie interesującem powołać wyimek z motywów nieogłoszonego wyroku Sądu Najwyższego, który w przedmiocie równie ogólnie — jak w naszem rozporz. z września 1919 r. — określonej nieważności umów alienacyjnych, wbrew postanowieniom rozp. ces. z 1915 r. zawartych, wypowiada swe zdanie.

Przywodzimy to zapatrywanie prawne nie wdając się w jego ocenę, ani też nie rozpatrujemy stąd płynących konsekwencyj.

Do l. cz. Rw. 726 ex 19 powiada nasz Sąd Najwyższy:

»Na wywody rewizji, że powodowie powinni byli wykazać się zezwoleniem komisji obrotu ziemią, w braku którego umowa kupna sprzedaży jest nieważną i skargę należało oddalić, zauważa się, że słusznie nie uwzględniły oba niższe sądy tego zarzutu pozwanej, ponieważ w myśl przepisów rozporz. z dnia 9 sierpnia 1915 Nr. 234 Dz. p. p. zezwolenie takie jest potrzebne do wykonania kupna-sprzedaży gruntu, a nie do jej ważnego zawarcia«.

[2]) Jeśli tak rozumieć należy naszą skargę, zdaje mi sia, że dlą niej, może dla niej przedewszystkiem mieć będą pełną wartość i zastosowalność rozważania i konkluzje, jakie ostatnio na tle nad wyraz subtelnej analizy z wielką jasnością i z nieporównanym talentem przeprowadził prof. Jaworski w swem dziele p t. Prawo cywilne na ziemiach polskich,

mają obowiązek badania stanu hipot., a nadto, że są zobowiązane wobec każdego, co do którego zachodzi nabycie nier. ziem. wśród warunków art. 8 przewidzianych, do podjęcia kroków celem jego unieważnienia, może jednak oznaczać, że Urzędom ziemskim przysłuźa prawo unieważnienia tylko w tych wypadkach, kiedy to uznają za odpowiednie wedle swobodnego swego uznania, że więc innemi słowy Urz. ziem. przysługuje prawo dyspenzowania w poszczególnych wypadkach.

Za pierwszą z wspomnianych ewentualności przemawiałby wzgląd na jednolitość postępowania i charakter samego unieważnienia jako skutku zaniechania, które samo przez się — a więc bez względu na warunki materyalne — winno być ścigane; jeśli bowiem nabycie nier. ziem. ma się koniecznie odbywać tylko za zezwoleniem Urz. Ziem., to ta okoliczność musi być tak doniosłą, takim rygorem obłożoną, że już samo zaniechanie zawsze i w każdym przypadku winno pociągać za sobą skutek unieważnienia. Że stosownie do odpowiedzi na powyższe pytania odmiennem też być musi stanowisko władz hip. i mniejsza lub większa ich swoboda działania jest zrozumiałem. Niewątpliwem jest jednak, że z prawem powództwa łączy się zarówno w jednym jak drugim przypadku obowiązek wglądu w stan hipoteczny, skoro nie znajdujemy w omawianych rozp. żadnego przepisu, któryby zniewalał władzę hip. do zawiadamiania U. Z. o zaszłościach mogących dla nich mieć znaczenie.

Natura środków, których użyto i prewencyjny charakter tego unormowania dotyczy jednak tylko obrotu ziemią w z góry określonym zakresie.

Rada Ministrów nie skorzystała z całkiem ogólnie brzmiącego upoważnienia, którego udzielił jej Sejm ustawodawczy ustawą sejm. z dnia 2. VIII. 1919 i przepisami swego rozp. z 1 września 19. objęła nie wszystkie nier. ziemskie, lecz tylko nier. ziem. stanowiące tzw. większą własność. Rozporz. cyt. określiło to negatywnie wyjmując z pod swego rygoru (Art. 2. a) nieruchomości włościańskie (rustykalne).

Rozp. wykonawcze zmieniło pierwotne kryteryum o treści objektywnej, na kryterjum subjektywnie zabarwione, a mianowicie mówi ono o »nieruch. znajdujących się w posiadaniu drobnych rolników«. O ile dla Małopolski pierwotne określenie ma swe uzasadnienie w odrębności ksiąg. hip., o tyle dla Kongresówki, ani pierwsze, ani drugie nie podaje

---

Tom I str. 169, 172, 187 a zwłaszcza 199, na temat unieważnienia małżeństwa; jeśli gdzie, to tutaj wpływ prawa publicznego na prawo prywatne zyskuje dominującą przewagę i domaga się usilnie nowej konstrukcji. Dla teorji prof. Jaworskiego powstaje nowa i pewna domena.

W przedmiocie użytej metody zobacz tymczasem prof. Jaworskiego str. 189 i następne (j. w.) z jednej, zaś prof. Wróblewskiego: Posiadanie na tle pr. rzym. str. 327 i nast., a zwłaszcza str. 330 z drugiej strony.

(jak to okazuje Konic) takiej cechy różniczkującej, którąby mogła być probierzem niezawodnym.

Pomijamy jednak tę niedoskonałość, a chcemy rozpatrzeć treść tego postanowienia w stosunku do uchwały sejmowej z 10. lipca 1919 bez względu na to uchybienie. Jeżeli więc weźmiemy pod uwagę treść rozp. z 1 września 1919 i rozważymy ją w związku z reformą rolną, to dla należytej oceny jej stosunku do wspomnianych zasad musimy wskazać na dwojaką stronę uchwały sejmowej, na jej znaczenie polityczne i na jej zawartość prawną.

Politycznie — niezależnie od wskazania ideału ustroju gospodarstwa społecznego — główną swą treśc czerpie ta uchwała stąd, że jest skierowaną przeciw wielkiej własności i jak już zauważono zmierza do przemiany ustroju przez spożytkowanie i podział nadwyżki ponad maximum wielkiej własności, powiedzmy krótko kosztem wielkiej własności ziemskiej.

Prawniczo rzecz ma się całkiem inaczej. Wszystkie postanowienia uchwały sejmowej w stosunku do siebie mają równą doniosłość; równie doniosłym jest prawniczo ustęp, wedle którego ustrój rolny Rzp. polskiej oprzeć się winien na zdolnych do intenzywnej produkcji gospodarstwach włościańskich (Art. 1.) jak i ten, który dla reszty pozostałej wolnej większej własności ziemskiej stwarza maximum rozciągłości (Art. 6.), skoro nie można przyjąć, żeby ustęp pierwszy miał tylko za cel »dostarczyć frazeologji na wstępną ozdobę targu politycznego«.

Jeśli więc z tego punktu widzenia spoglądniemy na tę pierwszą ustawę, którą Rząd uznał za właściwe wydać w wykonaniu uchwał sejmowych, musimy powiedzieć, że wykazuje ona jednostronną ocenę stosunków faktycznych i że działając świadomie w imię ideału polityki gospodarczej nie urzeczywistnia, ani też urzeczywistnić nie usiłuje tego, który wyrażają zasady reformy rolnej przez Sejm uchwalone, o ile się je pojmuje zgodnie z ich treścią.

Zarówno rozporz. tymcz. jak i rozp. wykon. pomijają bowiem zupełnie kwestję utrzymania stanu włościańskiego gospodarczo żywotnego, pomijają milczeniem kwestję rozdrobnienia i spekulacyjnej odsprzedaży gospodarstw rolnych włościańskich, ani też nie zajmują się problemem powiększenia gospodarstw wiejskich kosztem mniejszych.

Że i na te okoliczności należało zwrócić uwagę, aby być w zgodzie z brzmieniem uchw. o ref. rolnej nie da się zaprzeczyć, jeśli zaś tego nie uczyniono, wytłumaczyć da się to jedynie dominującem wrażeniem debat i walk partyjnych, które uchwałę sejmową wyprzedzały, które, zda się, nie pozwoliły należycie odróżnić cech wyłącznie politycznych sprawy od właściwego jej problemu prawnego, który wymagał załatwienia. Było zaś to pominięcie o tyle bardziej niewłaściwem, że nie

brakło wzorów, jak w trosce o utrzymanie żywotnego gospodarstwa stanu włościańskiego działało w pewnej mierze ustawodawstwo b. zaboru austr. (rozp. z dnia 9. sierpnia 1915 Dzpp. austr. Nr. 234).

Że między wypadkami unormowanymi, a tymi o których tu spomnieliśmy niema zasadniczej — w działaniu celowem — różnicy, że więc równe przemawiają względy, że interes społeczny w obu równie jest bezpośredni, że niema żadnego powodu, aby forma ujęcia tych zjawisk miałą być różną w każdym przypadku na to zgodzić się trzeba, skoro ograniczenia w kierunku unormowanym nie dają żadnej gwarancji, że nowo-powstałe gospodarstwa włościańskie z gospodarstw większych i ich podziału, wobec braku wszelkich ograniczeń, przetrwają czas jakikolwiek. (Zobacz art. 13 in prin. uchw. sejm. z 10 lipca 1919) [1]).

Na tę ewentualność zgodzić się trzeba, chyba żeby się było zdania, że uchwycenie i poddanie kontroli obrotu nier. ziemsk. ogółem i w całości nie jest kategorycznie wskazanem, zaczem rozp. tymcz. jako takiemu odjętą byłaby wszelka racyonalna podstawa [2]).

Z powyższego przedstawienia rzeczy dochodzimy do wniosku, że wspomniane rozporz. powołując się na zasady reformy rolnej, czyni to jednostronnie, nie bierze samo na seryo ich brzmienia w całości t. j. w ich prawniczem znaczeniu, lecz jest samo tych zasad niedoskonałem przeprowadzeniem.

Zaznaczyliśmy już wyżej (idąc za Konicem), że określenie zakresu wypadków przeniesienia nier. ziemskich w których wedle cyt. rozp. tymcz.

---

[1]) O ile Komisje dla Obrotu ziemią w obrębie b. Małopolski nadal w dotychczasowym swym zakresie działają, nie dzieje się to po myśli jakiegoś przepisu ustawowego, przeciwnie brzmienie rozporz. z 1 września 1919 niedwuznacznie ich działalność wyklucza (arg. art. 2).

Ale nawet pominąwszy to zastrzeżenie, niepodobna nie dostrzedz zasadniczej różnicy, która się w tym stanie rzeczy ujawnia, jeśli się zważy, że kierujące zasady w obu tych ustawodawstwach są zupełnie odmienne, z innych źródeł płynące i ku innym celom zmierzające. Dla analogicznego stosowania i w danym rozmiarze zasad reformy rolnej niema zupełnie miejsca. Widocznem jest to już na pierwszy rzut oka; że tylko, wskażemy na § 3 c rozporz. z 1915 r. Co więcej, jeśli dla zakresu, rozporz. z 1 września 1919 objętego, przeciw stosowaniu ust. a. art. 3. przep. wykonawczych do tegoż rozporz. — przynajmniej ze względu na obowiązujące dotąd ustawodawstwo Małopolski — poważne z punktu widzenia prawa publ. nasuwają się wątpliwości, to dla stosowania tego postanowienia poza zaznaczonym zakresem brak już jakiegokolwiek pozoru zasadnosci.

[2]) Do tego zdania z całkowitego związku wywodów swych zdaje się skłaniać Konic. Ze zdaniem tem, oraz z ewentualnością za którą się oświadcza ten uczony a mianowicie, ze należy złożyć całą kwestję oceny czynności prawnych, nier. ziem. dotyczących, po ich zawarciu, a więc ex post w ręce sądu, trudno się zgodzić, albowiem ten sposób rozwiązania ma, obok niewątpliwej korzyści większej pewności prawnej, i ujemną stronę, że stwarza — na dłuższy możliwie czas — stan zawieszenia własności na nier. ziem., czego gospodarstwo rolne, jesli ma być prawidłowo prowadzonem, nie znosi, co w następstwie odbiłoby się niekorzystnie na gospodarstwie społecznem.

i rozp. wyk. zezwolenie Urzędów ziemskich na zmianę tytułu jest koniecznem, nie jest ścisłem i nasuwa szereg wątpliwości.

Zobaczymy poniżej w jakim kierunku ta nieścisłośc wobec postanowień ustawy hipotecznej i ingerencji władz sądowych hipotecznych wywrze wpływ na stanowisko Urzędów Ziemskich w przedmiocie ich właściwości do rozstrzygania ewentualnych sporów w tym względzie, a nadto jak wpłynie na konieczność, czy możliwość wyniesienia skargi nieważności.

Na teraz wspominamy o tem, że cyt. rozp. zapewniając Urz. Ziemskim decydujący wpływ na przyjście do skutku umów aljenacyjnych nier. ziem., a to celem wykluczenia niczem nieograniczonego obrotu, nawet w zamierzonym zakresie stanęło w połowie drogi i pozbawiło władze wspomniane wpływu tam, gdzie wprawdzie przedmiotem obrotu nie będzie własność albo raczej prawo własności, lecz inne własność ograniczające prawa, gdzie jednak w ten sposób osiągnięty skutek niemniej wyraźnie zamierzonemu uregulowaniu będzie przeciwny.

W innym związku była już o tem mowa, że zasady reformy rolnej mają na myśli tylko prawo własności. Także i rozp. tymcz. tylko prawo własności i jego losy bierze pod swą rozwagę, nie uwzględnia jednak, ani pr. zastawu, ani też ogółem władania i użytkowania z gruntu oddzielnego od prawa własności we wszelkich jego formach.

Pominięcie w zaznaczonym kierunku musi się również poczytać jako ujemną i niedoskonałą stronę obecnego unormowania, skoro stąd łatwo płynie możność obejścia przepisów rozp. tym., a nadto stan ten snadnie sprawić może, że stan księgowy coraz bardziej będzie się oddalał od swej zgodności z rzeczywistem na nier. ziem. uprawnieniem. Istotnie już dzisiaj aż nadto jawnymi są te skutki; w miarę upływu czasu będą wyrazistszymi, skoro na takie ewentualności Urz. ziemskim brak do egzekutywy jakiegokolwiek w cyt. rozp. upoważnienia prawnego.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że rozp. z 1 września tudzież rozp. wykon. stanowią normy nieściste co się tyczy pytania, które czynności potrzebują dla swej ważności zezwolenia Urz. Ziem., dojdziemy do wniosku, że zdania w konkretnym przypadku mogą być podzielone, zaczem w następstwie od konkretnego zapatrywania czynników, które tu wchodzą w rachubę byłoby zawisłem, kto w ostatnim rzędzie władze adm. czy sąd o konieczności uprzedniego zezwolenia Urz. ziemskich będzie rozstrzygał.

Pomijamy przypadki w których rejent bezzasadnie lub z powodu zbytniej skrupulatności pod względem dopuszczalności konkretnej umowy bez zezwolenia U. Z. odmówi sporządzenia aktu, gdzie więc w następstwie rzeczy nasuwałaby się kwestja, kto w tej materji powołanym jest do rozstrzygania o kompetencji?

Niepodobna jednak pomijać tego, że gdyby rejent spisał umowę,

idąc za własną interpretacją dotyczących przepisów, nie jest bynajmniej wykluczoną rzeczą, ażeby sprawa konkretna możliwie z pod orzecznictwa Urzędów Ziemskich całkowicie i stanowczo wypadła i to nawet na wypadek, gdyby Urząd Ziemski był w danym wypadku odmiennego zdania niż rejent a nawet niezależnie od stanowiska, jakieby w tej materji zajął Wydział hipoteczny.

Z tego wynika, że w interpretacji rejenta leżałaby moc przesądzająca co się tyczy pytania, która władza, adm., czy sądowa w ostatniej linji będzie o właściwości konkretnej zmiany tytułu rozstrzygać.

Uznać należy, że taka ewentualność, aby normy właściwości dopiero drogą orzecznictwa sądowego miały być ustalone, nie jest rozwiązaniem zagadnienia, któreby już w założeniu należało wziąść w rachubę, a nadto kwestya, kiedy sprawa ma przyjść pod rozwagę sądu nie może być zawisłą od konkretnej opinji prawnej działającego rejenta. Przejdźmy rzecz szczegółowiej:

Jeżeli rozpatrzymy bieg rzeczy genetycznie, to przedewszystkiem na gruncie przepisów o przeniesieniu nier. ziem. pierwsze stadyum będzie miało miejsce wobec właściwego notaryusza, którego rzeczą jest spisanie umowy alienacyjnej. Nie ulega wątpliwości, że w pierwszym rzędzie do rejenta będzie należała ocena, czy na tle przepisów obowiązujących umowa, którą strony zawrzeć zamierzają, potrzebuje zezwolenia władzy państwowej, czy też nie.

Wychodzimy z założenia, że istotnie żaden rejent nie spisze umowy, jeśli warunki konkretne na jej zawarcie nie pozwalają. Mimo to nie ulega wątpliwości, że rejent mając bądź co bądź szereg norm do stosowania, może być konkretnie zdania, że dana tranzakcja zezwolenia nie wymaga i spisze umowę. Niepodobna a priori wykluczyć wszelką w tym względzie wątpliwość, skoro sam K o n i c znaczny, a z pewnością niezamknięty, szereg ich wyliczył.

Jeśli więc spisze umowę i wciągnie takową do ks. wiecz. z natury rzeczy przyjdzie akt pod ocenę Wydz. hipotecznego.

Niewątpliwie i Wydz. hip. stać ma na straży przepisów o obrocie ziemią i rozpatrzy akt z uwzględnieniem obowiązujących przepisów. Skoro ze względu na interes osób trzecich i obowiązujące przepisy Wydz. hip. władnym jest decyzyę zawiesić, pytanie, czy ma to uczynić w konkretnym przypadku, jeśli odmiennego byłby zdania niż notaryusz, czy przeciwnie miałby wydać odmowną uchwałę.

Nie ulega wątpliwości, że stronie przysługiwałyby na wszelki sposób środki prawne, które jej skądinąd przysługują, a więc, obok możności uzupełnienienia braku, apelacja. Jeśli z apelacji skorzysta, czego ona będzie dotyczyć, otóż tego, czy Wydz. hipot. należycie ocenił przepisy o obrocie ziemią, innemi słowy czy zezwolenie było potrzebnem, albo krócej, czy

konkretna sprawa należy do orzecznictwa władz administracyjnych. Powiedzmy teraz, że apelacja odnosi skutek, mamy podówczas orzeczenie sądu, które o właściwości orzekło.

Cóż więc wobec tego miałaby jeszcze do spełnienia w tym względzie skarga o nieważność, skoro kwestja właściwości już przesądzająco została załatwioną?

Czy może zachodzą warunki sporu kompetencyjnego? Naturalnie przedmiotem tej apelacji nie było rozpatrzenie warunków podmiotowych nabywcy, czyli merytoryczna kwestja, bo ta tutaj musiałaby pozostać całkiem obojętną.

Zapewne, wyszliśmy z założenia, że błąd był po stronie Wydziału hipot. przeciw któremu broniła się strona a środek prawny przyznał rację rejentowi. Powiedzmy teraz, że Wydział. hip. tego samego był zdania co notarjusz i albo umowę (akt prawny) zatwierdził, albo ją z innych aniżeli tu wywiedzionych, a art. 8. objętych przyczyn (kwestja wątpliwa) zawiesił[1]). Cóż stąd wynika? Tu nasuwa się pytanie czy z tytułu powództwa swego Komisja ma prawo skargi apelacyjnej, czy ogłoszenie decyzji jej dotyczy, czy wiąże ją jaki termin? Jaki ma charakter to prawo powództwa? Jeśli ma skargę apelacyjną, czy ma też i skargę nieważności, jeśli ją wiąże termin trzymiesięczny, czy zaniechanie, czy ominięcie jest utratą skargi nieważności. Sądzić należy, że prawomocność decyzji hipot. zatwierdzającej nie powinna przesądzać o skardze nieważności, dowód na to zaś widzimy w tem, że uchybienie przepisom rozporz. tymcz. może kiedykolwiek wyjść na jaw, oraz w tem, że działy pośmiertne, pro praeterito stanowczo przeprowadzone, nie mogłyby inaczej być, w razie braku warunków zatwierdzenia ze strony Urzędów Ziemskich, unieważnione.

Jeśli władza adm. w czasie założyła apelację, to oddalenie apelacji jest równocześnie orzeczeniem sądu o niewłaściwości przedmiotowej władzy adm., zaczem też skarga nieważności winna już być niedopuszczalną, skoro wiąże już w tej samej materji orzeczenie tego lub innego sądu.

Z tego cośmy powiedzieli wynikałoby, że skarga o nieważność miałaby miejsce pod dwiema alternatywami: jeśliby z tytułu powództwa Urzędów Ziemskich a więc ich charakteru jako strony nie wynikało prawo względnie obowiązek apelacji, lecz gdyby ta skarga była pojęta jako skarga odrębna o swoistym charakterze lub też, jeśliby, mimo możności wyniesienia apelacji, utrata terminu do jej wniesienia nie pocią-

---

[1]) Zobacz Jezierańskiego: Ustawy hipoteczne część II z 1892 r. z jednej, zaś Konica: Słówko o zawieszających decyzjach hipotecznych w Gaz. sąd. z r. 1888 str. 304. z drugiej strony.

gała za sobą utraty skargi o nieważność. W takim razie i w tym zakresie byłaby skarga o nieważność dopuszczalną.

Dotąd rozbieralismy sprawę tylko na gruncie postęp. hipotecznego i w stosunku do czynników, które w toku postępowania przed władzą hip. wchodzą w rachubę; odrębnego rozbioru domaga się sprawa unieważnienia ze stanowiska samych władz admin. i postępowania, którego winni przestrzegać. O tem pomówimy później.

IV.

Wywód powyższy pouczył nas,

że bynajmniej nie jest wykluczoną skarga nieważności w wypadkach, kiedy władza hipot. względnie sąd uznał, że akt quaestionis dla swej ważności wymagał uprzedniego zezwolenia władz ziemskich, a skoro sam z własnej inicjatywy nieważności orzekać nie może (art. 8) skarga nieważności będzie miała za zadanie spełnienie tego celu, pouczył nas dalej, że z natury samej skargi o nieważność wynika, że może ona być kiedykolwiek wyniesiona — choćby po zatwierdzeniu hipot. o ile tylko kwestya właściwości nie była odrębnie i to sądownie rozpatrywaną — albowiem wówczas właściwą i zupełną będzie miała skuteczność, gdyż spowoduje wykreślenie wpisu i unieważni umowę, jakkolwiek kwestja zatwierdzenia w międzyczasie będzie mogła objawić niewątpliwie skutki, które praktyczny rezultat skargi mogą uczynić iluzorycznym.

Zauważmy, że do powyższych konkluzji, które bynajmniej nie mają pretensji uchodzić za wyczerpujące, doszliśmy na tle założenia, że wskutek nieścisłości kryterjów właściwości przedmiotowej mogą przyjść do skutku zmiany tytułów własności, które, jako warunkom rozp. tymcz. w rozumieniu Urzędów ziemskich przeciwne, mogą z inicyatywy tychże skargą z art. 8. cyt. rozp. być unieważnionemi.

Nie potrzeba szczególniej tego podkreślać, że umowy o których tu mowa, będą możliwie rzadkiemi, tyle jednak jest pewnem, że należeć będą do takich, które zaistnieją, które powstaną w przyszłości. Tak więc mamy jedną grupę wypadków zastosowania skargi nieważności z art. 8. cyt. rozp.

Drugą grupę, w przeciwstawieniu do poprzedniej, będą stanowiły zmiany w stanie własności o których mówi art. 2 w ust. b) cyt. rozp. a mianowicie: działy spadkowe spowodowane wypadkiem śmierci po 1 stycznia 1919 a jednak przed mocą obowiązującą rozp. tymcz. t. j. przed 14 września 1919 przeprowadzone, a więc zmiany, które należą do przeszłości i przedstawiają z tego względu niejako prawa nabyte.

Nie wdajemy się w ocenę, czy to odmienne z mocą wsteczną unormowanie ma jaką wewnętrzną rację, czy w szczególności jest istotnie w zgodzie z art. 6. uchw. sejm. o reformie rolnej, z którego zdaje się

wywodzi swój początek, albowiem kwestya ta zaprowadziłaby nas daleko, lecz stajemy na gruncie postanowienia tego jako takiego, które wiąże, a więc z natury rzeczy może być w jednem i drugiem znaczeniu aktualnem.

Wspomnieliśmy już wyżej o tem, że ani rozp. tym., ani rozp. wykon. nie dają wyjaśnienia wśród jakich warunków ma nastąpić zatwierdzenie, czy też rozpatrzenie merytoryczne, czy sukcesorom nie brak wymaganych przymiotów i czy przedmiotowo dział nie napotyka na nieusuwalne w duchu cyt. rozp. przeszkody. Art. 8 cyt. rozp. swem brzmieniem nie wskazuje wyraźnie, aby i te wypadki miał na względzie, aby o nich był pomyślał — co jako niedoskonałość w sformułowaniu sui generis wytknąć należy — atoli z natury rzeczy niewątpliwie wynika, że do tych wypadków, kiedy zatwierdzenie musiałoby być odmówionem, art. 8. cyt. rozp. się odnosi i skarga nieważności możliwa, skoro jest ona jedynym środkiem, którym Urz. ziem. rozporządzają, a nadto, skoro inaczej już uskutecznione działy nie mogłyby być unieważnionymi.

Jako na trzecią możliwą grupę wypadków zastosowania skargi nieważności możemy wreszcie wskazać wypadki, w których uzyskanie zezwolenia nastąpiło w sposób wadliwy, mając na sobie znamiona czynu karygodnego.

Omawiając tę możliwość bierzemy pod uwagę przedewszystkiem i wyłącznie zmiany własności dóbr ziem. które mają urządzoną hipotekę, co będzie regułą, natomiast pomijamy wypadki zmiany w stanie własności nie gruntujących się na hipotece, albo wprost pozahipoteczne, które wymagałyby tak tu, jak i w poprzednich uwagach odrębnego uwzględnienia.

Otóż sposób w jaki rozp. tymcz. i rozp. wyk. oparły się o instytucję ks. grunt. jest zupełnie niedostateczny.

Już na pierwszy rzut oka musi uderzyć, że władze hipoteczne mają być wprawdzie powiadomione o odmowie zezwolenia na konkretną zmianę tytułu własności, mają utrzymywać wypadki odmowy w ewidencji, nawet w Małopolsce mają być odmowne decyzje adnotowane, natomiast tesame władze hipoteczne nie mają i nie mogą mieć wiadomości o tem, czy i kiedy prośba odnośna o zezwolenie została Urz. Ziemskiemu przedłożoną. O tem dowie się rejent właściwy względnie sąd hipot. jedynie z krótkiej wzmianki na egzemplarzu warunków umocnionej podpisem kierownika urzędu i pieczęcią, który mu strona okaże, lub do zbioru dokumentów załączy.

Jeśli się zważy, że cytowane rozporządzenie tymczasowe przewiduje milczące zatwierdzenie po upływie określonego czasu licząc od daty poświadczenia i że całą podstawę do przedsięwzięcia transakcji może być wspomniana notatka, nie można powiedzieć, aby ten sposób rozwiązania grzeszył zbytnią przezornością, co tembardziej jest dziwnem, że przesłanie egzemplarza potwierdzonego datą wniesienia na ręce władzy hipot., albo ewidencja podań wniesionych w hipotece w dzienniku,

który ta władza i tak ma prowadzić niewątpliwie narzucały się wprost same. (Zob. trafną uwagę do tej kwestji prof. Jaworskiego w cyt. miejscu). Że wypadki tego rodzaju kontrawencji są art. 8. cyt. rozp. objęte, nie potrzeba dowodzić.

Zaznaczyliśmy na wstępie, że nie jest bynajmniej wykluczoną próba unieważnienia przez Urzędy ziemskie umów alienacyjnych, które powstały przed mocą obowiązującą cyt. rozp., które jednak z pewnego punktu widzenia mogą względnie mogły uchodzić za niezupełne w czasie wejścia w życie wspomnianego rozporz. Mamy na myśli umowy o przeniesienie własności nier. ziem. przed mocą obowiązującą rozp. z 1 września 19 zawarte i do ksiąg wieczystych wniesione, jednakowoż przez wydział hipot. po wejściu w życie tego rozporz. rozpoznane i decyzją zawieszającą lub też odmowną załatwione. Wedle tego co o skardze nieważności wyżej powiedziano i decyzja zatwierdzająca Wydz. hip. po wejściu w życie cyt. rozp. zapadła, nie mogłaby mieć tytułu do odmiennego traktowania, gdyby istotnie rozp. tymcz. do tych, względnie tego rodzaju wypadków się odnosiło.

Zaznaczyliśmy już, że w tym kierunku wspomniana próba nie da się obronić i zdanie to postaramy się w dalszym ciągu uzasadnić. uczynimy zaś to na tle konkretnego przypadku walcząc z pobudkami, któremi Kom. Ziem. Okręg. uznała za właściwe poprzeć swą decyzję.

Gdy na skutek wspomnianej decyzji także Wydział hipoteczny nie znalazł zasadniczych przeszkód do przyjęcia ostrzeżenia hipotecznego na skutek i na poparcie tej decyzji, ba nawet takowe »zatwierdził i czystym wpisem do ks. hip. wpisać zlecił«, mamy już także opinję władzy sądowej, która widocznie przyjęła za swoje stanowisko Urzędu ziemskiego, tembardziej urasta dla nas tytuł do rozpatrzenia tej kwestji jako praktycznie doniosłej i teoretycznie z wielu względów, a nie najmniej ze względu na ogniową próbę ustawodawczych poczynań, ciekawej. Zanim to jednak uczynimy postaramy się jeszcze poruszyć kilka pytań na temat skargi nieważności, aby określić jej charakter prawny, jej założenia, czas jej wyniesienia i wreszcie skutki jakie za sobą pociąga, aby w ten sposób uzyskać pełniejszy obraz tej ciekawej instytucji.

V.

O charakterze tej skargi jako o skardze odrębnej, samoistnej wspomnieliśmy wyżej, teraz należy dać odpowiedź na pytanie, czy unieważnienie z mocy art. 8 c. rozp. jest aktem, który spotyka nabywcę za karę, czy więc innemi słowy zależy od winy tegoż, czy też ma naturę na wskróś objektywną, a więc spotyka nabywcę bez względu na to, czy go spotyka zarzut jakikolwiek, innemi słowy, choć jest bez winy.

Do rozważenia kwestji, czy dla unieważnienia aktu potrzebną jest

wina nie zniewala nas wprawdzie brzmienie samego art. 8 cyt. rozp., wedle którego objektywny stan rzeczy powinien dla unieważnienia być dostateczną podstawą, do tego skłania nas raczej postanowienie rozp. wykon. do tego art., które głosi, »że także nabywca ziemi pilnować powinien, aby sprzedawca wykazał się potrzebnem zezwoleniem«, wobec czego a contrario można wnosić, że gdy nabywca wykaże, że uczynił co do niego należało już skutki nieważności spotkać go nie mogą.

Za tem zapatrywaniem przemawiałby wzgląd, że merytorycznie warunki po stronie nabywcy decydują o możności nabycia na własność nieruch. ziem. tudzież, że ujemne skutki unieważnienia przedewszystkiem nabywcę spotykają.

Atoli, jeśli się uwzględni, że określenie na czem miałaby polegać wina w konkretnym wypadku może nastręczać wątpliwości, a nawet nie dać się całkiem skonstruować (informacja rejenta), ponieważ dalej wątpić należy, aby objaśnieniem wspomnianem zamierzono w sposób istotny zmienić treść art. 8 cyt. rozp. i ograniczyć działalność Urzęd. ziemskich i aby to drogą rozp. wykon. ogółem stać się mogło, musimy dojść do rezultatu, że okoliczność czy wina ciąży na nabywcy, niema decydującego znaczenia i że celem uzasadnienia skargi wystarczy sam fakt objektywnego zaniechania z czyjejkolwiek pochodziłby strony, skoro inaczej od dowodu winy byłoby zawisłem czy Urząd ziemski ze skargą się utrzyma. Z tych względów objaśnienie rozp. wykon. poczytać należy za prawniczo bezwartościowe. Przejdźmy z kolei do założeń skargi.

Jeśli zapytamy jakie jest założenie skargi o unieważnienie to rozważyć musimy dwie ewentualności a mianowicie: że, albo dla uzasadnienia skargi wystarczy sam fakt zaniechania czy kontrawencji co się tyczy uprzedniego zezwolenia, albo też obok tego musi także istnieć brak koniecznych warunków nabycia nier. z. po stronie nabywcy, innemi słowy pytanie jest następujące, czy Urzędy ziem. na to, aby wynieść skargę nieważności w decyzji swej mogą na tem poprzestać, aby skonstatować, że przyzwolenia na konkretną zmianę własności nie było, albo że nabycie nastąpiło wbrew odmowie, czy też ponadto muszą Urzędy ziemskie przed wniesieniem skargi stwierdzić, że nabywcy brak podmiotowych warunków do nabycia nier. ziem, i dopiero na obu tych rozumowanych twierdzeniach swej decyzji oprzeć skutecznie swą skargę.

Sprawa ta jest niezwykle doniosłą, albowiem w pierwszym wypadku sąd dla wyrzeczenia nieważności aktu poprzestać by musiał na stwierdzeniu, że zaniechanie miało miesce, lub że przedmiotowa właściwość Urzęd. ziemskich jest niewątpliwą, w drugim natomiast rzeczą sądu byłoby zbadać obok wpomnianych okoliczności także, czy wedle brzmienia cyt. rozp. nie dostaje nabywcy koniecznych warunków do uzyskania urzędowego przyzwolenia, gdy zaś w tej mierze rozp. tymcz. powo-

łuje się na uchwałę sejmową z 10 lipca rzeczą sądu byłoby ocenić, czy udzieleniu przyzwolenia sprzeciwiają się zasady tamże wyrażone. W ostatnim wypadku sąd spełniałby we wskazanym kierunku rolę instancji kontrolującej wyrzeczenia Urz. ziemskich.

Rozp. tymcz. nie daje w tym kierunku żadnej odpowiedzi, zdani jesteśmy na wnioskowanie, które może dwojaką przybrać formę.

Jeśli mianowicie zważymy, że o zezwoleniu na zmianę tytułu własn. nier. ziemskiej mają rozstrzygać Urzędy ziemskie i to w sposób ostateczny, że decyzja w tej mierze zapada na posiedzeniu gospodarczem jak to stanowi rozp. wykonawcze, a od rozstrzygnienia Urzędu głównego ziemskiego niema więcej środka prawnego, przeto sądzić należy, że w tym szczupłym zakresie, w którym skarga nieważności jest możliwą, nie odpowiadałoby naturze rzeczy, aby sądy spełniały przygodnie tylko kontrolę decyzji władz ziemskich, której słusznie czy niesłusznie (Konic) w zasadzie im nie przekazano.

Jeśli natomiast za punkt wyjścia weźmiemy wypadki, w których zastosowanie skargi nieważności za możliwe powyżej przyjęliśmy, to zobaczymy, że szczególnie jeśli chodzi o dokonane zmiany stanu majątkowego wskutek działów pośmiertnych, zbadanie podstaw odmowy zatwierdzenia będzie całym materyałem faktycznym, na którym skarga będzie mogła się oprzeć, co wobec jednolitej struktury skargi, którą przyjąć musimy, prowadziłoby i w innych wypadkach do wniosku wprost poprzedniemu przeciwnego. I jedno i drugie zapatrywanie, jakkolwiek całkiem niemotywowane, znalazło już swych reprezentantów (Konic, Jaworski). Niewątpliwie za zdaniem pierwszem oświadczą się władze ziemskie, gdy drugiem bronić się będą interesowani; trafnem atoli zdaje się nam być tylko pierwsze.

Co się tyczy czasu wyniesienia skargi o nieważność, to kwestja ta, wobec przewidzianego zaskarżenia decyzji Kom. Ziem. Okręg., jest w związku z tokiem instancji w obrębie samych Urzędów ziemskich tak, że dopiero po prawomocności decyzji Urzęd. Ziem. może być wyniesioną; inaczej bowiem równocześnie i w tym samym przedmiocie toczyłaby się sprawa na skutek zaskarżenia przed Głównym Urzędem ziemskim z jednej, zaś na skutek powództwa Komisji przed sądem z drugiej strony, co być nie może.

Ani rozp. tymcz., ani Dekret Rady Regen. z 1918 r. tej kwestji nie rozstrzygają, wynika to z naturalnych, szczegółowego omówienia nie wymagających, zasad prawnych.

Unormowania powyższego nie można nazwać szczęśliwem, tak ze względu na czas, który dla wyniesienia skargi możliwie winien być najkrótszym, jak i ze względu na komplikacje i wątpliwości, które z koniecznem w międzyczasie na rzecz Urzędów ziemskich przedsięwziąć się

mającem ostrzeżeniem hipotecznem się łączą. Nie śledzimy dalej tej kwestji, zaznaczamy tylko, że szereg pytań, który się tu wyłania niewątpliwie dałby się powiększyć, niejedno też w dalszym ciągu znajdzie swe rozwiązanie. Wobec braku wszelkich wskazówek, na wiele pytań nie mamy ścisłej odpowiedzi; mnożą się zaś wątpliwości, gdy jedne drugim służyć mają za podstawę. Jednego wszakże pytania nie możemy pominąć milczeniem a mianowicie jakie wiążą się skutki z unieważnieniem, a przedewszystkiem w czyim następuje ono interesie?

Zaznaczamy na wstępie, że art. 8 cyt. rozp. mówiąc o unieważnieniu nie wspomina zupełnie o skutkach tego unieważnienia i to, ani wobec nowonabywcy, ani też wobec dotychczasowego właściciela.

W tym punkcie luka prawna nietylko ściąga się do stanu rzeczy po unieważnieniu prawomocnem, lecz w równym stopniu do stanu przejściowego t. j. do czasu od chwili nabycia aż do zakończenia tegoż wyrokiem umowę umieważniającym. Jestto tembardziej niewłaściwem, że kwestja skutków unieważnienia powinna, ze względu na stanowisko Urzędów ziemskich w kwestji wywłaszczenia i gromadzenia obszarów ziemskich w celowem ich przeznaczeniu być, walnym punktem zaczepienia dla rozumnie pojętej polityki gospodarstwa społecznego w duchu zasad o reformie rolnej.

Jeśli w tym względzie zaniechano cokolwiek postanowić, to widocznem jest, że ani tej kwestji nie przemyślano pierwotnie przy redagowaniu rozporz. z 1 września 1919, ani też z doniosłości tejże nie zdaje sobie należycie sprawy rozporz. wykon., które w materji unieważnienia żadnej nowej myśli nie przynosi, wyjąwszy uwagi, która raczej skądinąd jasny przepis rozporządzenia całkiem zbytecznie zaciemnia i w sposób doniosły treść jego, zdaje się, pomimowolnie przeinacza. Skoro więc rozporządzenia o skutkach unieważnienia nic nie postanawiają, w myśl ogólnych zasad prawnych skutkiem zwycięskiej skargi Urzędów ziemskich będzie, przywrócenie rzeczy do pierwotnego stanu i to tak, że własność nier. ziem. wróci do pozbywcy, rozumie się po uskutecznieniu zwrotu tego, co na poczet pobrał a to wszystko w warunkach, by się kosztem usuniętego nabywcy nie wzbogacił.

Gdy nieważność stwierdza, że czynność prawna od początku była nieważną także sprawa owoców sensu largo i nakładów stosownie do dobrej lub złej wiary usuwanego nabywcy będzie ocenioną, znowu w myśl ogólnych zasad prawnych. Wątpliwości prawno-prywatne w tej materji pozostawiamy na boku; w samej rzeczy stwierdzamy, że tak jak dziś rzeczy stoją, unieważnienie z art. 8 jest dla Urz. ziemskich tylko środkiem prohibicyjnym, który zupełnie nie pozostaje w związku z celem, któremu Urz. ziem. mają służyć, ani też w żadnym stosunku do trudu, który na unieważnienie ma być łożonym.

Urzędy ziemskie z tytułu unieważnienia żadnych bezpośrednich

praw nie nabywają; rezultat, który osiągają, jest tylko negatywny, że nabywca nier. ziemską utraci. I to nie bezwzględnie.

Jako człon pośredni może on mimo wszystko wchodzić w rachubę, albowiem w czasie po wniesieniu skargi o unieważnienie aż do jej prawomocnego załatwienia, a może nawet i później na miejsce usuwanego nabywcy jako jego następca (prawny czy faktyczny) może wstąpić ktoś, co może powołać się na ustawowe warunki nabycia i któremu zezwolenia odmówić nie można.

Temu Urzędy ziemskie, wobec braku przepisu, przeciwdziałać zasadnie nie mogą, co najlepiej wskazuje, że objekcje powyższe są uzasadnione.

VI.

Po tych uwagach możemy przejść do konkretnego przypadku, o którym wspomnieliśmy wyżej, aby na żywym przykładzie skontrolować i o ile można uzupełnić wnioski, któreśmy abstrakcyjnie z brzmienia przepisów jako takich poprzód wywiedli. Postąpimy zaś w ten sposób, że nasamprzód przytoczymy decyzję a następnie rozprawimy się z jej pobudkami. I tak:

Komisya Ziemska Okręgowa rozpoznawszy na posiedzeniu gospodarczem w dniu 2 grudnia 19 sprawę przeniesienia pr. własności folwarku X. na rzecz A. B. itd. stosownie do rejentalnej umowy zawartej w dniu 3 września 1919 i zważywszy: 1) że stosownie do art. 5. 11. 20 i 143 ust. hip. 1818 r. zgodnie z opinją najlepszych komentatorów np. Dutkiewicza »Prawo hipoteczne Polskie« §§ 38, 39 i 40 a również zgodnie z wyrokami Senatu Dep. Cyw. Nr. 10 z r. 1890; Nr. 98 z r. 1896; Nr. 95 z r. 1900; Nr. 8 z r. 1903 prawo własności nieruch. hipotekowanej przenosi się nie wskutek samej umowy sprzedaży, lecz wskutek zatwierdzenia takowej przez władzę hipot. i następne wciągnięcie takowej do księgi hipotecznej, 2) że ponieważ sprawę zatwierdzenia rejentalnej umowy sprzedaży folwarku X. Wydział hipoteczny rozpatrywał w dniu 20 września, a zatem w czasie gdy Rozp. Rady Ministr. z dnia 1 września 1919 uzyskało już moc obowiązującą, przeto, przy zatwierdzeniu umowy sprzedaży w celu nadania jej ważności aktu przenoszącego pr. własności winny być zastosowane przepisy powyższego rozporządzenia, czyli winno być wymagane na przeniesienie prawa własności poprzednie zezwolenie Urzędów Ziemskich. 3) że po rozwazeniu warunków zamierzonej sprzedaży folwarku X... — stosownie do dokonanego badania sprawy i otrzymanej informacji... — zezwolenie na tę transakcję udzielone być nie może. K. Z. O. opierając się na art. 5. 11. 20. 143. ust. hip., rozp. Rady Ministr. z 1 września 1919, oraz na Przepisach Wykonawczych do tegoż, orzekła: 1. przyznać, że rejentalna umowa sprzedaży folwarku X. z 3 września 1919 dla nabycia ważności aktu prze-

noszącego prawo własności wymaga poprzedniego zezwolenia Urzędów Ziemskich na powyższą transakcję, 2. odmówić zezwolenia na zamierzone przez powyższą umowę przeniesienie prawa własności, 3. polecić radcy prawnemu złożyć do Wydziału Hipot. Sądu... w imieniu K. Z. O. wniosek o powzięcie przez Wydział Hipoteczny decyzji odmawiającej zatwierdzenia rejentalnego aktu sprzedaży folwarku X. z 3 września 1919, 4. o niniejszej decyzji zawiadomić strony zainteresowane, Wydział hipot. oraz Gł. U. Ziemski...

Przytoczyliśmy powyżej decyzję w całości, o ile ściąga się do kwestji prawnych, pominęliśmy natomiast kwestję faktyczną jako całkiem obojętną.

Otóż twierdzimy, że decyzja powyższa jest nieważną i prawu przeciwną z dwóch powodów po pierwsze dlatego,
że sprawa, o którą w danym przypadku chodzi, nie należy do kompetencji Urzędów ziemskich, czyli innemi słowy, że do nabycia nier. ziem. na dniu 3 września 1919 nie potrzebowali nabywcy zezwolenia K. Z. Okr. wreszcie drugie dlatego,

że K. Z. Okr. rozpatrując i rozstrzygając łącznie kwestję właściwości swej i kwestję warunków zezwolenia, względnie odmowy na temsamem posiedzeniu gospodarczem, uchybiła prawu obowiązującemu przełamując naturą rzeczy i prawem nakazany tryb postępowania.

VII.

Ad I. Przedewszystkiem zauważyć należy, że rozp. R. Min. z 1 września 1919, wedle art. 12 tegoż, zyskało moc obowiązującą na terytorjum całej Rzeczypospolitej z dniem 14 września 1919, a zatem nie może mieć zastosowania do zmian tytułów własn. nier. ziem. przed tym czasem przedsięwziętych, skoro sam ustawodawca wydając rozporz. na dniu 1 września 1919 wyraźnie moc obowiązującą tegoż odroczył do dnia 14 września 1919.

Skoro kontrahenci zawarli rejentalną umowę na dniu 3 września 1919, nie mogli też uczynić zadosyć art. 4 cyt. rozp. t. j. starać się o zezwolenie na przeniesienie pr. własności nier. ziem. przez złożenie właściwemu Urzędowi istotnych warunków umowy wraz z dowodami popierającymi ich żądanie, skoro moc wspomnianego rozporz. odroczoną została do dnia 14 września i ono ich nie obowiązywało.

O ile decyzja opiera się na tem, że do zmian tytułów własności nier. ziem., przed 14 września 1919 przedsięwziętych, mają zastosowanie postanowienia cyt. rozp. na tej zasadzie, że Wydział hip. rozpatrywał sprawę nabycia nier. po uzyskaniu mocy obowiązującej wspomn. rozp., to wnioskowanie to jest nietrafnem, albowiem czyni skuteczność umowy zawisłą od faktu czysto wewnętrznego urzędowania Wydz. hip. i od tego

przypadkowego faktu byłoby też zawisłem zastosowanie tej lub innej ustawy. Idąc po tej linji rozumowania, doszlibyśmy do konkluzji, że pewne umowy jeszcze na miesiące przed ogłoszeniem zawarte, a przypadkowo przez Wydział hipot. nie rozpatrywane, podlegają tylekroć wspomnianemu rozp. i na tej drodze unieważnić umowy, które zgodnie z współcześnie obowiązującem prawem zostały zawarte.

Jeśli wreszcie decyzja, twierdząc jak dopieroco wspomniano, chce w ten sposób dać wyraz zapatrywaniu, że tylko nabyte całkiem niewątpliwie prawo własności przed 14 września 1919 pod postanowienia cyt. rozp. nie podpada, to pogląd ten jest nietrafnym, albowiem ono nietylko nie obejmuje praw podmiotowych, które przed 14 września 1919 powstały a więc np. własności nier. już całkiem niewątpliwie nabytych, ale gdy w tym kierunku żadnych wspomniane rozp. nie zawiera zastrzeżeń, nie obejmuje też i czynności prawnych tj. umów przed 14 września 1919 zawartych, a nier. ziem. dotyczących, choćby one nie doprowadziły do nabycia ich na własność. W tym względzie musiałby ponadto być całkiem obojętnym nawet i ten dalszy moment, czy umowa kupna została ujętą we formę aktu not., byleby całkiem niewątpliwie dał się stwierdzić czas jej powstania tj. że powstała przed 14 września 1919. Także okoliczność, czy umowę spisał rejent właściwy księgę prowadzący, czy też nie, czy nawet sporządzoną została zagranicą, nie mogłaby tu żadnej stanowić różnicy, skoro dla odróżnienia skutków umowy jako takiej i praw z własności księgowej wynikających, niema żadnej przeszkody. Zasada lex retro non agit, o ile chodzi o prawo materjalne tylko tak może być pojętą i pod tym względem niema wątpliwości, ani w orzecznictwie, ani w nauce prawa (zob. zamiast wszystkich prof. Wróblewskiego, Zarys prawa rzymskiego str. 222).

Decyzja powołuje na swe poparcie dalszy argument: że prawo własności nier. hipotekowanej nabywa się nie wskutek samej umowy, lecz wskutek zatwierdzenia takowej przez władzę hipoteczną i w tym względzie powołuje się na opinję uczonego i powagę sądu. Pomijamy okoliczność, że niedobrze jest zrozumiałym związek tej kwestji z naszą sprawą wobec tego, co powyżej powiedziano; gdy jednak tak rzecz postawiono, a jak wiadomo autorytetowi jednemu można przeciwstawić w tej materji drugi, jak zawsze zresztą, zejść trzeba do podstawy, t. j. na grunt samych przepisów ust. hip., aby dojść do konkluzji.

Podkreślamy, że zapatrywanie powyższe objektywnemu stanowi prawnemu na ścisłym gruncie ust. hip. 1818 r. nie odpowiada a to z następujących pobudek: Art. 5 u. h. nie mówi o warunkach nabycia własności dobra nieruch. hipotekowanego, lecz tylko o możności rozporządzania nią t. zn. o możności ustanawiania na dobrze nier. hipot. praw księgowych.

Jeżeli możność rozporządzania nieruch. zawisłą jest od wciągnięcia tytułu do ksiąg grunt., zaś wciągnięcie tytułu do ks. gr. stwarza wedle art. 11 u. h. dla uprawnionego prawo rzeczowe, to przez to jeszcze ustawa hipot. bynajmniej nie wypowiada zdania, że do nabycia prawa rzeczowego dopiero i tylko wciągnięcie tytułu do ks. hip. jest koniecznym warunkiem, raz dlatego,

że nabycie prawa rzeczowego niekoniecznie pokrywać się musi z pełnią uprawnień zeń wynikających, lecz może także istnieć, jakkolwiek w pewnym kierunku prawo nabyte będzie niezupełnem t. zn. że uprawnionemu nie stworzy warunków korzystania ze wszystkich uprawnień, które do używania pełnego prawa należą, a nadto dlatego,

że wyrażenie jakiem posługuje się ust. hip. mówiąc o wciągnięciu tytułu do ks. grunt. nie jest określeniem ścisłem i technicznem tj. w każdem postanowieniu ust. hip. w temsamem znaczeniu użytem (arg. art. 12 i 13) [1]).

Ponieważ możność rozporządzania jest tylko funkcją pozytywną prawa, a liczba uprawnień pozytywnych jest nieograniczoną, zrozumiałem jest, że jako jedno z nieskończenie wielu, nie nadaje się na charakterystykę prawa podmiotowego, podczas gdy funkcja negatywna tj. »stan, w którym konkretne nakazy i zakazy prawa znajdują posłuch u osób trzecich« a raczej »prawnie zagwarantowana możność używania«

---

[1]) Na pytanie, czy ustawa hip. mówiąc o wpisie do ks. grunt. ma na myśli tylko i wyłącznie skróconą treść aktu lub wniosku do wykazu hipotecznego wniesioną, a więc treść, którą ustalił już Wydział hipoteczny, czy też mówiąc o wpisie ma na myśli także samo wniesienie aktu lub wniosku przez rejenta lub pisarza hipotecznego do ks. wiecz., a więc niezależnie od kwestji, czy posiedzenie względnie rozpatrzenie przez Wydział hipot. nastąpiło, daje nam odpowiedź zupełnie niewątpliwą art. 12 ust. hip., który mówi o wpisie i to o wpisie prawa rzeczowego, mając na myśli jedynie to stadjum, w którem następuje dopiero wniesienie do ks. wieczystej.

Nie jest więc słusznym wniosek, jakoby ust. hip., mówiąc o wpisie do ks. hip. tylko wpis do wykazu hip. miała na myśli. Z zacytowanego artykułu wynika dalej, że skoro mówi o pierwszeństwie prawa rzeczowego, nie można twierdzić, ażeby na tym tle nie był uzasadnionym wniosek, że już przez wniesienie do ksiąg wiecz. prawo to przybiera znamię rzeczowego, skoro cały ten art. 12 tylko do tego stadjum się odnosi i wyraźnie prawo, dla którego pierwszeństwa warunki określa, rzeczowem mianuje.

Dutkiewicz w »Prawie hipot. Polskiem« str. 95 omawiając ten art., tym momentom nie poświęcił uwagi, nie dostrzegł żadnej sprzeczności w tem, że ust. hip. mówiąc równorzędnie o wpisie ma na myśli także samo wniesienie do ks. wiecz. jak również, że w tem art. niewłaściwie byłaby mowa o prawie rzeczowem, dla którego prawo pierwszeństwa się zastrzega. To nam tłumaczy, że dla konstrukcji Dutkiewicza przepis ten stanowi najsłabszy punkt, nietylko pod względem słownictwa ustawy, które przeczy jego konstrukcji, ale co więcej pod względem logicznego związku swego, a mianowicie w tem, że nie umie wytłumaczyć dlaczego już wniesieniu aktu do ksiąg wieczystych i towarzyszącemu mu zastrzeżeniu przyznaną jest moc warowania pierwszeństwa, wobec każdego późniejszego prawa rzeczowego.

Zobacz co do tego: Jeziorańskiego, Ustawy hipoteczne. Część II. Tom I, w szczególności str. 105 i 110.

jest dla pojęcia prawa podmiotowego decydującem kryterjum (zob. prof. Wróblewskiego: Posiadanie na tle pr. rzymskiego str. 333 i nast. i tegoż Collision der Privatrechte str. 31, 32 i nast. i passim) przeto okoliczność, że suma uprawnień w pewnej chwili dla podmiotu prawnionego jest niezupełna prawa podmiotowego bynajmniej pojęciowo nie wyklucza.

Jeśli zaś tak jest, jeśli ustawa sama wprost i bezpośrednio kwestji warunków nabycia nie określa, tylko skutki prawne, w samej ustawie przewidziane, mogą posłużyć nam do odtworzenia warunków nabycia prawa, jako prawa podmiotowego, a wśród tych skutków prawnych decydującymi w ust. hip. są dwa:

a) że pierwszeństwo prawa rzeczowego intabul. liczy się od chwili wciągnięcia tytułu do księgi wieczystej i uskutecznienia zastrzeżenia w wykazie hipot. (art. 12), oraz drugi,

b) że niewiadomością zastrzeżenia nikomu zasłaniać się nie wolno albo raczej, że, po uskutecznionem zastrzeżeniu, żadna zmiana tytułu, zastrzeżonej przeciwna, nie może być przedsięwziętą (art. 23).

Skutki te należą do pojęcia prawa własności nier. ziem. hip. jako jego emanacja i dlatego, skoro ustawa hipot. skutków wspomnianych jako wyjątkowych nie podaje, tylko przyjmując, że ustawa hip. jest niekonsekwentną możnaby dojść do wniosku, że mimo tych skutków, które od wcześniejszej chwili działają, prawo, z którego jako swej przyczyny biorą swój początek, w późniejszej powstaje chwili.

Ponieważ »do narzucenia niekonsekwencji ustawie« nic nas nie upoważnia, musi się dojść do wniosku, że już w chwili wniesienia aktu do księgi wieczystej uprawniony staje się właścicielem, że innemi słowy warunkiem nabycia pr. rzeczowego po myśli ustawy jest już wciągnięcie tytułu do księgi wieczystej i chwila tego wciągnięcia. (Wróblewski: Komentarz pr. spadk. austr. str. 450 i nast, str. 54 i szczególnie str. 25).

Zapewne, uprawniony, z mocy aktu do ks. wieczystej wniesionego, nie jest zupełnym właścicielem i nie jest nim bez zastrzeżeń.

Gdy wszelkie czynności stron przyjęte przez notarjusza muszą być rozpatrzone przez Wydział hipoteczny, aby uzyskać pełną skuteczność, trzeba zbadać, jakie jest znaczenie tego zatwierdzenia.

Jeżeli zważymy, że ust. hip. stwierdza, że akt przez Wydział hip. zatwierdzony nie nabywa większej mocy w stosunkach między stronami, które go zawierały, ale zyskuje znamię wiary publicznej, to temsamem dała wyraz zapatrywaniu, że zatwierdzenie niema znaczenia konstytutywnego, lecz tylko deklaratoryjne.

W ten sposób dochodzimy do wniosku, że zatwierdzenie Wydziału hip. jest okolicznością, której żąda prawo, jest wymogiem prawnym, który, skoro nastąpi, objawi w pewnym kierunku uzupełniającą swą sku-

teczność, a mianowicie prawu podmiotowemu, dotąd ograniczonemu, zapewni zupełną skuteczność, czyli pełnię uprawnień. Ponieważ okoliczność, która w ten sposób działa jak powyżej, ma wiele podobieństwa z dodatkami do czynności prawnych tj. do warunków i terminów można, jeśli się do ścisłego przestrzegania pojęć nie przywiązuje wagi, zestawić te zjawiska. W rzeczywistości mogą one każdorazowo objawić wpływ swój odmiennie; zatwierdzenie Wydz. hip., wedle ustawy hipot. i tego, co powyżej przedstawiono, działa deklaratoryjnie z czego w dalszym ciągu wynika, że prawomocna Wydziału hip. decyzja odmowna stwierdza, że nabycie całkiem nie miało miejsca.

Powiedzmy krótko, o zastrzeżenie i jego skutek, o znaczenie jakie zatwierdzeniu przypisuje sama ustawa hip. rozbija się teorja o titulus i modus acquirendi żywcem do ust. hip. 1818 przeniesiona, dla której zupełnie tam niema miejsca.

Wszystkie inne przepisy, które się tu przytacza, składnie godzą się z tezą główną, że zastrzeżone we wykazie prawo jest prawem podmiotowem w szereg istotnych i rzeczowych skutków uposażonem, chociażby one nie wyczerpywały wszystkich; stosunkiem obligatoryjnym tylko nie jest całkiem niewątpliwie.

Zjawisko powyższe, znane już najcelniejszym prawnikom rzymskim, że wskażemy na naukę o nabyciu owoców przez użytkowcę l. 5 § 12, D. 1 VII, gdzie znalazło wyraz w pojęciu dominii pendentis, zostało w sposób świetny konstrukcyjnie t. j. co do swej istotnej i prawniczej treści wyjaśnione przez prof. W r ó b l e w s k i e g o w cyt. pracy (zob. także: Separatio bonorum w Gellera, Zentralblatt für die jur. Praxis za r. 1905).

I nauce samego prawa hipotecznego na gruncie ust. hip. z 1818 r. nie jest obcym ten jedynie trafny pogląd; w osobie J e z i o r a ń s k i e g o: Ust. hip. i przepisy o zatwierdzaniu niektórych aktów not. z r. 1892 znajduje on równie silnego jak i konsekwentnego aż do końca obrońcę.

Że te uwagi tylko dla wyczerpującego traktowania rzeczy zostały tu umieszczone, że one w danym przypadku nie powinny tutaj wchodzić w rachubę, albowiem już z poprzednich wywodów wynika błędne stanowisko tu zwalczanej decyzji, podkreśla się dla uniknięcia wszelkich w tym kierunku wątpliwości. Co więcej, ostatnie uwagi wskazują, że pogląd decyzji sam przez się, a więc pomijając wszystko inne, co już powiedziano, na błędnej opiera się podstawie. Podnosimy dalej, że jak ogółem zatwierdzenie Wydziału hipot. jest dla nabycia własności nier. jako takiego bez znaczenia, tak też i uchwale Wydziału hip. zawieszającej nie można przyznać jakiegokolwiek wpływu w bronionem przez decyzję kierunku. Nietylko wynika to z wywodów powyżej umieszczonych, ale także i stąd, że decyzja zawieszająca nie jest przeciwieństwem zatwierdzającej, lecz tylko zleceniem, względnie nakazem, aby do zu-

pełnej skuteczności wpisu, strona wniosek popierająca, przedsięwzięła, czy wykazała się z bliżej określonych lub zleconych jej czynności. Na sam fakt nabycia tylko odmowa Wydziału hip. mogłaby mieć znaczenie i to odmowa po jej prawomocności. Rozwijać ten pogląd po szczególe, wobec tego co powiedziano, byłoby chyba zbyteczne. Jednej atoli okoliczności w tym związku niepodobna pominąć a mianowicie, że wedle prawideł rządzących tokiem czynności w trybie wewnętrznym Wydz. hipot. tenże winien był zbadać i rozpatrzyć czynność dotyczącą najdalej w dniach 10-ciu od chwili wniesienia aktu, jak to stanowi art. 2 post. Ks. N. z dnia 22 stycznia 1822 r. Już wyżej podniesiono, że przecież niepodobna czynić zawisłem powstania prawa strony od czysto przypadkowego faktu, kiedy Wydział hipoteczny odnośny akt rozpatrzy, w świetle tego uregulowania trybu występuje jaśniej, że i w tym kierunku termin, z którym liczyć się mogły strony na wszelki sposób nie leżał poza 14 września 1919, lecz przed tą granicą. Z tego wynika, że nie fakt posiedzenia Wydziału in concreto, lecz możność, czy powinność in abstracto powinna o tem decydować z jaką datą strony nawet per inconcessum prawo własności nabyli.

Wywody powyższe dostarczyły dowodu, że z jakiegokolwiek punktu rozpatrywana decyzja K. Z. O. nie da się utrzymać, że w szczególności okoliczność, która stanowi punctum saliens jej wnioskowania jest nietrafną, zaczem wniosek, że akt quaestionis nie podpada pod orzecznictwo Urzędów ziemskich jest uzasadnionym, choćby się krańcowego poglądu przez prof. Jaworskiego w cyt. na wstępie uwagach wypowiedzianego, że mianowicie z powodu braków formalnych rozporz. tymcz. z 1 stycznia 1919 niema mocy wiążącej i że Komisje Ziemskie ogółem nie mają prawa zezwalać, lub odmawiać zezwolenia na nabycie nier. ziem. na tej wadliwej podstawie, — który to pogląd ze wszech miar jest prawniczo uzasadnionym — nie wyznawało.

Po tem, co powiedzieliśmy, może nie będzie od rzeczy przywieźć na pamięć trud i wysiłek myślowy dawno minionej przeszłości zużyty na ustalenie zasad prawnych, których tu bronimy, aby pamięć o nich nie zaginęła. Uleciały z pamięci, bo też trącą czasem przedawnienia.

Stan sprawy w naszym przypadku wiąże się snadnie i pokrywa się z kwestją, która była przedmiotem rozważań i objaśnienia w r. 1884. Przy sposobności oznaczenia wysokości opłat od przeniesienia tytułu własności było aktualnem pytanie, »czy od aktów sporządzonych przed 1 lipca 1884, lecz po tej dacie wnoszonych do hipoteki, należy pobierać opłatę od przeniesienia tytułu własności i aktową«. Kwestja ta, która ma z naszą sprawą wszystkie cechy wspólne znalazła w odpowiedzi redakcji Gazety sąd. w r. 1884 Nr. 51 rozwiązanie w ten sposób, »że w przypadku, kiedy akt był sporządzonym w księdze hipot. przed 1 lipca

lub wprawdzie sporządzony zahipotecznie, przed tą datą był przedstawiony przy wniosku odpowiednio zeznanym w księdze wieczystej.... lecz zatwierdzenie, czy to aktu hipotecznego, czy wniosku przez Wydział hipoteczny nastąpiło już po tej dacie, oświadcza, iż nie ulega żadnej wątpliwości, że ponieważ strona uczyniła, co było w jej mocy, aby ulegać Ustawie stemplowej z r. 1863, nie może być pociąganą do opłat wypływających z nowej Ustawy, gdyż przyśpieszenie zatwierdzenia przez Wydział hipot. nie od niej zależało«.

Odpowiedź powyższa wywołała dyskusję.

W artykule pod tytułem »W kwestji opłat 4% od przelewu własności« w Gazecie sąd. 1885 r. Nr. 1 wyraża Wierzchlejski opinję odmienną nieco co się tyczy motywów od opinji Redakcji a mianowicie: stwierdzając, że pomieniona opłata jest opłatą od przejścia własności wnioskuje, że ponieważ prawo na wstecz nie obowiązuje, zatem opłata ustanowiona od przelewu własności może obowiązywać dopiero od czasu ustawą określonego, a jak w obecnym wypadku od 1 lipca 1844 r. i przejście własności dopełnione przed 1 lipca 1884 nie może być obciążone ustanowioną dopiero na przyszłość opłatą. W przedmiocie zaś przejścia własności wyraża pogląd najskrajniejszy, skoro twierdzi, że podług naszego prawa cyw. w umowach kupna-sprzedaży własność sprzedaży rzeczy przelewa się na nabywcę z chwilą zawarcia umowy o kupno-sprzedaż Art. 1583 K. N...

W tymsamym roczniku G. sąd. st. 146 zabiera następnie głos Fl. Budkiewicz w art. »W kwestji przelewu prawa własności nier. mających urządzoną hipotekę i opłat 4% od takowego przelewu«. Zaznaczamy tutaj, że Budkiewicz się myli, jeśli podaje, że Red. Gaz. Sąd. wypowiedziała się za uiszczeniem opłaty w przypadku, kiedy akt not. przed 1 lipca 1884 sporządzony przedstawiony został Wydziałowi hip. już po tym czasie do zatwierdzenia, w rzeczy samej za pomocą argumentacji, która żywo przypomina stanowisko Dutkiewicza zgadza się z Wierzchlejskim w tem, że opłata alienacyjna jest ustanowioną od przejścia własności, gdy jednak jest zdania, że własności nie nabywa się przez wniesienie aktu do ks. wiecz., jeno skutkiem zatwierdzenia przez Wydział hipot. oświadcza się za tem, że gdy akt notarjalny dopiero po 1 lipca 1884 został zatwierdzony, należy pobierać opłaty. Z głosów publicznych mamy jeszcze do zaznaczenia artykuł p. t. O niektórych wątpliwościach przy pobieraniu opłaty aktowej przez H. Ł. Gaz. sąd. str. 335, w którym autor mniema, że ponieważ opłata aktowa wprowadzoną została wraz z nową ust. stempl. od 1 (13) lipca 1884 stosować się więc może tylko do aktów po tym terminie sporządzonych, a nie do czynności dawniejszych, nie należy więc jej pobierać przy składaniu do zahipotekowania, lub też do potwierdzenia aktów dawniejszych,

a tem bardziej przy wnioskach o potwierdzenie czynności hipotecznych dawniej zawieszonych lub takich, którym potwierdzenie dla przeszkód hipotecznych odmówionem zostało.

Z tego zestawienia opinji wyrażonych w literaturze prawnej widzimy, że głos Budkiewicza był odosobnionym; orzecznictwo stanęło też niedwuznacznie po stronie większości, jak to widzimy w art. »Nowa faza w kwestji opłaty czteroprocentowej od przelewu własn. nieruchomej« w Gaz. sąd. 1888 r. str. 27, tudzież w art. »Decyzja Senatu w kwestji stemplowej z Dep. cyw. z r. 1889« w Gaz. sąd. z 1889 str. 392, który to ostatni stwierdza, że od aktów wniesionych do ks. wiecz. a nie zatwierdzonych przed 1 lipca 1884 opłata się nie należy a to z powodu, że lex retro non agit (art. 60 i 61 Zb. pr. T. I pr. zas.) a nadto ponieważ jej pobór byłby niesprawiedliwym wobec osób, które zawarły umowy co do nier. przed czasem ogłoszeniem prawa z 1 maja 1884, gdy w myśl art. 25 u. h. i 257 ust. not. między datą zeznania aktu, a jego zatwierdzeniem przejść może rok czasu. Po tych uzupełniających uwagach przechodzimy do kwestji drugiej, której rozbiór wyżej zapowiedzieliśmy.

VIII.

Ad II. W przedmiocie kwestji drugiej przypominamy, że decyzja wspomniana jest nieważną, a to z powodu nie zachowania wobec stron interesowanych tych kauteli prawnych, które określają prawidłowy tok postępowania wobec Urzędów ziemskich.

Powiadamy, jeśli się nawet mniema, że pod warunkami konkretnie zachodzącymi można zastosować art. 8 cyt. rozp., to jest, można podać w wątpliwość już uskuteczniony wpis do księgi wieczystej, to niepodobna zamykać oczu wobec całkiem między sobą różnych kwestji, które tutaj winny były być wzięte pod rozwagę, a mianowicie kwestję zaskarżenia wpisu z jednej strony, zaś kwestję dozwolenia lub odmowy na tranzakcję, odnośnie do nieruchomości ziemskiej w mowie będącej, z drugiej strony. Że obie te kwestje są jakościowo różne, że co do każdej z nich zastosowane być muszą odmienne kryterja, tego nie potrzeba dopiero dowodzić, wynika to już na pierwszy rzut oka stąd, że

1) w kwestji zaskarżenia wpisu decydującym być musi sam fakt zaniechania starania się o uprzednie zezwolenie na przeniesienie, względnie nabycie nier. ziem., albo też kwestja, czy dana tranzakcja, której przedmiotem są nieruchomości, należy do kompetencji Urzędów ziemskich, a to bez względu na to, z czyjej by to zaniedbanie pochodziło winy; że natomiast w kwestji drugiej

2) odmiennie wagę mają okoliczności i warunki po stronie nabywcy a mianowicie o tyle, o ile one przemawiają za przyzwoleniem do zamierzonej tranzakcji, lub walczą przeciw niemu z punktu widzenia zasad, które władzy państwowej przyświecają.

Że zrównanie obu tych kwestji, że łączne ich traktowanie sprzeciwiać się musi zasadom jakiegokolwiek przewodu procesowego wskazuje. choćby zamiast innych, ta okoliczność, że przedewszystkiem niepodobna przypuścić, aby wyższa instancja co do zasadności unieważnienia jako takiego, nie mogła być odmiennego zdania, niż instancja pierwsza, zaczem na taki wypadek odmowa merytoryczna nie byłaby całkiem na miejscu i byłaby całkiem zbyteczną (art. 29 Dekretu R. R. z 1918 r.), że dalej także i Sąd, nie będąc w zasadzie opinją Urzędów ziemskich wiązany, mógłby nie zgodzić się z ich zapatrywaniem, zaczem idzie wniosek. że kwestja merytorycznej odmowy na taki wypadek byłaby zbytkiem niczem nie usprawiedliwionym.

Że przy takiem założeniu, pogląd tu wyrażony ogranicza sferę działalności Sądu na korzyść Urzędów ziemskich w sposób najdalej idący, przyznać musi każdy, a jednak już pod tymi warunkami okazuje się szereg niewłaściwości. który z takiem współczesnem traktowaniem obu wskazanych pytań się łączą. Zauważmy jednak, że działalność Sądu może być z równą słusznością obszerniej pojętą i dotyczyć obu kierunków, to jest, że rzeczą Sądu, jak to zresztą pojmuje prof. Jaworski jest, albo może być ewentualnie także zbadanie podstaw odmowy merytorycznej ze strony Urzędów ziemskich, o ile więcej wówczas komplikują się te kwestje, jeśliby łącznie miały być rozbierane i rozstrzygane (art. 4 i znaczenie motywów decyzji).

Dodajmy do tego jeszcze, że ani dekret Rady Regen. z 1918 r., ani rozporządzenie tymczasowe z 1 września 1919 r., nic o tem nie wspominają kiedy, to znaczy w jakiej chwili skarga o unieważnienie ma być przedmiotem oceny i rozstrzygnienia Sądu, a zobaczymy, w związku z ewentualnem ostrzeżeniem hipotecznem, jak na dłoni, że te kwestje łącznie nie mogą być rozbierane i decydowane. Nie mogą być także z innych względów.

Art. 4 rozp. tymcz. daje niewątpliwie stronom prawo i wiąże Urząd ziemski w tym kierunku, że stronie winną być dana możność wskazania warunków i okoliczności, które jej zamierzenia popierają. Rozporz. wykonawcze do cytowanego rozporządzenia, do art. 4 tegoż, idzie jeszcze dalej w tym kierunku, określając szczegółowo warunki i sposób traktowania zapodań stron. Że fakt uskutecznionego wpisu bez przestrzegania warunków rozporz. tymczasowego z 1 września 1919 r. da się ewentualnie łatwiej skonstatować wobec jawności ksiąg hipotecznych — zwłaszcza, o ile wina jako podstawa skargi nie wchodzi w rachubę — jest jasne, że z punktu widzenia racjonalnej ochrony skuteczności cytowanego rozporządzenia należy przedsięwziąść kroki celem zastrzeżenia zaskarżenia wpisu (we formie ostrzeżenia hipot.) jest zrozumiałe, że jednak celem uzyskania podstawy do merytorycznej odmowy na to potrzeba wezwania strony interesowanej i czasokresu, aby

mogła spełnić zlecone jej czynności, temu niepodobna zaprzeczyć. Czyż i te okoliczności nie wskazują dobitnie, że łączne traktowanie jest także z naturą rzeczy w niezgodzie?

Pominięcie oświadczenia nabywcy jest uchybieniem, jest pominięciem jego praw. jest zasądzeniem nieobecnego, jest stosownie do okoliczności wadliwością postępowania lub też wadliwością dotyczącą zagwarantowanej stronie obrony. Braków tych, ani nie zasłoni, ani uzdrowić nie może okoliczność, że strona w zaskarżeniu, czy zażaleniu mogłaby wskazać na to, co jej zdaniem za nią przemawia.

Pomijając bowiem przedewszystkiem okoliczność, że a) termin dni 14, do zaskarżenia decyzji oznaczony, jest absolutnie do tego celu niedostateczny, pomijając dalej b) że jest wątpliwą rzeczą, czy stronie może być wiadomem, w jakim kierunku ma iść dowód jej zdolności do nabycia nier. ziemskiej, zwłaszcza z punktu widzenia zasad, co do których nigdzie nie znajdzie objaśnienia, na któremby mógł polegać, pomijając wreszcie c) że i wgląd w akta i we wyniki ewentualnego badania sprawy, z urzędu przedsięwziętych, winien jej być umożliwiony, otóż pomijając to wszystko, trzeba powiedzieć, że eksperyment ewentualnej poprawy decyzji przez instancję wyższą nietylko jest dla strony, która nagle i nieprzygotowanie w swych prawach zostaje zawieszoną, dotkliwy, a nawet niszczący, ale co więcej z punktu widzenia gospodarstwa społecznego jest szczególnie wadliwy, skoro trudno imputować temu, kto możliwie w najlepszej wierze nabył nieruchomość ziemską i który nagle bez zagrożenia, bez jakiegokolwiek zapytania, krótko bez postępowania zostaje w swych prawach zawieszony, aby taki nabywca uprawiał i obsiewał rolę, której plony możliwie nie jemu przypadną.

Kto dla uzasadnienia zdania, że kwestje tu poruszone mają obie być przedmiotem posiedzenia gospodarczego powołuje się na rozporz. wykonawcze prezesa Głównego Urzędu ziemskiego do rozp. tymcz. z 1 września 1919, ten nie zdaje sobie sprawy z różnicy co do skutków i treści takiego postawienia sprawy, o których wyżej wspomniano, a nadto zapomina o tem, że rozporządzenie wykonawcze nigdy nie może stanąć w sprzeczności z tą ustawą, lub rozporządzeniem, tutaj rozporz. tymcz. z 1 września 1919, którego wykonanie ma ułatwić i bliżej określić.

Pamiętajmy o tem, że cytowane rozp. co do trybu postępowania wyraźnie się powołuje na Dekret Rady Reg. z 1918 r. i akceptuje i przyjmuje w całości tegoż postanowienia jako w sprawach obrotu ziemią jedynie dla swego zakresu właściwe. Że postanowienia tego Dekretu nie wykluczają tego, aby kwestja zaskarżenia, powiedzmy lepiej unieważnienia uskutecznionego wpisu, była, względnie mogła być przedmiotem posiedzenia jawnego, że przeciwnie, za tem przemawiają, wskazuje art. 44 Dekretu R. R. z 1918 r. w ust. 4, który jako regułę stanowi

posiedzenia jawne a tylko wylicza pewne kategorje spraw, które mogą być przedmiotem posiedzenia gospodarczego. Że zaś kwestji unieważnienia wpisu nie można stawiać na równi z sprawami regulacyjnemi, incydentalnemi, porządkowemi i przedstanowczemi nie ulega wątpliwości.

Także rozporządzenie wykonawcze takiemu postawieniu sprawy nie stoi na zawadzie, skoro ono tylko co do kwestji odmowy lub zezwolenia stanowi, że ono ma być przedmiotem gospodarczego posiedzenia, nie przewiduje jednak ewentualności z art. 8 cyt. rozp. R. Min. wynikających i odnośnie do tego artykułu w swej treści żadnych nie zawiera postanowień.

Czy rozporz. wykonawcze stanowiąc ogółem, że kwestja zezwolenia ma być przedmiotem posiedzenia gospodarczego jeszcze pozostał w zgodzie z rozp. tymcz.. względnie Dekretem R. Reg. z 1918 r. i czy i w tym względzie nie stanął z jego postanowieniami w sprzeczności, o tem możnaby pomówić odrębnie; dla nas wystarczy wniosek, że jeśli chodzi o to, czy i o ile rozporz. wykon. stanowi jakąkolwiek przeszkodę traktowania sprawy unieważnienia na posiedzeniu jawnem, przeszkoda żadna wskazać się nie da.

Jeżeli zaś poszukamy za pozytywnymi względami, to powiedzmy nasamprzód, że art. 8 rozp. tymcz. z 1 września 1919 daje Komisjom ziemskim tylko prawo powództwa czyli prawo skargi.

Z tego prawa skargi można ewentualnie wywieść prawo do uskutecznienia ostrzeżenia hipot., że akt wpisany jest sporny, jakkolwiek o tem rozp. tymcz. wyraźnie nie wspomina i ta kwestja z tego względu z pewnością napotka na liczne trudności.

Jeśli się jednak uzna, że w tem prawie skargi tkwi także prawo ostrzeżenia hipotecznego, nie można o tem zapominać, że ostrzeżenie, odejmujące nabywcy wpisanemu swobodę rozporządzania własnością, zawieszające jego własność, nie jest dla interesowanych nabywców rzeczą mało znaczącą, lecz choć jest tylko środkiem prewencyjnym, podaje w wątpliwość, zaznacza sporność całego aktu.

Takie ostrzeżenie, które na czas dłuższy (post. przed urzęd. ziemsk. i sądem) szczególnie w gospodarstwie rolnem zawiesza ochotę do pracy, jest doniosłym momentem gospodarczym, do którego uciec się należy tylko z konieczności i po rozważeniu wszystkich okoliczności, które za i przeciw nabywcy przemawiają, co jest możliwem tylko na posiedzeniu jawnem.

Ponieważ w odmiennych warunkach nabywca dopiero po powzięciu decyzji i dopiero po jej doręczeniu powiadomiony zostaje o fakcie dokonanym i w ten sposób znajduje się w gorszem położeniu, niż przy zamierzonem dopiero nabyciu, ponieważ przyjąć należy, że nabywca nabywając prawo, do ks. wiecz. wniesione, działał ewent. w najlepszej wierze i nie przypuszczał żadnego uchybienia, a do gorszego traktowania go

niema żadnego powodu, ponieważ pominięcie jego obrony nie może być karą za winy niepopełnione, ponieważ, jak to już podniesiono, nie można pocieszać się tem, że ma od decyzji środek prawny i może jeszcze przy tej sposobności uzupełnić wiadomości Komisji własnemi oświadczeniami i tak dopomódz do zwycięstwa swemu prawu, skoro zawieszenie skuteczności jego wpisu odrazu wyrządza mu możliwie największą stratę, przeto widzimy, że ta kwestja dla nabywcy ma wielką doniosłość i dlatego zarządzenie posiedzenia jawnego, w przypadku zamierzonego unieważnienia jest prawem nabywcy, które już Komisja Ziemska Okręgowa jako pierwsza instancja winna respektować i uczynić sprawę unieważnienia przedmiotem posiedzenia jawnego i to na wszelki sposób przed powzięciem decyzji merytorycznej.

Ujmijmy to, co powyżej powiedzieliśmy, we wnioski: Zarzut nasz koncentruje się w tem, że

albo uchybiono wymogom postępowania prawem nakazanego, że traktowano łącznie kwestje, które powinny być przedmiotem rozbioru odrębnego i różnych posiedzeń

albo, jeśli się tego zapatrywania nie podziela, że na wszelki sposób mamy do czynienia z uchybieniem wymogom zagwarantowanej obrony, rozumie się na wypadek, gdyby się stało na stanowisku, że mogą być łącznie rozbieranemi.

W pierwszym przypadku wadliwość powinna pociągnąć za sobą ten skutek, że sprawa winna wrócić do pierwotnego stanu, nawet na przypadek, gdyby Główna Komisja Ziemska niesłusznie uznała, że sprawa niniejsza podlega kompetencji Urzędów ziemskich.

W drugim przypadku dojść się musi do wniosku, że, jeśliby się nawet stwierdziło, że wpis do księgi jest wadliwy, nie należało i nie można było bezzwłocznie rozstrzygać sprawy na skutek czysto wewnętrznych badań urzędowych, lecz, że należało odroczyć postępowanie i dać możność interesowanym do oświadczenia się co do dowodów zmianę tytułu popierających, tudzież że dopiero, po upływie czasu, który stronie winien był być zakreślonym, można było powziąść decyzje w obu kierunkach i że wszelkie ostrzeżenie hipoteczne — jako żadną decyzją nie poparte — przed tym czasem było niemożliwe i nieuzasadnione.

Powyższy wywód wskazuje, że z jakiegokolwiek wyjdzie się stanowiska, uchybienie niewątpliwie miało miejsce i że to uchybienie jest tego rodzaju, że decyzja jest nieważną; jaki jednak tej nieważności skutek, jaki jej wpływ na dopuszczalność ostrzeżenia hipotecznego, to pytania, które w tym związku tylko zaznaczamy.

W Krakowie, w kwietniu 1920.

Recenzje.

Friedr. W. Förster: »Politische Ethik und politische Pädagogik«, München 1918. — »Weltgewissen und Weltpolitik«; München, 1919. — »Betrachtungen zum Pariser Friedensvertrag«, Zürich 1919. — »Zentralismus oder Föderalismus«, München 1920).

Od wielu, wielu lat czytaliśmy w gazetach i książkach, słyszeliśmy z ust ludzi, zastanawiających się nad zagadnieniami polityki, etyki, socjologji, że żyjemy w epoce przełomowej. W końcu stało się to komunałem — i każdy zapytać mógł, kiedyż ten przełom się skończy i czy nie każda epoka jest przełomową. Aż dożyliśmy teraz już nie do epoki, ale do chwili rzeczywistego, wielkiego dziejowego przełomu. W miarę przeciągania się wojny stawało się rzeczą jasną, że nie mogła ona zakończyć się tem, czem dotąd kończyły się wojny wszystkie, t. j. traktatem, mocą którego zwyciężeni zobowiązywali się do wypłaty kontrybucji i do ustąpienia części posiadłości swoich szczęśliwym zwycięzcom, po czem wszystko wracało do dawnego przedwojennego porządku. Po przejściu kataklizmu, jednego z największych w historji, ów dawny porządek, w którym żyliśmy w przededniu wybuchu, t. j. dnia 31 lipca 1914 roku, już wrócić nie mógł.

I widzimy, że nie wrócił. Widzimy więcej jeszcze; stwierdzamy słuszność poglądu hr. Czernin'a, który w zakończeniu do książki swojej o wojnie pisał, że, choć tak długa i tak straszna, ta wielka wojna światowa (Weltkrieg) była tylko krótkim wstępem do wielkiej światowej rewolucji (Weltrevolution).

Gdy, zrzuciwszy Kiereńskiego w końca października 1917 roku, t. zw. bolszewicy zagarniali władzę w swoje ręce, uważaliśmy to — tam, w Rosji — za krótki przejściowy epizod; niektórzy z nas cieszyli się nawet, bo miało to świadczyć, że wrzód rewolucyjny już nabrzmiał, że za tem wkrótce pęknie. Ktoż mógł przypuszczać, że dwóch krzykaczy demagogów, że Lenin i Trocki, których poczytywano za nieobliczalnych szaleńców, zdołają nietylko Rosji narzucić swoją wolę, ale że po upływie niespełna lat trzech premjer potężnej Anglji publicznie, w parlamencie, płaszczyć się będzie przed ich wysłannikami. O zdolnościach organizatorskich wodzów bolszewizmu, o ich demonicznej sile woli nie wiedziano, zapominano zaś, że mieli w ręku oręż, którego żadna moc nie skruszy. Tym orężem — idea. Nie wojownicy i nie dyplomaci, ale ideje rządzą światem. Na sztandarze zaś swoim bolszewizm wypisał realizację kollektywistycznego ustroju pod dyktaturą proletarjatu, czyli to, co ostatniem było słowem dokonywającej się, od czasów rewolucji francusklej, demokratyzacji świata. Wprawdzie, ostatnie słowo w rozwoju idei często oznacza doprowadzenie jej do absurdu, ale absurd ma w sobie siłę zaraźliwą, zwłaszcza w stosunku do tłumu impulsywnego i nie rezonującego, — i trwać i panować może długo. Prawo logicznej konsekwencji jest nieubłagane; żadna idea nie zejdzie z widowni świata, dopóki nie wyczerpie całej zawartości swojej, ze wszystkiemi jej skutkami.

Oczywiście, bolszewicki absurd miał za sobą nie samych fanatyków i zaślepieńców; były jednostki bardzo uświadomione, które w bolszewiźmie widziały nie cel, lecz tylko środek do swoich własnych ambitnych, daleko sięgających celów. Ale tłum nie odróżniał jednych od drugich, dawał się porywać hasłom, ci zaś, co ponad tłum cokolwiek urośli, nie byli zdolni do walk z demokratyzmem w jego bolszewickiej szacie, sami bowiem, wyznając i głosząc demokrację, tylko w innych, nieco łagodniejszych odmianach, albo czuli ukrytą słabość do bolszewizmu i walki z nim nie chcieli, albo, jeśli chcieli, jeśli pojmowali grozę burzy, niosącej zagładę światu z całą jego kulturą, to nie wiedzieli, z czem przeciwko niej iść.

To ostatnie więcej, niż do Rosji, stosuje się do Europy. Publicysta francuski Recouly, który się przysłuchiwał obradom w Spa w lipcu 1920 roku, odnosił z tamtąd wrażenie, że w owej chwili w psychicę angielskiego premiera nad wszystkiem dominował strach przed bolszewizmem[1]. Ale strach uniżony, czołgający się strach podłością jest, nie ideją. Ideję zwalczać można tylko ideją. Niestety, daremnie jej szukamy na Zachodzie, w Anglji, we Francji. Tam, zwłaszcza we Francji, ludzie nie przyszli jeszcze do siebie po wojnie. Pobili i zdeptali Niemcy, a drżą przed niemi, we śnie i na jawie widzą przed sobą pruskiego grenadjera — i obawiają się bolszewizmu, nie jako rewolucji, niszczącej pracę wieków, ale że z jej pomocą mógłby powstać z grobu powalony militaryzm niemiecki. Poczucie konieczności oparcia się o wyższy jakiś pryncyp, o ideję, która, zapalając serca i umysły, powstrzymalaby świat od grożącej mu katastrofy, znaleźliśmy dotąd tylko w Niemczech, w pismach prof. Förstera. Nie śmiemy faktu tego uogólniać, nie twierdzimy że Niemcy, są już na drodze do odrodzenia moralnego, przypominamy jednak, że idea, że, mówiąc wyraźniej, filozofja wyprowadziła na początku wieku zeszłego naród niemiecki z poniżenia i upadku i dała mu zapał i moc do stworzenia wielkiej siły materjalnej i moralnej, która złamała, a przynajmniej w znacznej mierze przyczyniła się do złamania potęgi Napoleona.

1.

W r. 1806 wielki Napoleon nietylko pokonał, ale zmiażdżył Prusy; mógł, nawet zamierzał państwo to wykasować z mapy Europy; jeśli tego nie uczynił, to przez uprzejmość dla cara Aleksandra, którego względy potrzebne mu były do dalszych planów; Aleksander zaś wstawiał się za Prusami pod urokiem wdzięku pięknej królowej Luizy...

I właśnie wówczas, w dobie największego poniżenia Prus i Niemiec, wykładał filozofję zrazu w Jenie, potem w Berlinie Jan Gottlieb Fichte. Dziwaczna była to filozofja; na niejednym robić mogła wrażenie fantasmagorji, nie filozofji; zdawała się zaprzeczać rzeczywistemu istnieniu całego świata zewnętrznego, pomimo, że o rzeczywistości jego tak głośno świadczył huk dział, od których waliła się budowa Frydryka II.

Jedyną pewnością — nauczał — jest jaźń, moje Ja, a istotę mego Ja stanowi rozbrzmiewający w sumieniu głos powinności; ten zaś głos powinności brzmi tak potężnie, tak potężną napełnia mnie żądzą spełnienia tego, co nakazuje, i tak żywą świadomością nieskończonej mocy mojej w tym zakresie, że w porównaniu z tem drobnieje, prawie zanika cały zewnętrzny wiat; ś wiat ten jest tylko materjałem dla powinności, która w heroicznym rozpędzie. łamiąc wszystkie przeszkody, ten materjał w powolne narzędzie swoje przeistacza.

Przedmiotem zaś, celem powinności — ludzkość. Jeszcze w roku 1804/5, w wykładach o cechach zasadniczych epoki naszej[2], Fichte dowodził, że dla

---

[1]) Por. »Revue d. d. m.« 1920 sierpień.

[2]) »Die Grundzüge des gegenwärtigen Zeitalters«.

wykształczonego Europejczyka Chrześcijanina ojczyzną jest Europa cała. Narody i państwa mogą upadać, lecz nie wstrzymuje to biegu kultury — i ten kto czuje w sobie pokrewność ze słońcem (der Sonnverwaudte Geist), z otuchą zwraca swój wzrok tam, skąd płyną »światło i prawo«, bo wie, że ojczyzną jego — to państwo w Europie, »które stanęło na wyżynie kultury«.

Ale klęska 1806 roku dokonała przewrotu w duszy filozofa. Pozostając nadal na stanowisku wszechpotęgi jaźni i jej wielkich w sferze powinności, t. j. w sferze moralnej, przeznaczeń i zadań, powinność tę skierował Fichte w stronę ojczyzny i myśl swoją rozwinął w epokowych »Mowach do narodu niemieckiego« (1807/8). Naród — głosił on w pierwszym wykładzie[1]) — któremu odebrano niezależność, a pozostawiono tylko zaszczyt ślepej uległości względem najeźdźców — naród taki, jeśli chce być czemś w historji, jeśli chce swoją treść duchową wlewać w prąd czasów, ma jedną drogę przed sobą: niech skupia się w sobie, niech stwarza swój własny wewnętrzny świat i niech go tworzy tak, aby się nie domyślał tego czyhający na niego wróg. W przekładzie na mowę potoczną »tworzenie świata wewnętrznego« miało oznaczać, że Niemcy powinni wychować siebie. Mogą zaś to zrobić łatwiej, niż jaki inny naród, bo mają pod sobą mocny narodowy grunt. Tym gruntem — język; w przeciwieństwie do pokrewnych narodów germańskiego pochodzenia, które pod wpływem łaciny swój język zatraciły, naród niemiecki używa dotąd mowy swoich przodków. A to jest rzeczą doniosłości niezmiernej w sferze pojęć abstrakcyjnych, nadzmysłowych, czyli w sferze najważniejszej. Pojęcia te bowiem określamy za pomocą obrazów ze świata zmysłowego; dzięki temu, dla Niemca związek między jednym światem, a drugim, jest związkiem żywym, gdy, przeciwnie dla narodu, który język ojczysty zgubił, świat pozazmysłowy staje się czemś dalekiem i obcem; i gdy w narodzie takim życie zewnętrzne i życie duchowe idą każde swoją drogą, u Niemców świat ducha wdziera się w rzeczywistość całą mocą swoją, że zaś źródłem duchowego świata jest Bóg, więc tylko w Niemczech życie kształtować się może według idei Boga, naturalnie przy pośrednictwie filozofji, bo filozofja jedna — filozofję swoją miał Fichte na myśli — zdolną jest uchwycić wiekuisty pierwowzór świata (das ewige Urbild) i uchwyciwszy go w jaźni, z pogardą, daleko poza siebie odrzucić ciało, materję, naturę, albowiem jedyną rzeczywistością jest duch, jest wszechpotężne Ja, stanowiące jedno z Bogiem.

I ta idea panteistycznego Boga, objawiającego się w jaźni, t. j. we mnie i przeze mnie w chwili, gdy swoją powinność spełniam, była ogniem, który żarząc się w duszy Fichtego, przenosi się w dusze jego słuchaczy i prowadził do czynu. »Chciałbym — mówił on — aby w tem ognisku, na tej mojej katedrze zapalił się płomień i objął ojczyznę moją aż do jej najdalszych kresów. Od was to zależy, czy chcecie być końcem, ostatnimi z narodu, który przestał być godnym szacunku i o którym wieki przyszłe z pogardą mówić będą, czy przeciwnie, początkiem zechcecie być przyszłej wielkiej, szczęśliwej epoki, która wpaniałością swoją zaćmi wszystkie wyobrażenia wasze. W waszej mocy leży jej przyspieszenie, więc niech żaden z was nie odejdzie stąd, nie powziąwszy mocnego postanowienia, że wszystkie siły swoje wielkiemu dziełu poświęcicie« i »niech odtąd w zakresie swoim pracuje i działa tak, jakgdyby był sam i tylko od niego jednego dobro przyszłych pokoleń zależało. Paniętajcie, że innego wyjścia nie macie, bo jeśli wy upadniecie, wraz z wami upadnie cała ludzkość bez uadziei możliwości powstania«.

Te ostatnie mesjaniczne słowa były zakończeniem wykładów. W ten sposób dla celu konkretnego, dla obudzenia patrjotyzmu budował Fichte ogromny, ciężki fundament z filozofji najabstrakcyjniejszej, jaka może być, i filozofią tą — zjawisko możliwe tylko w Niemczech — porywał naród i zapalał żądzą heroizmu.

---

[1]) Słowa Fichtego przytoczone są tu i dalej w skróceniu.

Ale, choć tak podniosła w gloryfikowaniu powinności, filozofia ta, pozbawioną będąc wskutek abstrakcyjności swojej bezpośredniego związku z rzeczywistością, miała tę słabą stronę, że dawała się nagiąć do sprzecznych celów. W r. 1906 wyprowadzał z niej Fichte kosmopolityczny humanizm, w roku następnym — mesjański patrjotyzm, a na drogę tę wstąpiwszy, dobrnął wkrótce do bezwzględnego kultu państwa, bo w państwie uznał najwyższy wyraz ojczyzny. Państwo wyrokować miało o tem, co jest dobre, a co złe; poddanie się państwu zupełne, nie dopuszczające wątpień i wahań, stawało się powinnością, owym czynem moralnym, przez który duch wyzwala się z materji, czyli Ja, mówiąc stylem Fichtego, strząsa z siebie zależność od nie-Ja.

I tą drogą szła odtąd filozofja niemiecka. Zatarła ona — żali się Förster — ideję sprawiedliwości międzynarodowej w sumieniu niemieckiem tak doszczętnie, że moralność w polityce poczęto uważać za synonim samobójstwa politycznego, ofiarę zaś sumienia na rzecz konieczności państwowych ogłoszono, jako obowiązek moralny[1]).

Filozofja ta stanęła w rozbracie z Chrześcijaństwem, nie zdając sobie sprawy z tego. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa, mówi tenże Förster[2]), nikomu do glowy nie przyszłoby oddzielać zasadniczo politykę od Chrześcijaństwa; namiętności szalały, silni gnębili słabych, ale na namiętnościach, na sile fizycznej, na ślepej naturze nie budowano teoryj politycznych. Dopiero Renesans wznowił starożytny kult państwa, jako najwyższej świętości. Macchiavelli był pierwszym, który stanowczo zażądał emancypacji polityki od moralności. I właśnie Fichte, ten apostoł surowej powinności, wystawiał Macchavellego. jako wzór myśliciela politycznego. »Prawo moralne — pisał on w rozprawie swojej o Macchiavellim — obowiązuje monarchę w życiu prywatnem, obowiązuje go również w stosunku do poddanych, ale w stosunku do innych państw niema i nie może być innego prawa, jak prawo silniejszego.

Poglądy takie nazywają realizmem politycznym, czy można jednak poważnie mówić o realizmie tam, gdzie zapoznawaną jest siła duchowego pierwiastka w człowieku, duchowych podstaw życia? Słusznie też powiedział Förster o nauce Macchiavellego i jego naśladowców, że jest ona tylko techniką socjalną, której brakuje niezbędnej społeczno psychologicznej podstawy[3]). Dlatego ci wszyscy, co mają siebie za polityków realnych, są najczęściej nieuleczalnymi utopistami, bo całą politykę swoją stawiają na illuzji, że można równocześnie mieć dwa wzajemnie wykluczające się sumienia: jedno dla życia prywatnego, drugie dla spraw politycznych[4]). Nie rozumieją oni, że sumienie jest jedno, że nihilizm w myśleniu politycznem, kierujący się przeświadczeniem, iż względem obcych narodów wszystko jest dozwolone zaraża i znieprawia duszę, pogrąża ją w anarchji; za anarchią zaś w duszach idzie anarchja w państwie; wykorzeniacie z duszy prawo moralne, a nie domyślacie się, że wraz z tem wykorzeniliście z niej państwo[5]).

Nie Fichte jednak, lecz dopiero Hegel stworzył teorję państwa, o której powiedzieć można, że dała wyraz temu, co było najwewnętrzniejsze, a nieuświadomione w duszy niemieckiej i że, dzięki temu, treścią się stała niemieckiej świadomości politycznej. Stąd, że świat jest rozwojem realizującej się w nim idei absolutnej i że zatem wszystko, co jest, jest rozumne, wyprowadzał Hegel, że, czem w porządku fizycznym natura, tem w porządku moralnym jest państwo. Poddawać przeto państwo krytyce byłoby rzeczą równie nierozsądną, jak krytykować naturę. Państwo istnieje samo przez się siłą konieczności naturalnej, więc boskiej; jest rozumem, który staje się wolą, czyli

---

[1]) »Politische Ethik u. polit. Pädagogik«, (München, 1918).
[2]) ib. sil. 13.
[3]) ib. s. 178.
[4]) ib. s. 194.
[5]) ib. s. 200.

najwyższym wyrazem Idei absolutnej, objawieniem się Boga, Bogiem w najwyższej dostępnej nam postaci. Stąd wniosek, że państwo jest samo sobie celem (Selbstzweck); istnieje nie przez jednostki i nie dla jednostek, ale jednostki są dla państwa — i, dzięki państwu, są tem, czem są. Do takiej apoteozy nigdy i nigdzie przed tem nie podnoszono ideji państwowej, a wszystko to ujęte było w system, imponujący swoją ścisłością logiczną. W tem usystematyzowanem państwie znalazła ujście dla siebie tak nawskróś systematyczna myśl niemiecka — i to stanowi całą tragikę — cytuję znowu Förstera — nowoczesnego rozwoju Niemiec; bezwględne ubóstwienie państwa, wykluczające wszystkie inne wyższe cele, służenie temu Molochowi wyssało z duszy niemieckiej co w niej było najlepsze [1]).

Gdy mówimy »Niemcy«, staje przed nami, jako jedna z zasadniczych właściwości narodu tego, uniwersalizm myśli, która nie umie się zamknąć w rzeczach i sprawach, bezpośrednio ją obchodzących, ale objąć chce, poznać, zrozumieć i odczuć wszystko, co wieki i narody stworzyły. Im szersze zakresy myśl ta ogarnia, im głębiej sięga, tem szerzej i głębiej rozwija się kultura narodowa; pojęcia zaś kultury i uniwersalizmu myśli ściśle się łączą ze sobą: za uniwersalizmem idzie idealizacja kultury. Ale kultura suponuje rozumny ład w państwie. Wzorem doskonałego państwa, jak nauczał Hegel, są Prusy. W Prusach przeto kultura ma lepsze, niż we wszystkich innych państwach, warunki do rozwoju, że zaś ojczyzną dla człowieka rozumnego jest, jak to wiemy z przytoczonych wyżej słów Fichtego, państwo, które w danej chwili najwyżej pod względem kultury stanęło, więc Prusy — wogóle Niemcy — są, stać się muszą ojczyzną duchową dla ludzkości. Triumfy oręża niemieckiego w r. 1870 utwierdziły Niemców w prawdzie filozofji, którą im ich mędrcy wpajali. I na filozofji tej oparli oni swój imperjalizm polityczny. Przejęci bałwochwalczą czcią dla państwa, które stworzyli, dla kultury, która w tem państwie tak świetny owoc wydała, uznali oni, że w imię dobra nie swojego tylko, ale ludzkości, powinni panować nad światem. Niech to, co ich państwa jest wolą i celem, stanie się wolą i celem dla całego rodzaju ludzkiego.

Kierunek ten badaniom historycznym i filozoficznym wytknął Treitschke, ale jego i wszystkich jego uczniów i naśladowców prześcignął w ostatnich latach Houston Stewart Chamberlain. Z pochodzenia Anglik, stał się, raczej poczuł się Niemcem przez kult dla Ryszarda Wagnera. Pózniej, wgłębiając się w poezję i filozofję niemiecką, zapalił się czcią bez granic dla Göthego i dla Kanta. Naród, który trzech takich olbrzymów wydał, złożył dowód niespożytej mocy swojej i wielkości; ma on nietylko prawo, ale i obowiązek rozkazywania światu, aby prowadzić go na wyżyny, na których sam stanął. Uzasadnieniu myśli tej poświęcił Chamberlain wszystkie zasoby ogromnej wiedzy swojej i znakomitego talentu, a rozwinął ją na podłożu teorji ras, biorąc jednak rasę nie tylko jako wspólność pochodzenia, jako podstawę, z której wyrastają narody związane ze sobą węzłem krwi, ale więcej jeszcze jako wynik i wykwit pracy plemienia czy narodu nad sobą — jako to, co nazywamy wyrasowaniem. Jedyną wyrasowaną rasą, szlachetną i czystą, jest rasa germańska, jej kwiatem — naród niemiecki; hegemonji przeto niemieckiej niech dla swojego własnego dobra i szczęścia poddadzą się inne narody i państwa. »Na dzieje Europy — pisze Chamberlain [2]) — moralne i umysłowe, od chwili pojawienia się plemienia germańskiego aż po dziśdzień, możemy patrzeć, jako na walkę Germanów z nie-germanami, germańskiego sposobo myślenia z antygermaóskim«. Dlatego »we wszystkich dziedzinach życia dziejowego uważamy i wystawiamy tych ludzi za największych i te czyny za najbardziej znaczące, które najwięcej się przyczyniły do rozwoju specyficznych

---

[1]) Förster o. c. str. 347.
[2]) »Die Grnndlagen des XIX Jrh. str. 520.

właściwości ducha niemieckiego, najwięcej sprzyjały triumfowi germanizmu«[1]). Nie dość tego; w jednym z rozdziałów nie zawahał się Chamberlain wygłosić, że żałuje, iż germanizm tam, dokąd sięgnął zwycięskiem ramieniem, nie wytępił gruntowniej opornych jemu narodów«.....[2]).

I teorji tej, niosącej śmierć wszystkiemu, co pochodowi germanizmu stoi na drodze, usiłował Chamberlain nadać znamię religijne. Chamberlain jest czcicielem Chrystusa; czci go, jako Zbawiciela świata, a zbawiał Chrystus tem, że nauczył człowieka patrzeć w niezbadaną głąb własnej duszy. Głosząc, że »Królestwo Boże jest w Was«, tem samem kazał nam Boga sznkać w sobie; podniósł w nas wiarę w nierozerwalną łączność z Bogiem, w płynącą stąd nieskończoną potęgę ducha. Przyjąć naukę tę, »która nową młodość przynosiła starej ludzkości, mogła tylko świeża, rwąca się do życia rasa indo-europejska, i pod znakiem Krzyża poczęła ona na zwaliskach starego świata budować nową kulturę, nad którą długo jeszcze pracować będziemy, zanim zasłuży ona w przyszłości na nazwę chrześcijańskiej« [3]). Ale głosząc powołanie narodu niemieckiego do stworzenia owej chrześcijańskiej kultury, jakże inaczej zrozumiał ją Chamberlain, niż nasz mesjanizm, który tak mocno, nierozłącznie ideję chrześcijańską z ideją prawa miłości powiązał. Wszystko zarzucić można Chamberlainowi, tylko nie obłudę, »Nikt — pisze on [4]) — nie będzie miał czoła twierdzić; że narody germańskie osiągnęły zwycięstwo swoje samą tylko cnotą, a bez pomocy tych ujemnych właściwości swoich, jakiemi były chciwość, okrucieństwo, zdrada, pomiatanie prawami innych, każdy jednak przyzna, że germanizm właśnie tam, gdzie był najokrutniejszy — więc u Anglosaksów w Anglji i Ameryce, u Krzyżaków w Prusach — że tam położył on podwaliny najidealniejsze pod to wszystko, co najwyższe i najszlachetniejsze«.

Czyli chrześcijanizm Chamberlaina jest próbą chrześcijańskiego zabarwienia woli potęgi (Wille zur Macht), jest starą żydowską a na grunt niemiecki przeniesioną mesjaniczną wiarą w naród wybrany — tylko w nowej postaci, w której żydowski materjalistyczny monoteizm, zginający człowieka przed zewnętrznym zaświatowym Bogiem, zastąpiono panteistycznem roztopieniem Boga w człowieku wyższym, silnym, — w nadczłowieku rasy germańskiej.

I Chamberlainizm — wyrazu tego używamy dla określenia pangermanizmu w tej idealnej szacie, jaką mu nadał wybitny pisarz i myśliciel — jest jednym z głównych moralnych winowajców wojny; Chamberlainizm, nie zaś przeciwieństwa interesów rozmaitych mocarstw. Albowiem »nie same tylko interesy — pisze tenże autor [5]) — rządzą światem, choć tak nauczają — dodaje on ironicznie — niektórzy najnowsi historycy, lecz rządzą przedewszystkiem ideje, nawet wtedy, kiedy się rozcieńczają w słowach«. I, rzeczywiście, rozcieńczane w czczych deklamacjach hakatystów z Ostmarkenvereinu ideje Chamberlaina i jego przyjaciół przesycały atmosferę elektrycznością, z której musiała wybuchnąć burza. Wszak nie chciało wojny społeczeństwo niemieckie, któremu tak dobrze się działo przed wojną i które z każdym dniem bliższem było pokojowego, ekonomicznego podboju świata. Nie chciał wojny, nawet drżał przed nią ces. Wilhelm, wbrew wszystkim krzykom i oskarżeniom, rzucanym dziś na niego przez obłudę angielską i nienawiść francuską. Czuł odpowiedzialność swoją; z obawą, jak świadczą listy jego do cara Mikołaja [6]), patrzał w przyszłość, widząc wzmagający się antygermanizm w Anglji, przerażonej powodzeniami przemysłu niemieckiego na rynkach świata. Ażeby woj-

---

[1]) ib. s. 721.
[2]) ib. s. 464.
[3]) ib. s. 209.
[4]) ib. s. 726.
[5]) ib. s. 028.
[6]) Briefe Wilhelms II an den Zaren; 1894—1914 (Berlin — Ullstein e. C-ie.

nie zapobiec dążył do zbliżenia się z Francją za pośrednictwem Rosji, wierzył w swój wpływ w tym względzie na cara[1]). Gdy rachuba zawiodła, tem bardziej musiał się zająć militaryzacją swego państwa, mającego revanchyzm francuski z jednej strony, zaborczy panrusycyzm z drugiej. I tu położenie jego było, według świadectwa kancl. Bethmanna Hollwega, bez wyjścia: gdy milczał, przypisywano to słabości Niemiec i uroszczenia przeciwników w kwestjach spornych rosły; gdy pobrzękiwał szablą i wygłaszał swoje ogniste, prowokujące mowy, krzyczano, że Niemcy przygotowują się do zbrojnej napaści. — Że nie chciał wojny kanclerz, — temu, o ile wiemy, nikt dotąd poważnie nie zaprzeczał. ale nie chcieli jej nawet ci, których za wodzów wojowniczego pangermanizmu poczytywano, mianowicie nie chciał okrzyczany adm. Tirpitz. Do wniosku tego dochodzimy czytając Pamiętniki jego i listy[2]). Sympatycznemi dla Polski nie są, autor ich należy do zdecydowanych nieprzyjaciół Polski, Rosję uważa za naturalnego sprzymierzeńca Niemiec, ogłoszenie zaś niepodległości naszej w listopadzie 1916 roku za najfatalniejszy błąd polityki niemieckiej. Niemniej jednak słowa jego robią wrażenie silne, czujemy w nich człowieka całą duszą oddanego ojczyźnie, przemyślanego a bezwzględnie szczerego w każdem swojem zdaniu. Troska o przyszłość Niemiec jest jego myślą przewodnią. Terytorjum niemieckie za ciasne było, aby pomieścić i przekarmić mogło mieszkańców swoich. Widział to i odczuwał Tirpitz — i to było punktem wyjścia jego polityki. Widział, że muszą Niemcy ratować się przemysłem; dla przemysłu musieli mieć rynki zbytu i kolonje; dla bezpieczeństwa zaś przemysłowej i kolonialnej polityki niezbędną była potężna flota. W tym celu budował ją, nie zaś w celach zaczepnych. W przededniu wojny nie przypuszczał jej wybuchu, nie wierzył, aby kto kolwiek chciał tę straszną odpowiedvialność wziąć na siebie i z całym spokojem pojechał na kurację do Tarasp. Gdy wojna wybuchnęła, nie żywił żadnych złudzeń. Stwierdzając w jednym z listów niesłychane powodzenia armji niemieckiej (Die Armee hat bisher ungeheure Erfolge 24/VIII 1914), pomimo to z niepokojem myślał o przyszłości (nein, trotz der bisher einlaufenden Siegesnachrichten, jubeln kann man nicht« 23/VIII 1914... »Wie hätte ich persönlich gewünscht diesen Krieg nicht zu erleben« 21/VIII 1914). Rozumiał, że, wobec osaczenia Niemiec, zwycięstwo zupełne jest niemożliwe i że będzie to szczęściem jeśli uda się Niemcom wyjść z katastrofy cało i znaleźć po tem środki do odbudowy tego, co wojna zniszczyła[3]).

Więc któż tej wojny chciał? Chyba tylko wojskowi, o ile marzyli o odznaczeniach. Rzeczywistą zaś, według Tirpitza, choć mimowolną sprawczynią wybuchu była niezręczność dyplomacji niemieckiej i austrjackiej, niezręczność, która płynęła z przeświadczenia, że nikt w Europie w owej chwili do wojny nie dążył, a że prestiż Austrji wymagał surowego ukarania Serbji. Dlatego to w pamiętnej historycznej nocie podano Serbji warunki absolutnie niemożliwe do przyjęcia. Dyplomatom z zawodu wydawało się to koniecznością, postulatem rozumu państwowego; dla nas, niedyplomatów, niefachowców, a prostych śmiertelników było rzeczą jasną, że nota taka musiała za sobą pociągnąć wojnę europejską, bo Rosja nie mogła nie ująć się za Serbją. Słowem, do wojny nikt świadomie nie parł, winnych w ścisłem znaczeniu wyrazu niema, ale — powtarzamy — odpowiedzialność za wykroczenie admosfery duchowej, w której siłą konieczności prędzej czy później nagromadzić się musiały chmury, sprowadzające niechybną burzę, spada w równej mierze na pangermańskie rojenia profesorów i literatów.

---

[1]) Por list. Nr 37 z 30/X 1904.
[2] A von Tirpitz: »Erinnerungen« (Leipzig 1919).
[3]. Ib. port. s 404 list z 10/IX 1914.

2.

Pangermanizm wywołał reakcję, której potężny wyraz mamy w rozprawie Förstera »Weltgewissen und Weltpolitik«.

W pierwszej połowie 1918 roku, w chwili, gdy militarna potęga Niemiec dosięgała szczytu swoich powodzeń, gdy z jednej strony wojska niemieckie groziły Paryżowi, z drugiej zaś strony, zajmując całe południe Rosji aż po Kaukaz, dokonywały tego, co żadnemu Niemcowi w najśmielszem marzeniu przed wojną się nie śniło — w chwili takiej prof. Förster nie wahał się wygłosić, że pokój, na który wówczas w Niemczech powszechnie rachowano, pokój, przemocą oręża narzucony zmiażdżonym przeciwnikom, utopią był większą, niż wszelkie pacyfistyczne utopie.

Dlaczego? Bo wśród straszliwej burzy — brzmiała odpowiedź — wstrząsającej światem, wśród wybuchu i rozpętania tych wszystkich mrocznych namiętności i potęg, co w otchłaniach duszy człowieczej się gnieżdżą, zagadnienie pokoju staje się największem zagadnieniem cywilizacji naszej. Ażeby zaś mogło być rozwiązanem, powinien człowiek wprzódy uczuć obrzydzenie do dzieła swojego, które za dzieło rozumu poczytywał, gdy owocem jego są zwaliska mozolnie przez wieki budowanego porządku świata, łzy i krew, zdziczenie i nędza — i w obrzydzeniu powinien się przejąć koniecznością poddania się czemuś, co mocniejsze jest, niż rozum, i co jedno stawia tamę pochodowi tryumfującej dzikości — słowem, powinien w głębi serca swojego dosłyszeć głos sumienia [1]).

Wszyscy, wszystkie narody są winne; niechże mają odwagę w sobie owo źródło wspólnej winy odszukać i zniszczyć [2]). Niezbędnym wstępem do pokoju, czyli do porozumienia politycznego jest porozumienie moralne, a to się nie da zrobić bez wejścia w siebie, bez gruntownego zbadania i poznania swej winy, bez zwycięstwa nad samym sobą. Niech więc na tę trudną drogę odważą się wejść Niemcy, bo oni zawinili najwięcej. Sprzeniewierzyli się swemu posłannictwu, byli »wewnętrznym cementem życia narodów, produkowali idee, z których wytwarzały się ogniska, łączące narody w uczuciu wspólnej, jednej, wszechludzkiej kultury; teraz od szeregu 10-leci cofnęli się ku przeciwległej stronie, prorokami są izolacji narodowej«... »Ideowe ubóstwo polityki naszej jest wprost przerażające« [3]).. »Przed półwiekiem, nagle, jakby przez jedną noc, staliśmy się wielką potęgą świata; niestety, nie zdołaliśmy stworzyć odpowiedniej temu wielkiej filozofji politycznej, obejmującej świat, wszystkie jego zadania i cele i budzącej powszechne zaufanie«.

Zubożenie ducha niemieckiego wiąże się najściślej z przewagą nawskróś militarystycznego sposobu myślenia w rzeczach polityki, który opanował przodujące warstwy — profesorów i literatów w większym jeszcze stopniu, niż wojskowych z zawodu. Ta zaś militaryzacja jest dziełem Prus. Fatalizm historyczny pchnął Niemcy w kierunku im przez Prusy wytkniętym. Niemcy czuły się na początku wieku zeszłego miejscem, z którego się rozchodziły kataklizmy, które wstrząsały Europą. Musiały przeto zorganizować się w militarnie silne państwo, organizację mogły im dać tylko Prusy — i wobec tego, chcąc byt polityczny zachować, trudno było inną pójść drogą. Inwazje Napoleońskie sprawiły to, że »punkt ciężkości ducha niemieckiego przeniósł się z Weimaru do Potsdamu« [4]).

W duszę narodu, nastrojonego romantycznie i abstrakcyjnie, wszczepiono ideę surowego, żadnych względów nieznającego skupienia się we własnym interesie, bo od tego zależała, jak sądzono, możliwość istnienia Niemiec,

---

[1]) Por. s. 214.
[2]) Por. s. 5.
[3]) Por. s. 119.
[4]) Por. s. 12.

jako potęgi nie duchowej tylko, ale i politycznej. Idea ta przybrała romantyczną postać woli potęgi (Wille zur Macht) i, wprowadzona w życie z niemiecką gruntownością i konsekwencją, doczekała się odurzających powodzeń, dzięki genjuszowi Bismarcka. Dała ona początek polityce, stanowiącej negację wszelkiej rozumnej polityki, oparła się bowiem na przeświadczeniu o własnej niezmożonej sile, a pomiataniu wszystkiem, co było obce, nie niemieckie. Pchała więc do awantur, dawała folgę najgrubszym instynktom, w charakterach ze słabą świadomością moralną świadomość tę niszczyła do reszty. Otwarcie sankcjonując prawo przemocy, które inne narody i państwa, jakby w poczuciu winy, wstydliwie płaszczem obłudnych frazesów przykrywały, prowokowała, rozdrażniała wszystkich. Wprawdzie Bismarck mógł, jako niezrównany poskramiacz zwierząt, wywoływać wilka z lasu, miał zawsze czem rozjuszone bestje zająć, lub przestraszyć, umiał je szczuć jedne na drugie, ale żaden z jego następców nie zdołał gry jego nadal z taką maestrją prowadzić. Politykę zagraniczną po śmierci Bismarcka Förster określa, jako Brüskierung an allen Ecken und Enden. I to wygrażanie opancerzoną pięścią nazywano polityką realną, patrjotyczną, gdy była najnierealniejszą w świecie i najfałszywiej patrjotyczną[1]).

Dbałość o swój wyłączny interes nie jest monopolem Niemców; na tem samem opartą jest polityka wszystkich innych narodów. Chodzi tu o formę. Anglik np. jest zdecydowanym egoistą, ale egoizm jego jest praktyczny, nie zaś romantyczny i teoretyczny; więc jest w nim zmysł rzeczywistości i, dzięki temu, umie on wchodzić w układy z interesami i tradycyami tych, z kim ma do czynienia. Na tej mądrości życiowej polega moc i trwałość ich potęgi. Nieszczęściem Niemiec byli profesorowie narodowego egoizmu. »Jakże to charakterystyczne, że na zjeździe Ostmarkenvereinu we wrześniu 1915 roku oskarżano wyjawiające się gdzieniegdzie życzliwe wobec Polski zamiary, ponieważ sprowadzać one miały naród niemiecki z jedynej na pewno do celu wiodącej drogi. Jako zaś jedyną miarę do sądów o kształtowaniu stosunków na wschodzie, ogłaszano die Lebensnothwendigkeiten państwa niemieckiego[2]). Oczywiście, żaden człowiek, żaden naród nie zdoła poskromić w sobie egoizmu, ale należałoby się wstydzić tego, jako słabości, nie zaś paradować nią i wystawiać, jako dowód rozumu i mocy. Tymczasem na tym nacjonalistycznym bezwstydzie budują swój program Niemcy nowego pruskiego typu. I żadne doświadczenie historyczne nie jest w stanie nauczyć tych ludzi, że ich bezrozumny egoizm osiąga w końcu właśnie przeciwieństwo tego, czego chciał. Uczciwe uczestnictwo w życiu kulturalnem sąsiada, szanowanie jego praw i tradycyj, chętne popieranie w tem, co go najbliżej obchodzi — to jedno pozyskać nam może jego dobrą wolę, bez tego zaś, choćbyśmy nie wiem jak byli uzbrojeni, silni i pewni siebie, doczekamy się — proroczo kończył Förster — zmowy wszystkich narodów w celu zniszczenia nas. O ileżby łatwiej ułożyły się rzeczy na wschodzie, gdyby w naszej Polenpolitik nastąpił był jeszcze przed wojną zwrot i gdyby za cel postanowiono sobie porozumienie się z Polakami. Smutny to zaszczyt dla Ostmarkenvereinu, iż najwięcej przyczynił się do tego, że imię niemieckie stało się przedmiotem nienawiści dla całej Słowiańszczyzny.

I nietylko dla Słowiańszczyzny. Förster cytuje zdanie Amerykanina, nie szowinisty, przeciwnie, raczej życzliwego Niemcom, który w Evening Post wyrażał obawę, że skutki powodzeń oręża niemieckiego zaznaczą się nietylko na polu militarnem lub gospodarczem. Sprowadziłyby one nieograniczone władztwo idei niemieckiej, a byłoby to nieszczęściem dla świata. Idea bowiem niemiecka wypływa ze zdolności organizacyjnych tego narodu, z uczucia obo-

---

[1]) Por. s. 13—14.

[2]) Por. s. 16.

wiązku w tę stronę skierowanego, z mrówczej pracowitości. Doprowadzona do końca, staje się biurokratycznym pedantyzmem, przekształca człowieka w bezduszne kółko wielkiej maszyny. I pod opieką potegi niemieckiej »rozciągnęłaby nad światem pogrzebalny całun, pod którym zamarłoby wszystko to, co o pięknie, o wartości, rozmaitości i swobodzie życia stanowi« [1]). Dążność bowiem do jednolitości w organizowaniu wszystkich sił społecznych znajduje swój wyraz teoretyczny w kulcie dla państwa. Ten kult przez Hegla niemal do wysokości religji podniesiony, przez Treitschke'go popularyzowany, ogarnął w ostatnich czasach wszystkie koła akademickie. I to Förstera szczególnie zabolało. »Jeśli mamy — woła — czcić państwo, jako ten ostateczny cel moralny, ponad którym wyższego normatywnego dobra niema, to owo dobro, za jakie mamy bezwzględną prawość myślenia, ginąć musi i tracić dla uczonego wartość swoją całą z chwilą, gdy przystępuje on do zbadania i przedstawienia polityki państwa; zamiast dążyć do objektywizmu, bierze on wówczas państwo w opiekę swoją i na rzecz prestiżu państwa poświęca swoje sumienie naukowe« [2]). W ten sposób powstało das Akademische Alldeutschtum. Hasło do tego dali Sybel i Treitschke, a było to, niestety, zwycięstwem państwa nad nauką, sprusaczeniem nauki, odpadnięciem od najchwalebniejszych tradycyj naukowości niemieckiej. I daremnie — cytujemy znowu Förstera — w ciągu wojny, wśród namiętności rozhukanych, wyczekiwano od przedstawicieli myśli niemieckiej, że z wyżyn swoich wezwą naród do opamiętania się. Znaczna ich część dała się unieść prądowi i na czele jego stanęła. Głośną broszurę Sombarta Händler und Helden, zalicza Förster do objawów patologji wojennej: »autor rumienić się będzie, wspominając, że ją pisał«. I jakże ciężką odpowiedzialność za wszystkie nieszczęścia wojny ponoszą ci wszyscy Niemcy, co w tym tonie mówili i pisali w ciągu lat ostatnich. Wszak uczony jenerał Bernhardi dosłownie głosił, że »siła jest najwyższem prawem. że wszystkie spory o prawie rozstrzyga oręż wojownika — i biologicznie rozstrzyga zawsze słusznie, to rozstrzygnięcie jego wynika aus dem Wesen der Dinge«. I może — słowa Förstera — będzie to jednem z dobroczynnych następstw chwili obecnej, że zniszczy ona tę dość powszechną iluzję, iż uczeni specjaliści są w wielkich sprawach kultury »przedstawicielami rozumu« i duchowymi wodzami ludzkości [3]).

Ale najsmutniejsze to, że duch pruski przeniknął do sfer religji i teologji. Głośny teolog z Heidelbergu Ernest Troeltsch wyraził zdanie, że państwa nie mogą podlegać tym samym prawom moralnym, którym podlegają jednostki, Baumgarten zaś z Kielu poszedł dalej jeszcze, twierdząc, że ponieważ państwo jest święte, więc ma prawo żądać bezwzględnej ofiary ze wszystkich ideałów moralnych w imię twardych konieczności dobra państwowego, i wszyscy powinniśmy być bezwzględnie gotowi nawet do wprowadzenia w czyn przypisywanej jezuitom maksymy, że cel uświęca środki. Ale czy prawo moralne — mówi na to Förster [4]) — inaczej ma się objawiać w stosunkach międzynarodowych, niż w stosunkach prywatnych? Grabież pozostanie grabieżą i, mimo wszystkie pozory chwilowego powodzenia, nie uuiknie kary; w duszach tych, co kolektywnie spełniają, lub usprawiedliwiają zbrodnię, daje ona początek niebezpiecznym zwyrodnieniom, w duszach tamtych, które pokrzywdzono, budzi niemniej niebezpieczne reakcje, aż w końcu, z nagromadzenia tych wzajemnych nienawiści wybucha katastrofa, która staje się sądem nad zbrodnią.

Ale teolodzy i moraliści w rodzaju Baumgartena, zatopiwszy się, wbrew powołaniu i powinności, w abstrakcjach, tracą zmysł rzeczywistości i, gdy do

---

[1]) Por. s. 152.
[2]) Por. s. 87.
[3]) Por. s. 83.
[4]) Por. s. 38.

niej schodzą, imponuje im najpośledniejszy, najbardziej płytki realizm. Chcą Chrystusa w życiu prywatnem, ale wpadają w gniew, gdy kto zażąda od nich, aby panowaniu prawdy Chrystusowej wyznaczali szerszy zakres. Co wobec tego znaczą najwymowniejsze dowody nieśmiertelności duszy, gdy w działaniu politycznem uznajemy tylko zwierzę w człowieku, tylko ten zwierzęcy pierwiastek wyjawiamy i tylko z nim się rachujemy [1]).

Słowem, nie dorośli do polityki chrześcijańskiej ci, którym należało stanąć na czele życia duchowego w Niemczech. A polityka chrześcijańska — podkreśla to Förster z całym naciskiem — nie jest żadną iluzją, żadną dziecinadą. Przeciwnie, bywały czasy, w których święciła prawdziwe tryumfy. Jak wspaniale odbija na tle dzisiejszych militarystycznych metod ów jedyny w swoim rodzaju dokument, mocą którego w r. 1405 dokonywała się unja Litwy z Polską na podstawach miłości chrześcijańskiej. Sama stylizacja dokumentu dziś jeszcze podbija uczciwością swoją; czujemy, że nie byłaby możliwą, gdyby zdania tam wyrażone nie były rzeczywistą wówczas potęgą w opinji publicznej [2]). Polska przeżywała swoją wtedy wielką chwilę. Jej ustrój, zapewniający wszelkim grupom narodowym możność swobodnego rozwoju, wywierał na zewnątrz swoją moc atrakcyjną, która się objawiała w szeregu dobrowolnych akcesów do Rzeczypospolitrj — i w r. 1454 szereg miast wschodnioniemieckich, chcąc się wyzwolić z pod uciążliwych rządów oligarchji krzyżackiej, domagał się swojego włączenia do państwa Polskiego. I choć na wysokościach tego wzlotu Polska nie długo umiała się utrzymać, jednak jej świetne w w. XV powodzenia świadczą o istnieniu piękniejszych i skuteczniejszych metod ekspansji narodowej, niż pryncyp siły, który, doprowadzony do absurdu, wywołał dzisiejszy katastroficzny stan świata.

Takie świadectwo sile i szlachetności kultury polskiej wydał szlachetny Niemiec.

3.

Polska padła ofiarą wołającego o pomstę pogwałcenia prawa moralnego — i z natury rzeczy idea polityki chrześcijańskiej w niej znaleźć musiała oddźwięk najżywszy, źródłem się stała natchnień najwznioślejszych, ideą twórczą naszej wielkiej poezji i filozofji mesjanicznej. I odtąd aż do dziś dnia poruszano ją u nas stale, z rozmaitych stron. Niedawno prof. Rozwadowski wypowiedział na ten temat, z powodu stosunku naszego do Litwy i Rusi kilka myśli ujmujących szczerością i siłą [3]) — myśli typu Tołstojowskiego, tj. tak prostych, tak elementarnie jasnych, że, zdawałoby się, niema poco je przypominać, wszak wszystko to rozumie się samo przez się, wszak każde dziecko o tem wie. Tylko niestety, co dostępne jest dziecku, to przekracza sferę rozumienia tych, którzy, na polu działalności politycznej najwięcej się krzątając, tem samem ulegli zniepr awiającej atmosferze polityki bezpośredniego materialnego interesu, według której miarą dobra jest mój osobisty zysk na szkodzie mego sąsiada oparty. Więc miał prawo autor pisać, że »bez moranlego precz dla zasad praktycznej polityki, nie może być mowy o uzdrowieniu ludzkości«. Ale podstawą do tego precz nie jest dlań chrześcijaństwo, lecz fakt ewolucji człowieka, wszechmocność życia powoli zmierzającego ku lepszemu. »Samolubnie, bezmyślnie, leniwie«... »bez ochoty, bez własnej świadomie, z góry powziętej woli« ludzkość »czołga się« jednak ku rozumowi i »życiem swojem spełnia nie swoją wolę i nie swój ideał«; cała przeto mądrość »leży w tem, żeby zrozumieć to i uznać« i »ową nie swoją wolę i nie swój ideał przyjąć za własne«, nauczycielem zaś na tej »wysokiej i trudnej drodze« jest »srogi bat nieszczęścia«.

---

[1]) Por. s. 65.
[2]) Por. s. 28.
[3]) »My, a Litwa i Ruś«. Kraków.

Gdy czytamy Fôrstera, zdaje się nam, że ten bat zapędza już współczesne Niemcy na ową drogę; mogłoby to być zapowiedzią zwrotu w życiu ludzkości. Nie wiemy o duchowym stanie innych narodów. Na chwałę zaś Förstera podkreślić należy, że przeciw wielkiej herezji nacjonalistycznej, w którą zapadł cały świat chrześcijański, powstał on właśnie w chwili, gdy ludziom niewtajemniczonym w sprawy głównej kwatery niemieekiej, nic jeszcze nie zapowiadało bliskiej klęski Niemiec. A protest ten wybuchnął z głębin uczucia, ale uczucia, opartego na niewzruszonej podstawie świadomości moralnej i religijnej. Zabolało go, że to, co w znacznej mierze chwałę Niemiec stanowi, a co wyrazem romantyzm obejmujemy — uczucie nieskończoności, nieustające zrywanie się poza obręb rzeczy znikomych i zmiennych, przejęcie się surową powagą życia, które nie tu się zaczyna i nie tu się kończy — że wszystko to spaczone zostało pod wpływem ducha pruskiego i obniżone do romantycznego kultu nieromantycznej siły materjalnej.

Czyżby to oznaczać miało, że duch pruski był złym duchem Niemiec? I tak, i nie. Uczciwość, niezawodność w słowie i czynie, etyka wytrwania, wierność obowiązkowi aż do zupełnego zaparcia się siebie — wszystkie te przymioty, stanowiące absolutne przeciwieństwo rozlazłości, a szczególnie cenne w zestawienin z tak rażącą u Słowian niesłownością, niekarnością i antyspołeczną lekkomyślnością — połączone z imponującą państwowo twórczą siłą organizacyjną podbiły duszę niemiecką — i w ten sposób powstały nowe, Treitschkowskie Niemcy [1]). Ale tragedję tych nowych Niemiec stanowi to, że wymienione niepospolite przymioty szły w parze ze zdumiewającą nieznajomością natury ludzkiej, z nieznośną wskutek tego metodą w traktowaniu ludzi, z upartem przeświadczeniem, że wszelkie ze strony podległych państwu narodów afirmowanie swej odrębności kulturalnej jest niebezpiecznem dla państwa wymykaniem się z pod jego kontroli i zbrodnią przeciw niemu. Stąd rozpaczliwie tępa zawziętość w jątrzeniu tego właśnie, co w człowieku jest najdraźliwsze — przywiązania do mowy i tradycji ojczystej [2]). I w rezultacie ci znakomici organizatorowie w zakresie gospodarki społecznej, finansów techniki, choć podnieśli dobrobyt podległych krajów, nietylko nie wzbudzili ku sobie wdzięcznych uczuć, ale przeciwnie, wywoływali rozgoryczenie, niechęć, w końcu nienawiść.

Słowem, zgubny wpływ ducha pruskiego (des Grenzmarkengeistes) na Niemcy w tem się streścił, że »wszczepił przekonanie, iż wysoka umiejętność współżycia z ludźmi i cała kultura duchowa wielkiej epoki humanizmu, której wspaniale dojrzały owoc mają Niemcy w Wanderjahre W. Meistra, powinna być za wszelką cenę trzymaną jak najdalej od polityki i żadnej nie mieć styczności z jej hasłami, zamierzeniami i czynami«... »Nie zrozumiano, że Virtus, mając z pożytkiem działać na życie, nie może się obejść bez Sapientia, podobnie jak Sapientia powinna bezwarunkowo przekształcać się w Virtus, aby wartość swoją i siłę wyjawiać. Niemcy to Sapientia, Prusy — Virtus« [3]). Tragiczność rozwoju Niemiec polega na tem, że Virtus zdobyła wyłączne panowanie, wskutek czego duchowe pierwiastki duszy coraz bardziej ustępowały miejsca pierwiastkom motorycznym, te zaś tem samem coraz jednostronniej się uzewnętrzniały w nadmiarze grubej, zewnętrznej energji.

Nie jedni Niemcy są winowajcami wielkiej katastrofy dziejowej. Ale olśnieni w stopniu większym, niż wszyscy inni, złowrogim blaskiem powodzeń siły pięści, więcej też pracy zużyli na naukowe uzasadnianie gwałtu w polityce i, zgodnie z tem, krzyczący wykazywali beztakt wobec niesłychanie drażliwej psychiki tych wszystkich narodów, czy grup etnicznych, które, skrępowaną

---

1) Op. C. por. s. 157.
2) ib. 16.
3) Por. s. 161.

mając swobodę ruchu, tem zazdrośniej stoją na straży swego odrębnego bytu[1]). Nie zrozumieli Niemcy powstającej nowej potęgi w świecie, którą nazwano »samostanowieniem« narodów; pogrążeni w materjalizmie kultu siły, utracili żywy związek z najszlachetniejszemi tradycjami wielkiej przeszłości. I choć materjalistyczny kult siły nie jest wyłączną prusko-niemiecką właściwością, ale u Niemców typu Treitschke'go doszedł on do nieznanych gdzieindziej rozmiarów, przeistaczając się z zasady politycznej niemal w wyznanie wiary[2]). Podkładem zaś tego jest przerażająca obojętność względem boskich celów duszy, którą dziś widzimy wszędzie, w całej ludzkości współczesnej, we wszystkich bez wyjątku narodach.

Dopiero teraz, w czasie wojny, zrozumieliśmy — słowa Förstera[3]) — jakiemi drapieżnemi zwierzętami jesteśmy dotąd wśród bibljotek naszych, wynalazków i odkryć i jaką siłą staje sie tradycja pierwotnej dzikości (Krallentradition), gdy tradycja Ducha św. przestaje być przewodniczką kultury. Dopiero teraz wyszło na jaw, ilu grzesznych zaniedbań dopuścili się wobec świata przedstawiciele Kościoła, ile kamieni, zamiast chleba, podali ludziom, ile żywej wiary przytłumiła martwa uczoność i jak się ulotnił ów duch franciszkański, bez którego żaden system religijny ostać się nie może. Wszyscy jesteśmy ofiarami odurzającego w tryumfie swoim pochodu nauk przyrodniczych i techniki. Opanowanie ziemi zaćmiło przed nami tamten wyższy świat; on się stał dla nas bladem pojęciem, które nie budzi już w duszach świętego dreszczu bojaźni i żadnych ofiar nie żąda. Zapomnieliśmy, że oddawanie życia Bogu najgłębszem jest prawem naszego istnienia.

Chrześcijaństwo, polityka chrześcijańska stały się dziś bezwzględną koniecznością, woła o to ginący świat. Ta myśl Förstera nie jest, naturalnie, niespodzianą nowością. Jak głęboko pisali o istocie i znaczeniu chreścijaństwa najprzedniejsi z niemieckich teologów i filozofów! Ile rzetelnego natchnienia wkładał w swoje wywody o potrzebie religji Rudolf Eucken! Ale na jakich chłodnych wyżynach przebywa ten najgłośniejszy dziś wśród przedstawicieli myśli religijnej w Niemczech, jak obcym pozostał życiu realnemu, jak dalekim od uczucia związku między religją i polityką! Więcej, niż gdzieindziej, zwłaszcza w czasach ostatnich, rozprawiano w Rosji o polityce chrześcijańskiej. Myśl ta dominowała w pismach Włodz. Sołowiewa, poruszali ją po nim i niejednokrotnie Bułgakow. Berdiajew, nie wymieniamy innych, mniej wybitnych; ale tam pojono się samem pięknem idei, schodząc zaś do rzeczywistości, najgłębsi i najlepsi, sam wielki Sołowiew w ich liczbie, poprzestawali na komunałach, jakgdyby w obawie przed wyciągnięciem konsekwencyj w ich idei zawartych. Förster tem ich wszystkich przewyższył, że idea polityki chrześcijańskiej nie jest dla niego tylko wnioskiem beznamiętnej obserwacji, lub pobudką do retorycznych ćwiczeń na temat dowolnie wybranych cytat z Ewangelji.

On poszedł w głąb tej idei i z niemiecką sumiennością objął ją i zbadał, kierując się słuszną zasadą, że wszelka połowiczność jest zgubą, bo sprzyja rozkiełzaniu wszystkich złych duchów, a nie daje żadnych przeciw nim zabezpieczeń. Wskazania przeto polityczne, wynikające z Ewangelji; przyjąć należy wszystkie, bez wahań, bez tchórzliwych zastrzeżeń, że Zbawiciel miał na widoku nie życie całe, lecz tylko niektóre jego sfery, jak stosunek człowieka do Boga i bliźniego. »Chrystus — woła Förster — nie był marzycielem, zapoznającym pierwotną dzikość człowieka; naukę swoją przeznaczał nie do użytku aniołów, lecz do tego, by ją stosowano w życiu«[4])... »A widząc Jezus rzesze, wstąpił na górę, a gdy wszedł, przystąpili ku Niemu

---

[1]) Por. s. 55.
[2]) Por. s. 205.
[3]) Por. s 214.
[4]) Por. s. 46.

uczniowie Jego. A otworzywszy usta swe, nauczał ich, mówiąc«... I w kazaniu na górze (Math. r. V—VII), czyli w tem, co w Ewangelji w najostrzejszem jest przeciwieństwie że »światem«, z duchem czasu, uznał Förster podstawę odrodzenia moralnego narodów, a zatem i niemylną zasadę polityki chrześcijańskiej. Dlaczego? Kazanie na górze — odpowiada on[1]) — »stawia człowieka na stanowisku, z którego on zwalczać musi bezprawia i bezład życia nie defensywnie, lecz konstruktywnie«. A to znaczy, że najgłębszy sens kazania nie w tem tkwi, jak sądził Lew Tołstoj, że zakazuje sprzeciwiać się złemu, ale »w tem, że nas wznosi ponad mniej lub więcej automatyczne odruchy, które zło wywołuje, ponad samo tylko reagowanie, że rozwiązuje pozytywne, twórcze siły duszy; wprawia nas w stan, dzięki któremu trafiamy w to właśnie, co w obcej nam duszy jest społeczne, boskie, i te lepsze jej pierwiastki wywabiamy nazewnątrz«... »Kazanie na górze wyzwala nas z pospolitej czysto biologicznej defensywy i tem samem taką samą gotowość wywołuje w przeciwniku; chcąc go rozbroić, trzeba wprzódy rozbroić się samemu, trzeba w wir życia iść z góry, ze świadomością poddania się wyższym mocom i działania w ich imieniu; trzeba umieć odważyć się na to; do tego wzywa, tego żąda Kazanie na górze, więc przestańcie się wahać, wy, głupi i leniwego serca«...

Kazanie na górze wydobywa nas z wiecznie błędnego koła akcji i reakcji, ucząc, że dla tych, którym nakazano być »solą ziemi«, jedyną godną drogą do wyjawienia i zrealizowania w sobie obrazu i podobieństwa Bożego jest skupienie sił wszystkich w szukaniu Królestwa Bożego, a Królestwo Boże to nie sen poety, lecz pojęcie ścisłe, określone wyrazem sprawiedliwość: »Szukajcież tedy Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego«... Oto dlaczego nie wolno odrywać polityki od idei chrześcijańskiej. Innej, silniejszej antytoxyny, jak się wyraża Förster, przeciw wszelkim zarazkom naturalnych samolubnych podniet i popędów nie znajdziemy. Ale jak strasznie biczowaną będzie ludzkość, ile czasu upłynie, zanim opatrznościowa rózga nie wypędzi jej z bagna materjalnych interesów i nie nauczy jej rozumieć, że polityka poddaną być musi porządkowi moralnemu świata i że »cała wysławiana technika nie zapewni nam nawet chleba powszedniego, jeśli prawo miłości zniknie z widnokręgu cywilizacji«[2]).

Wiara w Chrystusa bez wiary w obowiązującą moc tego, co on mówił tam, na górze, jest do niczego. Albowiem Chrystus nie jest filozofją, lecz życiem, i tylko przez życie pojętym może być i zasymilowanym. Słowa Jego nie mają nic do czynienia z tym instynktem samozachowawczym, z którego robimy zasadę polityki, polityka taka, uznająca tylko fakt walki o byt, prowadzi za sobą zubożenie człowieka, nawet z czysto biologicznego stanowiska, bo powstrzymuje i tłumi te najwyższe aspiracje i siły duszy, bez których nie może być mowy o rozwiązaniu zawiłych zagadnień międzynarodowych, o uporządkowaniu wszystkich ścierających się ze sobą dążności i »praw do życia« (Lebensrechte), z których każde powołuje się na sprawiedliwość i prawdę i w każdem jest cząstka słuszności. Biologja powinna znaleść ujście swoje w teologji, ale takiej, któraby odważnie wzięła na siebie skierowanie całego procesu życia, wszystkich prądów tam, skąd grzmi wołanie: »Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest« (M. V, 48).

Nie wiemy, jak i kiedy to się spełni i czy nawet da się wykonać. O to chodzi, czy bez pomocy Kazania na górze jeszcze można iść dalej i wyobrażać, że świat bez przerwy drogą postępu toczyć się będzie. Odpowiedzi na to nie dadzą ani filozofja, ani polityka. Jaką zaś odpowiedź ta być powinna, domyślimy się chyba dziś, teraz, w otchłaniach bezradnej nędzy materjalnej i moralnej, w którą nas zagnał bicz wojny. Nie wybawi nas żaden pacyfizm, żadna liga narodów, wszystko to będzie zamkiem na lodzie, żartem gorzkim,

[1]) Por. s. 49.
[2]) Por. s. 50.

dopóki nie wydźwignie się ludzkość z trapiącej ją straszliwej niemocy. Wszystkie tkwiące w naturze człowieka zarodki zepsucia i zwyrodnienia, wszystkie skutki nagromadzonych przez wieki zbrodni i grzechów wybuchnęły w końcu w tem rozpasaniu namiętności, w tej pokusie do materjalnego zawładnięcia światem, której owocem — wojna ostatnia. Niechże — kończy Förster ten ustęp — otworzy ona oczy ślepym, niech nauczy, że człowiek-zwierzę nie da sobie rady z ciążącemi nad nim zagadnieniami i zadaniami polityki, że nie zdoła ich ująć i rozwikłać inaczej, jak z pomocą Boga-człowieka.

4.

Znaczenie książki Förstera stanowią nie tyle zasady chrześcijańskiej polityki, które ona tak wymownie i energicznie głosi — w tem miał Förster poprzedników, nawet wielkich, jak Włodz. Sołowiew — ile to, że głosząc je, ani na jedną chwilę nie traci on z oka rzeczywistości i że ze stanowiska polityki chrześcijańskiej porusza, a raczej poruszał sprawy Belgii, Polski, pokoju Brzeskiego i to w chwili, gdy nikt w Niemczech nie wątpił jeśli nie o zupełnem zwycięstwie, to przynajmniej o mniej lub więcej pomyślnym końcu wojny. Poruszając zaś wymienione sprawy, piętnował »nacjonalistyczną psychozę«, ogarniającą nawet ludzi subtelnych i szlachetnych, gromił tego ducha pruskiego militaryzmu, który z feldfeblowskim tupetem załatwiał jednem cięciem rzeczy wymagające wielkiej przezorności i delikatnego dotknięcia. Wszak dla chwilowej korzyści, mówi on, rozpętano w Polsce przeciw państwom centralnym całą moc jej nienawiści[1]). Czyż fakty podobne nie są dowodem, że naród niemiecki zapadł na ciężką chorobę umysłową i że w przystępach obłąkania, bez głowy i bez serca, depce święte dla innych tradycje i prawa wbrew zasadom, które prąd dziejów z siebie wyłania i do których należy przyszłość[2]).

Ale nie sami Niemcy są winni. Cechę znamienną epoki naszej stanowił rosnący kontrast między zewnętrznem uspołecznieniem, które wyrabiał postęp cywilizacji, a wewnętrzną dzikością, która w zdobyczach techniki zyskiwała straszny oręż[3]). Wszystkie narody wzajemnie siebie zarażały materjalizmem swoim; niechże każdy zbada teraz własną narodową formę wspólnej winy.

I kierując się ewangeliczną zasadą, że nie wolno szukać źdźbła w oku bliźniego, gdy własne oko jest chore, Förster skupił całą uwagę na grzechach swojego narodu. Zrzadka zaś i mimochodem poruszając stosunek innych państw i narodów do wojny, przy każdej sposobności daje on wyraz przekonaniu swemu o uczciwości przeciwnika. Więc za dobrą monetę bierze on enuncjacje angielskich mężów stanu z roku 1917, że odrzucili oni niemieckie propozycje pokojowe nie dlatego, iżby chcieli jakichś oszałamiająco świetnych zwycięztw, ale że pokój w ówczesnych warunkach zawarty byłby pokojem względnie pomyślnym dla Niemiec i zostawiłby całą »maszynerję militarną« w ręku ludzi, których myśl od szeregu pokoleń kierowaną była ku wojnie i z drogi tej już nie jest w stanie zejść[4]). Z naiwnością człowieka gruntownie prawego wierzy on, przynajmniej wierzył w roku 1918 temu, że państwom Ententy chodziło nie o zdobycze jakieś, lecz tylko o pewność, że ludzkość na zawsze wolną będzie od zmory nowych wojen[5]). A zatem państwa te, zwłaszcza obydwa państwa rasy anglo-saksońskiej, których usposobienie widzi Förster w osobie Wilsona, »tego przedstawiciela starego, a w życiu duchowem Ameryki silnego elementu purytańskiego« miały w czasie wojny moralne pierwszeństwo przed Niemcami. Przechowały one odziedziczoną spuściznę starogermańskich tradycyj i umiały je rozwinąć w duchu poszanowania indywidu-

---

[1]) Por. s. 54.
[2]) Por. s. 102.
[3]) Por. s. 6.
[4]) Por. s. 187--183.
[5]) Por. s. 198.

alności ludzkiej i zasadę tę za czasów naszych wcielały w czyn w stosunku do indywidualności narodowych [1]). W przeciwieństwie do tego Niemcy, w przejęciu się swojem ideą organizacji, tłumili wolność u siebie i u obcych, tłumili w imię martwej jednostajności zunifikowanego państwa. Słowem, żądając pokoju takiego, któryby zapobiegł i tamę położył wojnom w przyszłości, państwa Ententy stały nietylko na gruncie moralnym, ale zarazem na twardym praktycznym gruncie. Niema bowiem, według Förstera, dzikszej utopjii, jak przypuszczać możliwość nowego zbrojnego pokoju, nowych rujnujących zbrojeń, które, wobec olbrzymich postępów w technice niszczenia, trzymałyby świat w moralnie zabójczym strachu przed grozą wybuchu nowej katastrofy, przewyższającej rozmiarami wszystkie, jakie były dotąd.

A jednak stało się to, co autor za »dziką utopję« poczytywał. W dniu 14 sierpnia 1920 roku Warszawa miała lada chwilę upaść pod ciosami armji czerwonej, nad Europą wisiała wskutek tego katastrofa »przewyższająca rozmiarami wszystkie, jakie były dotąd«. I jak Europa reagowała na to? Rząd najpotężniejszego z mocarstw już gotów był, — z własnej woli, czy też pod naciskiem stronnictw lewicowych — rzucić rozbrojoną Polskę na łup bolszewizmowi, a sam przed potworem korzył się, wchodząc z nim w upakarzające układy...

Ale, choć w szlachetnem oburzeniu na błędy i grzechy narodu niemieckiego względem ideji polityki chrześcijańskiej, Förster pobłażliwie traktował uchybienia przeciwników, jednak nienógł tego niewidzieć, że program ligi narodów, z którym występował Wilson i który przyjęły państwa Ententy, nie był zbawieniem dla ludzkości. Demokratyczny idealizm potomków kwakrów i purytanów — pisze on [2]) — splątał się w nim z nawskróś praktycznym amerykanizmem, który, patrząc na wojnę jako na przestarzałą i dla przemysłowo handlowych przedsiębiorstw szkodliwą metodę wyrównywania międzynarodowych rywalizacji, postanowił zmajoryzować niebezpieczne Niemcy i zarazem unieszkodliwić Japonję z jej daleko sięgającemi, a groźnemi dla Ameryki zamiarami; słabą przeto stroną programu Ligi jest to, że sprawa powszechnego pokoju została w nim jednostronnie ujętą ze stanowiska, jak trafnie wyraża się Förster, pacyfistycznej techniki. Dla tego to wygląda on tak blado i tak abstrakcyjnie; daje on dowód, że ani Ameryka, ani Anglja, ani Francja nie są zdolne do wytworzenia duchowo moralnego rozczynu, któryby utrzymać zdołał przyszłą wspólność narodów.

5.

Więc kto ją utrzyma? Tu Förster dał się unieść marzeniu: »Świat cały czeka na to, aby z głębin starego niemieckiego idealizmu, starej niemieckiej umiejętności budowania życia na podstawach federacyjnych wytrysnął prąd, wprowadzający w czyn ideę sprawiedliwości międzynarodowej, która w epoce naszej jedyną jest polityką realną tak dla nas, jak i dla wszystkich« [3]). Ideę federacji znalazł Förster u nieocenionego za życia, a znakomitego publicysty Konstantyna Frantza, który między 1870 a 1880 rokiem gwałtowną staczał walkę z nacyonalistycznym centralizmem przez Bismarcka i jego chwalców narodowi niemieckiemu wpojonym, a przeciwstawiał temu federalizm, jako najczystsze odbicie chrześcijaństwa w polityce, jako ideję, którą warunki historyczne narzuciły Niemcom i która w narodzie samym podatny dla siebie znalazła grunt. Frantza Förster wydobył z pod kurzu zapomnienia i streścił go w swojej Etyce politycznej [4]).

---

[1]) Por. s. 118.

[2]) Por. s. 110.

[3]) Por. s. 121.

[4]) »Politische Ethik und Politische Pädagogik« str. 257—335. Rozdział ten autor wydał osobno p. t. »Centralismus oder Föderalismus«, München 1920.

Wielkie — czytamy tam [1]) — światowe zadania Niemiec, które Bismarck tak gruntownie ignorował, wypływają z owego ponadnarodowego powołania (übernationaler Beruf) narodu niemieckiego, które znalazło dla siebie wyraz w ideji »Swiętego Rzymskiego Cesarstwa niemieckiej nacji« (das heilige Römische Reich deutscher Nation) ideji, która odpowiadała zarówno najgłębszym aspiracjom jak i organizatorskim zdolnościom duszy niemieckiej. Stare bowiem cesarstwo było czemś więcej, niż do wyższej rangi awansowanem królestwem, było instytucją nie narodową, lecz ponad narodową w tem znaczeniu, że Niemcy stanowiły tam łącznik między narodami chrześcijańskiemi, germańskiego, słowiańskiego i romańskiego pochodzenia. Obejmując je, cesarstwo stwarzało warunki dla wspólnej pracy kulturalnej najrozmaitszych ras. Dzięki temu możliwem było zjawisko takie, że Włoch Dante, stając na stanowisku wielkiej, światowej, chrześcijańskiej polityki, z zapałem składał hołd cesarzowi niemieckiemu i pragnął prymatu jego dla całych Włoch. Tę wiełką, ponad różnice narodów wyniesioną ideję Niemcy dźwignąć mogły na barkach swoich tylko dzięki temu, że u siebie w domu były ciałem federacyjnem. Ich federalizm stanowił wzór dla przyszłego ustroju świata. Reformacja ideję tę rozbiła, jej miejsce zajął wycieńczający Niemcy partykularyzm przeciw któremu nastąpiła reakcja, która za dni naszych dała w wyniku scentralizowanie Niemiec pod hegemonją pruską. Było to w istocie rzeczy niczem innem, jak zwycięstwem jednego partykularyzmu nad kilku innymi. Twórcę tego, Bismarcka uważa Förster za zdecydowanego praktyka, oportunistę, wolnego od wszelkiej ideologji, dostosowującego się do wymagań danej konkretnej sytuacji. Losem ludzi takich zwykle bywa to, że więzną w wyobrażeniach i pojęciach chwilowo panujących, a bez widoków na przyszłość — i Bismarck uwiązł w teorji nacyonalistycznego państwa, jako podstawy do potęgi politycznej. Państwo, które stworzył, było odszczepieństwem od wielkich tradycji kultry niemieckiej, od wielkiej uniwersalistycznej misji narodu.

I wraz z Frantzem wyraża Förster swój żal, że w krótkowroczności swojej przeoczył Bismarck ową jedyną, wspaniałą sposobność, którą nastręczało powstanie polskie w roku 63, do spełnienia wiekopomnego dzieła. Prusy wraz z Austryą powinny były wówczas ująć się za Polską, dać jej zbrojną pomoc. Rosja zostałaby nazawsze odepchniętą na Wschód, między Prusami a Polską stanęłaby unja na podstawach federacji i na tych samych podstawach Austrja, mając wolną rękę na Wschodzie Bałkańskim, połączyłaby się z bałkańskimi państwami i plemionami. Zabezpieczony od barbarji rosyjsko-wschodniej ten wielki Środkowo Europejski Związek stałby się rękojmią trwałego pokoju, chwałą Niemiec, ducha niemieckiego zarówno w sferze politycznej, jak i w sferze moralnej..... To samo podług Förstera zadanie stoi nadal przed Niemcami, ale w jak niesłychanie trudnych warunkach musi być wykonywane! [2])

Czas nagli — pisał Förster w zakończeniu do Weltgewissen u. Weltpolitik — »jest 5 minut do dwunastej; sytuacja staje się groźną; niechże więc sfery kierujące, głuche dotąd na głos rzeczywistości, zechcą zrozumieć, czego od nich żąda świat, niech w tej stanowczej chwili spróbują w innym, niż dotąd, szlachetniejszym stylu porozumieć się moralnie z najlepszemi elementami w narodach Ententy«... »Kto nie czuje, że słowa moje płyną z głębi niemieckiej duszy, ten już utracił czucie prawdziwej niemieckiej tradycji«... »W ciężkim kryzysie, przez który Niemcy przechodzą obecnie, narodowy rachunek sumienia staje się najniezbędniejszym postulatem rzetelnej kultury religijnej»... »Nie z inteligencji, ale z pokuty, z oczyszczenia i przeobrażenia duchowego przyjdzie ratunek«. Niestety, ten czas wydaje się jeszcze dalekim... »Może w potopie rozhukanych namiętności, jakby za karę własnemi rękami burząc i niszcząc to wszystko, cośmy dotąd bezbożnie czcili, o rzeczy najwa-

[1]) Por. s. 259—260.
[2]) ib. por. s. 264.

żniejszej zapominając, poznamy, że jest Bóg, że sędzią jest sprawiedliwym, a strasznym, który zemstą srogą ściga odpadnięcie stworzenia od swojego Stworcy i chłostą doprowadza nas do świadomości przeznaczeń naszych w tym bycie doczesnym«.

Tak myślał, tak pisał filozof niemiecki w pierwszej połowie roku 1918. W myśl ewangelicznej zasady o nieszukaniu źdźbła w oku bliźniego, surowy względem swoich, skłonnym był do usprawiedliwienia obcych. Sądzimy, że w tem usposobieniu swojem zachwiał się po traktacie Paryskim roku następnego.

»Czy pokój ten — pyta on — jest symbolem ducha?[1])

Nie. Ani ludzie, których nowe Niemcy do Paryża wysłały, ani ton, którym przemawiali, nie przełamał, nie mógł przełamać nieufności przeciwników. Ci zaś stanęli na stanowisku podziału narodów na czyste i nieczyste — i oni, czyści, dyktowali warunki nieczystym. W rzeczywistości jednak warunki te nakładał ten prawdziwy, samowładny, a bezduszny pan świata — wielki kapitał, który w działaniach swoich wyłącznie się rządzi prawami dynamiki ekonomicznej i, uważając wszelkie uczucia ludzkie za błędy w rachunku i za sprzeniewierzenie się powierzonym interesom, staje się, jak słusznie powiedział niedawno poeta i mędrzec indyjski Rabindranath Tagore, wcieleniem pryncypu zła w cywilizacji Europejskiej i przyczyną grożącego jej, bliskiego, a nieodwołalnego krachu.

Ten wielki pan, którego u nas Wojciech Dzieduszycki tak świetnie pod nazwą Lewiatana w pismach swoich przedstawiał[2]), jako rzeczywistego sprawcę wszystkiego, co się na widowni świata dzieje, począwszy od rzeczy mniejszych, jak zamachy lub królobójstwa, a kończąc na wojnach i rewolucjach, bo wszystko to potrzebne mu jest, »ażeby mógł spać spokojnie« — ten Lewiatan przykrył się na Kongresie Paryskim zasadą opieki nad małemi narodami, mocą której narody te mają prawo same o sobie, o swoim bycie i ustroju politycznym stanowić. Ale zapomniano tam, że, słuszna w istocie swojej, zasada taka staje się pierwiastkiem rozkładu, gdy jej nie uzupełnia i nie uszlachetnia wyższa ideja, bo nie o to chodzi, mówi Förster, że sam o sobie mam stanowić, ale o to, w jakim celu to czynię i do czego siebie przeznaczam. Wzajemne stosunki narodów europejskich zanadto w ciągu wieków splątały się ze sobą, ażeby z powikłania tego mogła wyprowadzić abstrakcyjna zasada samostanowienia — i jej proklamacja rozpasała tylko wszystkie ciasne i bezgłowe egoizmy rozmaitych grup narodowościowych. Wolność nakłada surowe obowiązki, przedewszystkiem zaś obowiązek wyrzekania się osobnych pożądań i podporządkowywania ich wyższym koniecznościom ze współżycia narodów wynikającym. Tego nie uwzględniono; chciano w Paryżu pogodzić dwie wzajemnie wykluczające się rzeczy: z jednej strony pokój, którego wyrazem byłaby liga narodów, oparta na rękojmiach moralnych, z drugiej — egoizmy narodowe, szukające z natury swojej oparcia w militaryzmie. Jakgdyby sądzono, że jedno z drugiem da się na trupie powalonych Niemiec zgodnie ze sobą zlać.

Niezawodnie zawinili Niemcy dużo; przegrali — i przedstawiono im rachunek do wypłaty ogromny, przechodzący ich siły. Nie zdziwiło to ich jednak, byli do tego przygotowani, ale, skarży się Förster, dla czego nam odmówiono ludzkiej pomocy w umorzeniu rachunku tego? »Patrząc na zbrodnicze zniszczenie północnej Francji, za które odpowiedzialnem jest Niemieckie Dowództwo Naczelne, uprzytomniając sobie, ile Francja dała światu, Niemcom, bylibyśmy gotowi w pragnieniu naprawy szkód, które wyrządziliśmy, iść do możliwie najdalszych granic, jednego tylko dla siebie żądając, ażeby zwycięscy w swojej metodzie ściągania odszkodowań kierowali się w stosunku do nas

---

[1]) »Betrachtungen zum Pariser Friedensvertrag«; Zürich, 1919.

[2]) W »Mesjanizmie Polskim«, Kraków, 1902 i wydanej po śmierci autora książce, Dokąd nam iść wypada«.

nowym duchem«. Tymczasem postawili oni nas w roli jedynych winowajców, siebie zaś w roli sędziów i wykonawców, których żaden grzech nie obciąża, — nie pomni tego, że wina Niemiec ma korzenie swoje w zbiorowej winie całego świata, mianowicie w anarchicznej konkurencji wielkich mocarstw, w ich dążeniu do potęgi, w obłędzie nacyonalistycznej próżności, w tem ogólnem zdziczeniu myślenia politycznego, które w Niemczech objawiło się w większym stopniu i z większą konsekwencją, niż w innych krajach«. Tej solidarności winy, na gruncie której grzech Niemiec splata się ściślej z przeszłemi i teraźniejszemi grzechami wszystkich innych narodów, oni w faryzeizmie swoim uznać nie chcieli. Dlatego pokój, — kończył Förster — który oni nam ofiarują jest przedłużeniem wojny — i taki pokój powinniśmy odrzucić.

Pokój ten jednak Niemcy przyjęły. Odtrącone od rzeszy narodów, mają one, mimo to, te same przed sobą zadania, które miały przed tem, a od których odciągał je ów Bismarckswahn. Będąc geograficznie centralnym w Europie narodem, niech nim będą duchowo, niech wskrzeszą wielkie uniwersalistyczne tradycje przodków swoich, których wyrazem politycznym jest federalizm, czyli »rzetelna jednośc dwóch albo kilku zamiast ucisku jednego przez drugiego, mniejszości przez większość, jednego przez wielu«[1]).

Wśród nawoływań do polityki chrześcijańskiej, jakie słyszeliśmy dotychczas, jedne głoszone były ze stanowiska bezwzględnej negacyi całego porządku świata, czyli utopją były, jak u Lwa Tołstoja, nie zaś polityką; inne — np. Włodz. Sołowiewa — dostosowując się do rzeczywistości, miały na widoku u pewne określone kwestje; inne wreszcie były natchnionem przeczuciem, jak w poezji naszej i filozofji, czegoś co w nieokreślonej jakiejś dalekiej przyszłości spełnić się powinno. Poprzedników swoich Förster tem przewyższył, że politykę chrześcijańską starał się objąć w jej całości i przedstawił ją, jako konieczność, wynikającą z warunków przez wojnę wytworzonych, konieczność, którą świat pod groźbą zagłady całej cywilizacji przyjąć musi.

Czy ją przyjmą Niemcy, czy słowa Förstera wywołają przewrot podobny do tego, jaki przed stu laty wywołały słowa Fichtego?

Niestety, zdaje się, że nie. Fichte bowiem szedł z falą, Förster sięgnął głębiej i stanął przeciw fali. Prusy w roku 1806 padły pod uderzeniem wielkiego wojownika, z winy złej organizacji, niedostatecznego przygotowania, nieudolnych wodzów, dyplomatów, urzędników. Moralnie nie miały sobie nic do zarzucenia, pragnienie zaś zrzucenia jarzma Napoleońskiego było uczuciem powszechnem, któremu Fichte umiał dać wspaniale silny wyraz i, zgodnie z intelektualnemi potrzebami ziomków swoich, umiał je ugruntować filozoficznie, na głębokiej podstawie poglądu na świat, który imponował nowością, głębokością, śmiałością. Dziś, przeciwnie, Niemcy padły nie z winy jenerałów — ci okryli siebie nieśmiertelną sławą, przeoczenia zaś dyplomatów miały znaczenie drugorzędne; padły z winy całego społeczeństwa, z winy imperjalistycznego pangermanizmu, który je ogarniał, który postrachem był dla świata i spowodował wielką ligę narodów przeciw Niemcom. Czyli część, znaczna część moralnej odpowiedzialności za wojnę spada na Niemcy. I dlatego zwrócił się Förster nie do uczucia patrjotycznego, ale nierównie głębiej, bo do sumienia i wzywa nie do nowej wojny, nie do odwetu, ale do rachunku sumienia i do odrodzenia moralnego — i nie poto wzywa, aby odrodzone, wzmocnione Niemcy mogły zapanować nad światem, lecz poto by stały się członkiem odrodzonej ludzkości. Nie do Niemców tylko mówi, jak niegdyś Fichte, ale przez Niemcy do wszystkich narodów świata.

Usłyszanym nie będzie; nie umniejsza to jego zasługi; w chwili, w której stary świat się wali, a nie widzimy, z czegoby nowy mógł powstać, głos taki koniecznym był, jako protest sumienia chrześcijańskiego przeciw potędze mrocznych potęg świata. *Marjan Zdziechowski.*

---

[1]) »Zentralismus oder Föderalismus« 1920 w przedmowie.

P r o f. Dr. M i c h a ł R o s t w o r o w s k i: »*Wytyczne konstytucji polskiej*« (stron 16), »*Budowa władzy rządowej i wykonawczej*« (stron 20) obie wydane w wydawnictwie »Z zagadnień konstytucyjnych« (zeszyt I względnie III) w Krakowie w 1919 roku, nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej.

W pierwszej rozprawce autor, profesor prawa politycznego i międzynarodowego na Uniwersytecie Jagiellońskim, po zwięzłem rozpatrzeniu wyjątkowo trudnych warunków, w jakich wypadło budować państwowość polską, zadaje sobie dwa pytania: 1) Jakie żądania możnaby stormułować co do przyszłej polskiej konstytucji? 2) Jakie cechy charakterystyczne powinnyby w niej znaleść wyraz?

Odpowiada na nie w następujący sposób: I. Przedewszystkiem należy żądać, by nasza konstytucja nie ulegała zbytniemu optymizmowi co do poziomu intelektualnego i etycznego obywateli państwa i żąda oparcia jej na t. zw. systemie hamulców, jak podział funkcyj i władz itp. II. Następnie konstytucja winna odpowiadać wymaganiom czasu, to znaczy, nie tylko rekapitulować przeszłość, ale wyczuwać i przewidywać najbliższe stadja przyszłości. Nie należy jednak mieszać »wymagań czasu«, będących ogniwami długiego, nigdy nieprzerwanego, własnego łańcucha rozwojowego, z »wymaganiami chwili«, których geneza jest przypadkowa, gdyż powodzenie ich jest wynikiem zbiegu wyjątkowych zupełnie przyczyn, a temsamem byt ich jest efemerycznym. III. Trzecim wreszcie postulatem jest, ażeby przyszła konstytucja była istotnie polską konstytucją. Mianowicie przy przenoszeniu konstytucjonalizmu zachodniego do Polski nie można się ograniczyć do mechanicznej operacji, lecz trzeba wypełnić suchy szablon żywemi właściwościami polskiemi, któreby nadały tej naszej konstytucji bądź co bądź piętno polskie. Należy przy tem pamiętać, że Polska z martwych powstaje nie mała, jak kanton szwajcarski lub stan amerykański, lecz jako państwo dwudziestomilionowe o wielkich własnych zasobach i o głębokiem poczuciu swej misji historycznej na wschodzie Europy, że dalej tworzy się z połączenia fragmentów, rozdzielonych przez długie lata, które wypadnie sharmonizować i stopić w jedną całość i wreszcie, że powstaje kosztem sąsiadów, którzy naszą ziemię byli rozdrapali. Autor zwraca uwagę na mylne zazwyczaj utożsamianie tradycji politycznej narodu z całą jego historją, gdy tymczasem tradycja obejmuje tylko najtrwalsze i najpożytniejsze z punktu widzenia istotnych interesów narodu zasady, dążenia i metody. Jako taka, tradycja nie jest wstecznictwem, lecz raczej objawem wypróbowanego instynktu samozachowawczego narodu.

W drugiej z wymienionych prac prof. Rostworowski wyjmuje z szeregu zagadnień, związanych z ustrojem państwa, jedno z najważniejszych, mianowicie budowę władzy rządowej i wykonawczej i poddaje je zwięzłej, lecz gruntownej analizie. Przedewszystkiem stwierdza autor, że — o ile chodzi o państwa republikańskie — doktryna jest rozbieżną, a prawo porównawcze niejednolite, w szczególności co do tego, czy budowa państwa ma się układać w system dwupiętrowy, obejmujący naczelnika państwa, a pod nim rząd, jako odrębną instytucję polityczną, czy też w system jednopiętrowy, w którym albo zniknie albo naczelnik państwa. a pozostanie jedynie rząd, jako zbiorowa władza wykonawcza, albo też, przeciwnie, istnieć będzie naczelnik państwa, a za to jego ministrowie tak dalece będą z nim utożsamieni, że zabraknie miejsca dla rządu, jako rządu o własnej politycznej fizjognomji? Aby na to pytanie odpowiedzieć prof. R. rozpatruje pod powyższym kątem widzenia trzy systemy ustrojów republikańskich: typ francuski, północno-amerykański i szwajcarski. Pierwszy z nich w tej formie, w jakiej go widzimy w konstytucji z 1875 roku, jest najmniej oryginalnym, a najbardziej zbliżonym do systemu monarchiczno-konstytucyjnego. Opiera się on na przewadze parlamentu, którą utwierdził silnie wybór prezydenta przez połączone izby parlamentu. Skutek jednak jest ten, że Francja od lat kilkunastu stoi wobec problematu, czy usunąć prezydenturę, jako organ zbyteczny, czy przeciwnie ją wzmocnić,

a trwać to będzie tak długo, dopóki stać będzie niewzruszonym dogmat suwerennych rządów parlamentarnych, nie dopuszczający ani z góry przez akcję prezydenta, ani z dołu przez akcję ludową jakiegokolwiek hamulca i korektury. Typ północno-amerykański, nacechowany od początku nie słabnącą z biegiem czasu nieufnością do legislatywy, opiera się na silnej egzekutywie, skoncentrowanej w rękach prezydenta, wybieranego poza reprezentacją ludową przez specjalnie powołanych elektorów, nie uznaje z reguły politycznej odpowiedzialności rządu przed kongresem. Ten system jednak jest tak ściśle zespolony z potrzebami narodu i jego tradycjami, że naśladowany w innych republikach amerykańskich doprowadzał do oscylacji między dyktaturą z jednej, a anarchją z drugiej strony. Wreszcie typ szwajcarski, pozbawiony naczelnictwa państwa i zadowalniający się rządem zbiorowym bez własnej indywidualności politycznej, nie nadaje się — zdaniem autora — do naśladownictwa, skoro nię stwarza w rządzie należytej przeciwwagi wobec parlamentu, ani nie znajduje w psychologji społeczeństwa tych podstaw, jakie umożliwiają jego nieszkodliwe funkcjonowanie w Szwajcarji. Stworzenie wreszcie jakiegoś systemu, kombinującego pierwiastki różnych typów, stworzyłoby co najmniej prawdopodobieństwo zatargów między władzą zwierzchnią a reprezentacją ludową, jak tego przykład dała konstytucja francuska z 1848 roku. Prof. R. dochodzi do wniosku, że rozwiązanie kwestji leży w monarchji ludowej, która będzie nie monarchją Dei gratia, lecz voluntate populi; system ten, jako dwupiętrowy, pozwala sprzęgnąć dziedzicznego, nieodpowiedzialnego monarchę bez szwanku dla sprawy publicznej z odpowiedzialnym rządem, mającym własną fizjognomję polityczną; współpracownictwo czynnika stałego, ponadpartyjnego, ze zmiennym, a obu razem — na gruncie rownorzędności — z sejmem są tutaj w pełni zapewnione.

Dr. Michał Bobrzyński: »*O zespoleniu dzielnic Rzeczypospolitej*« (zeszyt II wydawnictwa »Z zagadnień konstytucyjnych« pod redakcją prof. M. Rostworowskiego, Kraków 1920, nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej, stron 24).

Autor stwierdza na wstępie, że wprawdzie sto lat niewoli i odmiennych losów wycisnęły na każdej z dzielnic swoje piętno i wyrobiły w nich obok odmiennych urządzeń politycznych, społecznych także różnice kierunków, przekonań i uczuć, ale że jednak we wszystkich tych zaborach mieszkał naród, który żył tradycją swojej wielkiej przeszłości państwowej, który święty ogień miłości ojczyzny utrzymywał i potęgował, który na chwilę nie przestał myśleć o odzyskaniu niepodległości. Obok ustalenia formy rządu dla niepodległej Polski i zagadnienia zmiany ustroju społecznego, rolniczego i przemysłowego zadanie wewnętrznego zespolenia trzech zaborów, z których się państwo polskie na nowo złożyło, należy do najważniejszych kierunków naszej pracy konstytucyjnej. Dr. B. pyta: Jaka droga do takiego wewnętrznego zespolenia najlepiej i najrychlej prowadzi? W odpowiedzi zwraca uwagę na to, że mamy dotąd do zanotowania dwie różne i wprost przeciwne koncepcje pod tym względem; jedną dała ankieta, zwołana przez rząd dla narad nad konstytucją państwa (a której przewodniczył właśnie autor), drugą zaś rząd przez usta b. ministra spraw wewnętrznych, Wojciechowskiego.

Ankieta oświadczyła się za decentralizacją państwa, ustawodawczą i administracyjną przez podział jego na województwa, zbliżone do dawnych, a zatem na prowincje około dwumiljonowe. Każda z nich miałaby swój sejmik, uchwalający autonomicznie w ramach ustaw państwowych, czyli w zakresie przez te ustawy sobie pozostawionym. Każda miałaby swój rząd, mianowany przez rząd centralny i działający pod jego kierunkiem i według jego wskazówek, a przeprowadzający zarazem uchwały sejmików. Rząd ten pro-

wincjonalny mógłby być wyposażony w siły zawodowe tak, że możnaby im było powierzyć decyzję ostateczną w przeważnej liczbie wypadków i wyciągnąć korzyści ze zbawiennej decentralizacji. Program ten nie znalazł jednak uznania u obecnego rządu, który w deklaracji swojej konstytucyjnej i w mowie b. ministra Wojciechowskiego rozwinął program odmienny, centralistyczny. Centralizm jego objawia się przedewszystkiem w skupieniu ustawodawstwa w sejmie walnym Rzpltej i w niedopuszczeniu do ustawodawstwa czy autonomji żadnych większych obszarów czyli prowincyj. Samorząd będzie istniał, ale tylko lokalny, w gminie i w związku powiatowym, któremu gminy część swych zadań i pracy przekazują. Pomiędzy rządem centralnym a władzami powiatowemi mają być utworzone władzy pośrednie drugiej instancji, obejmujące kilka czy kilkanaście powiatów, ale jako władze biurokratyczne, nie stojące wobec żadnych ciał reprezentacyjnych i nie związane z samorządem swego obszaru.

W osądzeniu obu tych programów należy — zdaniem autora — pytać nie tyle o to, który z nich jest teoretycznie lepszy, ile raczej o to, który z nich odpowiada więcej naszym stosunkom i który może łatwiej uchylić odrębność trzech dzielnic. Odpowiedź autora jest następująca:

»Rozstrzygającym jest tu fakt, że Sejm Rzpltej nie jest w stanie w danych obecnie warunkach spełnić całego zadania ustawodawczego, jakie na Polskę spadło. Zadanie to polega przecież na uchyleniu trzech różnych systemów ustawodawczych, odziedziczonych po państwach rozbiorczych i na zastąpieniu ich nowem, polskiem prawem. Idzie nietylko o uchwalenie konstytucji państwa i licznych ustaw, które do niej należą, nietylko o ułożenie kodeksów prawa cywilnego i karnego, lecz także o wydanie całego szeregu ustaw, regulujących administrację w jej wszystkich, tak rozlicznych gałęziach. Zaiste, ogrom pracy, ale sejm ostatecznie mógłby mu przy pomocy zdolnych kodyfikatorów podołać, gdyby wszystkie ustawy wydawać mógł dla całego państwa jednolite. Ustawy konstytucyjne i kodeksy prawa sądowego muszą być jednolite, bo tego wymaga jedność państwa i społeczeństwa. Przy ustawach admistracyjnych stanęłyby jednak zamiarowi jednolitości w drodze odmienne stosunki, istniejące na różnych obszarach Rzpltej. Naginać je wszystkie do jednego szablonu znaczyłoby łamać to, co w tych stosunkach jest objawem rozwoju i życia, a to nie jest zadaniem rozsądnego ustawodawcy. Sejm przy wydawaniu ustaw administracyjnych, jednolitych dla całego państwa, spotkałby się też z takiemi przeszkodami, że z nich nie zdołałby wybrnąć. Skończyłoby się na zastoju ustawodawstwa, którego już obecnie mamy niepokojące objawy.

»Wynika stąd konieczność, aby sejm część zadania ustawodawczego, któremu sam nie może podołać, złożył na inne czynniki, ażeby w ustawodawstwie administracyjnem, w tych jego gałęziach, w których z rozmaitością stosunków musi się liczyć, ograniczył się do uchwalania ogólnych zasad, określających interes państwa, czyli do wydawania tak zwanych ustaw ramowych, a unormowanie wszystkich szczegółów w tych granicach pozostawił reprezentacji terytorjów, na które podzielony będzię obszar państwa. Pytanie teraz, czy terytorjum takiem ma być prowincja — województwo, czy powiat, skoro o dzielnicy z powodów wyżej wymienionych nie może być mowy. Odpowiedź nie może wypaść na rzecz powiatu, liczącego około 200.000 mieszkańców, gdyż sejmik powiatowy nie rozporządzałby dostateczną liczbą inteligencji, ażeby mu można poruczyć zadania ustawodawcze, a rozbicie ustawodawstwa administracyjnego na sto lub więcej powiatów nie byłoby uzasadnione rzeczywistymi stosunkami i istotną potrzebą. Pomiędzy najbliższymi powiatami niema takich różnic, aby każdy z nich miał mieć osobne ustawy. Ustawy nie powinny wywoływać sztucznie różnic, lecz istotne różnice stosunków uzasadniają różność ustaw. Istotne różnice stosunków kulturalnych i gospodarczych występują u nas dopiero w większych terytorjach, odpowiadających,

ogółem biorąc dawniejszym województwom i nie jest rzeczą zbyt trudną cały obszar państwa na kilkanaście takich wpjewództw podzielić, a raczej kilkanaście takich prowincyj w nim stwierdzić i właściwość każdej z nich oznaczyć. Prowincja około dwóchmiljonowa z większem miastem jako swojem ogniskiem będzie miała dość sił inteligencji, aby sprostać zadaniu ustawodawczemu w ramach ustaw państwowych, dość sił finansowych, aby podjąć większe zadania kulturalne i ekonomiczne, a żadna z nich nie będzie znowu tak wielką, aby zagrażać powadze sejmu walnego i jedności państwa.

»Otrzymawszy udział w ustawodawstwie administracjnem, województwa nie nabędą przez to odrębności prawnopolitycznej a to dlatego, że sejmiki będą mogły stanowić tylko w ramach ustaw państwowych, które zakres działania sejmików będą mogły rozszerzać i ścieśniać. Zasadniczo sejmikom mogą być przekazane sprawy administracyjne kulturalne i gospodarcze, a więc szkolnictwo powszechne, 'średnie i zawodowe, sprawy humanitarne, sprawy kultury rolniczej, sprawy komunikacyjne itp., ale ustawa państwowa, chociaż raz już określiła zasady pewnego działu administracji, będzie mogła każdej chwili zmienić taką zasadę lub będzie mogła podyktować nową, a sejmiki do tego zastosować się będą musiały. Kompetencja sejmików nie bedzie więc ściśle ograniczoną i sejm wobec nich zachowa całą swoją suwerenność.

»Inaczej stosunek między ustawodawstwem sejmu a autonomją sejmików może być uregulowany w tych prowincjach narodowo mięszanych, któreby przyszły do Polski na mocy jakiegoś układu i zagwarantowania im autonomji przez kongres światowy. Tam granica kompetencji ustawodawczej sejmu i sejmiku byłaby nienaruszalną a zakres działania sejmiku byłby zapewne szerszy. Jeżeli jednak takie prowincje znajdą się w obrębie państwa polskiego, to mniej one będą razić, gdy na reszcie obszaru państwa będą wobec nich stały nie małe powiaty, lecz prowincje również autonomiczne, chociaż z autonomją o wiele ciaśniejszą.

»Z kompetencją ustawodawczą województwa — prowincji łączyłby się naturalnie samorząd jej w wielu gałęziach administracji państwowej, oparty na własnym budżecie, dochodach i rozchodach, wszystko oczywiście w granicach, podyktowanych przez ustawy państwa«.

Od czasu napisania tych słów zaszło wiele spraw, związanych z poruszonym problemem, aby tylko wymienić ustawę z 15 lipca br., L. 497 (Nr. 73) D. U. Rzpltej Pol., zawierającą statut organiczny Województwa Śląskiego, który nadaje mu szeroką stosunkowo autonomję. W wielu dziedzinach, dotąd tkniętych, okazuje się, że trudno pod jeden szablon podciągnąć szczegółowe unormowanie danej dziedziny stosunków dla całego państwa. Zdaje się, że także i tutaj powtórzy się to samo, co miało już miejsce przy organizacji powiatowych władz administracyjnych, gdzie dopiero drogo opłacone doświadczenie, wydobywające widmo anarchji, kazało nawrócić na drogę, wskazywaną od samego początku przez ludzi nauki i ludzi, doświadczonych w administracji publicznej. *(X).*

O najnowszych książkach polskich z dziedziny prawa karnego.

I. Dr. Emil Stanisław Rappaport: Rys zasad prawa karnego materjalnego w świetle ustaw karnych, obowiązujących w okręgach Sądów Apelacyjnych Warszawskiego i Lubelskiego. Warszawa, 1920. — II. Dr. Józef Reinhold: Zarys prawa karnego, obowiązującego na ziemiach pol. Część ogólna. Zeszyt pierwszy. Warszawa-Kraków 1920 — III. W. Makowski: Prawo karne. Część ogólna. Wykład porównawczy prawa karnego austrjackiego, niemieckiego i rosyjskiego obowiązującego w Polsce. Warszawa, 1920.

Aż trzy polskie książki o prawie karnem wydane w jednym roku — to zaiste dobra wróżba na przyszłość. Widać stąd, że interes dla nauki tego

prawa zaczyna się u nas budzić żywiej i że ci, którzy na jej polu poświęcają się zawodowi nauczycielskiemu, poczuwają się także do obowiązku wzbogacania jej literatury. Każdy z trzech autorów bowiem, o kórych zamierzam mówić, wykłada prawo karne, i każdy z nich zrozumiał widocznie, że jeżeli kiedy, to obecnie potrzeba pisania o tem prawie książek stawać się u nas musi coraz większą. Wszakże aż trzy różne kodeksy karne obowiązują teraz na ziemiach polskich. Wytwarza to oczywiście olbrzymi materjał prawa pozytywnego. Zapoznać się dokładnie z tym materjałem jest rzeczą bardzo trudną nietylko dla uczącej się młodzieży, lecz i dla dojrzałych prawników. Nic tej pracy nie zdoła tak skutecznie ułatwić, jak wydawanie książek, któreby, w ramach dobrze zbudowanego systemu, zawierały jasny i trafny wykład prawa karnego ze stanowiska wszystkich trzech kodeksów, obowiązujących w Polsce.

I.

Dr. Emil Stanisław Rappaport (Rys zasad prawa karnego materjalnego) zakreślił sobie wprawdzie o wiele skromnieiszy program. Ograniczył się on mianowicie do ustaw, obowiązujących w okręgach sądów apelacyjnych Warszawskiego i Lubelskiego i do streszczenia wykładów, które wygłaszał na ten temat w Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie.

Po krótkim wstępie o znaczeniu prawa karnego, o przestępstwie, przestępcy i karze, jako jego pojęciach zasadniczych, tudzież o różnych kierunkach, uwydatniających się w badaniach naukowych nad temi pojęciami, zabrał się on do treściwego przeglądu najważniejszych artykułów obowiązującego w byłem Królestwie Kongresowem kodeksu karnego ros. z r. 1903, ze wszystkiemi zmianami i uzupełnieniami, które wprowadziły do niego Przepisy Przechodnie z 7 sierpnia 1917 i późniejsze polskie nowele. Wywodów autora jest tu bardzo mało. Prawie całą treść jego książki wypełniają umiejętnie ugrupowane, a cytowane dosłownie postanowienia prawa obowiązującego.

Ubolewam nad tem niezmiernie. Lubię bowiem wdawać się z autorami książek, które omawiam, w dyskusje teoretyczne, a Dr. Rappaport zamało mi do tego daje materjału. Coś jednak w jego książce udało mi się znaleść, co zasługuje na zakwestjonowanie, i temu niech mi wolno będzie poświęcić następujące uwagi:

1. Czy autor ma rację, gdy mówi, że podmiotem prawa karnego jest nie zwykła jednostka-obywatel, lecz jednostka przestępna (str. 9)? Powiedzenie to uważam za nietrafne z tego powodu, iż żadna jednostka przestępna nie może uchodzić za podmiot prawa karnego, lecz tylko za podmiot przewidzianego przez nie przestępstwa. Podmiotem zaś prawa karnego może być tylko organ, obdarzony władzą karzącą i to władzą, przez prawo to unormowaną. Organem zaś takim jest tylko państwo.

2. Nie sądzę także, aby autor słusznie cytował (str. 66) kodeks francuski z r. 1810, jako ustawę, która dała wzór do oddzielania w kodeksach karnych przepisów o przestępstwach i karach wogóle (część ogólna) od przepisów, normujących istotę i karalność przestępstw szczególnego rodzaju (część szczególna). Podobny system bowiem spotykamy już w Constitutio criminalis Theresiana z r. 1768. Dzieli się ona mianowicie na dwie części. W pierwszej mowa jest o przestępstwach i karach wogóle (art. 1—17), a jej część druga ma następujący nagłówek: Von denen halsgerichtlichen Verbrechen insonderheit und deren Strafen, seu de delictis in specie eorumque poenis.

3. Co do interpretacji art. 47 kod. ros. (str. 45), pragnąłbym wyrazić powątpiewanie, ażali ustawodawca miał tu rzeczywiście na myśli, obok usiłowania nieudolnego z powodu nieistnienia lub niewłaściwości obranego przez sprawcę przedmiotu, także przypadek tak zwanego przestępstwa urojonego.

Przestępstwo urojone bowiem, i bez osobnego przepisu ustawowego,

ściągać na sprawcę kary nie może już z tego prostego powodu, że jest czynem, uznawanym za przestępstwo nie przez ustawę, lecz przez samego sprawcę.

Rożnica zasadnicza między przestępstwem urojonem, a usiłowaniem nieudolnem z powodu nieistnienia lub niewłaściwości obranego przez sprawcę przedmiotu, jest przecież zbyt wielka, aby ustawodawca miał oba te pojęcia traktować równorzędnie. W pierwszym przypadku sprawca doprowadza do końca zamierzoną akcję w błędnem mniemaniu, że jest ona przestępna; w drugim przypadku sprawca nie doprowadza do końca zamierzonej, a przestępstwo rzeczywiście stanowiącej akcji, z tego jedynie powodu, że skierował ją błędnie przeciwko przedmiotowi, który bądź nie istnieje, bądź nie kwalifikuje się do tego, aby miał stawać się ofiarą zamierzonego przez sprawcę przestępstwa. Tam sprawca chce spełnić to, czego ustawa nie uważa za przestępstwo w błędnem mniemaniu, że ona tego zabrania pod rygorem kary (error iuris); tutaj sprawca chce spełnić to, co ustawa uważa za przestępstwo, a rzecz ta mu się nie udaje zpowodu błędu faktycznego.

Sędzia, umiejący myśleć logicznie, nie będzie potrzebował żadnego tekstu ustawowego, aby nie karać Piotra za to, że w Polsce pić będzie wódkę lub wino w błędnem mniemaniu, że czynność ta stanowi u nas przestępstwo, podobnie jak w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Tymczasem może być i dla najrozumniejszego sędziego rzeczą wątpliwą, czy Piotr dopuści się lub nie usiłowania karalnego wtedy, gdy, w przekonaniu, że kochanka jego zaszła w ciążę, da jej do zażycia jakiś środek na spędzenie płodu, a potem okaże się, że ona nie była brzemienna.

Mniemam, że ustawodawca rosyjski w art. 47 nie chciał aż tak bardzo ubliżać sędziemu, aby go pouczać, że przestępstwo urojone nie może być uważane za przestępstwo. Wydaje mi się więc, że artykuł ten odnieść należy wyłącznie do usiłowania nieudolnego z powodu nieistnienia lub niewłaściwości przedmiotu, który miał stać się ofiarą zamierzonego przez sprawcę przestępstwa.

4. Pozatem książka Dra Rappaporta zasługuje na zupełne uznanie, jako wprawdzie króciutki, ale dla uczniów Wolnej Wszechnicy Polskiej chyba wystarczający podręcznik dla przygotowania się do egzaminu z prawa karnego. Autor sam chyba to głównie miał na celu, co widać z przytoczonych na końcu książki 34 pytań egzaminacyjnych. Cel ten, mając przedewszystkiem na myśli, wolałbym, aby w tej książeczce było mniej błędów drukarskich. Młody czytelnik może z ich powodu znaleźć się nieraz w kłopocie.

II.

Szersze ramy wyznaczył swojej pracy Dr. Józef Reinhold (Zarys prawa karnego), postanowiwszy wziąć pod uwagę wszystkie trzy kodeksy karne, obowiązujące na ziemiach polskich. Za to wydał on dotychczas tylko zeszyt pierwszy części ogólnej t. j. opracowanie przepisów, dotyczących samego przestępstwa. Jak u Dra Rappaporta, tak i tutaj znajdujemy zacytowane dosłownie artykuły omawianych ustaw, wszakże Dr. Reinhold porusza i rozstrząsa z ich powodu kwestje teoretyczne, odnoszące się do instytucyj przez nie normowanych, i wskutek tego książka jego może w wyższym stopniu, niż tamta, pretendować do godności wykładu systematycznego nauki o przestępstwie.

O wykładzie tym miło mi zgóry powiedzieć, że autor potrafił go ująć w dobry system. Jest on jasny, treściwy i zawiera wywody gruntownie uzasadnione. Nie znaczy to jednak, abym mógł się godzić na wszystkie zapatrywania autora, a opozycja moja niech znajdzie wyraz w następujących uwagach.

1. W dziwnem nieco świetle przedstawił autor stanowisko kodeksu austr. (§. 134) wobec związku przyczynowego (str. 19). Ze słów autora możnaby przypuszczać, że ustawodawca austrjacki w § 134 uważa działanie sprawcy za powiązane przyczynowo ze śmiercią człowieka także wtedy, gdyby skutek ten

nastąpił jedynie a) z powodu osobistych właściwości zabitego, lub b) tylko z powodu przypadkowych okoliczności, wśród których czyn popełniono, albo też c) tylko z powodu przypadkowo zaszłych przyczyn pośrednich, o ile te ostatnie wywołane zostały przez samo działanie.

Mojem zdaniem należało wyraźnie podkreślić, że w myśl § 134 działanie sprawcy uchodzić będzie za przyczynę śmierci człowieka nietylko wtedy, gdy ono jedno okazało się w mocy sprowadzenia tego skutku (Piotr strzelił do Pawła i położył go trupem), lecz także wtedy gdy ono sprowadziło ten skutek tylko w związku z jednym z czynników, wskazanych wyżej pod lit. a — c.

2. Nie wydaje mi się, aby Dr. Reinhold uważał słusznie postulat widocznych znamion i skutków z §. 411 kod. austr. za mający stanowić tylko przedmiotowy warunek karygodności lekkiego uszkodzenia cielesnego, nie zaś za mający odnosić się do ustawowej istoty przedmiotowej tego przestępstwa (str. 21).

Idąc drogą, przez siebie wskazaną, musiałby autor uważać także skutki, podane w §. 152 kod. austr. nie za wchodzące w skład ustawowych znamion przedmiotowych zbrodni ciężkiego uszkodzenia cielesnego, lecz za wytwarzające warunek przedmiotowy karygodności spełnionego przez sprawcę czynu przestępnego. A kto wie nawet, czy konsekwentnie autor nie musiałby wyznaczyć tej samej roli i momentowi sprowadzenia smierci człowieka w odniesieniu do zbrodni morderstwa (§ 134 kod. austr.). Stosując bowiem do dystynkcji między pojęciem przedmiotowych warunków karygodności, a pojęciem ustawowej istoty przedmiotowej czynu, kryterjum, podane przez autora na str. 22 pod lit. c, okazałoby się słusznem następujące rozumowanie:

Skoro przy morderstwie oznaczenie czasu i miejsca popełnienia tej zbrodni jest niezależne od tego, kiedy i gdzie czyn sprawcy spowadził śmierć człowieka, oraz skoro tutaj pomoc, użyczona sprawcy w okresie między spełnieniem działania a spowodowaniem przez nie śmierci człowieka, uchodzićby już musiała za pomoc udzieloną mu po dokonaniu przestępstwa (np. ukrywanie sprawy lub zacieranie śladów jego zbrodni); — to na tej podstawie należałoby nastąpienie śmierci człowieka, wskutek działania, spełnionego przez sprawcę w zamiarze odebrania mu życia, uznać nie za czynnik składowy ustawowej istoty morderstwa, lecz za przedmiotowy warunek wyższej karygodności spełnionego przez sprawcę czynu.

Mnie podobne rozumowanie by nie obowiązywało, gdyż wyobrażam sobie inaczej różnicę między ustawową istotą przedmiotową przestępstwa a przedmiotowemi warunkami karalności czynu przestępnego. Znamiona, wytwarzające ustawową istotę przedmiotową przestępstwa, tkwić zawsze muszą albo tylko w naturze spełnionego czynu (przestępstwa formalne), albo i tam i w charakterze wywołanego przez ten czyn skutku (przestępstwa materjalne). Warunkami zaś karygodności danego czynu przestępnego mogą być tylko momenty, które nie wiążą się nigdy z samą naturą spełnionego czynu, czyto jako cechujące go znamiona, czyteż jako skutki, któreby znalazły w nim swoją przyczynę. Za warunek więc karygodności danego czynu wolno uważać tylko okoliczność, która przyczynowo nie wiąże się nigdy z samą akcją przestępną sprawcy (np. rozwiązanie małżeństwa, jako warunek karalności cudzołoztwa, według § 172 kod. k. niem.), lecz conajwyżej zajść może bądź tylko z okazji tej akcji (np. śmierć porzuconego dziecka, jako warunek wyższej karalności jego porzucenia z §§ 150 i 151 kod. karn.), bądź nawet z woli sprawcy jako jakieś późniejsze z jego strony zaniechanie, które samo przez się jest wolne od kary, a decyduje tylko o karalności poprzedniej akcji sprawcy (np. Piotr, przytrzymawszy samowolnie człowieka, którego mógł słusznie uważać za zbrodniarza lub za osobę skądinąd niebezpieczną, dopuści się zbrodni z § 93 k. austr. dopiero pod tym warunkiem, jeżeli o tem natychmiast nie doniesie właściwej władzy).

Z powyżej wyłożonego punktu widzenia wypadnie mi uznać wido-

czne znaki i skutki z § 411 za część składową ustawowej istoty przedmiotowej lekkiego uszkodzenia ciała, nie zaś za warunek przedmiotowy karalności czynu przestępnego sprawcy.

3. Przykro mi także, że nie mogę przyznać racji autorowi, gdy na str. 52 z faktu, że kod. niem. w § 216, a kod. ros. w art. 260 okłada karą zabicie człowieka na jego żądanie, wyprowadza wniosek, że oba te kodeksy wyraźnie zaznaczają, że zgoda pokrzywdzonego jest bez znaczenia dla kwestji karygodności przestępstwa. Z przepisów tych bowiem wypływa całkiem inna nauka, a mianowicie widać z nich 1) że oba wspomniane wyżej kodeksy musiały widocznie liczyć się z zasadą volenti non fit iniuria, skoro uznały za właściwe odstąpić od niej wyraźnie w odniesieniu do zabicia człowieka; 2) że oba te kodeksy i w tym przypadku, pomimo tak doniosłej wagi naruszonego dobra, nie chciały jednak nie brać w żadną rachubę zgody pokrzywdzonego, skoro z uwagi na nią, tak znacznie złagodziły karę za zabójstwo.

4. Najbardziej wszakże zadziwia mnie u Dra Reinholda pogląd, jakoby co do pojęcia udziału w przestępstwie miała zachodzić między kodeksem austrjackim (§ 5) a kodeksami niemieckim (§ 50) i rosyjskim (art. 51) ta różnica, że, ze stanowiska pierwszej ustawy udział miałby stanowić samodzielną postać przestępstwa, podczas gdy, z punktu widzenia dwóch innych ustaw, jest on jego formą akcesoryjną (str. 67).

Zgadzając się najzupełniej na to ostatnie powiedzenie, przeczę stanowczo, aby pod tym względem miało być inaczej według kodeksu austrjackiego. Proszę tylko zwrócić na to uwagę, że w § 5 punktem wyjścia dla zawartej w nim charakterystyki współwinnych i uczestników jest skonstatowanie, że sprawca bezpośredni dopuścił się zbrodni (dokonanej lub usiłowanej, skoro w myśl § 8 już usiłowanie ma być zbrodnią). Gdy to nastąpiło, to wtedy dopiero winnym tejże zbrodni ma być także podżegacz i pomocnik.

To, że kod. austr. stawia co do karalności podżeganie i pomocnictwo narówni ze sprawstwem, jest raczej wodą na mój młyn, niż argumentem na poparcie tezy Dra Reinholda. Autor znajduje się na mylnej drodze, gdy twierdzi (str. 69), że zrównanie wszystkich współwinnych i uczestników ze sprawcą, co do wymiaru kary, jest konsekwencją logiczną uznawania podżegania i pomocnictwa za samodzielne postaci przestępstwa.

Sądzę, że przeciwnie kodeks, któryby stał na tym ostatnim gruncie, uważałby też za rzecz naturalniejszą przepisywać za każdą z tych samodzielnych postaci przestępstwa odmienną karę. Z tego więc, że karę, wyznaczoną dla sprawcy, ustawodawca austrjacki każe stosować do wszystkich współwinnych i uczestników, muszę wnosić, że liczył się on z charakterem raczej akcesoryjnym, niż samodzielnym, udziału w przestępstwie.

Zresztą przeciwko autorowi świadczy także § 9 kod. austr., który byłby całkiem zbyteczny, gdyby podżeganie stanowić miało samodzielne przestępstwo. Wtedy bowiem już z tytułu swojej samodzielności uchodzićby ono musiało za karalne całkiem niezależnie od działania przestępnego sprawcy. Tę konsekwencję samodzielności udziału w przestępstwie podnosi też słusznie sam autor (str. 68. lit. a), a myli się tylko, gdy sądzi, że kodeks austrjacki uznaje tę samodzielność. I dlatego właśnie, że kodeks jej nie uznaje, to, chcąc obłożyć karą bezskuteczne podżeganie do zbrodni, musiał to w § 9 oświadczyć terminis explicitis.

5. A teraz chyba tylko wypadnie mi jeszcze żałować, że do książki Dra Reinholda wkradło się dużo omyłek drukarskich, co, ze względu na jej charakter podręcznika szkolnego, uwłacza jej tem bardziej. Cytuję w drodze przykładu więzienie od roku i sześciu miesięcy do lat sześciu zamiast więzienie od roku jednego do lat sześcu, jak to wprowadził dekret z 9. XII. 1918 (str. 21. wiersz 4 od góry); dalej nie podlega karze zamiat podlega karze (str. 21. wiersz 7 od dołu); § 244 k. n. zamiast § 244 nie-

mieckiej Ordynacji Konkursowej (str. 30), a nadewszystko ten iście tragiczny błąd w przekładzie polskim §-fu 48 kod. niem. (str. 63). W rękopisie autora musiało stać nadużyciem swego znaczenia lub władzy (Gewalt), a zecer, opuściwszy wyraz władzy i nawias, spolszczył Gewalt na gwałt. Wskutek tej pomyłki czytelnik dowiaduje się ze zdziwieniem, że w myśl § 48 kod. niem., stać się można winnym podżegania, skłoniwszy kogoś drugiego do popełnienia przestępstwa przez nadużycie gwałtu.

III.

W największy kłopot wprawia mnie książka prof. Wacława Makowskiego (Prawo karne). Nie wiem doprawdy z jakiego mam ją oceniać stanowiska, literackiego, czy naukowego. A to jest bardzo ważne. Z pierwszego bowiem punktu widzenia musiałbym chwalić, z drugiego — ostro krytykować. Zająwszy pierwsze stanowisko musiałbym się żywo zainteresować niejednym z wymownych dyskursów autora nad najważniejszemi kwestjami, odnoszącemi się do przestępstwa i kary. Zająwszy drugie stanowisko, musiałbym ubolewać nad tem, że te dyskursy chcą uchodzić za rozdziały wykładu systematycznego prawa karnego, wykładu, któryby miał naszej młodzieży akademickiej służyć za podręcznik szkolny.

Gdyby z tej książki rzeczywiście miano się u nas uczyć prawa karnego, to niech mi autor daruje, ale nie oddałaby ona dobrej usługi nauce polskiej.

Twórczość naukowa — to przecież przetwarzanie w kategorje abstrakcyjne badanych przez nasz umysł konkretnych zjawisk życia, to — łączenie tych kategoryj w pewne grupy według prawideł rozumowania logicznego i ujmowanie tych grup w ramy jakiegoś systemu rozumnie zbudowanego. Tego wszystkiego, w odniesieniu do prawa karnego, omawiana tu książka nam nie daje. Niema w niej np. jasnego odgraniczenia kwestyj, stanowiących specjalny temat nauki prawa karnego, od kwestyj, wchodzących w skład innych dziedzin kryminologji, jako to antropologji, socjologji i polityki kryminalnej. Autor rozprawia o wszystkich tych rzeczach i to często nawet najobszerniej o takich, które oddalają się najbardziej od właściwego programu podręcznika prawa karnego.

Aby się o tem przekonać, wystarczy przeczytać pięć pierwszych rozdziałów książki prof. Makowskiego (str. 1—93).

A zato autor, przy przeglądzie właściwych instytucyj prawa karnego, nie bierze prawie w żadną rachubę kontrowersyj naukowych, które się do nich odnoszą. Autor widocznie zanadto się lubuje we własnych wywodach, a, posiadając wielką łatwość słowa, dochodzi w nich często do takiej rozwlekłości, że brak mu już i miejsca i ochoty do rozpatrywania owoców cudzej twórczości naukowej.

Ale przyjrzyjmy się teraz niektórym z tych osobistych zapatrywań autora. Może istotnie jest w nich tyle mądrości prawniczej, że już z tego tytułu trzeba będzie wybaczyć prof. Makowskiemu, że tak mało przywiązuje wagi do konstrukcyj teoretycznych innych autorów.

W wyborze tych zapatrywań muszę być oględny, bo inaczej polemika moja mogłaby łatwo przekroczyć skromne ramy artykułu recenzycyjnego. Ograniczyć się więc muszę do rozpatrzenia tylko kilku poniżej podanych punktów.

1. Prof. Makowski (str. 176) widocznie nie chce liczyć się z przyjętą powszechnie w nauce o winie umyślnej dystynkcją między zamiarem przestępnym (intention, Absicht), jako kierunkiem woli ku sprowadzeniu skutku przestępnego (Piotr chce pozbawić Pawła życia), a postanowieniem przestępnem (résolution, Entschluss), jako kierownikiem woli, ku rozwinięciu akcji, mającej sprowadzić zamierzony skutek (Piotr chce wystrzelić do Pawła lub dać mu do zażycia truciznę).

To zaś nie pozwala autorowi przeprowadzać należytej granicy między stopniami winy umyślnej, ze względu na charakter złego zamiaru (dolus determinatus, eventualis, directus, indirectus), a jej stopniami, z uwagi na charakter postanowienia przestępnego (dolus praemeditatus i repentinus). Wskutek tego prof. M. nazywa dolus praemeditatus — zamiarem przemyślanym, a dolus repentinus — zamiarem nagłym. Błąd to kardynalny, bo w przypadku winy umyślnej, nacechowanej nagłością postanowienia (dolus repentinus), zamiar sprawcy nie zawsze musi być powzięty nagle. Przypuszczam, że Piotr już oddawna nosił się z zamiarem zabicia Pawła. Tymczasem, będąc z natury chwiejny, długo nie potrafił zdecydować się na żaden z przychodzących mu na myśl sposobów uśmiercenia Pawła. Nagle po roku spotyka on tego ostatniego i, mając przypadkowo rewolwer nabity w kieszeni, w jednej chwili decyduje się wystrzelić do Pawła, co też natychmiast uskutecznia. W przypadku tym Piotr powziął nagle nie zamiar pozbawienia życia Pawła, lecz postanowienie spełnienia czynu, mającego już dawno powzięty zamiar zrealizować.

A więc rysem charakterystycznym winy umyślnej, nacechowanej brakiem rozmyślności (dolus repentinus), jest nagłość nie zamiaru, lecz postanowienia przestępnego. Uwydatnił to trafnie kod. niem., oświadczając, że ten, kto umyślnie zabił człowieka, dopuszcza się zabójstwa (w odróżnieniu od morderstwa) wtedy, wenn er die Tötung nicht mit Ueberlegung ausgeführt hat (§ 212), to znaczy, gdy czyn przez niego spełniony był realizacją nagłego postanowienia.

Francuski Code pénal nie może być pod tym względem miarodajny. Pochodzi on bowiem z czasów, gdy jeszcze w doktrynie nie zdawano sobie należytej sprawy z różnicy zasadniczej między pojęciami zamiaru a postanowienia przestępnego. Nic więc dziwnego, że kodeks ten w art. 297 cechę charakterystyczną rozmyślności (préméditation) widzi w tem, iżby sprawca był powziął zamiar (dessein) na jakiś czas przed przystąpieniem do akcji. Występować jednak z podobną konstrukcją wobec dzisiejszego stanu nauki znaczyłoby doprawdy, chcieć się narażać na zarzut zbyt zacofanego konserwatyzmu.

2. O podobny konserwatyzm musiałbym jeszcze obwinić autora z powodu jego stanowiska wobec prawa francuskiego, w kwestji wpływu niedojrzałości wieku na niepoczytalność kryminalną. Z podręcznika jego dowiadujemy się, że ustawodawstwo francuskie nie zna okresu bezwarunkowej nieodpowiedzialności dzieci (str. 232). Niestety jednak dla autora, a bardzo szczęśliwie dla Francji, temu opłakanemu stanowi rzeczy położyła już koniec ustawa z 22 lipca 1912. Uznała ona dla dzieci w wieku aż do ukończenia lat trzynastu zasadę bezwarunkowej niepoczytalności kryminalnej (art. 1).

3. Jakże też prof. Makowski (str. 184) mógł mieć za złe kodeksowi austrjackiemu, że w § 233, co do zasady »error iuris nocet«, traktuje występki narówni z wykroczeniami, skoro przecież powinno mu być doskonale wiadomo, że kodeks ten wogóle nie odróżnia zasadniczo tych dwóch grup przestępstw i że dopiero, ze stanowiska austrjackiej procedury karnej, występki wyodrębniają się od wykroczeń, a za to łączą się ze zbrodniami w jedną kategorję.

4. Autor (str. 188) z tego, że § 1 kod. austr. oświadcza, iż zły zamiar, bez którego nie może być zbrodni, może przybrać formę zamiaru bądź bezpośredniego, bądź pośredniego wyprowadza ten błędny wniosek, że kodeks ten stawia oba te zamiary na jednym poziomie. Widocznie prof. Makowski nie przeprowadził żadnych poważnych studjów nad tą kwestją, nie czytał rozpraw Glasera, Rulfa i Löfflera, ani może nawet tego, co ja o tej rzeczy pisałem w swoich książkach o prawie karnem, bo inaczej byłby się chyba powstrzymał od takiej zbyt przedmiotowej enuncjacji.

A enuncjacja ta miała dla autora i ten jeszcze zły skutek, że podsunęła mu niefortunną myśl twierdzenia, że kodeks austr. w § 8 uznaje możliwość usiłowania przy zamiarze pośrednim.

Że i pod tym względem autor popadł w błąd, wykażę to w drukującej się obecnie książce pt. System prawa karnego ze stanowiska nauki i trzech kodeksów, obowiązujących w Polsce (nr. 206 bis).

5. Dziwić mnie także musi, że na str. 257 prof. M. mógł okoliczność łagodzącą, wskazaną w § 46 lit. b kod. austr. (wenn der Täter schwach an Verstand ist) pojąć, jako mającą polegać na tem, że sprawca był chory na umyśle. Przecież ta ostatnia okoliczność jużby w myśl § 2 kod. austr. wykluczała poczytanie winy, jakżeby więc miała ona figurować w rzędzie okoliczności łagodzących, wymienionych w § 46. Trzeba było raczej zbadać dokładniej znaczenie wyrazów schwach an Verstand, a wtedy autor byłby zrozumiał, że tutaj może być tylko mowa o słabej pojętności sprawcy.

6. A teraz jeszcze już tylko jedna objekcja i to w odniesieniu do kodeksu rosyjskiego. Autor na samym końcu książki mówi o przedawnieniu kary tj. właściwie o przedawnieniu wykonalności wyroku, skazującego na karę.

Instytucja ta, obca kodeksowi austr. a znana kodeksom niemieckiemu (§§ 70—72) i rosyjskiemu (art. 68 i 69), polega na tem, że tytuł do wykonania kary, nałożonej na przestępcę wyrokiem sądowym, gaśnie dla państwa, skoro w ciągu dłuższego, przez ustawę oznaczonego czasu, właściwa władza nie rozwinęła żadnej akcji, celem wykonania zapadłego wyroku.

Z podanej wyżej charakterystyki omawianej tu instytucji widać, że popadać w przedawnienie może tylko wyrok, który kwalifikował się do wykonania, ale którego pomimo to właściwa władza nie wprowadziła w wykonanie. Takim zaś wyrokiem może być tylko wyrok prawomocny.

Wynika stąd, że bieg przedawnienia orzeczonej kary nie może się nigdy rozpoczynać od wydania wyroku jeszcze nieprawomocnego, lecz że jego punktem wyjścia może być tylko bądź chwila uprawomocnienia wyroku, bądź też chwila, odkąd właściwa władza zaniechała co do niego dalszych kroków egzekucyjnych, z których każdy uważać trzeba za okoliczność, przerywającą to przedawnienie.

Otóż ponieważ kod. niem. każe wyraźnie liczyć terminy przedawnienia od dnia uprawomocnienia wyroku (§ 70 in fine), a kodeks rosyjski (mojem zdaniem słusznie) uznał za zbyteczne postanawiać coś podobnego; przeto autor stąd konkluduje, że kod. ros. każe obliczać czas, mający sprowadzać przedawnienie kary, od wydania, nie zaś od uprawomocnienia wyroku (str. 426).

Przecież, przed prawomocnością wyroku, żadna władza nie mogła jeszcze chwycić się środków egzekucyjnych; jakżeby więc już wtedy miał zaczynać się bieg przedawnienia! A potem, jakiż to wyrok jeszcze nieprawomocny miałby tu wchodzić w grę? Czy może już wyrok, wydany w pierwszej instancji? A cóż wtedy, gdy między wydaniem tego wyroku, jeszcze nieprawomocnego, a wydaniem przez Sąd Apelacyjny o wiele surowszego wyroku już prawomocnego, upłynął czas, któryby już wystarczał dla przedawnienia kary, orzeczonej pierwszym wyrokiem? Czyżby i wtedy znaczenie decydujące dla obliczenia terminu przedawnienia miała mieć chwila wydania wyroku nieprawomocnego?

Do interpretowania kodeksu karnego rosyjskiego prof. Makowski może mieć niewątpliwie więcej kompetencji odemnie, jako prawnik z tej dzielnicy polskiej, gdzie ten kodeks obowiązuje. Wydaje mi się jednak, że autor tutaj nie znalazł się w zgodzie z rzeczywistą intencją ustawodawcy rosyjskiego, a w mniemaniu tem potwierdza mnie art. 69, gdzie tenże ustawodawca wyraźnie mówi o wyroku prawomocnym, niewykonywanym z powodu przedawnienia.

Sąd mój o książce prof. Makowskiego, jako podręczniku prawa karnego, musiał więc wypaść ujemnie. Nie znaczy to jednak, aby ta książka nie miała wróżyć jak najlepiej na przyszłość. Daje ona bowiem tak pochlebne świadectwo o niezwykłym talencie literackim i o szerokim horyzoncie myśli autora, że nie pozwala mi wątpić, iż w niedalekim czasie nauka polska mogłaby znaleść w prof. Makowskim dzielnego pracownika i znakomitego mistrza.

Mówię pracownika i mistrza, bo w nauce, tylko w drodze sumiennych, gruntownych i wszechstronnych studjów, można zdobywać dla siebie i szerzyć wśród innych prawdziwą wiedzę. Takich systematycznych i głębszych badań życzę prof. Makowskiemu najserdeczniej, jemu i nauce polskiej na najświetniejszą chwałę, a jego uczniom na największy pożytek.

Edmund Krzymuski.

Dr Alfred Ohanowicz. *Przyrzeczenie publiczne.* Studjum z prawa cywilnego. Poznań 1920. Gebethner i Wolff w Poznaniu. Drukarnia Zjednoczenia młodzieży w Poznaniu, str. 52.

Najmłodszy nasz Uniwersytet w Poznaniu rozwija żywą działalność naukową. Przejawia się to także na Wydziale prawa, skąd wyszła inicjatywa do wydawania własnego organu p. t. »Ruch prawniczy i ekonomiczny«, zapowiedzianego na początek 1921 roku. Osobno działa Sekcja prawniczo-ekonomiczna, która w pierwszym numerze »Prac naukowych Uniwersytetu Poznańskiego« ogłosiła rozprawę w nagłówku wymienioną. Wydawnictwa te powitać należy z pełnem uznaniem, gdyż przyczynią się one niezawodnie do ożywienia ruchu prawniczego w Polsce, która, przystępując do skodyfikowania jednolitego prawa rodzinnego, potrzebuje jak najwięcej warsztatów, przygotowujących to wielkie dzieło.

Przystępując do omówienia pracy Prof. Ohanowicza, pragnę zaznaczyć, że autor traktuje swą rzecz z punktu widzenia teorji, oraz na tle prawa porównawczego, omawiając instytucję »publicznego przyrzeczenia» (Auslobung), tak, jak ona przedstawia się wedle zasad ustawodawstwa niemieckiego, austrjackiego i szwajcarskiego, a częściowo także francuskiego. Kolejno przedstawia on historyczny rozwój tej stosunkowo najmłodszej instytucji prawnej (może nadto pobieżnie), omawia treść i formę publicznego przyrzeczenia, roztrząsa kwestję odwołalności, wpływ śmierci i utraty zdolności do działań, komu przysługuje prawo do nagrody, jej charakter oraz samą istotę »publicznego przyrzeczenia.

Ostatecznie dochodzi autor do rezultatu, że panująca teorja dopatruje się w publicznem przyrzeczeniu rodzaju oferty *ad incertam personam*, z której przez przyjęcie powstaje umowa jako źródło zobowiązania. Poddając tę konstrukcję gruntownej krytyce, sądzi Dr Ohanowicz, że nie daje ona zadowalających wyników (np. w kwestji odwołalności wpływu śmierci przyrzekającego, lub utraty przezeń zdolności do działania, w kwestji »przyjęcia« oferty czyto przez rozpoczęcie działania, dokonanie czynności lub prezentację jej wyniku, w zakwalifikowaniu wynikłej z przyjęcia umowy i t. d.). Autor przypuszcza, że w podciąganiu omawianej instytucji pod rodzaj umowy przejawia się może niechęć teoretyków do uznawania w dziale prawa obligatoryjnego nowych poza umową źródeł stosunków obowiązkowych.

Natomiast jaśniej — zdaniem autora — tłómaczy się istota »publicznego przyrzeczenia« na tle teorji aktu jednostronnego. Wywodzi on, że publiczne przyrzeczenie samo przez się rodzi zobowiązanie, a dokonanie czynności jest warunkiem, od którego zawisła płatność przyrzeczonej nagrody. Teorja ta wysuwa jako samoisłne źródło zobowiązania wolę obiecującego, a fakt, że wytwarza się przez to stan istnienia dłużnika bez wierzyciela, uważa za przejściowy, bo zawsze jest nadzieja pojawienia się wierzyciela i objektywna mo-

żliwość jego oznaczenia, podobnie jak przy warunkowem zobowiązaniu. Tę też teorję przyjęły za podstawę ustawodawczego określenia najnowsze kodeksy niemiecki, szwajcarski i nowela do austr. kodeksu cyw., odstępując od dotychczasowej systematyki. Objawia się w tem uznanie przez współczesne czynniki legislacyjne faktu, że nie należy wtłaczać w ramy doktryny nowoczesnych zjawisk życia społecznego, ale — idąc za postulatami czasu, sankcjonowanymi przez prawo zwyczajowe — stwarzać normy, najlepiej im odpowiadające, chociażby to było połączone z pewnym uszczerbkiem dla harmonji systemu.

Szkoda, że autor nie zakończył swych interesujących wywodów projektem ustawodawczego ujęcia instytucji przyrzeczenia publicznego. Nie wiązałoby to się wprawdzie z charakterem jego pracy, zdaje mi się jednakże, że w obecnej dobie gorączkowej działalności kodyfikacyjnej byłoby pożądanem, gdyby nasi przedstawiciele nauki jak najczęściej publikowali w swych pracach także zarysy kodyfikatorskie, dając w ten sposób inicjatywę Sejmowi i zapewniając należny wpływ teorji prawa.

Pod adresem wydawnictwa pozwolę sobie na uwagę, że omawiana książka zawiera dość dużo błędów drukarskich i znaczne braki w interpunkcji, czego na przyszłość należałoby unikać. *Dr. Alfred Brummer.*

Dr. Kazimierz Władysław Kumaniecki: *Ustrój gminy wiejskiej w Polsce.* V tom wydawnictwa »Z zagadnień konstytucyjnych« pod redakcją prof. Michała Rostworowskiego. Kraków 1920, nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej, str. 88.

Wyłoniona z krakowskiego Towarzystwa prawniczego i ekonomicznego komisja administracyjna odbyła pod przewodnictwem radcy sądu apelacyjnego Dra Muczkowskiego szereg posiedzeń na podstawie wyczerpującego referatu prof. Kumanieckiego o rządowym projekcie ustawy o gminie wiejskiej. Owocem tych obrad, w których uczestniczyli zarówno praktycy, jak i teoretycy spraw administracyjnych, oraz przedstawiciele wielkiej i małej własności wiejskiej, jest niniejsza praca. Autor, znany i ceniony teoretyk prawa administracyjnego, z właściwą sobie jasnością i systematycznością omawia szczegółowo ustrój i zakres działania gminy, jej organa, pojęcie mieszkańców gminy, sprawy gospodarstwa gminnego i nadzoru nad gminami. W zajmujących swych wywodach, gruntownie przemyślanych i harmonijnie jednoczących potrzeby praktyki z wymogami teorji prawa administracyjnego, a zarazem nie spuszczając z oka historycznych właściwości gmin wiejskich w obrębie b. zaborów, przedstawia autor liczne braki i wady projektu rządowego i przeciwstawia mu gotowy projekt ustawy gminnej dla gmin wiejskich w Polsce. Projekt ten, zaopatrzony w obszerne motywa, komisja krak. Towarzystwa prawn. i ekon. uznała za stosowne przedłożyć naszym czynnikom legislacyjnym wraz z odpowiednim memorjałem.

Byłoby bardzo pożądanem, żeby projekt ten jak najrychlej stał się ustawą, gdyż zawarte w nim jasne określenie ustroju gminy, jej organów i zakresu działania przyczyniłoby się w walnej mierze do uzdrowienia stosunków w tej ważnej dziedzinie życia społecznego. Prof. Kumanieckiemu należy się gorąca wdzięczność za jego żmudną pracę, podjętą ochoczo dla dobra naszego kraju. *ab.*

Głosy ze świata prawniczego.

Uwagi do projektu „Zasad dziedziczenia ab intestato“ prof. St. Wróblewskiego.

(Czasop. prawn. i ekon. r. XVIII. Nr. 1—4, str. 162 i nst.).

I. Zgadzając się w zasadzie na podział prawa dziedziczenia, zaznaczony w ust. A. 1, jestem, co do prawa dziedziczenia krewnych 2 klasy, za wprowadzeniem zasady § 735 kod. austr., wedle którego rodzeństwo spadkodawcy nie dziedziczy po nim bezpośrednio, lecz tylko drogą reprezentacji rodzica.

Zasada ta, prosta i jasna, rozwiązuje zarazem w sposób sprawiedliwy trudną kwestję rodzeństwa przyrodniego, rozdzielając spadek wedle związku rodzinnego, w jakim zostaje rodzeństwo spadkodawcy do własnego rodzica.

Wychodząc z bardzo słusznej zasady podniesionej przez wnioskodawcę, że przy dziedziczeniu ustawowem związek bliższy powinien wyłączać dalszy, stwierdzić należy, że związek rodzinny między wstępnymi linji prostej — jest nierównie ściślejszym, aniżeli między krewnymi bocznymi. Co do tego, nie podzielam wątpliwości p. W. (str. 170).

W ścisłym związku rodzeństwo zostaje między sobą zwyczajnie tylko tak długo, jak długo trwa spólność pożycia w domu rodzicielskim, a wtedy, dopóki rodzice żyją, majątek odrębny zmarłego dziecka, złożony do rąk rodziców, spełni swą misję tak samo, jak gdyby był oddany wprost dzieciom pozostałym. W miarę jak rodzeństwo podrasta i uzyskuje samodzielność, rozluźnia się związek między niem; a o ile się utrzymuje, koncentruje się przeważnie w domu rodziców. Każde z rodzeństwa idzie odtąd odrębną drogą, zakłada własne gospodarstwo, miewa odrębne, z obranym zawodem złączone dążenia i potrzeby, a jeśli znajdzie się w potrzebie, wymagającej pomocy, raczej zwraca się do rodziców, jeśli oni żyją, aniżeli do braci i sióstr, tem bardziej, jeżeli rodzice nietylko moralny, lecz do pewnego czasu i prawny mają obowiązek starania się o dobro dzieci, a i »moralny« obowiązek rodzeństwa w społecznem pojęciu rozpoczyna się dopiero w braku rodziców, albo, gdy rodzice nie mają możności spełnienia jego.

Projektowany przez p. W. podział spuścizny między rodziców a rodzeństwo spadkodawcy mniej korzystnie przedstawia się także i z tego powodu, że stwarza z góry spólność majątku między rodzicami a dziećmi w przypadkach, gdy przedmiotem majątku jest grunt, co — jak każda spólność (poza mężem a żoną) nie jest pożądane ze stanowiska gospodarczego, wprowadza bowiem kolizję interesów, przykre częstokroć nieporozumienia, a niekiedy wiedzie do procesów — a w razie realnego podziału, do zdrobnienia majątku[1]). Ze stanowiska interesów naszej przeważnie rolniczej ludności nie

[1]) Bierzemy w kalkulację gospodarswo włościańskie 20-morgowe: Rodzice żyją — zostaje troje rodzeństwa. Rodzice otrzymują połowę (10 m.), każde z rodzeństwa po $^1/_3$ z drugiej połowy (3·33 m.). Gdyby spadkodawca pozostawił wdowę, otrzymuje ona połowę

wydaje mi się to pożądanem. Wprawdzie niedogodności te objawiają się poczęści także w przypadkach wcześniejszej śmierci jednego z rodziców, gdy połowa spuścizny przez głowę zmarłego rodzica spada na rodzeństwo spadkodawcy; lecz w tych przypadkach nie dadzą się one uniknąć, jeśli nie chcemy zerwać całkowicie z zasadą dziedziczenia wstępnych i wyłączyć ich od dziedziczenia.

Poważnym jest niewątpliwie argument prawno-polityczny, iż majątek powinien się dostać do rąk młodszych, ale — jak to słusznie podnosi p. W. — decydującym być może tylko, o ile nie usuwają go inne, ważniejsze. A takimi są, zd. m., względy na niepożądaną spólność rodzeństwa i rodziców, wprowadzającą kolidujące interesy do wnętrza rodzin, a ewentualnie powodującą rozdrobnienie majątku na cząstki niezdolne być jednostkami gospodarczemi. Argument powyższy musiałby w konsekwencji również doprowadzić do wyłączenia krewnych wstępnych, do czego zapewne niełatwo by nam przyszło się zdecydować.

II. Co do stanowiska pozostałego małżonka, podzielam zdanie p. W., iż nie należy wprowadzać różnicy w miarę tego, czy małżonek konkuruje z dziećmi, czy z dalszymi krewnymi i że w żadnym razie połowy spuścizny, jaką mu przyznaje, nie należy uszczuplać, — uważam jednak za słuszną zasadę, jaką p. Konic[1]) proponuje, ażeby małżonek oprócz swojej schedy otrzymał w zbiegu z dalszymi krewnymi ubocznymi dożywocie ich schedy, a nawet rozszerzyłbym to dożywocie także na przypadki konkurencji z własnemi dziećmi. Byłby to bowiem środek utrzymania całości gospodarczej w jednym ręku, który zapobiegałby przedwczesnemu jej rozdrobnieniu i uchylałby niepożądaną spólność między dziećmi a pozostałym rodzicem, a nie uchybiałby ich prawu własności. Sprzeczności interesów między dożywotnikiem — rodzicem a dziećmi — właścicielami nie obawiałbym się; odrębność praw do owoców a do substancji zbyt jest wyraźna i nie nastręcza takiej płaszczyzny tarcia, jak zbieg dwóch równorzędnych i równie silnych praw własności, któremu mogłoby zapobiec tylko rozbicie lub pozbycie spólnego dobra. Wprawdzie kolizje takie zdarzać się mogą tylko w przypadkach sched, złożonych z rzeczy niepodzielnych lub nieruchomości, lecz w takich, u nas częstych przypadkach są dla zgody w rodzinach niebezpieczne, a gospodarczo szkodliwe. Wiadomo, jak częste, niestety, są przypadki bezwzględnego postępowania dzieci, a zwłaszcza zięciów i synowych z rodzicami u naszych włościan!

III. Co do praw dziedziczenia dzieci nieślubnych, uregulowanie proponowane przez p. W. uważam wogólności za odpowiednie, z zastrzeżeniem, że rodzeństwo nieślubne dziedziczyć powinno po sobie także tylko drogą reprezentacji matki, a względnie ojca, tak samo, jak rodzeństwo ślubne. Wymaga tego konsekwencja mego stanowiska co do dziedziczenia rodzeństwa ślubnego, a unika się tem komplikacyj, jakieby powstać mogły w związkach pozamałżeńskich, w których znalazłyby się dzieci »moje, twoje i nasze«.

Nie widzę też powodu, dlaczegoby stwierdzenie nieślubnego wyrokiem sądowym ojcowstwa nie miałoby zastąpić dobrowolnego uznania ze strony ojca. Nie powołuję się na zasadę res iudicata pro veritate..., co do której juryści nie oddawają się żadnemu złudzeniu, ale zwracam uwagę na to, że tu nie idzie o prawa ojca, którem tenże mógłby dowolnie rozrządzać lecz o prawa

---

(10 m.), rodzice połowę z drugiej połowy (5 m.), rodzeństwo po 1·66 m. Gospodarstwa 20-morgowe są u włościan własnością. Przyjmując przeciętnie 10-morgowe, obliczamy: na rodziców 5 m., na każde z rodzeństwa 1·66, a w razie pozostawienia wdowy — 0·83 m. Rzecz się komplikuje, jeśli jedno z rodziców nie żyje, albo jedna z części rodzeństwa podzieli się in stirpes. W każdym razie rozdrobnienie podług wniosku p. W. będzie jeszcze raz tak wielkie, aniżeli podług § 735. Co do spólności między rodzicami, obawiać się jej niema powodu, bo części te nie przestają być jednostką gospodarczą.

[1]) Referatu tego nie mam chwilowo pod ręką — cytuję wedle referatu p. W.

dziecka, które nie powinny zależeć od tego, czy ojciec jest mniej lub bardziej skłonny do dobrowolnego uznania dziecka za swoje. Zdaniem mojem, kwestja dziedziczenia ab intestato powinna być traktowana łącznie z kwestją dziedziców koniecznych. Gdyby dzieci nieślubne do nich zaliczono, pociągnęłoby uregulowanie proponowane przez p. W. to następstwo, że ojciec nieślubny, któryby lojalnie przyznawał się do ojcowstwa, pod względem dyspozycji na przypadek śmierci byłby gorzej postawiony, aniżeli ten, który się go wypierał i dopiero wyrokiem sądowym pokonany został. Przepis taki byłby zdolny powstrzymać niejednego od dobrowolnego uznania ojcowstwa. A już wcale nierozumiem, dlaczego bezformalne przyznanie się do ojcowstwa, jeśli prawidłowo zostało stwierdzone, nie miałoby mieć skutku takiego samego, jak przyznanie uroczyste. Wszak akt urzędowy, zależny od woli zeznającego, nie daje większej gwarancji prawdy materjalnej, a często nawet mniejszą aniżeli przyznanie przypadkowe.

IV. Wobec zacieśnienia granic rodziny uprawnionej do dziedziczenia ab intestato, t. zw. »fundusz kadukowy« przestanie być zapewne une quantité négligeable. Po skasowaniu w czasach nowszych wszelkich praw »przepadłości« »retraktów« itp. sprawa spadku bezdziedzicznego rozgrywać się będzie już tylko między państwem a gminą. Za gminą przemawia, że jestto związek niewątpliwie »bliższy« spadkodawcy, aniżeli związek państwowy. Gdyby chciano brać na uwagę »domniemaną« wolę spadkodawcy, »patrjotyzm lokalny« często mógłby zaważyć na korzyść gminy. Nie sądzę jednak, aby ten wzgląd mógł być decydujący. Spadki bezdziedziczne w obrębie gminy, chociażby większej, będą zapewne tylko sporadyczne. Wielkich korzyści stąd gminy — a już wcale gminy wiejskie — spodziewać się nie mogą i wątpię, aby dochód stąd płynący mógł stanowić uwagi godną rubrykę preliminarza gminnego. Posiadacze większych majątków, pozbawieni bliższej rodziny, zwyczajnie nie zapominają o rozporządzeniach ostatniej woli. Najczęściej każdy z nich, jeśli nie pomyśli o przyjaciołach albo przyjaciółkach, miewa ulubione idee i plany, których realizowania po swej śmierci pragnie, tak, że większe spadki rzadko tylko stają się bezdziedzicznemi. Na wypadek śmierci nie rozporządza najczęściej tylko taki, co niema czem. W obrębie gminy suma okaże się zapewne marną, i »rozejdzie« się z reguły bez uwagi, godnej korzyści ogółu, natomiast skoncentrowanie spadków bezdziedzicznych w kasie państwa może wytworzyć cyfrę poważną, która, użyta ekonomicznie, okazać się może pożyteczną na cele ogólne, jeśli — aby nie utonęła w ogólnym budżecie — zarachowywać ją będzie odrębnie.

Tak się rzecz przedstawia na oko. Byłoby jednak przedwcześnie orzekać o niej już teraz stanowczo i należałoby poprzednio zebrać odpowiednie daty statystyczne, które, o ile mi się zdaje, uzyskać się dadzą z łatwością.

E. Till.